

# TOM CLANCY



GP-CENTER  
CENTRUM SZYBKIEGO REAGOWANIA



## RÓWNOWAGA SIĘ

Seria Toma Clancy'ego i Steve'a Pieczeniaka

Tekst Jeff Rovin

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

Tom Clancy

Równowaga

Balance of power

TLUMACZYŁ JERZY BARMAL

wydanie polskie: 1998

wydanie oryginalne: 1998

Podziękowania

Chcielibyśmy serdecznie podziękować Jeffowi Rovinowi za jego inspirujące pomysły i znaczący wkład w powstanie rękopisu. Podziękowania za współpracę należą się także Martinowi H. Greenbergowi, Larryemu Segriffowi, panu Robertowi Yondelmanowi oraz wspomniałemu zespołowi wydawnictwa Putnam Berkeley Group, w skład którego wchodziłi Phyllis Grann, David Shanks i Elizabeth Beier. Jak zwykle dziękujemy naszemu agentowi i przyjacielowi, Robertowi Gottliebowi z agencji Williama Morrisa, bez którego ta powieść zapewne nigdy by nie powstała. Osądźcie, drodzy Czytelnicy, na ile ten nasz wspólny wysiłek zakończył się sukcesem.

Tom Clancy i Steve Pieczenik

Poniedziałek, 17.40 - Madryt

- Złamałaś wszystkie reguły - oznajmiła Martha Mackall. Nie ulegało wątpliwości, że jest wściekła na stojącą obok dziewczynę i potrzeba było chwili, żeby się uspokoiła.

Nachyliła się do ucha Aideen i szepnęła tak, żeby nie mogli usłyszeć inni pasażerowie: - Na dodatek zupełnie bezmyślnie. Wiesz, o jaką stawkę toczy się gra. Taki wybryk jest niewybaczalny.

Dumnie wyprostowana Martha i jej smukła asystentka Aideen Marley trzymały się barierki w pobliżu wyjściowych drzwi autobusu. Zaokrąglone policzki Aideen barwą przypominały teraz jej rude włosy; machinalnie darła moką chusteczkę higieniczną, którą trzymała w prawej dłoni.

- Nie zgadzasz się ze mną? - spytała Martha.

- Nie.

- Jak to?

- Powiedziałam "nie" - powtórzyła Aideen. - Nie nie zgadzam, czyli zgadzam.

Popęłniłam błąd. Fatalny i głupi.

Rzeczywiście tak uważała. Zachowała się impulsywnie w sytuacji, którą powinna była zignorować, ale w równym stopniu przesadna była też nagana, która ją przed chwilą spotkała.

Nie minęły jeszcze dwa miesiące od czasu, gdy zatrudniono ją w sekcji polityczno-ekonomicznej Centrum, a już kilka razy trójka pozostałych kolegów ostrzegała ją, żeby czasem nie podpadła szefowej.

Teraz już wiedziała czemu.

- Nie interesuje mnie, co chciałaś w ten sposób udowodnić - ciągnęła Martha, nadal z ustami przy uchu Aideen, a w jej szepcie wyczuwało się niekłamana złość. - To nie może się nigdy powtórzyć. W każdym razie wtedy, kiedy pracujemy razem. Zrozumiałaś?

- Tak - mruknęła potulnie Aideen, a w duchu dodała: - Dostyc, starczy już tego. W

pamięci mignęło jej seminarium poświęcone praniu mózgu, które odbyło się w ambasadzie USA w Mexico City. Jeńców należy nękać w momencie depresji, a poczucie winy jest szczególnie skutecznym narzędziem. Ciekawe czy Martha musiała się uczyć tej

techniki, czy

też przychodziło to jej samo z siebie.

Ale już w następnej chwili Aideen zastanowiła się, czy na pewno jest sprawiedliwa wobec swej przełożonej. W końcu była to ich pierwsza wspólna misja w Centrum. A na dodatek bardzo ważna.

Martha Mackall oderwała wzrok od Aideen, ale tylko na krótką chwilę.

- Nie rozumiem, jak do tego mogło dojść - kontynuowała reprimendę, głosem tak ustawionym, aby nie zagłuszył go hałas silnika. - Powiedz coś, wytłumacz się.

Nie przyszło ci

do głowy, że mogła nas zatrzymać policja? I co byśmy wtedy powiedziały Wujowi Miguelowi?

"Wuj Miguel" był pseudonimem mężczyzny, z którym przyjechały się zobaczyć, posła Isidoro Serradora. Tak miały go określać do chwili spotkania w budynku Congreso de los Diputados, Kongresu Deputowanych.

- Za co mieliby nas zatrzymać? - spytała Aideen. - Mówiąc szczerze, nie, nie przyszło mi to do głowy. Przecież chodziło o samoobronę.

- Samoobronę? - powtórzyła ironicznie Martha.

Aideen spojrzała na nią ze zdziwieniem.

- Tak.

- A przed kim to?

- Jak to przed kim? Przecież tych trzech...

- Trzech hiszpańskich samców! - nie dała jej skończyć Martha, ciągle nad nią nachylona. - My przedstawiłyśmy swoją wersję, a oni swoją. Dwie Amerykanki skarżące się na napastowanie seksualne policjantom, którzy jako samcy na nic innego nie mieliby ochoty.

Tylko by nas wyśmiali.

- Nie - pokręciła głową Aideen. - Nie uwierzę, że mogłoby dojść do czegoś takiego.

- Rozumiem. Jesteś pewna, że tak by się nie stało. Możesz to nawet zagwarantować.

- Oczywiście, że nie - broniła się Aideen. - Ale nawet gdyby sprawy tak się ułożyły...

- To co? - znowu wpadła jej w słowa Martha. - Co byś zrobiła, gdyby nas aresztowali?

Aideen spoglądała przez okno na mijane sklepy i hotele w centrum Madrytu.

Niedawno odbyła się w Centrum jedna z SGW - Symulacyjnych Gier Wojennych - w których obowiązkowo musiał uczestniczyć personel dyplomatyczny. Zobaczyli, co czekałoby ich kolegów, gdyby dyplomacja zawiodła. Ofiary daleko liczniejsze, niż można sobie było wyobrazić. Gra była jednak łatwiejsza od obecnego zadania.

- Gdyby nas aresztowali - mruknęła Aideen - musiałabym przeprosić. Co więcej mogłabym zrobić?

- Nic - odrzekła Martha - i o to właśnie mi chodzi, aczkolwiek do tego wniosku dochodzisz poniewczasie.

- Posłuchaj - nie wytrzymała Aideen. - Dobra, masz rację. Masz cholerną rację. -

Patrzyła Marcie prosto w oczy. - Poniewczasie. Więc teraz chciałabym przeprosić i zapomnieć o całej sprawie.

- Jasne, że byś chciała, ale to nie w moim stylu. Kiedy coś mnie zirytuje, nie tłamszę tego w sobie.

I ciągnę bez końca, dodała w myśli Aideen.

- A jeśli będę bardzo zirytowana, to cię wywalę z pracy - zagroziła Martha. -

Nie

mogę sobie pozwolić na czułość.

Aideen zdecydowanie nie podobała się taka polityka. Kiedy tworzy się zgraną drużynę, trzeba walczyć o to, żeby ją zachować; mądry i skuteczny szef rozumie, Strona 2

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

że personel

trzeba wychowywać i kształtować, a nie miażdżyć. Cóż, do tego musiała po prostu przywyknąć. Kiedy generał Mike Rodgers, zastępca dyrektora Centrum, przyjmował

ją do

pracy, powiedział: "Każdy zawód ma swoją specyfikę, a w polityce jest to jedynie bardziej wyraźne". Następnie dodał, że w każdej profesji ludzie układają plany; najczęściej dotyczą one dziesiątek, najwyżej setek ludzi. Natomiast w polityce skutki drobniautkiego nawet posunięcia są nieobliczalne. A zaradzić temu można było tylko w jeden sposób.

Aideen spytała w jaki.

Odpowiedź Rodgersa była bardzo prosta.

- Układając lepsze plany.

Aideen nie bardzo wiedziała, co Martha planuje w tej chwili, aczkolwiek jej osoba była jednym z tematów najczęściej podejmowanych w Centrum. Członkowie Centrum różnili się w opiniach, czy sekcja polityczno-ekonomiczna służy interesom narodu czy też Marthy Mackall.

Aideen rozejrzała się po autobusie. Zdawało jej się, że dostrzega sporo zainteresowanych twarzy, aczkolwiek przyczyną nie mogło być to, co rozgrywało się między nią a Martha. Wóz zatłoczony był pasażerami, z których niejeden musiał widzieć, co dziewczyna zrobiła na przystanku, a informacja najwidoczniej rozniosła się lotem błyskawicy, albowiem osoby najbliższej stojące najwyraźniej odsuwały się od Aideen, a kilka par oczu z niedowierzaniem przyglądało się jej rękom.

Zapisały hamulce; autobus zatrzymał się na przystanku przy Calle Fernanflor i obie kobiety pośpiesznie wysiadły. Odziane jak turystki w dżinsy i kurtki, z torbami i aparatami fotograficznymi zarzuconymi na ramię, stanęły przy krawężniku ruchliwej ulicy.

Autobus

odjechał. W tylnej szybie widać było twarze ciekawie przyglądające się kobietom.

Martha zerknęła na swą asystentkę. Pomimo wysłuchanej przed chwilą reprimendy, w jej oczach nadal można było dostrzec zawziętość.

- Posłuchaj - powiedziała Mackall - jesteś nowa w branży. Zabrałam cię tu, bo świetnie znasz języki i jesteś niegłupia. Masz spore szanse w służbie zagranicznej.

- Nie jestem nowicjuską - zauważyła urażona Aideen.

- Nie, ale po raz pierwszy działasz w Europie, a poza tym nie znasz jeszcze do końca moich reguł. Lubisz frontalny atak i pewnie dlatego generał Rodgers podebrał cię ambasadorowi Carnegie. Zastępca dyrektora istotnie lubi atakować mur z rozpędu.

Ale ja

ostrzegłam cię już na samym początku: musisz trochę przyhamować. Co dobre było w Meksyku, tutaj może być do niczego. Powiedziałam ci, że pracując ze mną, musisz stosować się do moich zasad. A ja nie lubię działać na środku areny, lecz na uboczu, bez rozgłosu.

Wolę przechytrzyć przeciwnika, niż zwalić go z nóg. Szczególnie wtedy, kiedy chodzi o tak wysoką stawkę.

- Rozumiem - powiedziała Aideen. - Wiem, że to dla mnie nowa sytuacja, ale nie jestem zupełną nowicjuską. Kiedy poznam reguły, będę potrafiła je stosować.

Martha odrobinę się odprężyła.

- W porządku. - Spojrzała, jak Aideen rzuca do kosza poszarpaną chusteczkę. -

Wszystko w porządku? Może chcesz skorzystać z jakiejś toalety?

- A czy potrzebuję?

Martha cicho westchnęła.

- Raczej nie. - A po chwili dodała: - Ciągle nie mogę uwierzyć, że to zrobiłaś.

Strona 3

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

- Wiem i naprawdę mi przykro. Co jeszcze mogę powiedzieć?

- Nic. Zupełnie nic. Widziałam już parę bójek ulicznych, ale coś takiego zobaczyłam po raz pierwszy.

Martha nadal jeszcze kręciła głową z niedowierzaniem, kiedy skręciły w kierunku imponującego Palacio de las Cortes, gdzie bardzo nieoficjalnie i nader sekretnie miały się spotkać z deputowanym Serradorem. Ów weteran polityki hiszpańskiej w poufnej rozmowie poinformował ambasadora Barr'ego Neville'a o nieustannie rosnącym napięciu między ubogimi Andaluzyjczykami na południu oraz bogatymi i wpływowymi Kastylijczykami z Hiszpanii północnej i środkowej. Rząd na gwałt potrzebował informacji. Po pierwsze, o tym, co jest źródłem owej eskalacji konfliktów, po drugie - czy uczestniczą w tym też Katalończycy, Galicjanie, Baskowie i członkowie innych grup etnicznych. Serrador obawiał

się, że skoordynowana wroga akcja jednego ugrupowania rozerwać może na strzępy delikatną tkaninę życia Hiszpanii. Przed sześćdziesięciu laty wojna domowa, w której arystokracja, wojsko i kościół katolicki starły się z komunistami i siłami anarchistycznymi, omal doszczętnie nie rozbiła kraju. Dzisiaj z pomocą ruszyliby etniczni sojusznicy z Francji, Maroka, Portugalii i innych sąsiadujących państw. Zamieszki osłabiłyby południową flankę NATO, co mogłoby się okazać katastrofalne, szczególnie w sytuacji, gdy organizacja zamierzała powiększyć się o kraje Europy Wschodniej.

Ambasador Neville przedstawił problem Departamentowi Stanu. Sekretarz Av Licoln ze sprawą zapoznał swego zastępcę, Carol Lanning, specjalistkę od spraw hiszpańskich.

Oboje zgodnie uznali, że departament nie może oficjalnie ingerować w sytuacji tak nieklarownej, dopiero się kształtującej, gdyby bowiem coś się nie powiodło i ujawniono ich uczestnictwo, Stany Zjednoczone w żaden sposób nie mogłyby już wpłynąć na przywrócenie pokoju. Dlatego Lanning pierwszy kontakt kazała nawiązać Mackall, by sprawdzić, w jaki sposób USA mogłyby przyczynić się do zażegnania potencjalnego kryzysu. Powiał

chłodny

wiatr i Martha zapięła suwak kurtki.

- Nigdy nie będzie za dużo powtarzania, że Madryt to nie Mexico City. Zabrakło czasu, żeby ten temat rozwinąć na odprawach w Centrum. Ludzie w Hiszpanii są jak wszędzie na świecie, ale jedna rzecz jest ważna dla nich wszystkich: honor.

Oczywiście, są

także i tutaj osoby niehonorowe, podłe, podstępne, ale każde społeczeństwo ma swoich wyrzutków. Jest także prawdą, że ich normy nie zawsze tworzą spójny system i nie wszystkie są humanitarne. Z pewnością inaczej pojmują honor politycy, a inaczej mordercy, ale każdy trzyma się reguł swojego zawodu.

- Rozumiem - prychnęła Aideen. - Ci trzej faceci, którzy zaofiarowali się, że nas oprowadzą po mieście, a ledwie tylko wyszliśmy z hotelu, jeden zaraz złapał mnie za pośladki i ani myślał puścić, po prostu działali zgodnie z kodeksem honorowym gwałcicieli, tak?

- Nie, działali zgodnie z kodeksem ulicznych naciągaczy.

Strona 4

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

Aideen zmrużyła oczy.

- Przepraszam?

- Nie zrobiliby nam żadnej krzywdy - wyjaśniła Martha - gdyż to oznaczałoby złamanie reguł. A zgodnie z nimi mają nachalnie narzucać się kobiecie i nie dawać jej spokoju, aż się wykupi. Właśnie miałam im zapłacić, kiedy ty wkroczyłaś do akcji.

- Zapłacić?

Martha pokiwała głową.

- Tak to się tutaj załatwia. Co się tyczy policjantów, o których wspomniałaś, to wielu otrzymuje łapówki od naciągaczy za to, żeby im nie przeszkadzali. Tak, kochanie, dyplomacja to między innymi trzymanie się reguł gry - nawet wtedy, kiedy wydają ci się obrzydliwe.

- A kiedy nie znasz tych zasad? Ja, na przykład, nie znałam. - Aideen ściszyła głos. -

Bałam się, że okradną nas z torebek, i koniec z naszą legendą.

- Gdybyśmy wylądowały w areszcie, legenda jeszcze szybciej by się rozleciała -

zapewniła Martha. Wzięła Aideen pod ramię i odciągnęła na bok chodnika. - Rzecz polega na tym, że w końcu ktoś by nam powiedział, jak się od nich uwolnić. Zawsze tak się dzieje. Na tym właśnie



polega owa gra, a ja dawno już przekonałam się, jak ważna jest wiedza o tym, jakie reguły obowiązują w jakim kraju. Zaczęłam pracę w dyplomacji na początku lat siedemdziesiątych, a codzienna jazda na siódme piętro Departamentu Stanu wprawiała mnie w niebywałe podniecenie. Tak, to na siódmym piętrze odwalało się całą prawdziwą, ciężką pracę. Ale dopiero potem zrozumiałam, dlaczego tam się znalazłam. Wcale nie z racji moich talentów, jak naiwnie myślałam. Chodziło o to, żebym to ja prowadziła rozmowy z przywódcami Republiki Południowej Afryki, kiedy ciągle obowiązywał tam apartheid.

Poprzez moją osobę, Departament oznajmiał im: Jeśli chcecie prowadzić jakieś interesy ze Stanami Zjednoczonymi, musicie czarnych traktować na równi z białymi". - Martha prychnęła. - Wiesz, jak się czułam?

Aideen doszła do wniosku, że nie do końca potrafi to sobie wyobrazić.

- Powiem ci jedno - ciągnęła Mackall - poklepanie po pupie to w porównaniu z tamtym małe piwo. Tak czy siak, zrobiłam to, czego od mnie oczekiwano, a zrobiłam dlatego, że bardzo szybko nauczyłam się jednej rzeczy. Jeśli zaczynasz łamać reguły albo naginać je do swoich upodobań, nawet się nie zorientujesz, jak wejdzie ci to w nawyk. A wtedy robisz się leniwa, ustępliwa, a z takiego dyplomaty nie ma żadnego pożytku.

Aideen poczuła nagły wstyd. W wieku trzydziestu czterech lat musiała przyznać, że jeśli chodzi o znajomość dyplomacji nie mogła się równać ze swoją starszą o piętnaście lat zwierzchniczką. Pocięchy szukać mogła jedynie w tym, że mało kto mógł się równać. Martha Mackall swobodnie poruszała się we wpływowych politycznych kręgach Europy i Azji, co w jakiejś części zawdzięczała licznym podróżom, które odbywała u boku ojca, popularnego w latach sześćdziesiątych piosenkarza soul, który z pasją też działał na rzecz praw człowieka.

Prócz tego z wyróżnieniem skończyła ekonomię na MIT i pozostawała w bliskich kontaktach Strona 5

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

z największymi bankierami świata, utrzymując też bardzo dobre stosunki na Wzgórzu Kapitolimskim. Bano się jej, ale i szanowano. Aideen zaś musiała przyznać, że także w tym przypadku miała rację.

Martha spojrzała na zegarek.

- Chodźmy. Zostało już tylko pięć minut.

Aideen przytaknęła. Była zła na siebie i pełna pretensji, jak zawsze kiedy coś zawałiła.

Niewiele miała okazji do wpadki przez cztery lata spędzone w wywiadzie Departamentu Obrony w Fort Mead. Wykonywała pracę właściwie urzędniczą, przekazując pieniądze oraz tajne informacje agentom krajowym i zagranicznym. Pod koniec tego okresu zajęła się wywiadem elektronicznym, a wyniki przekazywała do Pentagonu, ponieważ jednak większość roboty wykonywały satelity i

komputery, dla rozszerzenia wiedzy uczyła też na kursy długofalowej strategii wywiadowczej i specjalnych technik operacyjnych.

Niewiele

mogła też sknocić potem, kiedy przeniesiono ją do ambasady USA w Meksyku.

Najczęściej

zajmowała się elektronicznym śledzeniem szlaków, którymi narkotyki rozchodziły się po armii meksykańskiej, czasami jednak przydzielano jej zadania operacyjne. Jednym z najważniejszych efektów trzech lat spędzonych w Meksyku było nabycie umiejętności, które okazały się takie skuteczne tego popołudnia, a zarazem tak zdegrustowały Marthę i pasażerów autobusu. Kiedy pewnej nocy paru bandziorów z kartelu narkotykowego napadło na nią i przyjaciółkę, Ane Rivera, pracowniczkę biura meksykańskiego prokuratora generalnego, Aideen odkryła, że najlepszym sposobem na napastników wcale nie jest gwizdek, nóż, czy próba kopnięcia w genitalia. Zawsze jednak należało mieć przy sobie wilgotne chusteczki. To ich użyła Ana, aby wytrzeć potem ręce, które posłużyły do ciśnięcia mierda de perro.

Ana schyliła się i zgarnęła z ziemi trochę psich odchodów, po czym cisnęła nimi w prześladowców, następnie rozmazała je na swych dłoniach, żeby być pewna, iż nikt nie będzie chciał narazić się na ich dotyk. Jak wyjaśniła, nie zdarzyło się jeszcze, żeby ktoś miał

jeszcze ochotę na atak. W każdym razie ta natychmiast odeszła madryckich

"ulicznych

naciągaczy".

Martha i Aideen w milczeniu weszły pod białą kolumnadę Palacio de las Cortes.

Wzniesiony w 1842 roku pałac był siedzibą Congreso de los Dipudados. Była to jedna z izb hiszpańskiego parlamentu, drugą stanowił Senado, Senat. Reflektory oświetlały dwa ogromne brązowe lwy. Każdy z nich opierał łapę na kuli armatniej. Posągi odlano z broni odebranej wrogom Hiszpanii. Po kamiennych schodach podeszły pod wielkie metalowe drzwi, używane tylko przy oficjalnych okazjach. Na lewo od głównego wejścia ciągnął się wysoki żelazny płot z ostrymi szpikulcami na szczycie, a za nim umieszczona była mała wartownia z kuloodpornymi szybami. To tędy posłowie dostawali się do gmachu parlamentu.

Nie odzywały się do siebie, a chociaż Aideen bardzo krótko pracowała w Centrum, Strona 6

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

potrafiła już odgadnąć, w jakim nastroju jest teraz jej przełożona: raz jeszcze przypominała sobie to wszystko, co miała powiedzieć Serradorowi. Aideen znalazła się w roli asystentki z uwagi na swe

doświadczenia z meksykańskimi rebeliantami, a także z racji znajomości hiszpańskiego, co pozwalało uniknąć językowych nieporozumień.

Gdyby tylko miała więcej czasu na przygotowanie, myślała Aideen, podczas gdy powoli zbliżały się do wartowni, niczym turystki z zapalem robiąc zdjęcia.

Centrum ledwie

zdążyło odetchnąć po zawierusze związanej z odbijaniem zakładników w dolinie Bekaa, kiedy z ambasady w Madrycie nadeszło kolejne zadanie. Przekazane tak dyskretnie, że wiedzieli o nim jedynie senor Serrador, ambasador Neville, prezydent Michael Lawrence, jego najbliżsi współpracownicy oraz szefowie Centrum. A ci dochowają tajemnicy.

Jeśli

Serrador miał rację, chodziło o życie dziesiątków tysięcy ludzi.

Gdzieś z daleka nadpłynął dźwięk kościelnych dzwonów. Tutaj, w Hiszpanii, wydawał się on Aideen bardziej nabożny niż Waszyngtonie. Policzyła uderzenia.

Szósta.

Znalazły się przy wartowni.

- Nostros aqui para un viaje todo comprendido - powiedziała Aideen do okienka w szybie. "Chciałybyśmy wszystko zwiedzić". I dodała, że znajomy załatwił im pozwolenie na wejście do budynku.

Młody wartownik spytał o nazwiska.

- Senorita Temblón y Senorita Serafico - odpowiedziała Aideen. Zanim opuściły Waszyngton, Aideen uzgodniła te nazwiska z biurem Serradora. Na nie miały wystawione bilety lotnicze i zrobione rezerwacje w hotelu.

Wartownik pochylił się nad listą na pulpicie. Za ogrodzeniem widać było dziedziniec, a dalej ciemniejące powoli niebo. W rogu dziedzińca stał mały murowany budynek, gdzie mieściły się siedziby służb rządowych. Za nim wznosiła się przeszklona budowla, siedziba biur poselskich. Ta imponująca całość kazała Aideen pomyśleć o tym, jak daleką drogę przebyła Hiszpania od 1975 roku, kiedy umarł El Caudillo, Francisco Franco.

Teraz była to

monarchia konstytucyjna, w której rządy sprawował premier, a monarsze przysługiwała rola właściwie tytularna. Sam budynek Palacio de las Cortes wiele mówił o burzliwej historii Hiszpanii. W suficie izby obrad wciąż widniały dziury od kul, naocznie przypominając o prawicowym zamachu stanu z 1981 roku. W pałacu rozegrało się znacznie więcej burzliwych wydarzeń, jak na przykład w 1874 roku, kiedy prezydent Emilio Catelar otrzymał

wotum

nieufności, a żołnierze zaczęli strzelać na korytarzach.

Przez większość XX wieku Hiszpania zmagala się głównie z własnymi problemami, a podczas II wojny światowej zachowała neutralność. Dlatego też i świat niewiele poświęcał jej uwagi. Kiedy jednak Aideen studiowała języki w koledżu, nauczyciel hiszpańskiego, senor Armesto, powiedział kiedyś, że Hiszpanie są o krok od katastrofy.

Gdzie trzech Hiszpanów, mówił, tam cztery opinie. A w im większym stopniu w światowych sprawach rolę odgrywa niecierpliwość i gniew, tym głośniejsze i zapalczywiejsze będą wygłaszane te opinie.

I miał rację. Ruchy narodowościowe stały się wielką siłą polityczną, poczynając Strona 7

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

od

rozpadu ZSRR i Jugosławii, a na secesjonizmie Quebecu w Kanadzie i ruchach etnocentrycznych w USA kończąc. Hiszpania nie pozostała w tym odosobniona. Jeśli Serrador miał rację - a potwierdzały to analizy Departamentu Stanu - czekała ją próba najtrudniejsza w przeciągu ostatniego tysiąclecia. Szef wywiadu Centrum, Bob Herbert, skwitował to słowami: - Jeśli sprawdzi się pesymistyczny scenariusz, to wojna domowa będzie się wydawać bójką na rogu ulicy.

Wartownik wyprostował się.

- Un momento.

Sięgnął po czerwoną słuchawkę na tylnej ścianie. Wystukał numer i odkaszlnął.

Podczas kiedy rozmawiał, Aideen zerknęła za siebie. Szeroka ulica była wypełniona samochodami, była la hora de aplastir, "godzina ścisku", jak to tutaj nazywano.

W

zapadającym zmierzchu lśniły światła wolno przemieszczających się wozów.

Sylwetki

przechodniów gasiły je i zapalały. Niekiedy pojawiał się błysk flesza uruchomionego przez któregoś z turystów.

Aideen mrużyła właśnie oczy po jednym z takich błysków, kiedy stojący na rogu młody człowiek wsunął aparat do kieszeni dzinsowej kurtki i ruszył w kierunku wartowni.

Nie widziała wyraźnie jego twarzy pod daszkiem czapki baseballowej, czuła jednak, że spogląda na nią.

Uliczny naciągacz udający turystę? - pomyślała z irytacją, patrząc, jak zbliża się w ich kierunku. Zaczęła się odwracać, aby załatwienie całej sprawy zostawić Marcie, ale w tej samej chwili dostrzegła, iż za plecami mężczyzny hamuje czarny samochód. Aideen znieruchomiała, a za to cały świat jakby się zakręcił. Nieznajomy wydobył z kurtki coś, co wyglądała jak pistolet. Na ułamek sekundy sparaliżowało ją zaskoczenie, ale natychmiast dały o sobie znać lata treningu.

- Fusilar! - krzyknęła. - Strzelec!

Martha obejrzała się, a w tej samej chwili broń trysnęła płomieniami. Martha poleciała na szybę, odbiła się od niej i runęła na chodnik, podczas gdy Aideen rzuciła się w przeciwnym kierunku. Myślała tylko o tym, jak odciągnąć uwagę bandyty od towarzyszki.

Leciała jeszcze na ziemię, gdy mijający ją młody listonosz zatrzymał się zdumiony i został trafiony w udo. Noga ugięła się, a w następnej chwili drugi pocisk ugodził go w bok.

Mężczyzna okręcił się i padł na twarz, wtulona zaś w trotuar Aideen natychmiast podsunęła się, aby wykorzystać jego ciało jako zasłonę. Krew chlustała Hiszpanowi z rany; dziewczyna usiłowała zatamować ją dłonią.

Nie słychać było dalszych strzałów, ostrożnie więc uniosła głowę i zobaczyła, że czarny samochód rusza. Z daleka dolatywały okrzyki; Aideen powoli uniosła się, nie odrywając ręki od krwawiącego ciała listonosza.

- Ayuda! - krzyknęła w kierunku strażnika szarpiącego się z bramą. - Pomocy!

Tamten wreszcie otworzył wejście i rzucił się w jej kierunku. Kazała mu mocno przyciskać ranę, a kiedy zrobił to, wyprostowała się i spojrzała w kierunku wartowni. Strażnik w jej wnętrzu krzychał coś do telefonu. Po drugiej stronie ulicy robiło się już zbiegowisko, ale Strona 8

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

po tej pozostała tylko Aideen, listonosz, strażnik - i Martha.

W światłach zwalniających i zatrzymujących się samochodów widać było, jak leży twarzą do ziemi, a wokół jej ciała coraz bardziej powiększa się kałuża krwi.

Aideen

pośpiesznie uklękła przy Marcie. Piękna, ciemna twarz była nieruchoma.

- Martha? - miękko powiedziała Aideen.

Nie było odpowiedzi; za sobą poczuła obecność jakichś ludzi.

- Martha? - powtórzyła głośniejsze.

Mackall nie poruszyła się. Rozległ się tupot nóg na dziedzińcu, potem jakiś głos, który kazał gapiom odsunąć się. Aideen słyszała to niewyraźnie, ciągle jeszcze ogłuszona hukami wystrzałów. Nieśmiało koniuszkami palców dotknęła policzka Marthy, a następnie palec wskazujący podsunęła pod nos. Nie wyczuła oddechu.

- O, Boże - mruknęła z rozpaczą. Cofnęła rękę i podniosła się z klęczek.

Przykucnięta

wpatrywała się w nieruchome ciało. Dźwięki stawały się głośniejsze i wyraźniejsze. Cały świat powracał do normalnego rytmu.

Piętnaście minut temu przeklinała w duchu tę kobietę, chciała, żeby tamta wreszcie przestała się wymądrzać, była wściekła z powodu jej namolności, a teraz tamte chwile nagle zdały się tak cenne i ważne. Czy Martha Mackall miała wtedy rację, czy nie, czy słusznie karmiła swą podwładną, czy też tylko się jej czepiała - w każdym razie żyła. A teraz wszystko dla niej się skończyło.

Z otwartej na oścież bramy wybiegali strażnicy; Aideen lekko dotknęła gęstych czarnych włosów Marthy.

- Przepraszam - szepnęła i mocno zacisnęła powieki. - Bardzo, bardzo przepraszam.

Ręce i nogi miała jak z ołowiu, a duszę przepełniały wstyd i gorzkość, że odruchy, które tak skutecznie zadziałały wobec ulicznych natrętów, tutaj kompletnie zawiodły.

Teoretycznie

wiedziała, że nie może mieć do siebie pretensji. Pierwszego tygodnia po przyjęciu do Centrum ona i dwójka innych nowo zatrudnionych odbyła szkolenie z psycholog Liz Gordon, która ostrzegła, że pierwszy kontakt z nieoczekiwanie pojawiającą się bronią może być wielkim szokiem. Kiedy znikąd ktoś kieruje na nas pistolet lub nóż, zostajemy wyrwani ze złudzenia, że wykonując najnormalniejsze czynności - na przykład, idąc dobrze znaną ulicą -

jesteśmy niewidzialni. Liza wyjaśniła, że w takiej chwili następuje gwałtowne zakłócenie ciśnienia krwi, elastyczności mięśni i trzeba ułamka sekundy, aby instynkt samozachowawczy przywrócił sprawność motoryczną. Napastnik liczy na chwilowy paraliż ofiary, powiedziała Liz.

Tyle że teoretyczna wiedza niewiele pomagała. Już teraz Aideen zaczynała odczuwać wyrzuty sumienia; gdyby poruszyła się odrobinę szybciej, gdyby była trochę dalej wysunięta do przodu - być może Martha żyłaby.

Jak ja sobie z tym poradzę, pomyślała z rozpaczą, a do oczu cisnęły się łzy.

Pamiętała

dzień, kiedy swego owdowiałego ojca znalazła płaczącego przy kuchennym stole, gdyż zwolniono go z fabryki obuwia w Bostonie, gdzie pracował od dziecka. Starła się Strona 9

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

nawiązać

wtedy z nim kontakt, rozmawiać, ale on coraz częściej sięgał po whisky. Niedługo potem wyjechała do koledżu z poczuciem, że zawiodła ojca. Podobne wrażenie klęski dotknęło ją wtedy, gdy jej największa miłość, kolega z koledżu zaczął uśmiechać się do dziewczyny ze starszego roku, tydzień później rzucając dla niej Aideen. Po ukończeniu studiów wstąpiła do Armii. Nie uczestniczyła nawet w uroczystym wręczaniu dyplomów, gdyż bała się, jak zniesie widok obiektu swej nieszczęśliwej miłości.

A teraz zawiodła Marthę. Całe ciało zatrzęśło się w szlochu.

Młody sierżant straży pałacowej z elegancko przystrzyżonym wąsikiem delikatnie ujął ją za ramiona, podniósł i podtrzymał.

- Dobrze pani się czuje? - spytał po angielsku.

Skinęła głową, z trudem powstrzymując płacz.

- Tak, nic mi się nie stało.

- Czy wezwać do pani lekarza?

Pokręciła głową.

- Jest pani tego pewna, seniorita?

Wzięła głęboki oddech. Za wszelką cenę musiała się opanować, trzeba będzie przekazać wiadomość do Centrum za pośrednictwem łącznika FBI, Darrella McCaskeya.

Został w hotelu, gdyż miał umówione spotkanie z kolegą z Interpolu. A poza tym musiała przecież zobaczyć się z Serradorem. Jeśli strzelanina miała nie dopuścić do tego spotkania, to Aideen z pewnością nie może pozwolić na to, żeby te oczekiwania się spełniły.

- Zaraz już będzie w porządku - zapewniła. - Czy... czy złapaliście tego, kto to zrobił?

Kto to taki?

- Nie, seniorita - padła odpowiedź. - Będziemy musieli sprawdzić, co zarejestrowały kamery. A na razie, czy czuje się pani na tyle dobrze, aby odpowiedzieć na kilka pytań?

- Tak, oczywiście - odpowiedziała, aczkolwiek w głosie jej brzmiało wahanie.

Pozostało przecież jeszcze zadanie, które sprawiło, że w ogóle tu się znalazła, a ona na dodatek nie wiedziała, ile wolno jej powiedzieć. - Ale... por favor?

- Si?

- Miałyśmy tutaj spotkać się z kimś. Chciałabym zobaczyć się z tą osobą najszybciej jak to będzie możliwe.

- Dopilnuję tego.

- Muszę także przekazać wiadomość do hotelu "Princesa Plaza" - dodała Aideen.

- Także i tym się zajmę - obiecał sierżant. - Inspektor Fernandez, który poprowadzi dochodzenie, zjawi się tutaj lada chwila. Im później ono się zacznie, tym mniejsze szanse na złapanie sprawców.

- Oczywiście, rozumiem. Najpierw porozmawiam z inspektorem, a potem z naszym przewodnikiem. Czy jest tu telefon, z którego mogłabym skorzystać?

- Za chwileczkę. A potem sam skontaktuję się z osobą, która na panią tutaj czeka.

Aideen podziękowała, ale kiedy sierżant odwrócił się, aby odejść, nagle poczuła, jak uginają się pod nią nogi.

- Jest pani pewna, że nie potrzebuje pomocy lekarskiej? - spytał. - Lekarz jest tutaj w budynku.

- Gracias, no - odpowiedziała i uśmiechnęła się przepaszająco, czując, że wracają jej Strona 10

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

siły. Nie, bandyta nie będzie mógł zaliczyć jej do swych ofiar.

Sierżant kiwnął głową i poprowadził Aideen w kierunku bramy. Koło nich przemknął

lekarz dyżurujący w parlamencie, a po chwili usłyszała syrenę karetki. Odwróciła się i zobaczyła, że ambulans zatrzymuje się dokładnie w miejscu, gdzie zahamował

czarny

samochód zamachowców. Podczas kiedy sanitariusze wydobywali nosze, lekarz podniósł się od ciała Marthy i powiedział coś do strażnika, który podbiegł do leżącego nieopodal listonosza. Rozpiął



mu mundur na piersiach i natychmiast zaczął przywoływać medyka.

Aideen patrzyła, jak jeden z sanitariuszy zakrywa twarz Marthy.

Popatrzyła w niebo. A więc to koniec. Wystarczyło kilka sekund, żeby cała wiedza Marthy Mackall, wszystkie jej plany, nadzieje i obawy urwały się jak ucięte nożem.

Skończyły się na zawsze.

Znowu musiała przetykać łzy, kiedy sierżant prowadził ją bogato zdobionym korytarzem do małego gabinetu o ścianach wyłożonych ciemną boazerią. Usiadła na wygodnej kozetce przy drzwiach. Kolana i łokcie bolały ją od uderzenia o chodnik, nadal nie mogła uwierzyć w to, co się wydarzyło. Powoli jednak mijał szok i powracała energia.

Wiedziała, że ma oparcie w Darrellu, generale Rodgersie, dyrektorze Paulu Hoodzie i całej reszcie personelu Centrum. W tej chwili zdana jest tylko na siebie, ale to nie potrwa długo.

- Może pani skorzystać z tego telefonu - powiedział sierżant, wskazując na starodawny aparat. - Wyjście na miasto przez zero.

- Dziękuję.

- Pod drzwiami ustawię strażnika, żeby nikt pani nie niepokoił. A potem poszukam waszego przewodnika.

Aideen raz jeszcze podziękowała. Za sierżantem zamknęły się drzwi. W pokoju było cicho, jeśli nie liczyć szumu wentylatora i przygłuszonych odgłosów ulicy.

Życia, które

toczyło się dalej.

Z kolejnym głębokim westchnieniem Aideen wydobyła notatnik i spojrzała na numer umieszczony na samym dole. Nie mogła uwierzyć, że Marta naprawdę nie żyje.

Ciągle miała

w oczach jej irytację, gniewny grymas, czuła zapach jej perfum. W uszach nadal brzmiały słowa: "Wiesz, o jaką stawkę toczy się gra?".

Z trudem przełknęła ślinę i wykręciła numer hotelu; poprosiła o połączenie z pokojem Darrella McCaskeya. Na mikrofon nałożyła mały zagłuszacz, który sprawi, że ktoś, kto chciałby podsłuchać rozmowę, usłyszy tylko trzaski i szumy. Po przejściu przez filtr po stronie Darrella, jej głos będzie znowu czysty i wyraźny.

Tak, wiedziała o jaką stawkę toczy się gra: chodziło o los Hiszpanii, Europy, może nawet całego świata. A jakkolwiek miały potoczyć się sprawy, nie chciała zawieść po raz kolejny.



Poniedziałek, 12.12 - Waszyngton

Kiedy znajdowali się w sztabie Centrum w bazie Sił Powietrznych Andrews, w Marylandzie, czy też w bazie Iglicy, która mieściła się w Akademii FBI w Quantico w stanie Wirginia, tych czterdziestopięcioletnich mężczyzn dzieliła różnica stanowisk i stopni.

Michael Bernard Rodgers był generałem i zastępcą dyrektora Centrum, pułkownik Brett Strona 11

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

August dowodził należącym do Centrum oddziałem szybkiego reagowania.

Tutaj jednak, w "Ma Ma Buddha", małej restauracyjce w waszyngtońskim Chinatown nie było ani przełożonego, ani podwładnego, byli natomiast dwaj bliscy przyjaciele, którzy urodzili się w tym samym szpitalu św. Franciszka w Harford w stanie Connecticut, chodzili do tego samego przedszkola i wspólnie pasjonowali się budową modeli samolotów.

Potem

przez pięć lat grali w tej samej drużynie młodzieżowej ligi baseballa, robili słodkie oczy do tej samej lokalnej królowej piękności, Lauretty DelGuercio, i przez cztery lata grali na trąbkach w jednej kapeli: Housatonic Valley Marching Band. Na następne dwanaście lat ich drogi rozdzieliły się, gdyż służyli w Wietnamie w innych rodzajach wojsk: Rodgers w Siłach Specjalnych Armii, August w wywiadzie Sił Powietrznych. Rodgers odbył dwie tury w Azji Południowo-Wschodniej, a potem został skierowany do Fort Bragg w Karolinie Północnej, aby pułkownikowi Charliemu Beckwithowi pomagać szkolić elitarne oddziały wojsk lądowych Delta. Pozostawał tam aż do wojny w Zatoce Perskiej, podczas której dowodził

brygadą zmechanizowaną z tak pattonowskim wigorem, że znalazł się pod samym Bagdadem, gdy reszta sił Sprzymierzonych zajmowała dopiero południowy Irak.

Także August zaliczył drugą turę w Wietnamie, a w ciągu niecałych dwóch lat odbył osiemdziesiąt siedem lotów szpiegowskich na F-4, aż został zestrzelony nad Hue.

Rok spędził

w obozie jenieckim, potem jednak uciekł i udało mu się przedostać na Południe.

Odzyskawszy siły w Niemczech, powrócił do Wietnamu, gdzie założył siatkę szpiegowską, której celem było odnalezienie jeńców wojennych, a która funkcjonowała jeszcze rok po wycofaniu się Stanów Zjednoczonych. Na życzenie Pentagonu następne trzy lata upłynęły Augustowi na Filipinach;

doradzał prezydentowi Marcosowi, jak zwalczać secesjonistów Moro. August nie znosił Marcosa i jego dyktatorskiej polityki, ale rząd amerykański go popierał, a rozkaz był rozkazem. Odrobinę zatęskniwszy za pracą przy biurku, po upadku Marcosa przez pewien czas z ramienia Sił Powietrznych zajmował się w NASA problemem zabezpieczania satelitów szpiegowskich, aby następnie znaleźć się w Centrum jako specjalista od antyterroryzmu. Kiedy dowódca Iglicy, podpułkownik W. Charles Squires, zginął

podczas

operacji przeprowadzanej w Rosji, Rodgers bez chwili namysłu zaproponował

Augustowi

objęcie tej funkcji. Ten zgodził się i przyjaciele ponownie stali się nierozłączni.

W "Ma Ma Buddha" znaleźli się, spędziwszy cały ranek na dyskusji nad stworzeniem nowego, międzynarodowego oddziału Iglicy. Po tym jak Falah Shibli z izraelskich służb wywiadowczych w dolinie Bekaa pomógł Iglicy odbić z rąk Kurdów Centrum Regionalne i jego personel, Hood i Rodgers zaczęli przemyślać nad stworzeniem oddziału dowodzonego przez Amerykanów, ale złożonego z obcokrajowców, oddziału, który zawczasu przemieszczałby się do miejsc, w których nabrzmiewały międzynarodowe konflikty.

Rodgers

niewiele mówił, ale uważnie się przysłuchiwał naradzie, w której wzięli udział

Strona 12

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

także: szef

wywiadu Centrum, Bob Herbert, oraz jego odpowiednicy: z Marynarki, Donald Breen, Armii, Phil Prince, oraz Sił Powietrznych, Pete Robinson.

Rodgers wpatrywał się w potrawę, trzymając pałeczki w rękach zastygłych obok talerza. Pod szpakowatymi włosami widać było ściągniętą twarz. Obaj właśnie wrócili z Libanu. Gdy Rodgers wraz z grupą cywilów i wojskowych odwiedził nowe Centrum Regionalne, zostali wzięci do niewoli przez kurdyjskich ekstremistów, którzy nie cofnęli się przed torturowaniem pojmanych. Dowodzona przez Augusta Iglicy przedostała się, przy pomocy druzyjskiego wywiadowcy, do doliny Bekaa i odbiła uwięzionych. W ten sposób skończyła się nie tylko ich gehenna, ale udało się też zapobiec wojnie pomiędzy Turcją i Syrią. Generał Rodgers własnoręcznie zastrzelił przywódcę Kurdów, a w drodze powrotnej potrzebna była ingerencja Augusta, aby bronie nie skierował przeciw samemu sobie.

August nawijał makaron na widelec. Po tym, jak wygłodniały przyglądał się jedzącym wietnamskim strażnikom, na zawsze stracił sympatię do pałeczek. Nie spuszczał

oczu z

przyjaciela. Aż za dobrze wiedział, jakie mogą być skutki uwięzienia i tortur.

Nie sądził, żeby

Mike szybko się z tego otrząsnął, zakładając, że w ogóle mu się to uda.

Niektórzy ludzie

nigdy nie potrafili się uwolnić od takich koszmarów. Zdarzało się, że gdy do końca uświadomili sobie, jak bardzo poniżono ich człowieczeństwo - upokarzając i zmuszając do upokarzających czynów - wielu ludzi już na wolności popełniało samobójstwo.

Bardzo

dobrze ujęła to Liz Gordon w artykule opublikowanym w "Amnesty International Journal".

Jeniec to osoba, którą zmuszono do czołgania. Nierzadko o wiele trudniej jest powstać i w tej pozycji podjąć niewielkie nawet ryzyko, niż pozostać na ziemi i poddać się".

August podniósł do góry metalowy dzbanek.

- Napijesz się?

Mike obrócił dwie filiżanki wierzchem do góry, Brett je napełnił, wsypał do swojej pół torebeczki cukru, zamieszał i upił łyk. Przez cały czas wpatrywał się w przyjaciela, który nadal siedział ze spuszczonego wzrokiem.

- Mike?

- Mhm.

- To nie ma sensu.

Rodgers podniósł oczy.

- Co? Wołowina po kantońsku?

Było to tak nieoczekiwane, że August parsknął śmiechem.

- Nieźle jak na początek. To pierwszy twój żart od kiedy...? Od matury?

- Coś koło tego - mruknął Mike i sięgnął po herbatę, ale zatrzymał filiżankę przy wargach i zapatrzył się na zielonkawą płyn. - Zdarzyło się potem jeszcze coś zabawnego?

- Powiedziałbym, że sporo.

- Co niby?

- Parę weekendów z przyjaciółmi. Kilka klubów jazzowych w Nowym Orleanie, Nowym Jorku, Chicago. Trochę świetnych filmów. Nie tak mało miłych dam. Miałeś parę fajnych chwil w życiu.

Rodgers poruszył się i skrzywił odrobinę. Oparzeniom, efektowi kurdyjskich tortur, Strona 13

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

daleko było do całkowitego wyleczenia, a przecież i tak rany na psychice były znacznie dotkliwsze. To one właśnie sprawiały, że nie mógł udać się na wygodną rekonwalescencję.

- To wszystko rozrywki, Brett. Owszem, przyjemne, ale tylko rozrywki.

- A co w nich złego?

- Same w sobie nie są złe, natomiast niedobrze, kiedy stają się celem życia, a nie tylko nagrodą za pracę.

- Mhm.

- Myślę, że to słuszna odpowiedź. Pytasz się, co złego w rozrywkach? Staliśmy się społeczeństwem, które żyje od weekendu do weekendu, od wakacji do wakacji, byle dalej od odpowiedzialności. Dumni jesteśmy z tego, ile whisky możemy wypić, ile kobiet potrafimy zwabić do łóżka, ile meczów ulubionej drużyny zaliczyć.

- Kiedyś istotnie nam się to podobało - przyznał August. - Szczególnie kobiety.

- Nie wiem, może to oznaka starości, ale nie potrafię żyć tak dłużej. Chcę robić coś naprawdę ważnego.

- Zawsze robiłeś, ale znajdowałeś też czas na to, żeby cieszyć się życiem.

- Chyba nie zdawałem sobie sprawy z tego, co dzieje się z tym krajem. Masz wyraźnego, potężnego wroga: komunizm. Wszystkie siły poświęcasz walce z nim. Aż nagle wróg znika, a ty zaczynasz rozglądać się wokół siebie i widzisz, jak wiele rzeczy się pozmieniało przez ten czas, ile zniknęło. Wartości, pasja, współczucie. Teraz postanowiłem wziąć się naprawdę do roboty i kopać w tyłki tych, którzy tylko pozorują pracę.

- To bardzo słusznie, tyle że nie o tym teraz mówimy, Mike. Lubisz muzykę poważną, prawda?

- I co z tego?

- Nie pamiętam już, kto to powiedział, że życie powinno być jak symfonia Beethovena. Partie głośne, to nasze czyny publiczne, partie łagodne to prywatne refleksje.

Cała sztuka właśnie na tym polega, żeby znaleźć odpowiednią równowagę, i chyba sporo ludzi potrafi to zrobić.

Rodgers pokręcił głową.

- W to akurat nie bardzo chce mi się wierzyć. Gdyby tak było istotnie, kraj inaczej by wyglądał.

- Przetrwaliśmy dwie wojny światowe, także nuklearną zimną wojnę. Jak na stado bestii, które najlepiej byłoby zapędzić do klatki, całkiem nieźle. - August pociągnął długi łyk herbaty. - Poza tym dajmy spokój rozrywkom i weekendom. Wszystko zaczęło się od tego, że wreszcie zażartowałeś, a ja się z tego ucieszyłem. Śmiech nie jest żadną słabością, pozwala, żeby tylko jeden aspekt życia nie zawładnął tobą bez reszty. Kiedy byłem gościem Ho Szi Mina, nie zwariowałem między innymi dzięki temu, że przypominałem sobie wszystkie kawały, jakie kiedykolwiek usłyszałem. Głupie, mądre, świńskie... wszystkie.

Pamiętasz ten:

"Kościotrup wchodzi do baru: <<Dżin z tonikiem i ścierkę>>".

Rodgers się nie zaśmiał.

- No nie wiem, może naprawdę robi się śmieszny dopiero wtedy, kiedy cię przeciągają za ręce przez bagno pełne pijawek. Mike, w takiej sytuacji możesz liczyć tylko na siebie. Sam musisz podnieść się z błota.

Strona 14

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

- Ty jakoś potrafiłeś sobie z tym poradzić. Ja robię się wściekły, zgorzkniały...

- I gryziesz się w sobie. Grasz tylko mocne kawałki, na całą orkiestrę. Tak nie można.

- Można, nie można, taki już jestem. I to mnie napędza. Daje mi impuls, żeby naprawiać sieci, tam gdzie się zerwały, i pozbywać się ludzi, którzy są temu winni.

- No dobrze, a jak nie możesz naprawić sieci, ani dopaść łajdaków, to gdzie się rozładowują te pasje?

- Nigdzie. Siedzą we mnie. Na Wschodzie mówią, że to chi, wewnętrzna energia.

Czeka na następną rozgrywkę.

- Albo eksploduje. Bo przecież musisz czasami czuć, że już nie mieści się w tobie.

- Wtedy przychodzi czas na rozrywki. Fizyczny wysiłek. Łapiesz sztangę, grasz parę partyjek squasha, dzwonisz do znajomej. Jeśli trzeba, sposób się zawsze znajdzie. - Brett skrzywił się z powątpiewaniem. - O, proszę, teraz ty zdaje się masz coś przeciw rozrywkom.

Jeśli chodzi o kobiety, mnie nie nabierzesz.

August podchwycił temat, ucieszony, że Rodgers zrobił się rozmowniejszy.

- Powiem ci jedno: po weekendzie z Barb Mathias powinienem wziąć urlop.

- Co ty powiesz? - zachichotał Mike. - Podobałeś jej się już w podstawówce.

- No tak, ale teraz ma czterdzieści cztery lata i myśli jedynie o seksie i stabilizacji. -

August włożył kęs do ust, przełknął i dodał: - Niestety, tylko jedną z tych rzeczy mogę zapewnić.

Rodgers znowu skwitował uwagę uśmiechem i w tej samej chwili odezwał się pager.

Pochylił się, aby nań spojrzeć, a na twarzy pojawił się grymas bólu, gdy bandaże boleśnie go ucisnęły.

- One są tak zrobione, żeby łatwo zsuwały się z paska - zauważył August.

- Dzięki za informację. Właśnie w ten sposób straciłem poprzedni.

- Kto dzwoni?

- Bob Herbert. - Mike zdjął serwetkę z kolan, podniósł się powoli i rzucił ją na fotel. -

Zadzwońię z samochodu.

- Ja zostanę tutaj. Podobno w Waszyngtonie na każdego mężczyznę przypadają trzy kobiety. A nuż jedna z nich będzie zainteresowana twoim ryżem z grzybami honszi.

- Proszę bardzo, niech się częstuje - powiedział Rodgers i zaczął się przeciskać między stolikami do wyjścia.

August skończył swoje danie, dopił herbatę i ponownie napełnił filiżankę. Sącył

łyk

za łykiem, rozglądając się po lokaliku. Wiedział, że Mike'owi niełatwo będzie uwolnić się od ponurego nastroju. Z nich obu to Brett był większym optymistą, aczkolwiek i on nie znosił

widoku pomnika weteranów wietnamskich, nie mógł oglądać filmów dokumentalnych o tych czasach, a nawet omijał wietnamskie restauracje. Bywały chwile i sytuacje, gdy czuł skurcz w dołku, a ręce



zaciskały się w pięści. Nie poddawał się przygnębieniu, nigdy do końca nie tracił nadziei, ale nie było też tak, żeby wszystko potrafił wybaczyć i zapomnieć. Z drugiej jednak strony nie zapamiętywał się w złości i nienawiści jak Mike. Ale problem zapewne polegał na tym, że nie tyle społeczeństwo rozczarowało Rodgersa, ile on zawiódł

się na sobie.

A z tym nie tak łatwo sobie poradzić.

Widząc minę Rodgersa powracającego do stolika, August wiedział już, że wydarzyło się coś niedobrego. Pomimo bandaży i bólu szedł krokiem tak zdecydowanym, że klienci i Strona 15

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

kelnerzy usuwali mu się z drogi. August wypił herbatę, rzucił na blat banknot dwudziestodolarowy i ruszył na spotkanie przyjaciela. Wykonał jakiś lekceważący gest w kierunku stolika w stylu: "Chodź, zabawimy się gdzie indziej", chwycił Mike'a za rękaw i pociągnął do wyjścia. W Waszyngtonie zawsze mogli się trafić jacyś dziennikarze czy obcy agenci, którzy bez wątpienia zainteresowaliby się zaaferowaniem dwóch mężczyzn w mundurach.

W jesiennym powietrzu czuło się już zapowiedź zimy; ruszyli w kierunku samochodu.

- Powiedz mi coś jeszcze o blaskach życia - mruknął z goryczą w głosie Rodgers.

- Pół

godziny temu zastrzelono Marthę Mackall. - August poczuł, jak herbata podchodzi mu do gardła.

- Dostała przed wejściem do Palacio de las Cortes w Madrycie. - Mike spoglądał

gdzieś w dal i widać było, że cały jego gniew ma już teraz obiekt, na którym się skupi, chociaż przeciwnik był jeszcze anonimowy. - Zanim dowiemy się więcej, status Iglicy się nie zmienia, zarządzisz tylko pełną gotowość. Asystentka Marthy, Aideen Marley, jest teraz przesłuchiwana przez hiszpańską policję. Darrell jedzie właśnie do pałacu.

Skontaktuje się z

Paulem o czternastej i przekaże dalsze informacje.

Pomimo skurczu w gardle August zapytał zupełnie spokojnie:

- Jakieś sugestie, jeśli chodzi o sprawców?

- Żadnych. Tylko kilka osób wiedziało o ich przyjeździe.

Wsiedli do Toyoty Camry Rodgersa; prowadził August. Milczeli; Brett nie znał

Marthy zbyt dobrze, wiedział jednak, że niezbyt lubiano ją w Centrum. Pewna siebie i arogancka. Ale była też diablo skuteczna. To wielka strata dla firmy.

Kiedy dotrą do sztabu Centrum, Rodgers uda się do pomieszczeń operacyjnych w podziemiach, podczas gdy jego helikopter dostarczy Augusta do Akademii FBI w Quantico, gdzie stacjonowała Iglica. Na razie bez rozkazów, tylko w stanie gotowości. W

Hiszpanii

było dwoje funkcjonariuszy Centrum. Jeśli sytuacja się zaostrzy, oddział będzie musiał

natychmiast wyruszyć. Nie mogli teraz rozmawiać o misji Marthy, gdyż przy współczesnej technice szpiegowskiej auta nie były dobrym miejscem do przekazywania tajnych informacji.

August zdawał sobie jednak sprawę z napiętej sytuacji w Hiszpanii. Wiedział też, że Martha specjalizowała się w problemach mniejszości: etnicznych, rasowych, wyznaniowych.

Przypuszczał więc, że jej misja była fragmentem dyplomatycznych prób, aby nie dopuścić do przełożenia się różnic narodowościowych i kulturowych na język przemocy.

Ale nasuwał się też dalszy wniosek. Morderca, kimkolwiek był, musiał wiedzieć, dlaczego Martha zjawiała się w Madrycie. A wtedy, niezależnie od wszystkich innych kwestii, nasuwało się pytanie: czy był to ostatni, czy też pierwszy strzał w kampanii o rozbicie Hiszpanii.

Poniedziałek, 18.45 - San Sebastian

Niezliczone odłamki księżycowego blasku połyskiwały na ciemnych wodach zatoki La Concha i zamieniały się w lśniącą mgłę, kiedy fale z hukiem uderzały o Playa de la Concha, plażę z licznymi zatoczkami i cyplami, znajdującą się na skraju słynnego kurortu. O

kilometr na wschód, w Parte Vieja, "Starej Dzielnicy", kutry rybackie i jachty Strona 16

Tom Clancy - Centrum 5 - Rownowaga

uderzały o

pomosty zatłoczonej przystani. Maszty skrzypiały w podmuchach południowego wiatru, fale chlupotały o kadłuby. Kilka kutrów, liczących na wieczorny połów, dopiero teraz powracało, by stanąć na kotwicy. Mewy i inne ptaki, które z zapalem żerowały przez cały dzień, schroniły się w podupadłych dokach i zamarłych dźwigach Isla de Santa Clara u wejścia do zatoki.

Kilkaset metrów na północ od brzegu na posrebrzonych falach kołysał się smukły biały jacht. Piętnastometrowy stateczek miał czteroosobową załogę. Jeden z marynarzy, odziany zupełnie na czarno, trzymał wachtę na pokładzie, drugi stał za sterem, trzeci jadł w kambuzie, a czwarty spał w dziobowej kabinie.

Było jeszcze pięciu pasażerów, którzy znajdowali się teraz w kabinie na śródokręciu za zamkniętymi drzwiami i spuszczonej zasłonami. Mężczyźni siedzieli wokół

dużego stołu

o blacie wyłożonym skórą koloru kości słoniowej. Pośrodku stała butelka madery; talerze uprzątnięto i pozostały jedynie opróżnione niemal kieliszki.

Mężczyźni ubrani byli w marynarki od projektantów mody i luźne spodnie. Na ich dłoniach mieniły się sygnety, na piersiach zwisały złote łańcuszki. Na nogach mieli jedwabne skarpetki, robione na miarę buty od Gucciego błyszczały jak lustro. Czterech z nich paliło kubańskie cygara; koło butelki znajdowało się duże ich pudło.

Właściciel "Verdico", senior Esteban Ramirez, był także właścicielem Ramirez Boat Company, stoczni, która zbudowała jacht. On był jedyną osobą, która nie sięgnęła po cygaro.

Nie dlatego, żeby ich nie lubił, uważał jednak, że za wcześnie jeszcze się radować. Nie miał

też ochoty na wspominki, jak ich katalońscy dziadkowie pasali owce, siali zboże czy hodowali winorośl na żyznych ziemiach León. Dziedzictwo przeszłości było rzeczą ważną, ale teraz nie o nim

należało myśleć. Całą jego uwagę zaprzętało to, co powinno już się było wydarzyć. Myślał o stawce rozgrywki, o której marzył całymi latami, którą planował

miesiącami, a na której realizację potrzeba było kilku godzin.

Przypominał sobie, jak przez minione lata siedział w tej kabinie i czekał na telefon od człowieka, z którym pracował dla amerykańskiej CIA. Albo na wiadomość od członków familia, wąskiej grupy najbardziej zaufanych osób, których wybierał spośród swych współpracowników. Czasami ich zadanie polegało na dostarczeniu przesyłki, czasami na odebraniu pieniędzy, czasami na porachowaniu gości tym, którzy nie palili się do współpracy.

Niekiedy owi nieszczęśnicy pracowali dla kogoś z siedzących teraz przy stole.

Ale tak było

dawniej, zanim zjednoczył ich wspólny cel.

W duszy Ramireza pozostała jakaś cząstka, która tęskniła za tymi czasami, gdy mniej było napięcia, gdy był tylko apolitycznym pośrednikiem, zarabiającym na szmuglowaniu broni, osób albo śledzeniu tajnych operacji Rosjan czy fundamentalistów islamskich. Czasów, kiedy siły familia wykorzystywał do tego, aby uzyskać kredyty, których odmawiały mu banki, Strona 17

Tom Clancy - Centrum 5 - Rownowaga

albo zdobyć ciężarówkę wtedy, kiedy żadnej nie można było dostać.

Teraz wszystko się zmieniło.

Ramirez milczał do chwili, gdy odezwał się jego telefon komórkowy. Nieśpiesznym ruchem wydobyl aparat z prawej kieszeni kurtki. Krótkie grube palce lekko drżały. Przyłożył

telefon do ucha, powiedział swoje nazwisko i tylko już słuchał, wpatrując się w pozostałych.

Po chwili złożył telefon i wsunął go z powrotem do kieszeni. Spojrzał na pustą popielniczkę, a potem starannie wybrał cygaro i przesunął je pod nosem. Dopiero wtedy na jego twarzy pojawił się uśmiech. Jeden z mężczyzn wyjął cygaro z ust i spytał: - No i jak, Esteban? Co się stało?

- Udało się - z dumą odpowiedział zapytany. - Jeden z celów, ten ważniejszy, został

wyeliminowany.

Końce czterech zapalonych cygar rozjarzyły się entuzjastycznie. Twarze rozpląnęły się w uśmiechach, ręce zaklaskały. Ramirez odciął nad popielniczką czubek cygara, następnietrzymał jego koniec w wysokim płomieniu ze starodawnej zapalniczki, a kiedy brzegi rozgorzały czerwono, wciągnął dym do ust, pozwolił, by pieścił chwilę język, przetoczył

cygaro między wargami i wreszcie wypuścił siwą chmurę.

- Senor Sanchez znajduje się w tej chwili na lotnisku w Madrycie - poinformował

Ramirez. Taki pseudonim wybrał sobie morderca. - Za godzinę będzie w Bilbao.

Zadzwoń

zaraz do stoczni i jeden z należących do familia kierowców wyjedzie po niego na lotnisko. A potem, zgodnie z planem, zostanie dostarczony tutaj, na jacht.

- Mam nadzieję, że nie zatrzyma się tu długo? - spytał z niepokojem jeden z mężczyzn.

- Pobędzie tu bardzo krótko - zapewnił Ramirez. - Kiedy się zjawi, wyjdę do niego na pokład i ureguluję rachunek. - Poklepał się po piersi, gdzie w wewnętrznej kieszeni kurtki tkwiła grupa koperta z walutami różnych krajów. - Nie zobaczy nikogo więcej, tak więc nie ma niebezpieczeństwa, że mógłby zdradzić któregoś z was.

- A niby dlaczego miałyby to zrobić? - zapytał jeden z mężczyzn.

- Szantaż, Alonso - wyjaśnił Ramirez. - Tacy ludzie jak Sanchez, byli żołnierze, kiedy zaczęli zarabiać spore pieniądze, mają szeroki gest, żyją z dnia na dzień. A kiedy zabraknie im forsy, czasami przychodzą ponownie, żeby domagać się następnej porcji.

- A jeśli tak właśnie zrobi? - spytał Alonso. - Jak się obronisz przed szantażem?

Ramirez uśmiechnął się przekornie.

- Na miejscu zamachu był jeden z moich ludzi z kamerą wideo. Jeśli Sanchez chciałby mnie zdradzić, kaseta znajdzie się w rękach policji. Przestańmy jednak gdybać; powiem wam, jak rzeczy potoczą się dalej. Kiedy Sanchez otrzyma swoją zapłatę, zostanie odtransportowany na lotnisko i opuści kraj, zanim śledztwo rozwinie się na dobre. Jak więc widzicie, wszystko idzie zgodnie z planem.

- A co z kierowcą? - zainteresował się inny z zebranych przy stole. - Także wyjedzie z Hiszpanii?

- Nie - odparł Ramirez. - Pracuje dla senora Serradora, bardzo mu zależy na awansie, więc będzie milczał. Sam zaś samochód w tej chwili znajduje się już w warsztacie, skąd wyjedzie odmieniony nie do poznania. - Ramirez z rozkoszą zaciągnął się cygarem.

Strona 18

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

- Możesz

mi zaufać, drogi Miguelu. Wszystko zostało obmyślane w najdrobniejszych szczegółach.

Tego wypadku nikt nie będzie mógł powiązać z nami.

- Tobie wierzę - prychnął tamten - ale nie Serradorowi. To Bask.

- Senor Sanchez też jest Baskiem, a przecież zrobił to, do czego się zobowiązał.

Tak

samo będzie z senor Serradorem, Carlosie. To bardzo ambitny człowiek.

- W porządku, jest ambitnym Baskiem. Ale przecież Baskiem.

Ramirez znowu się uśmiechnął.

- Senor Serrador nie chce być do końca życia rzecznikiem rybaków, pastuchów i górników. Chce nimi kierować.

- Byłoby nieźle, gdyby tak nimi pokierował, żeby przez Pireneje wynieśli się do Francji. Nie zatęskniłbym za żadnym z nich - oświadczył Carlos.

- Ani ja - zgodził się Ramirez. - Tylko że kto by nam wtedy łowił ryby, wypasał

owce

i kopał w ziemi? Skąd wzięłbyś, Carlosie, kasjerów i rachmistrzów do swoich banków?

Rodrigo swoich dziennikarzy, a Alfonso reporterów telewizyjnych? Skąd brałby Miguel pilotów do swoich maszyn?

Pozostali uśmiechnęli się, wzruszyli ramionami i zgodnie przytaknęli. Carlos lekkim skłonieniem głowy poprosił o wybaczenie.

- Dosyć już o naszym chłopcu od czarnej roboty - ciągnął Ramirez. -

Najważniejsze

jest to, że amerykańska wysłanniczka została zlikwidowana. Rząd USA nie będzie miał

pojęcia, kto to zrobił i dlaczego, ale zrozumie przynajmniej tyle, jak niebezpieczne jest mieszanie się w nasze lokalne sprawy. Senor Serrador podkreślił to podczas spotkania z drugą częścią delegacji, do którego dojdzie niebawem. Oznajmi, że policja dokłada wszystkich starań, aby zidentyfikować sprawcę, ale nie sposób gwarantować, że podobne incydenty się nie powtórzą. Nie w tak niespokojnych czasach.

Carlos pokiwał głową ze zrozumieniem i zwrócił się do Miguela: - A jak z twoją działką?

- Bardzo dobrze - odparł korpulentny, siwowłosy prezes linii lotniczych. -

Zniżkowe

loty z USA do Portugalii, Włoch, Francji i Grecji cieszą się wielką popularnością. Na trasach do Madrytu i Barcelony liczba pasażerów spadła w porównaniu z poprzednim rokiem o jedenaście i osiem dziesiątych procenta. Hotele, restauracje, wypożyczalnie samochodów już to odczuły. Efekt mnożnikowy sprawi, że dotknie to znacznie więcej osób.

- A zyski spadną jeszcze bardziej - dorzucił Ramirez - kiedy Amerykanie dowiedzą się, że zabita była turystką, która padła ofiarą przypadkowej strzelaniny.

Zaciągnął się cygarem i promiennie uśmiechnął. Był bardzo dumny z tej części planu.

Rząd amerykański nie może zdekonspirować zabitej. Była wysłanniczką tajnego ośrodka wywiadowczego, nie Departamentu Stanu. Amerykanie nie mogą też przyznać, że przyjechała do Madrytu na spotkanie z ważnym posłem, który lęka się nowej wojny domowej.

Gdyby

taka wieść rozeszła się po Europie, natychmiast zrodziłoby się podejrzenie, że Ameryka prowadzi jakąś własną grę, wykorzystując lokalne animozje. Zresztą właśnie o to poprosił

Serrador. Dzięki kilku strzałom, Ramirez i jego grupa zdobyli kontrolę nad posunięciami Strona 19

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

Białego Domu i turystyką w Hiszpanii.

- A co z następnym krokiem, Carlos? - spytał Ramirez.

Ciemnowłosy bankier przysunął się do stołu, odłożył cygaro na popielniczkę i splótł ręce na stole.

- Jak dobrze wszystkim wiadomo, wzrost bezrobocia stał się powszechnie odczuwalny. W ciągu ostatniego półrocza Banquero Cedro tak zwiększył koszty obsługi kredytów, że nasi partnerzy - gestem zostali objęci wszyscy przy stole - i inni przedsiębiorcy musieli podwyższyć ceny towarów i usług o średnio siedem procent. Ponieważ jednocześnie zmniejszyła się produkcja, handlowe obroty Hiszpanii z resztą Europy spadły o osiem procent. Poważnie odczuli to robotnicy, chociaż jak na razie nie nastajemy na spłatę zadłużeń.

Więcej, okazujemy wręcz niejaką wielkoduszność i chętnie udzielamy kredytów na spłatę dawnych zobowiązań. Oczywiście, tylko część pieniędzy idzie na ten cel. Ludzie chcą także kupić sobie coś nowego, przekonani, że zawsze liczyć mogą na przychyłność banku.

W

efekcie należności z oprocentowania kredytów wzrosły o jedenaście procent w porównaniu z tym samym okresem ubiegłego roku.

Ramirez nie ukrywał zadowolenia.

- Kiedy na redukcję dochodów z turystyki nałożą się bankowe restrykcje kredytowe, dostaniemy śliczny kryzys finansowy.

- Tyle że nie będziesz już w stanie go kontrolować - zauważył Alfonso.

- Przeciwnie - zapewnił Carlos. - Dzięki rezerwom bankowym i kredytom z Banku Światowego oraz innych instytucji sytuacja moich banków i waszych nie będzie zagrożona.

Zdrowe jądro gospodarki nie ucierpi. - Uśmiechnął się krzywo. - To zupełnie jak z plagą krwi, która dotknęła Egipt w Starym Testamencie. Nie zaszkodziła tym, którzy, uprzedzeni, nabrali wody do beczek i wiader.

Ramirez z lubością zaciągnął się cygarem.

- Wszystko układa się znakomicie, panowie. A w takiej sytuacji pozostaje nam tylko podtrzymać nacisk, aż wreszcie robotnicy i ludzie z klasy średniej zaczną się burzyć. A wtedy Baskowie, Kastylijczycy, Andaluzjczycy i cała reszta będą musieli uznać, że Hiszpania należy do ludzi z Katalonii. A kiedy do tego dojdzie, premier będzie musiał

rozpisać nowe

wybory, a my będziemy gotowi. - Małe, ciemne oczy przesunęły się po wszystkich twarzach, by wreszcie zastygnąć na skórzanym blacie stołu. - Gotowi z nową konstytucją i pomysłem na nową Hiszpanię.

Wszyscy przytaknęli z zapalem. Miguel i Rodrigo złożyli nawet ręce do oklasków.

Ramirez czuł na swoich barkach ciężar przeszłości i przyszłości, ale było mu z tym dobrze.

Nie miał pojęcia o istnieniu obskurnie odzianego mężczyzny, który znajdował się o dwieście metrów od niego i miał poczucie zupełnie innej odpowiedzialności za historię, a także zupełnie inną broń do wykorzystania.



Poniedziałek, 19.15 - Madryt

Aideen wciąż trwała na skórzanej kozetce, kiedy pojawił się inspektor Diego Fernandez. Był mężczyzną średniego wzrostu i okazałej tuszy. Gładko ogolonym, rumianym Strona 20

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

policzkom towarzyszyła kozia bródka. Czarne włosy były długie i starannie utrzymane. Oczy spoglądały zza okularów w złotej oprawce. Dłonie skrywały się w czarnych rękawiczkach, czarne były również skórzane buty i płaszcz, spod którego wyglądał ciemnobrązowy garnitur.

Jeden ze strażników otworzył drzwi przed inspektorem i zaraz za nim je zamknął, policjant zaś nachylił się nad Aideen.

- Proszę przyjąć wyrazy najgłębszego współczucia - powiedział niskim głosem z wyraźnym hiszpańskim akcentem. - Czy jest coś, co mógłbym w tej chwili zrobić dla pani?

- Nie, panie inspektorze, dziękuję.

- Może być pani pewna, że wszystkie siły madryckiej policji i instytucji rządowych zostaną wykorzystane, aby schwycić sprawcę tej odrażającej zbrodni.

Aideen zerknęła na nachylającą się ku niej twarz inspektora. To nie może dziać się naprawdę. To niemożliwe, że madrycka policja poszukuje mordercy kogoś, kogo dobrze znała. Informacje w telewizji i nagłówki gazetowe nie mogą mówić o osobie, z którą godzinę wcześniej szykowała się do wyjścia na miasto. Słyszała wprawdzie strzały i widziała padające ciało Marthy, ale nadal nie mogła uwierzyć, że to rzeczywiście nastąpiło. Aideen tak przywykła do naprawiania zdarzeń: przewijania taśmy, aby wychwycić szczegół

wcześniej

przeoczony, usuwania błędów w komputerze, że teraz nieodwracalność zdawała jej się absurdalna.

Ale to były uczucia, intelekt zaś wiedział, że nic już nie da się zmienić. Kiedy znalazła się w tym gabinecie, zadzwoniła do hotelu i o wszystkim poinformowała Darrella McCaskeya. Wydawało się, o dziwo, że nie był specjalnie zaskoczony, a może takie opanowanie należało do jego najgłębszej natury. Aideen znała go zbyt słabo, aby to rozstrzygnąć. Potem siedziała tutaj i powtarzała sobie, że stały się obiektem przypadkowego aktu terroryzmu. Ostatecznie, to przecież było zupełnie niepodobne do wydarzenia sprzed dwóch lat, kiedy czterech mężczyzn dosłownie odstrzeliło głowę jej przyjacielowi, Odnowi Gutierrezowi Rico, który był prokuratorem w Baja California. Regularnie otrzymywał listy z pogrózkami, ale nadal prześladował handlarzy narkotyków. Jego śmierć była wielką stratą, trudno jednak mówić o zaskoczeniu, powszechnie bowiem wiadomo, że

gangsterskie podziemie nie toleruje takich ludzi.

Martha natomiast zjawiała się w Madrycie jako najzwyklejsza turystka, a o jej prawdziwej tożsamości wiedziało tylko kilka osób. Przybyła tutaj, aby pomóc Serradorowi w ułożeniu planu, jak powstrzymać Basków od przyłączenia się do separatystów katalońskich.

Terrorystyczne akcje Basków w latach osiemdziesiątych nie mogły przynieść trwałych politycznych skutków, ale były dostatecznie bezwzględne na to, aby dokładnie wryć się w pamięć. I Martha, i Serrador zgadzali się co do tego, że jeśli dwie z pięciu największych grup etnicznych w Hiszpanii wspólnie doprowadzą do rewolty, spowoduje to nie tylko straszliwe ofiary w ludziach, ale może też oznaczać katastrofę dla całego kraju.

Jeśli Martha stała się starannie upatrzonym obiektem ataku, to gdzieś w systemie bezpieczeństwa Centrum był przeciek, a w takim razie zagrożony był pokój i to Strona 21

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

nie tylko

Hiszpanii. Na okrutną ironię losu zakrawał fakt, że to właśnie Martha nie tak dawno temu podkreślała, że trzeba się powstrzymać od aktów agresji i szukać porozumienia.

"Wiesz, o jaką stawkę toczy się gra..."

Tyle że wtedy Martha miała na myśli zachowanie Aideen na ulicy.

- Seniorita? - usłyszała głos inspektora.

Zamrugnęła powiekami.

- Tak?

- Czy dobrze się pani czuje?

Aideen na chwilę zamyśliła się, wpatrzona w ciemne okno, ale teraz znowu skupiła uwagę na inspektorze, który ciągle nachylał się nad nią z uspokajającym uśmiechem na twarzy.

- Tak, tak - zapewniła. - Przepraszam. Myślałam o swojej przyjaciółce.

- To zrozumiałe - pokiwał głową inspektor. - Czy zdobędzie się pani na to, żeby odpowiedzieć mi na kilka pytań?

- Oczywiście - odrzekła i wyprostowała się na kozetce. - Ale najpierw niech mi pan powie, inspektorze, czy kamery sfilmowały mordercę.

- Niestety, nie - powiedział Fernandez. - Są tak ustawione, by rejestrować osoby zwracające się do strażnika i zbrodniarz znalazł się poza ich zasięgiem - Czy wiedział o tym?

- Najprawdopodobniej tak - przyznał inspektor. - Niestety, trochę to potrwa, zanim uda nam się skompletować listę osób, które miały dostęp do tej informacji i je przesłuchać.

- Rozumiem - powiedziała wolno Aideen.

Inspektor wydobył mały żółty notes, a uśmiech zniknął z jego twarzy, kiedy przebiegł wzrokiem zapiski i sięgnął po długopis. Podniósł wzrok na Aideen.

- Czy przyjechały panie do Madrytu w celach turystycznych?

- Tak.

- Powiedziałyście wartownikowi, że macie zwiedzać indywidualnie Congreso de los Diputados.

- Tak.

- Jak załatwiłyście zezwolenie?

- Nie wiem.

- O?

- Moja przyjaciółka załatwiła to dzięki amerykańskiemu przyjacielowi.

- Wie pani kto to taki?

- Nie - zaprzeczyła Aideen. - Sprawa mojego wyjazdu pojawiła się zupełnie nieoczekiwanie, dosłownie w ostatniej chwili.

- Może jakiś kolega z pracy? - zasugerował policjant. - Sąsiad? Miejscowy polityk?

- Nie, naprawdę nie wiem. Przykro mi, inspektorze, ale skoro wszystko było już ustalone, nie widziałam powodu, żeby się dopytywać.

Wpatrywał się w nią przez dłuższą chwilę, potem powoli spuścił wzrok i coś zanotował.

Aideen odniosła wrażenie, iż jej nie uwierzył; świadczyło o tym leciutkie skrzywienie ust i zmrużenie oczu. A ona czuła się fatalnie, musząc mu kłamać, zanim jednak skontaktuje się z Darrellem McCaskeyem i Serradorem, nie miała innego wyjścia.

Inspektor powolnym ruchem przewrócił stronę.

- Czy może pani opisać tego mężczyznę?

- Nie widziałam twarzy. Na chwilę przed wyjęciem broni zrobił zdjęcie przy użyciu flesza.
- Poczła pani może zapach jakichś kosmetyków? Wody kolońskiej? Płynu po goleniu?
- Nie.
- A marka aparatu?
- Też nie. Był za daleko i jeszcze ten flesz. Mogę tylko opisać, jak był ubrany.

Strona 22

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

- Nareszcie coś - powiedział Fernandez z ożywieniem. - Proszę, niech pani mówi.

Aideen odetchnęła głęboko i przymknęła oczy.

- Obcisła dżinsowa kurtka, czapka baseballowa, granatowa albo czarna, daszkiem do przodu. Luźne spodnie khaki, czarne buty. Odniosłam wrażenie, że był młody, ale tylko wrażenie.

- Na jakiej podstawie?

Aideen otworzyła oczy.

- Miał coś takiego w postawie, w ruchach. Sprężysty krok, szerokie ramiona, wyprostowany. Sylwetka mocna, energiczna.

- Przypominał pani kogoś?

- Tak - powiedziała Aideen. Przypominał jej ludzi z Iglicy, ale to musiała zachować dla siebie. - Kiedy byłam w koledżu, widywałam oficerów szkolących rezerwistów.

Morderca

miał w sobie coś z żołnierza.

Inspektor zrobił notatkę.

- Czy powiedział coś?

- Nie.

- Żadnych okrzyków, gróźb?

- Żadnych.

- Czy zorientowała się pani, co to była za broń?

- Nie. W każdym razie taka, którą trzyma się w jednej dłoni.

- Rewolwer?

- Nie wiem - skłamała. Był to pistolet, ale nie mogła się zdradzić ze swoją znajomością broni.

- Czy strzelał z przerwami?

- Chyba tak.

- Strzały były głośne?

- Nie. Właśnie dziwnie ciche.

Na lufie był tłumik, ale i do tej wiedzy nie mogła się przyznać.

- Pewnie skorzystał z tłumika - mruknął policjant. - Jakim samochodem uciekł?

- Czarnym, ale marki nie widziałam.

- Czysty? Brudny?

- Przeciętny.

- Skąd nadjechał?

- Przypuszczam, że czekał trochę dalej.

- Jak daleko?

- Trzydzieści, czterdzieści metrów - oceniła Aideen. - Mam wrażenie, że podjechał na moment przed tym, jak bandyta otworzył ogień.

- Czy jakiś strzał padł z wozu?

- Raczej nie - odparła. - Widziałam błyski tylko w ręce mężczyzny.

- Przez chwilę była pani zasłonięta ciałem listonosza, poza tym zajęła się pani jego raną. Mogła pani przeoczyć drugiego strzelca.

- Nie sądzę - odparła. - Tamten mężczyzna odgrodził mnie od mordercy pod sam koniec strzelaniny. Ale właśnie, co z nim? Jakie rokowania?

- Przykro mi, seniorita. Nie żyje.

Aideen spuściła wzrok.

- O, Boże.

- Zrobiła pani wszystko, żeby mu pomóc - zapewnił policjant. - Sobie nie może pani mieć nic do zarzucenia.

- Z wyjątkiem tego, że rzuciłam się właśnie w tym kierunku. Czy miał jakąś rodzinę?

- Tak - powiedział inspektor. - Senor Suarez pozostawił żonę, synka i matkę.

Aideen poczuła, że łzy znowu napływają jej do oczu. Nie tylko nie potrafiła uratować Marthy, ale na dodatek jej instynktowna reakcja spowodowała śmierć jeszcze jednej osoby.

Gdy teraz odgrywała to we wspomnieniach, rzuciłaby się w kierunku towarzyszki.

Może

Strona 23

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

swoim ciałem odgrodziłaby ją od mordercy, może spróbowałaby wraz z nią schronić się za rogiem wartowni? Zachowałaby się inaczej.

- Czy chce pani może napić się wody? - spytał inspektor.

- Nie, dziękuję. Już dobrze.

Inspektor kiwnął głową, zrobił kilka kroków wpatrzony w podłogę i dopiero potem spojrzał na Aideen.

- Senorita, czy pani zdaniem strzelano do was specjalnie?

- Chyba tak.

Oczekiwała tego pytania i zdążyła się już zastanowić nad odpowiedzią.

- Czy wie pani, dlaczego?

- Nie.

- Żadnych podejrzeń, przypuszczeń? Czy zajmuje się pani aktywnie polityką?

Należy

do jakiejś partii, ugrupowania?

Pokręciła głową.

Rozległo się stukanie do drzwi, ale inspektor je zignorował i dalej w milczeniu wpatrywał się w Aideen.

- Seniorita Temblón - powiedział wreszcie. - Proszę mi wybaczyć moją natarczywość, ale morderca krąży swobodnie po ulicach miasta, a ja chcę go schwycić. Czy nie przychodzi pani do głowy żaden powód, dlaczego stałyście się celem ataku?

- Panie inspektorze! Po raz pierwszy w życiu jestem w Hiszpanii i nie znam tu absolutnie nikogo. Moja przyjaciółka przyjeżdżała kilka razy, ale o ile wiem, nie ma w tych stronach żadnych wrogów.

Ktoś zapukał ponownie, a inspektor podszedł do drzwi i otworzył je. Aideen nie mogła dojrzeć, kto stoi za progiem, ale usłyszała głos.

- Panie inspektorze, señor Serrador chce się natychmiast widzieć z tą kobietą w swoim gabinecie.

- Señor Serrador? - powtórzył z niedowierzaniem policjant, a potem odwrócił się w kierunku Aideen. - Być może, seniorita, pan Serrador chce pani złożyć osobiste kondolencje.

Aideen nic nie odpowiedziała.

- Czy może jest jakiś inny powód? - spytał podejrzliwie Fernandez.

Aideen wstała.

- Na to będę panu umiała odpowiedzieć, kiedy zobaczę się z panem Serradorem.

Inspektor zamknął notatnik i grzecznie się uklonił, ewentualne wątpliwości pozostawiając dla siebie. Raz jeszcze przeprosił Aideen za natręctwo i zrobił

gest w kierunku

drzwi. Za progiem czekał ten sam sierżant, który przyprowadził ją do gabinetu.

Aideen czuła się nieswojo. Inspektor prowadził dochodzenie, a ona niemal zupełnie mu w tym nie pomogła. Martha miała jednak rację, że w każdej sytuacji obowiązują odmienne reguły gry, a w każdym kraju, niezależnie od ustroju, bardzo szczególnie odnosiły się do spraw państwowych. Takie słowa jak "tajemnica państwowa" albo "racja stanu"

usuwały na bok wszelkie wątpliwości prawne. Niestety, w bardzo wielu sytuacjach - a ta do nich należała - trzeba było nawet sprzeciwiać się prawu.

Gabinet posła Serradora znajdował się nieopodal; miał podobny kształt i umeblowanie jak pokój, z którego Aideen właśnie wyszła, tyle że było więcej osobistych szczegółów. Na trzech ścianach wisiały plakaty obwieszczające o wydarzeniach na Plaza de Toro de las Ventas, miejscu madryckich

korrid. Na czwartej umieszczono w gablotach informacje o terrorystycznych zamachach Basków w latach osiemdziesiątych. Na kilku półkach znalazły Strona 24

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

się fotografie rodzinne.

Kiedy Aideen weszła, Serrador siedział za biurkiem, Darrell McCaskey - na kanapie.

Na jej widok obaj wstali. Serrador natychmiast okrążył biurko i ruszył ku niej z wyciągniętymi rękami oraz wyrazem tragicznego smutku na twarzy. Spod siwych brwi spojrzały na nią zbolące oczy. Wysokie ogorzałe czoło zmarszczyło się pod gładko zaczesanymi siwymi włosami, a kąciki ust posępnie opadły. Wielkie dłonie delikatnie przygarnęły Aideen.

- Panno Marley, jest mi tak straszliwie przykro - powiedział poseł. - W całej tej tragedii jedynym pocieszeniem jest to, że uszła pani z życiem.

Aideen w milczeniu skinęła głową i spojrzała na McCaskeya. Niski, kościsty, przedwcześnie osiwiwały zastępca dyrektora Centrum stał sztywno wyprostowany, z rękami splecionymi z przodu. Nie starał się o maskę oficjalnej żałoby; był posępny i skupiony.

- Cześć, Darrell - powiedziała. - Jak się czujesz?

- Marnie, Aideen. Tobie nic się nie stało?

- Nie - odrzekła. - Wszystko skopałam.

- Co masz na myśli?

- Powinnam była zachować się... inaczej. - Głos jej się załamał. - Przecież widziałam co się dzieje, a zachowałam się jak ostatnia...

- Nie wygaduj głupot - szorstko przerwał jej McCaskey. - To prawdziwe szczęście, że w ogóle udało ci się z tego ujść z życiem.

- Kosztem innych.

- Nie z twojej winy. - McCaskey nie ukrywał irytacji. - Po fakcie zawsze wszystko wydaje się łatwiejsze.

Aideen uważniej spojrzała na zastępcę dyrektora.

- Co się stało, Darrell?

- Nic. Nic z wyjątkiem tego, że senor Serrador nie jest w tej chwili w nastroju do żadnych rozmów.



- Słucham? - spytała z niedowierzaniem Aideen.

- Zmieniła się sytuacja - stwierdził Serrador.

- Senor Serrador kładzie nacisk na to, że umawiał się z Marthą. Jej wiedza i pochodzenie rasowe pozwoliłyby mu nakłonić Basków i Katalończyków, aby zgodzili się na nią jako mediatora.

Aideen spojrzała na posła.

- Martha była osobą szanowaną w świecie dyplomatycznym i miała...

- Wspaniała kobieta! - przerwał jej z pasją Serrador.

- Była znakomitą negocjatorką, ale nawet ona nie jest niezastąpiona.

Serrador cofnął się, a na jego twarzy pojawił się wyraz zawodu.

- Muszę przyznać, seniorita, że jestem zaskoczony pani słowami.

- Doprawdy?

- Pani koleżanka została przed chwilą zamordowana!

- Wybacz mi pan, ale chyba nie po to leciałam do Madrytu, żebyśmy dyskutowali kwestie mojej wrażliwości.

- To prawda - przytaknął Serrador. - Rzeczywiście, przede wszystkim chodzi o doświadczenie i bezpieczeństwo całej operacji. A zanim nie upewnię się, że dysponujemy i jednym, i drugim, wolę nie podejmować żadnych konkretnych rozmów. Niechaj mnie państwo dobrze zrozumieją: chodzi mi tylko o odroczenie.

- Panie pośle - odezwał się McCaskey. - Wie pan równie dobrze jak ja, że czasu mamy bardzo niewiele. Zanim pani Marley się zjawiła, poinformowałem pana o jej kwalifikacjach, aby było jasne, że śmiało może podjąć się tej samej roli, która była przewidziana dla pani Mackall.

Strona 25

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

Serrador popatrzył z powątpiewaniem na Aideen.

- Co zaś się tyczy kwestii bezpieczeństwa, przyjmijmy na chwilę, że wiadomość o tym spotkaniu doszła do niepowołanych uszu. Jeśli Martha stała się celem rozmyślnego zamachu, co morderca chciał w ten sposób uzyskać? Odstraszyć amerykańskich dyplomatów i zakłócić współpracę naszych krajów.

- Może tutaj w ogóle nie chodzi o politykę - wtrąciła Aideen. - Marta sądzi...

sądziła,

że ktoś może chcieć zarobić na zbrojnym powstaniu. Serredor chrząknął i zerknął

w kierunku

biurka.

- Senor Serrador - powiedział McCaskey. - Naprawdę będzie lepiej, jeśli siądziemy teraz i porozmawiamy. Proszę nam powiedzieć, co pan wie. Przekażemy pańskie informacje w odpowiednie miejsce, gdzie podjęte zostaną decyzje, które pozwolą zapobiec niebezpieczeństwu, zanim będzie za późno.

Serrador wolno pokręcił głową.

- Rozmawiałem już z kilkoma najbardziej zaufanymi kolegami z Korteżów, a ci są nawet bardziej niż ja przeciwni temu, żebyście w tej chwili włączali się w całą sprawę. Proszę mnie dobrze zrozumieć, senor McCaskey. Wcześniej prowadziliśmy rozmowy z różnymi ugrupowaniami separatystycznymi i będziemy to robić nadal. Żywiłem nadzieję, że jeśli nieoficjalnie uda się do tych rokowań włączyć USA, a przywódców wrogich stron nakłonić do ustępstw, to Hiszpania będzie uratowana. Teraz obawiam się jednak, że skazani jesteśmy na nas samych.

- A jak pan sądzi, czym się wszystko skończy? - spytała Aideen.

- Nie wiem - odparł Serrador. - Z prawdziwym bólem natomiast widzę, czym się zakończyła moja próba.

- Tak - powiedziała z goryczą Aideen. - Śmiercią osoby, która miała odwagę podjąć się trudnego zadania... i rejteradą drugiej, której zbrakło odwagi.

- Aideen! - powiedział z naciskiem McCaskey, ale w jego oczach można było dostrzec błysk aprobaty.

Serrador podniósł dłoń w uspokajającym geście.

- Nie czuję się dotknięty. Seniorita Marley jest w takim stanie, że wszystko należy jej wybaczyć. Myślę, że najlepiej będzie, senor McCaskey, jeśli zawiezie ją pan do hotelu.

Aideen spojrzała ostro na posła. Po tym co się stało, z pewnością nie da się uciszyć ani wymanewrować. Po prostu się nie da.

- Świetnie - powiedziała zimno. - Niechże pan sobie przemyślnie rozgrywa swoją grę, panie Serrador, ale o jednej rzeczy musi pan pamiętać. Stykałam się w Meksyku z działaniami buntowników i pewna kwestia powtarzała się ze zdumiewającą regularnością. Władze usiłowały zdławić nieposłuszeństwo siłą, tyle że tej nigdy nie wystarczało na to, aby przeciwników

zlikwidować bez śladu, ci schodzili więc do podziemia, znikając na pewien czas, ale tylko po to, by pojawić się znowu. Jedynie ci ginęli, których udało się wziąć w dwa ognie. Tak samo będzie tutaj. Jeśli jednym butem chce pan zdeptać nienawiść, która odkładała się przez stulecia, musiałby to być but niebywalej wielkości.

- No proszę, senior McCaskey nic nie wspominał o pani zdolnościach jasnowidzenia.

- Bo ich nie mam. Wiem natomiast trochę o psychologii przemocy.

Strona 26

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

- W Meksyku - stanowczo podkreślił Serrador. - A tu jest Hiszpania. Tutaj nie chodzi tylko o podział na bogatych i biedaków. Dla Hiszpanów ogromnie ważna jest kwestia ich dziedzictwa kulturowego.

- Daj spokój, Aideen - powiedział oschłym głosem McCaskey. - Wystarczy. Nikt nie zna wszystkich szczegółów i faktów, między innymi dlatego chcieliśmy porozmawiać z panem, senior Serrador. Chcieliśmy wspólnie zastanowić się nad tym, jak zapobiec wojnie domowej, która rozlać się może na wielkie połacie całego kontynentu.

- A ja pod żadnym pozorem nie chcę rezygnować z tej współpracy - obruszył się poseł. - Boleję nad tym, że straciliśmy tak wspaniałą osobę jak pani Mackall, ale z punktu widzenia nadrzędnej sprawy pojawiła się dodatkowa trudność, która wskazuje na to, że trzeba jeszcze dokładniej przygotować warunki dla naszego współdziałania. Trzeba przede wszystkim ustalić, kto popełnił tę zbrodnię i w jaki sposób wiadomość wydostała się poza ściany mego gabinetu. A potem zrobimy następny krok.

- A tymczasem upłyną tygodnie, a może nawet miesiące.

- Nadmierny pośpiech, senior McCaskey, może kosztować nas śmierć następnych osób.

- To ryzyko, na które musimy się zdecydować - powiedziała Aideen. - Zwłoka i bezczynność mogą okazać się jeszcze bardziej kosztowne.

Serrador wrócił za biurko.

- Zamiast bezczynności i zwłoki użyłbym raczej słowa "roztropność" - oświadczył

i

nacisnął jakiś guzik. - Liczyłem na pomoc pani Mackall, teraz jest to już niemożliwe.

Liczyłem na pomoc Stanów Zjednoczonych i być może bardzo szybko o nią znowu poproszę.

Mam nadzieję, że w dalszym ciągu będę mógł liczyć na pańskie zrozumienie i życzliwość, senior

McCaskey.

- Sam pan zna odpowiedź, panie pośle.

Serrador skłonił głowę.

- Gracias.

- De nada - mruknął McCaskey.

Drzwi otworzyły się i sztywnym, wojskowym krokiem wszedł młody sekretarz w ciemnym garniturze, zatrzymując się zaraz za progiem.

- Hernandez - rzucił Serrador. - Wyprowadź naszych gości tylnym wyjściem i każ memu kierowcy, aby odwiózł pannę Marley i pana McCaskeya do hotelu. - Spojrzał

na

zastępcę dyrektora Centrum. - Bo rozumiem, że tam chcecie państwo się udać.

- Na razie tak, ale chciałbym się też skontaktować z osobami prowadzącymi śledztwo.

- Zajmę się tym. Przypominam sobie, że ma pan w tych kwestiach niejakie doświadczenie, prawda?

- Tak. Podczas pracy w FBI wiele czasu poświęcałem na kontakty z Interpolem.

Serrador pokiwał głową.

- Czy jeszcze w czymś mogę być pomocny?

McCaskey pokręcił głową. Aideen aż kipiała z wściekłości. Ta kretyńska krótkowzroczność polityków! Żałowała, że nie ma tu nigdzie pod ręką mierda de perro.

- Samochód jest opancerzony, a dodam państwu dwie osoby z ochrony - oznajmił

Serrador. - Ja tymczasem muszę porozmawiać z tymi z kolegów, którzy mieli uczestniczyć w dzisiejszym naszym spotkaniu. Skontaktuję się z panem za kilka dni, pewnie już w Waszyngtonie, żeby poinformować o wynikach śledztwa i naszych dalszych planach.

- Liczę na to - sucho powiedział McCaskey.

- Bardzo dziękuję. I raz jeszcze proszę przyjąć wyrazy współczucia.

Poseł wyciągnął rękę nad mahoniowym biurkiem, a McCaskey ją uścisnął. Teraz Serrador podał dłoń Aideen; uścisk był bardzo krótki, spojrzeli na siebie bez Strona 27

sympatii.

Poczuła, że McCaskey bierze ją za ramię i w milczeniu wyszli na korytarz.

Dopiero

kiedy znaleźli się w limuzynie, Darrell spojrzął na Aideen.

- Więc tak to wygląda - mruknął.
- No dalej, powiedz, że nagadałam głupot.
- Trudno powiedzieć, żebyś trzymała język za zębami.
- Wiem. Najbliższym samolotem wracam do Stanów.

Już sobie wyobrażała komentarze na temat dyplomatycznych zdolności Aideen Marley.

- Wolałbym, żebyś tego nie robiła - powiedział McCaskey. - To, co powiedziałaś, odbiegało od protokołu dyplomatycznego, ale dobrze się stało, że te słowa padły.

Nie wiem,

jakie skutki przyniesie nasza przypadkowa strategia: "dobry policjant i zły policjant", ale kto wie...

Zerknęła na niego.

- Więc nie masz do mnie pretensji?
- Wcale. Trzeba porozumieć się z Centrum i zobaczyć, co sądzi reszta drużyny.

Aideen pokiwała głową. Rozumiała zresztą, że miejsce nie jest dobre na zbyt szczegółowe rozmowy. Od kierowcy oddzielała ich wprawdzie przegroda, ale nie należało zakładać jej dźwiękoszczelności, trzeba się też było liczyć z podsłuchem w kabinie pasażerskiej. Trzeba było poczekać do chwili, gdy znajdą się w pokoju hotelowym, gdzie McCaskey włączy mały generator elektromagnetyczny, zaprojektowany przez Matta Stolla, który w Centrum specjalizował się w różnych technicznych sztuczkach. Urządzenie wielkości przenośnego odtwarzacza płyt kompaktowych czyniło obszar w promieniu trzech metrów całkowicie bezpiecznym przed jakimkolwiek podsłuchem, a zarazem nie szkodziło urządzeniom, które znajdowały się poza jego zasięgiem.

Usiedli po obu stronach łóżka, między sobą umieszczając Jajo, bo tak ochrzcili dzieło Matta.

- Senor Serrador najwyraźniej jest przekonany, że niewiele możemy zrobić bez jego cennej pomocy - zauważył McCaskey.

- Może ma rację - mruknęła Aideen.

- A gdyby tak zaskoczyć go odrobinę?

- Niewykluczone, że to jest w tej chwili najważniejsze.

- Mhm. Jeszcze coś, zanim zadzwonię do Waszyngtonu?

Aideen pokręciła głową, chociaż tyle było spraw, o których chciała porozmawiać.

W

Meksyku zauważyła, że osobliwie jakoś potrafi wyczuwać, kiedy rzeczy nie układają się tak, jak powinny. I właśnie teraz czuła coś takiego. To nie szok po śmierci Marthy spowodował jej irytację w gabinecie posła, lecz zaskakująca niechęć Serradora do współpracy.

Jeśli Marthę

zastrzelono z premedytacją - a czuła, że tak właśnie było - to może Hiszpan lękał się, że on będzie następnym celem? Jeśli tak, dlaczego nie podjął dodatkowych środków ostrożności?

Dlaczego korytarz prowadzący do jego gabinetu był pusty, dlaczego nikt nie pilnował drzwi?

I skąd ta pewność, że wystarczy odwołać rozmowę, a sprawca będzie o tym wiedział? Czyżby aż takie miał zaufanie do... Kogo? Czego?

McCaskey podszedł do telefonu, który znajdował się poza zasięgiem zagłuszacza.

Wysłuchując się w miękkie buczenie Jaja, Aideen zapatrzyła się w światło ulicznych latarni za Strona 28

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

oknem. Musi trochę ochłonać po niedawnych wydarzeniach, żeby wszystko przemyśleć na chłodno, ale jednego była pewna. Możliwe, że politycy hiszpańscy działają wedle swoich niezwykle subtelnych i delikatnych reguł, ona jednak zamierzała trzymać się swoich. A jedna z nich powiadała, że nie zabija się tych, którzy chcą ci pomóc. Druga zaś stwierdzała: jeśli dla jakichkolwiek własnych korzyści porywasz się na coś takiego, musisz być pewien, że nie ujdzie ci to na sucho.

Poniedziałek, 20.21 - San Sebastian

Kadłub małego kutra rybackiego był świeżo pomalowany. W ciasnym ciemnym pomieszczeniu ładowni wciąż unosił się zapach farby. W połączeniu z wonią mokrych kapoków, wiszących na wieszaku koło zamkniętych drzwi, odbierał znaczną część przyjemności z papierosa, którego Adolfo Alcazar przed chwilą skręcił. Malowanie mogło się wydawać pewną ekstrawagancją, ale nie mógł sobie pozwolić na to, że kiedy pojawią się inne zadania, jego kuter będzie tkwił w suchym doku, czekając na wymianę przegniłych desek.

Kiedy zgodził się pracować dla Generała, wiedział, że łódź musi wytrzymać tak długo, jak długo będzie trwała cała sprawa. A gdyby coś się nie powiodło... Zresztą ryzyko i tak było znaczne, gdyż mało komu przyjdzie do głowy, aby jednym, chociażby i najpotężniejszym uderzeniem dokonać wielkiego przewrotu.

Chyba że będzie to ktoś taki jak Generał, pomyślał Adolfo z głębokim podziwem i zachwytem. Człowiek, który ośmielił się porwać na największą potęgę światową.

Rozległ się trzask; niski, muskularny mężczyzna przestał wpatrywać się w przestrzeń i spojrzał na magnetofon ustawiony na stole. Odłożył papierosa na zardzewiałą popielniczkę i usiadł na składanym drewnianym stołku. Wcisnął guzik nagrywania i nałożył

słuchawki, aby

się upewnić, czy dźwięk jest wyraźny. Adiutant Generała, wręczając Augusto sprzęt, powiedział, że jest niezwykle czuły i przy odpowiednim ustawieniu wychwyci głosy pomimo szumu oceanu i warkotu silnika.

I miał rację.

Mniej więcej po minucie ciszy do Adolfo Alcazara dotarły słowa głuche, ale zupełnie zrozumiałe: "Udało się". Potem rozbrzmiały jakieś trzaski. Ale nie; Alonso wsłuchał się dokładniej i zrozumiał, że to oklaski; zebrani najwyraźniej byli zadowoleni.

Adolfo uśmiechnął się ironicznie. Przy całym swym bogactwie, znajomościach, doświadczeniu w kierowaniu morderczymi familiami, byli to niesłychanie wprost głupcy. Rybak z prawdziwym zadowoleniem po raz kolejny doszedł do wniosku, że pieniądze nie dają mądrości, a jedynie pychę. Cieszył się także, iż Generał miał rację. Tyle że Generał miał

zawsze rację. Wtedy kiedy postanowił ich zbroić, aby naoliwić w ten sposób tryby rewolucji.

Wtedy kiedy wycofał się, widząc, że separatyści zaczynają walczyć z antyseparatystami, zupełnie nie pamiętając o sprawie rewolucji.

Mała talerzowa antena, którą rybak umieścił na dachu kabiny, tuż obok świateł

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

zarozumialca Estebana Ramireza i jego równie aroganckich compadres.

Adolfo zatrzymał taśmę i przewinał ją. Z jego twarzy zniknął uśmiech, kiedy spojrzał

w prawo na inne urządzenie. Było to nieco mniejsze od magnetofonu podłużne metalowe pudełko o wymiarach trzydzieści centymetrów na dwanaście i na dziesięć. Zrobione zostało w Pittsburghu, a gdyby kiedykolwiek je znaleziono, analiza metalurgiczna bez trudu wskaże kraj pochodzenia. Zdrajca Ramirez miał powiązania z amerykańską CIA, a po zdobyciu władzy Generał zawsze będzie mógł zasugerować, że to dawni mocodawcy pozbyli się beużytecznego już agenta.

Na wierzchu pudełka umieszczono zielone światełko, a obok niego czerwone, pod nimi zaś znajdowały się dwa kwadratowe, białe guziki. Pod lewym na kawałku przyklejonej taśmy wypisano niebieskim atramentem UZB. Ten przycisk był już zwolniony, w przeciwieństwie do drugiego, pod którym widniało DET. Także ten sprzęt otrzymał

od

adiutanta Generała, razem z kostkami plastiku i zdalnym detonatorem. Owe dwa kilogramy C-4 rybak umieścił poniżej linii wodnej jachtu, zanim ten opuścił port. Kiedy nastąpi wybuch, fala uderzeniowa rozejdzie się po kadłubie z szybkością ośmiu tysięcy metrów na sekundę -

prawie cztery razy szybciej niż przy takiej samej ilości dynamitu.

Dłonią o zrogowaciałej skórze mężczyzna przeciągnął po czarnych kręconych włosach, a potem zerknął na zegarek. Ten gruby skurwysyn, Esteban Ramirez, który chciał

przydeptać ich wszystkich żelaznym obcasem katalońskim, powiedział, że morderca ma przylecieć za godzinę. Usłyszawszy to, Alonso skorzystał z radia i przekazał

wiadomość

swoim towarzyszom: Danieli, Vincente i Alejandro, którzy mieli kryjówkę w północno-zachodnich Pirenejach. Ci natychmiast pojechali na lotnisko znajdujące się o trzydzieści kilometrów na wschód. Dwie minuty temu poinformowali go, że samolot wylądował.

Jeden z

drobnych rzezimieszków Ramireza miał dostarczyć tutaj zamachowca. Pozostałymi członkami familia będzie można zająć się później, jeśli nie wpadną w panikę i nie rozpierzchną się sami. W przeciwieństwie do Adolfo, większość tych sukinsynów potrafiła działać tylko w dużych, brutalnych bandach.



Sięgnął po papierosa, zaciągnął się i przygasił niedopałek. Wydobył kasetę z magnetofonu i wsunął ją do kieszeni koszuli pod grubym czarnym swetrem, czując jednocześnie przypiętą pod pachą kaburę, w której tkwiła Beretta kalibru 9 mm.

Broń

należała do uzbrojenia działającego w Iraku oddziału SEAL, a do Generała dotarła za pośrednictwem syryjskich handlarzy bronią. Adolfo wsunął do magnetofonu kasetę z ludową muzyką katalońską i wcisnął guzik. Pierwsza melodia, zatytułowana "Salou", była na dwie gitary, które akompaniowały piosenkarce, sławiącej wspaniałą fontannę w mieście położonym na południe od Barcelony. Mężczyzna słuchał przez chwilę w milczeniu, a potem sam zaczął

wtórować pomrukiem. Jedna gitara grała melodię, pizzicato na drugiej naśladowało plusk wodnych strumieni. Muzyka była urzekająca.

Z niechęcią wyłączył magnetofon, odetchnął głęboko i sięgnął po detonator.

Zgasił

Strona 30

Tom Clancy - Centrum 5 - Rownowaga

wiszącą na haku latarkę i wyszedł na pokład.

Księżyc skrył się za cienką warstwą chmur. To dobrze. Załoga jachtu zapewne nie zwróciła uwagi na kuter rybacki, który znajdował się po ich prawej burcie o dwa kilometry za rufą. Na tych wodach rybacy często wypływali na nocne połowy. Tak czy owak, przy braku księżyca nie sposób było dojrzeć, co się dzieje na kutrze, na którym paliły się tylko światła pozycyjne.

Po kilkunastu minutach Adolfo usłyszał od strony lądu warkot małego silnika.

Obrócił

się i zobaczył niewielki, ciemny kształt sunący w kierunku jachtu. Sądząc po tym, jak kadłub podskakiwał na wodzie, musiała to być dwuosobowa motorówka. Przyglądał się, jak dobija do burty, a z pokładu spływa sznurowa drabinka. Z siedzenia podniósł się mężczyzna i zachwiał na rozkołysanym pokładzie.

To musiał być morderca.

Adolfo czuł, że dłonie mu potnieją, mocniej więc chwycił detonator, podczas gdy palec opierał się na przycisku.

Morze było niespokojne. Pomiędzy grzbietem jednej fali i drugiej nie upływało więcej niż cztery,

pięć sekund, niemniej Adolfo stał na skraju chybotającego się pokładu z pewnością urodzonego rybaka. Zgodnie z otrzymaną instrukcją, aby nastąpił wybuch, detonator musiał

znaleźć się na wprost odsłoniętego plastiku. Mogli wprawdzie dać mu bardziej wyszukane urządzenie, ale im prostsze, tym trudniejsze do zidentyfikowania.

Adolfo uważnie przypatrywał się jachtowi i jego miękkim przechyłom. Morderca zaczął niepewnie wdrapywać się po drabince, a motorówka oddaliła się nieco, aby nie uderzył

w nią kadłub jachtu. Na pokładzie pokazał się gruby mężczyzna z cygarem - z pewnością żaden z marynarzy. Adolfo czekał. Dokładnie wiedział, gdzie umieścić materiał

wybuchowy i

zorientował się już, który moment będzie najlepszy do detonacji.

Jacht przychylił się na prawą burtę, ku niemu, a potem w przeciwną stronę.

Jeszcze

jeden przechył, pomyślał. Statek znowu skłonił się w kierunku kutra, a następnie kiwnął na drugą burtę, ukazując pas poniżej linii wodnej. Było ciemno i Adolfo nie widział

plastiku, ale

ładunek z pewnością tam był. Mocno nacisnął palcem. Zgasło zielone światełko i zapłonęło czerwone.

Prawa strona dna jachtu eksplodowała w białożółtym płomieniu. Człowiek na drabince wyparował, kiedy wybuch przemknął od dziobu po rufę. Grubas pofrunął w górę i zniknął w ciemności, pokład załamał się. Powietrze wypełniło się kawałkami drewna, szkła i metalu. Deszcz płonących odłamków z sykiem posypał się w wodę, niektóre opadły w pobliżu kutra Adolfo. Z wyrwy w kadłubie wznosiły się kłęby dymu, które szybko zamieniły się w parę. Jacht przez chwilę trwał pochylony na prawą burtę, a potem położył

się na niej.

Adolfo usłyszał charakterystyczny huk wody wdzierającej się do wnętrza kadłuba.

W jakieś

pół minuty od eksplozji kuter zatańczył na gwałtownej fali. Adolfo bez trudu utrzymał

równowagę. Księżyc wynurzył się zza chmur i ponownie zamigotały grzbiety fal.

Rybak cisnął detonator do wody i spieszenie wrócił do kabiny, skąd poinformował

przez radio swoich towarzyszy, że zadanie zostało wykonane. Potem stanął za Strona 31

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

sterem i ruszył

w kierunku miejsca katastrofy. Prowadzącym śledztwo powie, że chciał sprawdzić, czy nikt się nie uratował.

Pod swetrem czuł ucisk pistoletu. Musi być pewien, że nikt się nie uratuje.

Poniedziałek, 13.44 - Waszyngton

Szef sekcji wywiadu Centrum, Bob Herbert, w ponurym nastroju przybył do jasno oświetlonego, pozbawionego okien gabinetu Paula Hooda. Z tym pomieszczeniem już zbyt często zaczynała się łączyć wstrętna atmosfera. Nie tak dawno zebrali się tutaj w związku ze śmiercią dwóch osób z Iglicy: najpierw Bassa Moore'a, który zginął w Północnej Korei, a potem podpułkownika Charlesa Squiresa, który poległ na Syberii, zapobiegając kolejnej rosyjskiej rewolucji.

Herbert nie był człowiekiem, któremu problem śmierci spędzałby w ogóle sen z powiek. Ilekroć dowiadywał się o tym, iż życie zakończył jakiś wróg jego kraju -

w czym

zresztą we wcześniejszym okresie kariery sam parę razy dopomagał - nie miał

specjalnych

rozterek: pierwszeństwo miało bezpieczeństwo ojczyzny. Czasami powiadał: "Robota brudna, ale sumienie czyste".

Ale były też inne sytuacje.

Od śmierci żony, Yvonne, która zginęła w zamachu bombowym, jakiego dokonano na ambasadę amerykańską w Bejrucie, upłynęło już wprawdzie szesnaście lat, a przecież nadal jeszcze nie przeboleał tej straty. Wspomnienie Yvonne nadal pozostawało żywe, a restauracje, kina, czy nawet parki, które lubili odwiedzać, stały się dla niego miejscami uświęconymi.

Każdego wieczoru, kiedy kładł się do łóżka, wpatrywał się w fotografię na nocnym stoliku.

Czasami oświetlał ją księżyc, czasami tylko ciemniała w mroku, ale ani w świetle, ani w czerni Yvonne już nigdy nie miała znaleźć się koło niego. Ale też nigdy nie opuści jego myśli. On sam dawno już pogodził się z tym, że w bejruckiej eksplozji utracił

obie nogi.

Mało: pogodził się; wózek i wszystkie elektroniczne udogodnienia teraz wydawały się mu wręcz przedłużeniem jego ciała. Nigdy jednak nie pogodził się z brakiem Yvonne.

Pracowała w CIA i była wspaniałą konkurentką, zaufaną przyjaciółką i jedną z najinteligentniejszych osób, jakie zdarzyło mu się spotkać. Stała się jego życiem i jego miłością. Kiedy byli obok siebie, nawet wtedy, gdy wykonywali zadanie, wydawało się, że wszechświat się zacieśnia wokół nich dwojga, a najważniejszymi jego fragmentami stawały się jej uszy, linia szyi, ciepło palców, uśmiech. A jakież bogaty był to wszechświat! Tak bogaty, że nierzadko zdarzały się ranki, gdy na wpół rozbudzony Herbert błędził

ręką w

poszukiwaniu jej ciała. A potem palce zaciskały się z pasją na pustej poduszce, a on przeklinał morderców, którzy zabrali mu Yvonne. I którzy umknęli bezkarnie, aby cieszyć się swoim życiem i smakować swoje miłości.

Teraz przychodziło pożegnać się z Marthą Mackall. Czuł się winny. A na dodatek przez kilka najbliższych dni będzie skazany na wysłuchiwanie słów żalu, aż nazbyt często formalnych i wymuszonych.

Strona 32

Tom Clancy - Centrum 5 - Rownowaga

Od chwili powstania Centrum Martha była jednym z jego filarów. Niezależnie od stojących za tym motywacji, zawsze poprzeczkę ustawiała możliwie jak najwyżej.

Kolejna

pustka, która będzie mu towarzyszyć: nigdy już nie skorzysta z jej inteligencji, rady, pewności siebie.

Musiał jednak przyznać, że chociaż Martha znakomicie dawała sobie radę na trudnym terenie Waszyngtonu, to w przeciągu dwóch lat znajomości niejeden raz z niechęcią myślał o jej przebojowości i bezwzględności. Zasługi innych bardzo umiejętnie przedstawiała jako swoje, co w stolicy nie było niczym dziwnym, ale w Centrum zdarzało się rzadko.

Co więcej,

Marcie chodziło nie tylko o Centrum. Spotkał ją po raz pierwszy, gdy jeszcze pracowała w Departamencie Stanu, ale już wtedy bardzo wyraźnie była rzeczniką jednej sprawy, której na imię "Martha Mackall". W ciągu ostatniego pół roku z zainteresowaniem przyglądała się kilku stanowiskom ambadorskim i nie ukrywała tego, że Centrum jest dla niej tylko stopniem w marszu ku większym zaszczytom.

Z drugiej strony, myślał Herbert, jeśli patriotyzm nie wystarcza do tego, by dać z siebie wszystko, dlaczego ambicja miałaby być gorszą motywacją, jeśli tylko jest skuteczna?

Nawet gdyby była to cyniczna refleksja, zapomniał o niej, kiedy tylko minął próg niewielkiego, wyłożonego boazerią gabinetu Hooda. Paul potrafił zarazić ludzi swym przekonaniem, że człowiek jest z natury dobry.

Hood właśnie napełniał sobie szklanke wodą z karafki. Powstał na widok Herberta, który zjawił się pierwszy, i podszedł do drzwi. Podał mu rękę, a Herberta nie zdziwił

osowiały wzrok dyrektora. To że tajne misje kończą się niepowodzeniem, było jakoś statystycznie

wpisane w reguły gry. Ilekroć odzywał się zastrzeżony telefon, na pół

instynktownie czekało się na informację typu: Jeden atut wypadł z ręki".

Kiedy jednak dowiadywałeś się, że poległ ktoś z członków drużyny, kogo wysłano z nieoficjalną misją do zaprzyjaźnionego kraju, gdzie nie było wojny - sprawa wyglądała zupełnie inaczej.

Hood przysiadł na rogu stołu i założył ręce na piersi.

- Jakie wiadomości z Hiszpanii?

- Czytałeś w poczcie elektronicznej o wybuchu u północnych wybrzeży Hiszpanii?

Hood pokiwał głową.

- Nic więcej nie mam. Miejscowa policja nadal zbiera resztki ciała i szczątki jachtu, starając się ustalić, kto zginął. Nikt się nie przyznał do zamachu. Śledzimy także informacje handlowe i prywatne, bo może tam coś się pojawi.

- Napisałeś, że jacht eksplodował w śródookręciu.

- Dwie osoby widziały to z brzegu - wyjaśnił Herbert. - Żadnego oficjalnego komunikatu na razie nie było.

- I pewnie nie będzie - dorzucił Hood. - Hiszpanie nie lubią, żeby ktoś wtrącał

się do

ich wewnętrznych spraw. Czy miejsce eksplozji pozwala na jakieś przypuszczenia?

Herbert pokiwał głową.

- Ponieważ nastąpiła z dala od maszynowni, niemal z całą pewnością mamy do czynienia z aktem sabotażu. Zastanawiająca jest pora, tuż po zabójstwie Marthy.

- Myślisz, że jedno może wiązać się z drugim?

- Nie wykluczamy takiej możliwości.

- I co robicie w związku z tym?

Strona 33

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

Hood był bardziej dociekliwy niż zwykle, trudno jednak było się dziwić. Herbert pamiętał siebie po

bejruckim zamachu. Nie tylko chodziło o wykrycie mordercy, ale także o zajęcie czymś myśli.

- Zamach na Marthę pasuje do sposobu działania grupy Ojczyzna i Wolność -

powiedział Herbert. - W lutym 1997 roku strzałem prosto w głowę zabili Justice Emperadora, sędziego Sądu Najwyższego, tuż przy wejściu z budynku.

- Jaki to ma związek z Marthą?

- Emperador zajmował się prawem pracy, nie miał nic wspólnego z terrorystami czy nadużyciami politycznymi.

- Nie rozumiem.

- W Hiszpanii, podobnie jak w innych krajach - cierpliwie tłumaczył Herbert -

sędziom zajmującym się terrorystami przydziela się ochronę osobistą, prawdziwych fachowców, nie tylko takich na pokaz. Dlatego Ojczyzna i Wolność najczęściej atakuje nie tych, na których im najbardziej zależy, lecz osoby jakoś powiązane, przyjaciół

współpracowników. Tak w każdym razie zachowywali się do 1995 roku, kiedy bez powodzenia usiłowali zabić króla Juana Carlosa, księżniczkę Felipe i premiera Aznara. Potem zmienili strategię.

- Żadnych frontalnych ataków - pokiwał głową Hood.

- Właśnie. Uderzenia na flankach, aby osiągnąć efekt w centrum.

Pojawiły się dwie następne osoby.

- Zaraz do tego wrócimy - powiedział Hood, nalał sobie wody i przywitał się z psycholog Liz Gordon oraz rzeczniką prasową Centrum Ann Farris. Herbert spod oka przyglądał się Ann. Było tajemnicą poliszynela, że młoda rozwódka robi słodkie oczy do swego zameżnego szefa. Ponieważ Hood był absolutnie nieprzenikniony - cecha, którą wyrobił w sobie jako burmistrz Los Angeles - nikt nie potrafił powiedzieć, jaki jest jego stosunek do Ann, niemniej mówiło się, że jego żona, Sharon, ma coraz więcej pretensji o to, ile czasu jej mąż spędza w Centrum. A pani Farris była powabna i chętna.

Już po chwili zjawili się: zastępca Marthy, Ron Plummer, z radcą prawnym Centrum, Lowellem Coffeyem II, oraz podsekretarz stanu, Carol Lanning. Szczupła, siwowłosa Lanning, licząca sobie sześćdziesiąt cztery lata, była bliską przyjaciółką i mentorką Marthy.

Hood zaprosił ją na naradę, albowiem zabójstwo amerykańskiej "turystki"

wydarzyło się za

granicą, sprawą więc zajmował się wydział bezpieczeństwa departamentu, któremu podlegały problemy najróżniejsze, od fałszowania paszportów po aresztowanych w innych krajach obywateli

amerykańskich. Podobnie jak Hood, Lanning miała usposobienie zrównoważone i pogodne. Kiedy zajmowała miejsce obok Herberta, ten pomyślał, jak rzadko można było zobaczyć Carol Lanning z podkrążonymi oczyma i wargami wykrzywionymi w grymasie bólu.

Jako ostatni, krokiem szybkim i sprężystym, wszedł do pokoju Mike Rodgers, w mundurze jak zwykle starannie odprasowanym i butami lśniącymi jak lustro.

Przynajmniej generała nie imają się żadne strapienia, pomyślał Herbert.

Najwyraźniej

doszedł już do siebie po historii libańskiej. Cóż wszystkim im potrzebny był

dystans do tego,

co się wydarzyło, jeśli mieli istotnie w czymś dopomóc Darrellowi McCaskeyowi i Aideen Marley.

Hood powrócił za biurko, wszyscy zajęli miejsca przy stole, z wyjątkiem generała Strona 34

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

Rodgersa, który z rękami założonymi na piersi stanął za krzesłem Carol Lanning.

- Jak wiecie już - zaczął Hood - Martha Mackall została zabita w Madrycie mniej więcej o osiemnastej czasu lokalnego.

Hood zwracał się wprawdzie do wszystkich, ale oczy wbił w pulpit. Herbert dobrze to rozumiał; wzrok innych mógłby być trudny do zniesienia, a przecież niezależnie od uczuć musieli działać, i to sprawnie.

- Ogień otworzono w momencie, gdy Martha i Aideen stały przy wartowni na zewnątrz Palacio de las Cortes. Napastnik oddał sześć strzałów, a potem uciekł

czekającym

przy chodniku autem. Martha zginęła na miejscu, Aideen wyszła z tego bez szwanku. Darrell zobaczył się z nią w budynku parlamentu, skąd wrócili do hotelu w eskorcie policji.

Hood przerwał i odkaszlnął, a głos zabrał Herbert.

- Do ochrony przydzielono im starannie wybranych agentów oddelegowanych do Interpolu, którzy będą się nimi opiekowali przez cały czas pobytu w Hiszpanii.

Ponieważ



pewne szczegóły uzasadniają podejrzenie, że ktoś ze strażników chroniących parlament brał udział w przygotowaniu zamachu, wykorzystaliśmy znajomości Darrella w Interpolu.

Nasze

dobrze kontakty z tą organizacją datują się od czasu, kiedy María Corneja współpracowała tutaj, w Waszyngtonie, z Darrellem. Możemy być raczej spokojni o bezpieczeństwo tej dwójki.

- Dziękuję, Bob - powiedział Hood i podniósł wzrok. - Kiedy ciało Marthy znajdzie się już w ambasadzie, natychmiast zostanie odtransportowane do kraju.

Nabożeństwo żałobne

w kościele baptystów w Arlington odbędzie się w środę o dziesiątej.

Carol Lanning mocno zacisnęła powieki. Herbert zerknął na swoje dłonie. Gdyby nie coroczne seminaria psychologiczne organizowane przez Centrum, teraz zapewne wyciągnąłby rękę i przytulił do siebie podsekretarz stanu. Wiedział jednak, że co najwyżej powinien zapytać, czy jej czegoś nie potrzeba.

Uprzedził go Hood.

- Pani Lanning, może wody?

Podsekretarz otworzyła oczy.

- Nie, dziękuję. Dam sobie z tym radę. Muszę, jak my wszyscy.

W jej głosie pojawiła się jakaś zaskakująca twardość, a kiedy Herbert zerknął

spod

oka na twarz, zobaczył, że jeśli Carol Lanning czegoś chciała, to raczej nie wody, ale krwi. To także potrafił zrozumieć. Po wybuchu w Bejrucie miał czasami wrażenie, że gotów byłby zrzucić bombę atomową na to miasto, gdyby tylko był pewny, że dopadnie w ten sposób morderców żony.

Hood zerknął na zegarek.

- Za pięć minut ma dzwonić Darrell. Ron, jak sądzisz, czy Aideen posiada dostateczne kwalifikacje, aby zastąpić Marthę?

Herbert zerknął na Plummera, który nachylił się nad stołem. Był niskim mężczyzną o przeredzonych brązowych włosach i dużych oczach. Na orlim nosie sterczały grube okulary w ciemnoszarej oprawce. Jego popielaty garnitur domagał się wizyty w pralni, buty dawno nie widziały pasty. Herbert nie miał zbyt wielu kontaktów z dawnym analitykiem Strona 35

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

CIA do

spraw Europy Zachodniej, ale ten musiał być dobry, albowiem ktoś tak lekceważący wyglądem zewnętrznym liczyć mógł jedynie na talent. Poza tym z wywiadu, który Liz Gordon przeprowadziła z Plummerem, zanim został przyjęty do Centrum, Herbert wiedział, że tamten, podobnie jak on, nie znosił obecnego dyrektora CIA. Dla Herberta była to już zupełnie niezła rekomendacja.

- Trudno mi powiedzieć, w jakim stanie psychicznym jest teraz Aideen - Plummer lekko skłonił się w kierunku Liz Gordon - ale jeśli chodzi o wszystkie pozostałe kwestie, to myślę, że całkowicie nadaje się do realizacji tego zadania.

- Z akt wynika, że nie ma zbyt wiele doświadczeń w dyplomacji - zauważyła Carol.

- To prawda - zgodził się Plummer. - Metody pani Marley są mniej subtelne niż Marthy. Tylko że teraz może tego nam właśnie potrzeba.

- Brzmi to interesująco - powiedział Herbert i spojrzał na Hooda. - Czy to oznacza, że zdecydowałeś się na kontynuację misji?

- Podejmę decyzję po rozmowie z Darrellem - odparł zapytany - ale raczej skłaniam się do takiego rozwiązania.

- Dlaczego? - odezwała się Liz Gordon.

Herbert nie był pewien, czy jest to czysta ciekawość, czy również i sprzeciw.

Liz

potrafiła być natarczywa.

- Nie wiem, czy mamy w ogóle jakiś wybór - odparł Hood. - Jeśli strzały padły przypadkowo, czego nie możemy całkowicie wykluczyć, jako że Aideen ocalała, a drugą ofiarą został przypadkowy przechodzień, wtedy jest to wydarzenie tragiczne, ale nie wymierzone w nasze rozmowy i nie widać powodu, dla którego mielibyśmy z nich zrezygnować. Jeśli zaś Martha została zabita z premedytacją, wtedy nie wolno nam się wycofać.

- Nikt nie mówi o wycofaniu - zauważyła Liz - może jednak zrobić krok wstecz i dokładnie rozejrzeć się w sytuacji?

- Naszą politykę zagraniczną wyznaczają decyzje rządu, a nie ataki terrorystyczne -

powiedziała Lanning. - Zgadzam się z panem Hoodem.

- Darrell załatwi z Interpolem sprawy bezpieczeństwa, żeby nic podobnego się nie powtórzyło - dodał Hood.

- Paul, moje wątpliwości nie są spowodowane przyczynami logistycznymi. Zanim podejmiesz ostateczną decyzję, musisz wziąć pod uwagę pewną okoliczność.

- Jaką?

- W tej chwili Aideen wychodzi najpewniej z szoku, który był pierwszą reakcją, ale teraz nastąpi reakcja przeciwna: gwałtownie wzrośnie we krwi ilość hormonów kory nadnerczy, co sprawi, że Aideen będzie niesłuchanie naładowana.

- To raczej dobrze, prawda? - zauważył Herbert.

- Raczej nie - chłodno odparła Liz. - Będzie szukała sposobu na wyzwolenie tych dodatkowych zapasów energii. Jeśli dotąd była mało dyplomatyczna, to teraz może okazać się rakieta, która nie reaguje na sygnały z ziemi. Ale to jeszcze nie wszystko.

- Tak? - spytał Hood.

Liz pochyliła się w kierunku słuchających.

- Aideen wyszła bez żadnych szkód z ataku, w którym poległa jej towarzyszka. Ma teraz poczucie winy, a także pragnie za wszelką cenę doprowadzić misję do końca.

Nie będzie

mogła spać, nie będzie pamiętać o jedzeniu. A w takim stanie pociągnie niedługo.

- Co to znaczy "niedługo"? - spytał Herbert

- Dwa, trzy dni, w zależności od organizmu. Potem przychodzi faza psychicznego i fizycznego załamania. Jeśli do tego dopuścimy, jest spora szansa, że dziewczyna będzie Strona 36

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

musiała udać się na długi czas do miejsca spokojnego odosobnienia.

- Jak spora? - nastawał Herbert

- Sześćdziesiąt procent.

W tej samej chwili odezwał się telefon.

Hood sięgnął po słuchawkę. Jego sekretarz, "Pluskwa" Benett oznajmił, że dzwoni McCaskey. Hood

przełączył telefon na głośnik.

Herbert wygodniej usadowił się w fotelu. Jeszcze niedawno takie połączenie nie byłoby możliwe, ale miejscowy geniusz techniczny, Matt Stoll, zaprojektował

cyfrowe

urządzenie szyfrujące, które włączone pomiędzy aparat telefoniczny a sieć sprawiało, że w niej pojawiały się tylko niezrozumiałe, chaotyczne trzaski, ale z małego głośnika po stronie McCaskeya płynęły dźwięki klarowne i zrozumiałe.

- Dobry wieczór, Darrell - powiedział Hood. - Słuchamy cię z głośnika.

- Kto jest jeszcze oprócz ciebie?

Hood wymienił zebranych.

- Wszyscy jesteśmy poruszeni - dodał. Na króciutką chwilę przygryzł wargi, ale zaraz spytał zupełnie beznamiętnie: - Jak się czujecie oboje? Czy potrzebujecie czegoś?

- Nie ma co owijać w bawełnę: jesteśmy wstrząśnięci tym, co się stało, ale możemy funkcjonować jak zawsze. Mówiąc szczerze, Aideen wydaje się w bardzo wojowniczym nastroju. Liz pokiwała głową i potoczyła wzrokiem po zebranych.

- Jak to się przejawia? - spytał Hood.

- Dosyć wyraźnie powiedziała senatorowi Serradorowi, co sądzi o jego postawie, a nie była to opinia pochlebna. Natychmiast ją skarciłem, ale muszę przyznać, że byłem z niej bardzo rad. Panu posłowi całkowicie się to należało.

- Czy Aideen jest w pobliżu?

- Nie. Jest teraz u siebie w pokoju i razem z panem Gawalem, zastępcą naszego ambasadora, telefonicznie omawiają z moim przyjacielem z Interpolu, Luisem, środki bezpieczeństwa, jakie trzeba będzie podjąć, gdyby zapadła decyzja, że zostajemy w Madrycie.

Jak powiedziałem, jest trochę podekscytowana, więc chciałem, żeby trochę ochłonęła, ale z drugiej strony - żeby nie czuła się odsunięta od sprawy.

- Bardzo rozsądnie - pochwalił Hood. - Darrell, powiedz szczerze, jesteś w tej chwili w nastroju do rozmowy?

- Są rzeczy, które trzeba załatwić niezależnie od samopoczucia. Przypuszczam zresztą, że najgorsze czeka mnie dopiero wtedy, kiedy wszystko tutaj się zakończy.

Herbert pokiwał w zamyśleniu głową; być może McCaskey nawet nie wiedział, jak wiele ma racji.

- Dobrze - powiedział Hood. - Słuchaj, przed chwilą właśnie rozmawialiśmy o tym, co dalej z misją. Powiedz, co sam sądzisz na ten temat, a także wyjaśnij, co to za sprawa z Serradorem.

- Opowiadałbym się za tym, żebyśmy tutaj zostali i kontynuowali zadanie, tyle że nie tylko nasza opinia się liczy. Wróciliśmy niedawno z rozmowy z Serradorem, który bez ogródek oznajmił, że nie chce w tej chwili dalszych kontaktów.

- Dlaczego? - spytał Hood.

- Panikarz? - zasugerował Herbert.

- Widzisz, Bob, moim zdaniem to coś więcej niż strach - odparł McCaskey. -

Serrador

oświadczył, że zanim zdecyduje, czy będzie chciał jeszcze naszej pomocy, musi porozmawiać Strona 37

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

z prowadzącymi śledztwo oraz innymi deputowanymi. Ale doświadczenie agenta podszeptuje mi, że tak tylko mówił. Podobnego zdania jest zresztą Aideen. W rzeczywistości chciał, żebyśmy przestali się interesować sprawą.

- Darrell, tutaj Ron Plummer. Przecież to właśnie Serrador zasugerował takie rozwiązanie ambasadorowi Neville'owi. Jaką mógłby mieć korzyść z zerwania kontaktów?

- Zerwania? - mruknął Herbert. - Sukinsyn nawet ich nie nawiązał.

Hood podniósł rękę, uciszając szefa wywiadu.

- Jaką korzyść, tego nie wiem, ale, mówiąc prawdę, pomyślałem dokładnie to samo, co Bob. Bo to był twój głos, Bob, prawda?

- Mów dalej.

- Od chwili kiedy Neville, odpowiadając na prośbę Serradora, skontaktował go z Marthą, ten tylko z nią był gotów współdziałać. Teraz, gdy ją zamordowano, nie chce rozmawiać z nikim innym. Wynika z tego jasny wniosek, że ktoś, kto ma wgląd w poczynania Serradora i w jego kalendarz, zabił Marthę, aby poseł dał sobie spokój ze swoimi planami.

- A także, aby uciszyć każdego, kto myśli podobnie jak on - dorzucił Plummer.

- Tak - zgodził się McCaskey. - Ponadto, śmierć Marthy ma być ostrzeżeniem dla naszych dyplomatów, żeby nie mieszała się w hiszpańskie sprawy. Nie mogę się jednak pozbyć wrażenia, że

komuś chodzi o to, abyśmy tak właśnie sobie myśleli, a prawdziwy powód zamachu jest inny.

- Panie McCaskey, tu Carol Lanning z Departamentu Stanu. Nie jestem jeszcze zorientowana we wszystkich aspektach sytuacji. Od jakich to spraw ktoś chce trzymać z dala naszych dyplomatów?

- Poczekaj, Darrell, ja odpowiem - odezwał się Hood i spojrzał na Lanning. - Wie pani, że od kilku miesięcy mnożą się w Hiszpanii różnego rodzaju niepokoje.

- Tak, wiem o tym z codziennych raportów, ale zdawało mi się, że chodzi jedynie o to, że separatyści baskijscy atakują antyseparatystów.

- Bo tylko tyle przedostaje się do wiadomości publicznej - powiedział Hood. -

Trzeba

pani wiedzieć, że przywódcy hiszpańscy robią, co mogą, aby nie dopuścić do upowszechnienia informacji o terrorystycznych atakach na członków największych grup etnicznych. Ann, poinformuj nas o tym dokładniej.

Smukła, atrakcyjna brunetka, kiwnęła głową, ale uwagi Herberta nie uszło przeciągłe spojrzenie, jakim obdarzyła Hooda. Zauważył je pewnie także Paul.

- Rząd hiszpański dołożył wiele starań, aby informacje nie przedostały się do prasy, radia ani telewizji - powiedziała Ann Farris.

- Jak mu się to udało? - spytał z niedowierzaniem Herbert. - Przecież ci łowcy sensacji są jeszcze gorsi od naszych waszyngtońskich sępów.

- Sporo zapłacili - oznajmiła Farris. - Wiem o co najmniej trzech wydarzeniach, które zostały przemilczane. Spalono katalońskie wydawnictwo, które opublikowało powieść ośmieszającą Kastylijczyków. W Segovii w Kastylii napadnięto na wychodzący z kościoła orszak ślubny Andaluzyjczyków. Jeden z charyzmatycznych przywódców baskijskiego ruchu antyseparatystycznego został zamordowany w szpitalu przez Basków-separatystów.

- Jakby ktoś w różnych miejscach podkładał ogień - mruknął Plummer.

- Mhm - mruknął Hood. - Aż nagle powieje wiatr i spłonie cały las.

- I właśnie dlatego postarano się uciszyć lokalnych dziennikarzy - ciągnęła Ann - a

Strona 38

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

zagranicznych w ogóle nie dopuszczono do żadnych informacji. UPI, ABC, "Times", "Washington

Post" protestowały, składały skargi i nic to nie pomogło. Taki stan utrzymuje się od ponad miesiąca.

- Nasz udział w sprawie hiszpańskiej rozpoczął się trzy tygodnie temu - ciągnął

Hood.

- Poseł Serrador w największym sekrecie złożył wizytę w ambasadzie Neville'owi i poinformował, że znalazł się na czele związanej właśnie komisji, która ma zbadać źródła owych nasilających się waśni etnicznych. Oznajmił, że oprócz wypadków wspomnianych przez Ann, w ciągu ostatnich czterech miesięcy zamordowano kilkunastu przywódców poszczególnych grup narodowościowych. Prosił o pomoc w dochodzeniu. Poprzez panią, pani Lanning, prośba dotarła do nas i - do Marthy.

Hood nagle urwał i spuścił wzrok.

- Bądź łaskaw nie zapominać - odezwał się Herbert - że to senor Serrador zasugerował

Marthę jako naszą wysłanniczkę, a ona aż się paliła do tej roboty. Więc nie bierz teraz całej odpowiedzialności na siebie.

- Święta racja - poparła go Ann Farris.

Hood spojrzał na nich, wolno pokiwał głową i znowu przeniósł wzrok na Carol Lanning.

- Tak to się zaczęło

- Czego chcą te grupy? - spytała Lanning. - Autonomii?

- Niektóre - powiedział Hood, odwracając się jednocześnie do monitora i wybierając plik Hiszpanii.  
- Zdaniem Serradora dwa problemy są najpoważniejsze. Po pierwsze, konflikt wewnątrzbaskijski. Pomiędzy Baskami, stanowiącymi dwa procent ludności Hiszpanii, toczy się ostra walka. Ich zdecydowana większość nie chce się odrywać od Hiszpanii, jakaś jedna dziesiąta to separatysty.

- Dwie dziesiąte procenta całej populacji. To niedużo - zauważyła Lanning.

- Zgoda - kiwnął głową Hood. - Ale jest jeszcze zadawniony problem Kastylijczyków, którzy zamieszkują środkową i północną część kraju, a stanowią sześćdziesiąt dwa procent całej ludności. Są przekonani, że tylko oni są prawdziwymi Hiszpanami.

- A inni to jedynie przybłędy - mruknął Herbert.

- Właśnie. Serrador twierdzi, że Kastylijczycy zaczęli zbroić secesjonistów baskijskich, aby przy ich użyciu rozpocząć proces odrywania się mniejszości etnicznych.

Najpierw Baskowie, potem przyjdzie kolej na Galicjan, Katalończyków i Andaluzyjczyków.

Do Serradora zaczęły docierać informacje, że inne grupy zaczynają rozmawiać o wspólnej politycznej, a może i militarnej akcji przeciw Kastylijczykom.

- Problem nie jest tylko ściśle hiszpański - odezwał się McCaskey. - Moi znajomi z Interpolu powiadają, że z kolei Francuzi pomagają antyseparatystom baskijskim, nie chcą bowiem, żeby radykalne hasła zostały podchwyczone przez ich własnych Basków.

- Czy to poważna groźba? - spytał Herbert.

- Tak - odparł McCaskey. - Przez całą drugą połowę lat sześćdziesiątych, aż do połowy następnego dziesięciolecia ćwierć miliona Basków francuskich pomagało Baskom w Hiszpanii bronić się przed represjami generała Franco. Związek pomiędzy nimi jest tak silny, że po prostu mówią o północnej i południowej Baskonii.

- Serrador chciał zatem, abyśmy pomogli śledzić poczynania Basków i Kastylijczyków - mówił dalej Hood. - Ale na dodatek są jeszcze Katalończycy, Strona 39

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

którzy także

mieszkają w środkowej i północnej Hiszpanii, stanowią szesnaście procent populacji, a wyróżniają się bogactwem i, co za tym idzie, wpływami. Znaczna część ich podatków zużywana jest na pomoc innym mniejszościom, zwłaszcza Andaluzyjczykom z południa.

Byliby bardzo zadowoleni, gdyby uwolnili się od tych grup.

- A jeśli to pragnienie jest na tyle silne, że mogliby spróbować im w tym pomóc?

-

powiedziała w zamyśleniu Lanning.

- Niszcząc fizycznie? - spytał Hood.

Lanning wzruszyła ramionami.

- Czasami wystarczy paru krzykaczy, aby podsycić podejrzliwość i nienawiść.

- Ludzie na jachcie byli Katalończykami - przypomniał McCaskey.

- A Katalończycy zawsze mieli ciągotki separatystyczne - dorzuciła Lanning. -

Sześćdziesiąt lat temu to oni najbardziej parli do wojny domowej.

- To prawda - odezwał się Plummer - ale obecna sytuacja nie powinna ich skłaniać do przemocy fizycznej.



- Myślę podobnie jak Ron - przyznał Hood. - Katalończykom łatwiej byłoby wywierać presję ekonomiczną.
- Zobaczymy, co jeszcze wykażą badania wraku 'jachtu' - powiedział Herbert. Hood pokiwał głową i zerknął na monitor.
- No i są Andaluzjczycy. To jakieś dwanaście procent populacji, które poprzez każdą dominującą grupę z racji swej ekonomicznej zależności. Galiczyjczycy to osiem procent, ludność wiejska, tradycyjnie niezależna, niechętna wnikaniu się w jakiegokolwiek waśnie.
- Nie ulega wątpliwości, że to bardzo skomplikowana i potencjalnie wybuchowa sytuacja - rzekła Lanning - i z całą pewnością mogę zrozumieć intencje tych, którzy woleli ukryć bulwersujące wiadomości, natomiast nadal jest dla mnie niejasne, dlaczego Serrador nalegał na kontakty właśnie z Martha?
- Po pierwsze, cenił jej znajomość Hiszpanii i języka - odparł Hood - po drugie, odpowiadał mu fakt, że także ona należała do rasowej mniejszości. Uważał, że może polegać na jej dyskrecji i wyczuciu wszystkich niuansów.
- Jasne - wtrącił się Herbert - ale była także wymarzoną wprost celem ataku dla jednego z tych ugrupowań.

Spojrzenia wszystkich skierowały się na Boba.

- Mów jaśniej - polecił Hood.

- Ujmę to dosadnie: Katalończycy to męscy szowiniści, którzy nienawidzą Murzynów, a niechęć ta sięga jeszcze walk z Maurami sprzed dziewięciu stuleci. Jeśli przeto ktoś chciał mieć ich po swojej stronie - a komu nie zależałoby na ich pieniądzach - na ofiarę wybrałby Murzynkę.

Przez chwilę w pokoju zapanowała cisza.

- To trochę jak sięganie lewą ręką do prawego ucha, czyż nie? - spytała Lanning.

- Widziałem już bardziej skomplikowane kombinacje - odrzekł szef wywiadu Centrum. - Niestety, ilekroć wyjaśnienia jakiegoś problemu szukam w brudach natury ludzkiej, rzadko się mylę.

- Kim jest z pochodzenia Serrador? - zainteresował się Mike Rodgers.

- Baskiem, panie generale - odparł z głośników McCaskey - ale nie brał udziału w żadnych akcjach secesyjnych, sprawdziliśmy dokładnie. Przeciwnie, zawsze się sprzeciwiał

wszelkim takim inicjatywom.

- Może być wtyczką - mruknęła Lanning. - Najgroźniejszy szpieg sowiecki, jakiego Strona 40

Tom Clancy - Centrum 5 - Rownowaga

mieliśmy w departamencie, urodził się w Darien w Connecticut, w rodzinie białych rasistów i głosował na Barry'ego Goldwatera.

- Widzę, że podejrzliwość nie jest cechą wyłącznie ludzi z Centrum - zakpił

Herbert.

Lanning nie zareagowała i nadal wpatrywała się w Hooda.

- Im więcej myślę nad sugestią pana Herberta, tym bardziej jestem zaniepokojona.

Bywały już i przedtem sytuacje, że ktoś wykorzystywał USA do rozgrywania własnej partii.

Przyjmijmy na chwilę, że teraz jest podobnie, i że Martha została zwabiona do Hiszpanii, aby z jakichś przyczyn wykonać na niej wyrok. Wyjaśnić to będziemy mogli tylko wtedy, kiedy zagwarantuje się nam dostęp do wszystkich ustaleń śledztwa. Czy mamy takie gwarancje, panie McCaskey?

- Nie liczyłbym na to - odrzekł zapytany. - Serrador obiecał wprawdzie, że nam to zapewni, ale następnie kazał nas odwieźć do hotelu i od tego czasu nie słyszeliśmy od niego ani słowa.

- Historia dowodzi, że Hiszpanie nie mają nic przeciwko zakamuflowanym poczynaniom - zauważył Herbert. - Podczas II wojny oficjalnie zachowali neutralność, zarazem jednak dostarczali Niemcom broń, a ze Szwajcarii wysyłali do Portugalii transporty z nazistowskimi łupami. Robili to w nadziei na przyszłe korzyści, do których na szczęście nie doszło.

- To polityka Franco - sprzeciwił się Plummer - jeden dyktator wyrządzał

przysługę

drugiemu. Nie można tego uogólniać na wszystkich Hiszpanów.

- Oczywiście - przyznał Herbert - ale mnie chodzi o ludzi władzy, a tu niewiele się zmienia. W latach osiemdziesiątych minister obrony nawiązał kontakt z przemytnikami narkotyków, aby zlecić im zamordowanie baskijskich separatystów. Broń na tę akcję rząd kupił w Afryce Południowej i została potem w rękach zamachowców. Tutaj trzeba zachowywać najwyższą ostrożność.

Hood uniósł obie dłonie.

- Odchodzimy od tematu. Darrell, na razie odkładam na bok sprawę Serradora i jego motywów. Chcę się dowiedzieć, kto zabił Marthę i dlaczego. Mike - Hood spojrział

kierunku Rodgersa - to ty zatrudniłeś Aideen. Czym się kierowałaś?

Rodgers nadal stał za krzesłem Carol Lanning. Położył teraz ręce na oparciu i rzekł: -

Potrafiła sobie radzić z naprawdę bezwzględnyimi handlarzami narkotyków w Mexico City.

Jest twarda.

- Widzę, do czego zmierzasz, Paul - wtrąciła się Liz - i muszę cię przestrzec.

Aideen

znalazła się teraz pod wielką presją. Jeśli zacznie realizować tajną, niebezpieczną misję, może nie wytrzymać napięcia.

- Aczkolwiek z drugiej strony może właśnie tego jej potrzeba - zauważył Herbert.

- Masz rację, ludzie różnie reagują w tych samych sytuacjach. Musimy jednak z absolutną precyzją ocenić, do czego jest w tej chwili zdolna, jeśli bowiem załamię się i zawali sprawę, nie będzie chodziło tylko o jedną roztrzęsioną osobę, ale o rzecz znacznie poważniejszą.

- Trzeba pamiętać, że wysyłając kogoś innego tracimy czas - powiedział Herbert.

Strona 41

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

- Darrell, słyszałeś? - spytał Hood.

- Tak.

- Co sądzisz?

- Mike ma rację - odrzekł McCaskey. - To dziewczyna naprawdę z charakterem.

Trzeba ją było wiedzieć, jak stawia się Serradorowi. Mam wrażenie, że właśnie ktoś taki jest tutaj potrzebny. Nie można też lekceważyć ostrzeżeń Liz. Jeśli więc nie macie nic przeciwko temu, najpierw sam porozmawiam z Aideen, żeby się zorientować, w jakim jest teraz stanie.

Hood popatrzył na psycholog.

- Liz, gdybyśmy postanowili, że Aideen sama kontynuuje misję, na co powinien zwracać uwagę Darrell?

- Nadaktywność, szybka mowa, wyłamywanie palców, przyśpieszony oddech, takie rzeczy. Kluczową sprawą jest to, czy potrafi się skoncentrować na zadaniu i nie poddać wyrzutom sumienia.

- Wszystko jasne, Darrell? - upewnił się Hood.

- Tak.

- W porządku. Bob i jego ludzie przyjrzą się z tego punktu widzenia wszystkim informacjom wywiadowczym i jeśli uznają, że coś może być interesujące dla ciebie, natychmiast się o tym dowiesz.

- Ja z kolei muszę spotkać się tutaj z paroma ludźmi z Interpolu. Mogą się okazać pomocni.

- Świetnie - powiedział Hood. - Coś jeszcze?

- Panie Hood - odezwała się Lanning. - To nie jest moja dziedzina, ale mam pewne pytanie.

- Słucham. I proszę mówić mi Paul.

Kiwnęła głową i odkaszlnęła.

- Czy chodzi panu o informacje, które moglibyśmy przekazać władzom hiszpańskim czy...

Zawahala się.

- Słucham.

- ...czy takie, które pozwolą nam pomścić śmierć Marthy?

Hood wpatrywał się w nią przez chwilę, a potem odparł:

- I jedno, i drugie.

- Dziękuję. - Wstała i wygładziła sukienkę. - Miałam nadzieję, że nie będę jedyna.

Poniedziałek, 20.56 - San Sebastian

Zgodnie z oczekiwaniami Adolfo, nikt nie przeżył eksplozji. Wybuch przewrócił jacht

na bok, zanim ktokolwiek zdążył wyskoczyć na pokład. Ci, których nie zabiła eksplozja, poszli na dno. Przeżył tylko pilot motorówki. Adolfo znał go. To Juan Martinez, jeden z wyrobników familia Ramireza, znany ze swego oddania szefowi. Adolfo jednak nie martwił

się ani nim, ani żadnym innym członkiem bandy. Ta bardzo szybko się rozpadnie, a wtedy inne familia szybciotko usuną się z drogi Generałowi. To zabawne, jak mało znacząca okazywała się władza, kiedy nagle czyjeś życie zawisło na włosku.

W towarzystwie dwóch innych kutrów, które znalazły się w pobliżu, czekali, aby złożyć zeznania. Kiedy dwóch funkcjonariuszy policji portowej wreszcie weszło na pokład jego łodzi, Adolfo odegrał rolę człowieka wstrząśniętego i przerażonego.

Policjanci musieli

dołożyć wiele starań, aby go uspokoić. Wtedy wyjaśnił im, że chciał już zawracać do portu, kiedy nastąpił wybuch. Zobaczył tylko wielką ognistą kulę, a następnie tonący wrak i deszcz Strona 42

Tom Clancy - Centrum 5 - Rownowaga

odłamków, które z sykiem lądowały w wodzie. Powiedział, że natychmiast popłynął, żeby zobaczyć, czy nie da się kogoś uratować. Jeden z policjantów energicznie notował, drugi zadawał pytania. Wydawało się, że obaj są bardzo podnieceni faktem, iż w ich porcie zaszło równie dramatyczne zdarzenie.

Po zapisaniu personaliów Adolfo, pozwolono mu odpłynąć. Życzył im sukcesów w śledztwie, potem udał się do sterówki i włączył silnik. Maszyna zakaszlała i kuter ruszył w kierunku portu.

Z kieszeni spodni wyciągnął jednego z przygotowanych wcześniej skrętów.

Zaciągnął

się głęboko, czując większą satysfakcję niż kiedykolwiek dotąd. Nie było to jego pierwsze zadanie. Poprzedniego roku wysłał do jednej z gazet list eksplodujący w chwili otwarcia, a także podłożył bombę w samochodzie pewnego reportera telewizyjnego. Obie akcje zakończyły się sukcesem. Ta jednak była znacznie ważniejsza i powiodła się znakomicie, a przecież przygotował ją i wykonał zupełnie sam. Tak polecił Generał, a miał po temu dwie przyczyny. Po pierwsze, gdyby Adolfo został

schwyty, Sprawa straciłaby tylko jednego żołnierza. Po drugie, gdyby mu się nie udało, Generał wiedziałby, kto zawinił.

Przy tak

skomplikowanym przedsięwzięciu nie było miejsca na fuszerki.

Kuter gładko mknął ku brzegowi; prawa ręka Adolfo spoczywała na sterze, lewa dotykała podniszczonego sznura, który uruchamiał dzwonek na zewnątrz sterówki.

Już jako

mały chłopiec wypływał na połowy na łódce ojca. Niski dźwięk dzwonka podczas mgły był

jednym z dwóch wspomnień, które głęboko wryły mu się w pamięć. Drugą był zapach portu.

Im bliżej brzegu, tym wyraźniej czuć było zapach oceanu. Jego brat, Norberto, wyjaśnił mu, że wszystkie wonne substancje spychane są ku brzegowi: sól, śnięte ryby, gnijące wodorosty.

- Wielebny Norberto - westchnął Adolfo. - Taki uczony, a taki głupi.

Starszy brat wstąpił do zakonu jezuitów i nigdy nie marzył o niczym innym.

Siedem

lat temu, po otrzymaniu święceń, objął tutejszą parafię, San Ignatius. Norberto znał się na bardzo wielu różnych sprawach. Parafianie nazywali go "Uczonym". Potrafił

wyjaśnić,

dłaczego ocean pachnie, zachodzące słońce robi się pomarańczowe, a chmury wydają się gęste, chociaż zrobione są z wody. Niestety, Norberto w ogóle nie wyznawał się w polityce.

Raz wziął udział w demonstracji przeciw władzom, które w latach osiemdziesiątych finansowały działalność szwadronów śmierci. Tyle że był to bardziej odruch humanitarny, niż gest polityczny. Norberto nie zajmował się też polityką kościoła. W ogóle bardzo niechętnie opuszczał parafię. Sam o nic nie prosił ojca generała zakonu, Gonzaleza, a stawał przed nim tylko wezwany, co nie zdarzało się często, dlatego też znajdował się na szarym końcu hierarchii kościelnej.

Adolfo natomiast wprost żył polityką. Bracia rzadko się spierali, dobrze ze sobą żyjąc od lat chłopięcych, ale ich poglądy polityczne różniły się diametralnie.

Norberto wierzył w

jedność narodu, a kiedyś nawet z goryczą powiedział, jaka to wielka szkoda, że Strona 43

chrześcijanie

są podzieleni. Pragnął by wszyscy "bogobojni Hiszpanie", jak to ujmował, żyli w pokoju.

Adolfo natomiast ani zbytnio nie ufał Bogu, ani nie wierzył w jedność Hiszpanów.

Gdyby Bóg był wszechmocny, rozumował, świat wyglądałby inaczej, nie byłoby w nim konfliktów i nędzy. "Hiszpanię" natomiast nazywano kruchą mozaiką różnych kultur. Zaczęło się to jeszcze przed narodzinami Chrystusa, kiedy Rzymianie przemocą narzucili jedność Baskom, Iberom, Celtom i Kartagińczykom. Nie inaczej było w roku 1469, kiedy za sprawą małżeństwa Ferdynanda II i Izabelli połączyły się ziemie Aragonii i Kastylii. Co powtórzyło się w roku 1939, kiedy po straszliwej wojnie domowej przywódcą narodu został

Francisco

Franco, El Caudillo. I do dzisiaj nic się nie zmieniło.

Niezmiennie pozostawało prawdą, że Kastylijczycy zawsze padali ofiarami owych konfederacyjnych zapędów. Byli największą grupą etniczną i dlatego się ich bano; jako pierwsi byli posyłani do walki, to ich przede wszystkim wyzyskiwano. A przecież, gdyby szukać "prawdziwego" Hiszpana, był nim właśnie Kastylijczyk, zaradny i chętny do zabawy.

Życie upływało mu na ciężkim trudzie, ale serce pełne było muzyki, miłości i śmiechu. A jego ojczyzna, kraina Cyda, to wielkie równiny, gdzie młyny i zameczki wskazują na lazurowe niebo.

Wchodził już do portu ulokowanego poniżej wielkiego dziewiętnastowiecznego ratusza, Ayuntamiento. Cieszył się, że jest noc, za dnia bowiem z nienawiścią patrzył na witryny sklepów z pamiątkami i tarasy restauracji. To katalońskie pieniądze zmieniły San Sebastian z wioski rybackiej w turystyczny kurort.

Adolfo umiejętnie lawirował pomiędzy łódkami. Rybacy cumowali jak najbliżej nabrzeża, gdyż łatwiej było o rozładunek, ale turyści rzucali kotwice, gdzie im się żywnie spodobało, a do brzegu dopływali na pontonach. Wszystkie te jachty i jachciki codziennie przypominały, że bogacze za nic sobie mają problemy ludzi, którzy muszą zarabiać na życie.

Co obchodziły magnatów katalońskich czy turystów, których zwabiano tutaj, aby nabijali kabzę właścicielom hoteli i restauracji, kłopoty ubogich rybaków?

Zacumował w tym samym miejscu co zwykle. Potem zarzucił brezentowy worek na ramię i zaczął przeciskać się między turystami i miejscowymi, których ściągnął

na przystań

odgłos eksplozji. Kilku znajomych, widząc, że przyplłynął od zatoki, zatrzymywało go i pytało, co się stało, ale on tylko wzruszał ramionami i kręcił w milczeniu głową. Nigdy nie należało wdawać się w

pogawędki po wykonaniu zadania. Zawsze istniała możliwość, że zniecka, chcąc się popisać wiedzą, człowiek powie coś na swoją zgubę.

Ulica doprowadziła go do zamkniętego dla pojazdów parku Monte Urgull.

Znajdowały się tutaj stare mury z nieszkodliwymi już armatami, a także cmentarz żołnierzy angielskich, którzy pod wodzą Wellingtona walczyli w 1812 roku przeciw Francji.

Jako

chłopiec Adolfo lubił się tutaj bawić, ale wtedy były to jeszcze zarośnięte zielskiem ruiny, a nie historyczny zabytek. Wyobrażał sobie, że jest kawalerzystą, ale za przeciwników ma nie Francuzów, lecz "bastardos z Madrytu", jak ich nazywał. Tych, którzy Strona 44

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

przedwcześnie

wpędzili jego ojca do grobu. Nienasyconych eksporterów, którzy ryby kupowali na tony, aby je rozsyłać po całym świecie, i zmuszali rybaków do szaleńczych połowów, absolutnie nie troszcząc się o ekologiczną równowagę wód. Łapówki zapewniały to, że władze lokalne nie będą w niczym przeszkadzać. A tamci myśleli tylko o tym, jak wykorzystać zwiększony popyt na rybne mięso w Europie i Ameryce Północnej. W połowie lat siedemdziesiątych na rynku zaczęli dominować japońscy rybacy, skończyła się rabunkowa gospodarka wód przybrzeżnych i szaleńcza konkurencja zbijająca ceny, ale dla ojca było już za późno. Umarł

w 1976 roku, a kilka miesięcy później w jego ślady poszła matka. Odtąd nie miał

już na

świecie nikogo bliskiego, oprócz Norberto.

No i Generała.

Wyszedł z parku koło muzeum San Telmo, które mieściło się w dawnym klasztorze dominikanów, i szybkim, rażnym krokiem minął ciemną i spokojną Calle Okendo.

Słysząc

było bicie fal o brzeg i stłumione dźwięki telewizji dobywające się z otwartych okien.

Małe mieszkanie Adolfo znajdowało się przy bocznej uliczce na pierwszym piętrze podniszczonego domu. Drzwi były o dziwo otwarte, uchylił je więc z najwyższą ostrożnością.

Ktoś od Generała czy policja?



Okazało się, że żadne z tych przypuszczeń nie było słuszne; Adolfo odprężył się, widząc rozciągniętego na łóżku brata, który odkładał właśnie na bok "Diatryby"

Epikteta.

- Dobry wieczór, Dolfo - pozdrowił go Norberto i usiadł, a sprężyny łóżka zaskrzypiały pod nim. Książd był odrobinę wyższy i cięższy od swojego brata. Był

brunetem,

zza okularów bez oprawek łagodnie spoglądały brązowe oczy. Skóra, nie wystawiona tak na słońce i wiatr jak u Adolfo, była bledsza i gładsza.

- Dobry wieczór, Norberto - odrzekł Adolfo. - Co za przyjemna niespodzianka.

Położył worek na małym stoliku kuchennym i ściągnął sweter. Z otwartego okna ciągnął miły powiew.

- Dawno nie widzieliśmy się, to pomyślałem, że przyjdę - powiedział Norberto.

Spojrzał na zegarek stojący na kuchennej szafce. - W pół do dwunastej. Późno jakoś wracasz.

Adolfo kiwnął głową i zaczął wyciągać z worka brudne ubrania.

- W zatoce był wypadek, jacht wyleciał w powietrze. Przesłuchiwała mnie policja.

- Ach, tak. - Norberto wstał. - Słyszałem huk i zastanawiałem się, co to takiego. Są ofiary?

- Tak - odpowiedział Adolfo. - Zginęli jacyś ludzie.

Do tego się ograniczył. Norberto wiedział, że jego brat interesuje się polityką, ale nie miał pojęcia o związkach z Generałem i jego grupą. Adolfo wolał, żeby tak pozostało.

- Stąd, z San Sebastian?

- Nie wiem. Przyjechała policja, powiedziałem, co widziałem, i wróciłem do portu.

Mówiąc to, zaczął rozwieszać mokre ubranie na sznurku w oknie. Na łódkę zawsze brał coś na zapas, żeby mógł się przebrać. Nie patrzył na brata, który zbliżył

się do piecyka i

wskazał na stojący na nim rondelek.

- Przyniosłem ci trochę cocido, które ugotowałem - powiedział. - Wiem, jak za nim przepadasz.

- Właśnie się zastanawiałem, co tu tak ładnie pachnie, bo przecież nie moje szmaty.

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

Dzięki, Berto.

- Podgrzeję ci, zanim pójdę.

- Sam sobie poradzę. Jesteś na pewno zmęczony - powiedział Adolfo.

- Nie bardziej od ciebie. Tyle czasu w morzu.

Adolfo milczał; czyżby brat coś podejrzewał?

- Czytałem właśnie o tym, że dobroć jest najlepsza dla tego, kto ją okazuje.

Pozwól mi

więc, że zrobię to dla ciebie.

Zdjął ronderek, zapalił ogień i z powrotem ustawił garnek. Adolfo uśmiechnął się powściągliwie.

- Niech ci będzie, mi hermano, ale moim zdaniem twojej dobroci starczy za nas dwóch i nie tylko. Opiekujesz się chorymi, czytasz ślepcom, dogładasz dzieci w kościele, kiedy rodzice są w pracy...

- Jestem księdzem - odrzekł po prostu Norberto.

- A ja jestem pewien, że i tak byś tak robił, nawet jakbyś nie poszedł do seminarium.

Po pokoju rozszedł się aromat jagnięciny, a potrawka zaczęła błogo bulgotać.

Adolfo

przypomniały się czasy, kiedy razem z Norberto odgrzewali sobie to, co przygotowała im do jedzenia matka. Wydawało się, że to tak niedawno... a przecież tyle wydarzyło się od tamtych czasów w Hiszpanii - i z nimi samymi.

Starał się opanować zniecierpliwienie; nie miał wprawdzie czasu, ale nie mógł

zrodzić

żadnych podejrzeń u Norberto, który mieszając potrawkę przyglądał się bratu. W

żółtawym

świecie żarówki ksiądz wydawał się zmęczony i przygaszony. Adolfo już dawno doszedł do wniosku,

że trzeba wiele sił, żeby postępować tak jak jego brat. Przejmować się smutkami i troskami innych, swoje mogąc tylko przedstawić Bogu. Adolfo nie znajdował w sobie takiej siły charakteru, ani takiej wiary. Jeśli tutaj się cierpiało, tutaj trzeba było działać. Boga należało prosić nie o wytrwałość, lecz o skuteczność.

Norberto spuścił wzrok i spytał cicho: - Powiedz mi, czy naprawdę jest potrzebne, bym czynił dobro za nas obydwu?

- Jeśli chodzi o mnie, to nie.

- A jeśli chodzi o Boga? Czy w Jego oczach jesteś dobry?

Adolfo poprawił skarpetki na sznurze.

- Nie mogę odpowiadać za Niego. Sam Go spytaj.

- On nie zawsze mi odpowiada. Dlatego pytam ciebie.

Adolfo otarł ręce o spodnie.

- Nie mam nic na sumieniu, jeśli o to ci chodzi.

- Na pewno?

- Na pewno. Czemu pytasz? Coś się zdarzyło?

Norberto wziął z półki kamionkę i zaczął do niej nakładać potrawę, a potem postawił naczynie na stole i powiedział:

- Jedz.

Brat usiadł i spróbował cocido.

- Świetne - pochwalił i, nie spuszczając oczu z księdza, szybko zjadł jeszcze dwie łyżki. W zachowaniu Norberto było coś dziwnego.

- Złowiłeś coś dzisiaj? - spytał.

- Ledwie ledwie.

- Nie czuć od ciebie zapachu ryb.

Adolfo zżuł kawałek mięsa, połknął i powiedział, wskazując na sznur:

- Przebrałem się.

- Także tamto ubranie nie pachnie rybami - powiedział Norberto, wpatrzony w Strona 46

Tom Clancy - Centrum 5 - Rownowaga

podłogę.

Nagle Adolfo zrozumiał, co go niepokoi. On wprawdzie był rybakiem, ale to Norberto teraz zarzucał sieci.

- Coś się stało? - powtórzył.

- Miałem telefon z policji.

- I?

- Powiedzieli mi o eksplozji na jachcie, uprzedzili, że mogę być potrzebny, aby udzielić sakramentów. Pomyślałem, że tutaj będę bliżej przystani.

- Nie przydasz się na nic. Nikt nie mógł przeżyć takiej eksplozji.

Norberto popatrzył bratu w oczy.

- Mówisz tak, bo widziałeś z bliska, czy też z jakiegoś innego powodu?

Adolfo nie podobała się ta rozmowa. Odłożył łyżkę i wierzchem dłoni otarł usta.

- Przepraszam cię, ale mam coś do załatwienia.

- O tej porze? Co takiego?

- Umówiłem się z przyjaciółmi.

Norberto stanął naprzeciw brata, położył mu rękę na ramieniu i zajrzał głęboko w oczy.

- Czy chciałbyś mi może coś powiedzieć? - spytał Norberto.

- O czym?

- O czymkolwiek.

- O czymkolwiek? Jasne. Kocham cię, Berto.

- Nie o to mi chodziło.

- Wiem, bo cię znam. Może to raczej ja powinienem ci pomóc? Chciałeś wiedzieć, co dziś robiłem? O to ci chodzi przede wszystkim, prawda?

- Byłeś na rybach, tak powiedziałeś. Dlaczegoż miałbym ci nie wierzyć?

- Bo dobrze wiesz, co to była za eksplozja, chociaż udajesz coś innego.

Przyszedłeś

tutaj nie po to, żeby być bliżej przystani, Berto, lecz żeby się przekonać, czy jestem w domu.

Tak, nie było mnie. I niczego nie łowiłem. - Norberto milczał, a ręce zwisały mu teraz bezradnie. - Zawsze potrafiłeś odczytać, co dzieje się we mnie. Kiedy nie mieliśmy już rodziców, a ja wracałem do domu z burdelu albo z walki kogutów, kłamałem ci i mówiłem, że byłem w kinie albo graliśmy po ciemku w piłkę, ale ty wiedziałeś swoje, chociaż milczałeś.

- Ale wtedy były to zwykłe wybryki dorastającego chłopaka. Teraz jesteś już mężczyzną.

- Tak, masz rację, jestem mężczyzną i ponieważ przyszedł czas na poważne sprawy, prawie już nie mam czasu na koguty czy kobiety. Widzisz jednak: wiem, co robię, i nie musisz się o mnie martwić.

Norberto pokręcił głową.

- Także i teraz wiem swoje: jest o co się martwić.

- Nawet jeśli, to moje strapienia, a nie twoje.

- O, nie. Jesteśmy braćmi. Nie możemy mieć przed sobą sekretów, szczególnie gdy chodzi o coś naprawdę ważnego. Dlatego powiedz mi, Dolfo, o co chodzi.

- O czym chcesz się dowiedzieć? Co robię? W co wierzę? O czym marzę?

- O wszystkim. Siadaj i mów.

- Nie mam czasu - sprzeciwił się Adolfo.

- Musisz mieć czas wtedy, kiedy chodzi o twoją duszę.

- Rozumiem. A słuchałbyś mnie jako brat czy jako ksiądz?

- Jako Norberto, który jest jednym i drugim.

- Chcesz być moim sumieniem.

- Nie wiem, czy potrafię.

Adolfo odrobinę dłużej przypatrywał się bratu.

- Naprawdę chcesz wiedzieć, gdzie byłem i co robiłem?

- Tak. Chcę.

- To ci powiem, bo gdyby coś mi się przydarzyło, chcę, żebyś wiedział, dlaczego tak postąpiłem. -

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

otwarte okno,

czy poprzez cienkie ściany. - Ramirez i inni Katalończycy, którzy byli na zatopionym jachcie, zaplanowali i przeprowadzili w Madrycie zamach na amerykańską dyplomatkę. Mam kasetę z nagraniem ich rozmowy. - Lekko poklepał się po kieszeni spodni. - Ale mowa tam jest nie tylko o morderstwie. Mój dowódca, Generał, ma rację, Norberto. Ci ludzie z zimną krwią planowali pogrążenie całego kraju w chaosie i biedzie, żeby łatwiej mogli go rozerwać na kawałki. Zabili tę Amerykankę, aby mieć pewność, że Stany Zjednoczone nie przeszkodzą im w tym.

- Dobrze wiesz, że polityka mnie nie interesuje.

- A może powinna - powiedział Adolfo. - Biedni z twojej parafii muszą liczyć jedynie na pomoc z nieba, a ta dziwnie jakoś nie zapełnia im spizarni. To nie jest w porządku.

- Zależy jaki porządek masz na myśli. Jest bowiem powiedziane także: "Szczęśliwi ubodzy w duchu, albowiem ich jest Królestwo Niebieskie".

- To ty coś o tym wiesz, nie ja - zachnął się Adolfo i odwrócił gniewnie, ale Norberto schwycił go za rękę.

- Chcę wiedzieć coś jeszcze. Jaką rolę odegrałeś w śmierci tych ludzi?

- Jaką rolę? No cóż, ja ją spowodowałem, gdyż to ja wysadziłem jacht w powietrze.

Norberto skulił się, jakby ktoś zniecka uderzył go w brzuch.

- Ich śmierć oszczędziła cierpień milionom naszych rodaków - powiedział poważnie Adolfo.

Norberto nakreślił w powietrzu znak krzyża.

- To byli jednak ludzie, Adolfo.

- Właśnie że nie: byli bezwzględnyimi, nieczułyimi bestiami.

Nie oczekiwał zrozumienia od brata, który był członkiem innej armii, od wielu stuleci wprawianej w tym, by bronić katolicyzmu i narzucać wiarę niekatolikom.

- Nie, mylisz się - zawołał Norberto i chwycił brata za ramiona trzęsącymi się dłońmi.

- Nie wolno ci mówić o nich jako "bestiach". To istoty obdarzone przez Boga nieśmiertelnymi duszami. - W oczach księdza zaśniły łzy. - Zbyt wiele bierzesz na siebie.

Karę należy zostawić Panu.

- Muszę iść.

- Cierpienia tych milionów, o których mówisz - ciągnął z pasją Norberto -

dręczyć ich

będą tylko na tym świecie, gdyż przed obliczem Boga zaznają najwyższego szczęścia. Tobie natomiast grozi wieczne potępienie.

- Więc módl się za mnie, bracie, bo ja nie cofnę się ze swojej drogi.

- Nie, Adolfo, nie! Musisz się cofnąć!

Adolfo delikatnie ujął palce brata, lekko je ucisnął i zdjął ze swoich ramion.

- To przynajmniej wypowiedz się przede mną - nalegał Norberto.

- Kiedy indziej.

- Może już być za późno. Nie możesz umrzeć, bez rozgrzeszenia i pokuty. Pan wygna cię sprzed swego oblicza.

- Już teraz o mnie zapomni. Podobnie jak o nas wszystkich!

- To nieprawda!

- Przepraszam, nie chciałem cię urazić.

Młody rybak spojrzął w okno. Nie chciał widzieć bólu w oczach brata, wiedząc, że to on jest jego przyczyną. Nie teraz, kiedy tyle było rzeczy do zrobienia. Podeszedł

do stołu,

bezwiednie przesunął kamionkę z potrawą, następnie w kieszeni wymacał w pudełku Strona 48

Tom Clancy - Centrum 5 - Rownowaga

ostatniego już papierosa. Po drodze będzie musiał kupić tytoń i bibułki. Zapalił

i ruszył ku

drzwiom.

- Adolfo, błagam! - Poczul jak brat chwytając go za ramię i odwraca do siebie. -

Zostań

jeszcze chwilę. Porozmawiajmy. Pomódlmy się razem!

- Muszę załatwić pewną sprawę. Obiecałem Generałowi, że podrzucę kasetę do radiostacji. Pracuje tam paru Kastylijczyków, którzy odtworzą rozmowę na antenie. A wtedy cały świat się dowie, że dla Katalończyków życie ludzkie nic nie znaczy, czy to Hiszpanów, czy kogokolwiek innego.

- A co świat pomyśli o Kastylijczykach, którzy morderstwo przypieczętowali morderstwem? - Norberto też ściszył głos, gdyż same te słowa mogły okazać się zabójcze. -

Myślisz, że cię pobłogosławi?

- Nie zależy mi na tym - bez wahania odparł Adolfo. - Potrzebna mi tylko jego uwaga, gdyż świat musi się dowiedzieć, że nam nie brakuje odwagi. My nie musimy strzelać do bezbronnej kobiety na ulicy, żeby postawić na swoim. Potrafimy zakraść się do jaskini diabelskiego spisku i uderzyć w jego serce!

- A teraz Katalończycy zaczną polować. Wydrą ci serce z piersi! - jęknął z rozpaczą w głosie Norberto.

- Wcale się nie spodziewamy, że ten jeden cios poskromi ich apetyty, i że obędzie się bez ofiar po naszej stronie. Ale to nie potrwa długo. Kiedy Katalończycy i ich sojusznicy zmobilizują siły, trzeba będzie jeszcze stoczyć jedną, ostatnią walkę.

Norberto nagle zgarbił się, a na jego policzkach pojawiły się łzy.

- Dolfo, Dolfo, o jakich tych przerażających rzeczach mówisz?! Co się znowu wydarzy w tym nieszczęsnym kraju? Powiedz mi, żebym wiedział, o jakie przebaczenie dla ciebie błagać Boga?

Tylko dwa razy widział brata płaczącego. Najpierw na pogrzebie matki, potem u łoża umierającej parafianki. Poczul się naprawdę poruszony.

- Chcemy na powrót oddać Kastylijczykom ich Hiszpanię. Po setkach lat represji, trzeba przywrócić naszej ojczyźnie jej ducha.

- Przecież można próbować to zrobić bez przemocy, przemawiając do ludzkich serc.

Adolfo wzruszył ramionami.

- To okazało się nieskuteczne.

- Nasz Pan nie pozwala podnosić miecza na bliźniego ani odbierać mu życia w inny sposób.

Położył rękę na ramieniu Norberto.

- Jeśli dzięki twym modłom pomoże nam zrealizować nasz cel, nikogo już więcej nie zabiję.



Wargi Norberto drgnęły, jak gdyby chciał coś powiedzieć, ale rozmyślił się.

Adolfo

uśmiechnął się i czule poklepał go po policzku. Wyszedł, ale zatrzymał się zaraz za progiem.

Adolfo wierzył w bożą sprawiedliwość, ale nie wierzył, aby ta karała za walkę o wolność. Nie może pozwolić, by słabość brata go obezwładniła. Tam jednak, za sobą, zostawił bliskiego człowieka, który martwił się o niego i od tak dawna nad nim czuwał. Nie mógł go pozostawić jego bólowi. Otworzył drzwi i zajrzał do środka.

- Nie módl się za mnie, ale za Hiszpanię. Jeśli jej stanie się krzywda, wtedy sprawiedliwie będę potępiony.

Zbiegł po schodach, zostawiając za sobą smugę rozwiewającego się dymu papierosowego.

Strona 49

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

Poniedziałek, 16.22 - Waszyngton

Paul Hood oddał się rutynowemu popołudniowemu przeglądowi informacji na monitorze komputera. Kilka minut wcześniej umieścił kciuk na mającym wymiary dwanaście na osiemnaście centymetrów skanerze, który znajdował się obok komputera.

Urządzenie

zidentyfikowało jego linie papilarne i zażądało indywidualnego kodu dostępu.

Sekundę i

siedem dziesiątych później pojawił się skrót pliku HUMINT\*, który zawierał

informacje o

agentach operacyjnych Centrum. Hood wystukał na klawiaturze panięskie nazwisko żony, Kent, i na ekranie pokazała się lista.

Centrum dysponowało dziewiątką agentów. Obok personaliów znajdowały się informacje o miejscu ich pobytu, a także wykonywanych obecnie zadaniach, oraz przygotowane przez Boba Herberta streszczenie ostatniego raportu. Ponadto można było się dowiedzieć, gdzie jest najbliższe bezpieczne schronienie i jaka jest zabezpieczona trasa ucieczki. Gdyby kiedykolwiek ludzie ci znaleźli się w niebezpieczeństwie, Centrum uczyni wszystko, aby wydobyć ich z opresji. Nigdy jeszcze nie pojawiła się taka potrzeba.

Troje agentów znajdowało się w Korei Północnej. Mieli za zadanie dopilnować, żeby nie poszła na marne akcja oddziału Iglicy, który zniszczył zakamuflowaną wyrzutnię pocisków balistycznych w Górach Diamentowych. Chodziło o to, żeby biurokratom północnokoreańskim nie przyszło nawet do głowy, iż część pozostałych urządzeń można na powrót wykorzystać.

Dwie następne pary znajdowały się na Bliskim Wschodzie, jedna w dolinie Bekaa w Libanie, druga w stolicy Syrii, Damaszku. Obie związane były z terrorystami i meldowały o politycznych skutkach ostatnich poczynań Centrum. Niezbyt życzliwie mówiono o tym, że pozwoliły one uniknąć wojny pomiędzy Turcją i Syrią. Ludzie w tym regionie byli zdania, że narody same powinny rozwiązywać swoje problemy, nawet jeśli miałyby oznaczać to wojnę.

Pokój przynoszony przez siły zewnętrzne, a zwłaszcza Stany Zjednoczone, uważany był za hańbiący i traktowany zdecydowanie niechętnie.

Dwóch ostatnich agentów działało na Kubie, donosząc o rozwoju sytuacji politycznej w tym kraju. Informacje sugerowały, że starzejący się Castro ani myśli rezygnować z władzy.

Owszem, coraz częściej posuwał się do ustępstw i kompromisów, ale nadal trzymał

cały kraj

w garści i, jak na ironię, to właśnie gwarantowało pewną stabilność sytuacji na Karaibach.

Ktokolwiek dochodził do władzy na Haiti, Grenadzie, Antigui czy jakiegokolwiek innej z małych wysepek, musiał mieć zgodę Castro na wielkość armii, a także handel bronią czy narkotykami. Wszyscy dobrze wiedzieli, że kubański dyktator zniszczy każdego ewentualnego konkurenta, zanim ten zdąży wzrosnąć w siłę, wszyscy też byli zgodni, że wraz z odejściem Castro, na wyspie i w całym regionie zapanuje chaos, a nie rządy demokracji.

Dlatego też Stany Zjednoczone miały już gotowy plan operacji KIL, która miała polegać na zapobieżeniu owej politycznej próżni przy użyciu narzędzi militarnych i Strona 50

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

ekonomicznych. W

jej realizacji istotna rola przypadła w udziale agentom Centrum.

Dziewięć ludzkich istnień, pomyślał Hood. A z każdą z tych osób łączyły się dwie, trzy, może cztery inne. Niełatwo było myśleć o takiej odpowiedzialności.

Przebiegł wzrokiem

meldunki. Wszędzie panował względny spokój. Z pewną ulgą zamknął plik.

Agenci musieli mieć absolutną pewność, że dane o nich, a także ich kontakty z Centrum nigdy nie zostaną ujawnione. Dzwonili pod numer w Waszyngtonie, który zarejestrowany był na biuro podróży "Worldtours". Mówili w swoich ojczystych językach, aczkolwiek to, jak w "Worldtours" tłumaczono ich słowa na angielski, zaskoczyłoby na pewno niejednego lingwistę. Na przykład: "Czy mogę zarezerwować lot do Dallas?"

po

arabsku, przełożone w Waszyngtonie znaczyło na przykład: "Prezydent Syrii jest poważnie chory". Pliki słownikowe były, oczywiście, pilnie strzeżone, niemniej oprócz Paula Hooda jeszcze siedem osób miało dostęp do nich... i do danych personalnych agentów.

Trzy z nich

Hood znał bezpośrednio i ufał im całkowicie: Bob Herbert, Mike Rodgers i Darrell McCaskey. Co jednak z pozostałą czwórką: dwie osoby z otoczenia Herberta, jedna pomagająca McCaskeyowi i jedna - Rodgersowi? Wszyscy, oczywiście, zostali dokładnie prześwietleni, ale przecież nawet najdoskonalsze zabezpieczenia niekiedy zawodzą. Czy szyfry były dostatecznie pewne, aby nie złamał ich obcy wywiad? Na nieszczęście, negatywną odpowiedź na te pytania poznawało się

dopiero wtedy, kiedy ktoś zniknął, akcja została udaremniona, albo zespół wpadał w zasadzkę.

Było to ryzyko nieodłączne od pracy wywiadowczej. Dla niektórych niebezpieczeństwo było czymś podniecającym, niemniej, chociaż czasami dochodziło do takich przypadków jak z Marthą w Madrycie, Centrum starało się maksymalnie zredukować ich możliwość. W tej chwili zamach na Marthę Mackall był przedmiotem dochodzenia prowadzonego w Hiszpanii przez Darrella McCaskeya, Aideen Marley oraz Interpol.

Mike

Rodgers i Bob Herbert studiowali w Waszyngtonie raporty wywiadowcze, Ron Plummer prowadził rozmowy z zagranicznymi dyplomatami. Carol Lanning wykorzystywała wszystkie możliwości Departamentu. Czy była to NASA, Pentagon czy Centrum, każde niepowodzenie zawsze było równie starannie badane.

Przygotowania do akcji nigdy nie są równie precyzyjne, uświadomił sobie Hood.

Dopiero klęska ujawnia luki i niedopatrzenia.

Na czym w tym przypadku polegał ich błąd? Nie mieli wyboru, jeśli chodzi o Marthę.

Kiedy Serrador entuzjastycznie podchwycił propozycję Lanning, nie było odwrotu.

Całkiem

śluszną była też decyzja, żeby pomagała jej Aideen, nie zaś Darrell. Ten nie znał

hiszpańskiego, poza tym pochodził z bardzo zamożnej rodziny, podczas gdy Aideen, podobnie jak Serrador, wychowała się w środowisku robotniczym i Hood liczył, że ewentualnie pomoże to w nawiązaniu ściślejszych kontaktów w terenie. Zresztą, nawet gdyby Darrell znalazł się na miejscu Aideen, i tak najprawdopodobniej nie zmieniłoby to losów Marthy.

A przecież Hood był zaniepokojony, że cały system gdzieś zawiódł. Zaniepokojony i wściekły.

Tak bardzo zły, że trudno było mu się skupić. Nie znosił zabijania. Pamiętał, że Strona 51

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

kiedy

zakładał Centrum, miał okazję przeczytać tajne sprawozdanie CIA o działalności grupki zamachowców zorganizowanej przez rząd Kennedy'ego, a odpowiedzialnej za śmierć kilkunastu zagranicznych generałów i dyktatorów przed 1963 rokiem. Potrafił

wyobrazić

sobie raczej polityczne dla takich poczynań, ale nie akceptował ich moralnie.

W przypadku Marthy sytuacja była zupełnie inna. Tu nie chodziło o usunięcie despoty, który inaczej mógłby uśmiercić wiele osób, albo terrorysty, który dzięki temu nie podłożył już żadnej bomby ani nie porwie żadnego samolotu. Ktoś zastrzelił

Marthę, gdyż w

ten sposób chciał zrealizować swój własny cel.

Był też wściekły na polityków hiszpańskich. Poprosili, żeby pomóc im w inwigilacji terrorystów, i otrzymali to, co chcieli. Kiedy jednak przyszło się odwzajemnić, ich gotowość do współpracy nagle zniknęła. Jeśli mieli jakieś informacje o zamachu, zachowali je dla siebie. Wszystko, czego Centrum dowiedziało się za pośrednictwem McCaskeya, pochodziło z Interpolu. Żadna organizacja nie przyznała się do morderstwa. Nasłuch Herberta tylko to potwierdzał. Samochodu, który posłużył do ucieczki, nie odnalazł zwiad naziemny ani powietrzny, także satelity Narodowego Biura Zwiadu w Pentagonie nie pomogły.

Policja

hiszpańska przeszukiwała znane jej cortacarro, warsztaty gdzie podejrzone samochody zmieniały swoją postać, ale samochód zamachowców najpewniej przez ten czas mógł

już

wejść w skład co najmniej kilku innych wozów. McCaskey donosił, że zabity listonosz nie miał żadnej przestępczej przeszłości. Wszystko wskazywało na to, że był

przypadkowym

przechodniem.

Czuł też złość na siebie. Nieustannie powracało pytanie, dlaczego nie zapewnił

obu

kobietom ochrony. Być może nie udałooby się powstrzymać zamachowca, ale przynajmniej by nie uciekł. Znał odpowiedź: sprawa wydawała się czysta - nieoficjalne spotkanie gabinetowe na prośbę drugiej strony, żadna własna sekretna akcja. Nikt nie przewidywał

żadnych

kłopotów. Szczególnie, że na miejscu była straż pałacowa.

Tę beztroskę Martha przypłaciła życiem.

Otworzyły się drzwi i weszła Ann Farris. Hood podniósł głowę. Kobieta miała na sobie spodnium w

kolorze ostrygowym, zmieniła też uczesanie. Przeciagle spojrzala w jego oczy, lecz on uciekl wzrokiem w kierunku komputera.

- Cześć - mruknął.

- Cześć. Jak się czujesz?

- Podle. - Hood otworzył przekazany przez McCaskeya plik dotyczący Serradora. -

A

co u ciebie?

- Paru dziennikarzy wspomniało o powiązaniu Marthy z Centrum, ale tylko Jimmy George z "Postu" zasugerował, że może wcale nie bawiła w Madrycie jako turystka.

Zgodził

się poczekać dzień lub dwa z publikacją tej wątpliwości, a w zamian obiecałam mu jakiś smaczny kasek.

- Dobrze. Damy mu zdjęcie zwłok. To zwiększy im trochę nakład - powiedział z goryczą Hood.

- Jimmy jest dobrym reporterem - wstawiła się za George'em Ann. - Trzyma się Strona 52

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

reguł.

- Wiem, wiem - pokiwał głową Hood. - Przedstawiłaś mu swoje racje i zwyciężył

rozsądek. Racje, rozsądek, negocjacje... Gdyby świat się tylko na nich opierał...

- Bardzo wielu ludzi tak właśnie postępuje - spokojnie zauważyła Ann.

- Może, ale aż nazbyt często zapominają o tych zasadach. Pamiętam, kiedy byłem burmistrzem Los Angeles, miałem na pieńku z gubernatorem Kalifornii Essexem.

Nazywaliśmy go Lord Essex. Mówił, że nie znosi moich niekonwencjonalnych metod i nie ufa mi. - Hood wzruszył ramionami. - Rzecz w tym, że mnie chodziło o Los Angeles, a on się przymierzał do prezydentury. Jedno z drugim kiepsko szło w parze, więc przestaliśmy rozmawiać.

Porozumiewaliśmy się przez jego zastępcę Whiteshire'a. I skończyło się na tym, że on zablokował pieniądze, których potrzebowało LA, ale i sam przegrał wybory na prezydenta. I tak to właśnie jest. Ludzie obrażają się na siebie, więc politycy przestają rozmawiać, przestają się do siebie odzywać rodziny, a potem się dziwimy, że wszystko się rozłązi. Przepraszam za tę zgryźliwość w związku z

George'em.

Ann nachyliła się nad stołem i końcami palców przeciągnęła po grzbiecie dłoni Hooda.

- Paul, wiem, co musisz czuć. - Pokiwał w milczeniu głową. - I pamiętaj: nikt tego nie mógł przewidzieć.

- Tutaj nie masz już racji. - Cofnął dłoń. - Zawaliliśmy sprawę. Ja zawałem.

- Nikt nie zawałił! - powiedziała ostro. - Mówię ci jeszcze raz; to było nie do przewidzenia.

- Nie - pokręcił głową. - My nie chcieliśmy tego przewidzieć. Mamy symulacje walk ulicznych, ataków terrorystycznych, zamachów. Nacisnę parę klawiszy, a komputer pokaże dziesięć sposobów na poradzenie sobie z najgorszym bandziorem. Tylko że nie pomyśleliśmy nad prostym systemem ochrony i w efekcie Martha nie żyje.

- Nawet gdyby miała ochronę, nic by jej nie uratowało. Mogli ją dopaść w tysiącach miejsc.

- Ale przynajmniej złapalibyśmy mordercę.

- Może. Ale jej i tak nie przewróciłoby to życia.

Hood nadal nie był przekonany, ale dla świętego spokoju przytaknął i spytał: -

Coś

jeszcze, poskromicielko prasy?

W tej samej chwili odezwało się podwójny dzwonek telefonu; rozmowa wewnętrzna.

Spojrzał na numer: Bob Herbert.

- Nie.

Przygryzła wargi, jak gdyby chciała powiedzieć coś jeszcze, ale milczała.

Hood sięgnął po słuchawkę.

- Słucham, Bob.

- Paul - usłyszał podniecony głos - chyba coś mamy.

- Co?

- Nadała to mała rozgłośnia radiowa w Tolosa, przesyłam głosową. Nie mieliśmy jeszcze czasu sprawdzić autentyczności nagrania, ale za godzinę będziemy to już mieli. Mam przecucie, że to autentyk, ale trzeba poczekać, żeby się upewnić. Najpierw usłyszysz zapowiedź spikera, potem samo nagranie. E-mailem przesyłam tłumaczenie.

Hood wyszedł z pliku Serradora i przełączył się na pocztę elektroniczną, wciskając klawisz skrzynki głosowej. Dźwięki będą czyściutkie, dzięki czarodziejskim programom Matta Stolla. Można by pomyśleć, że słucha się na żywo stacji radiowej, tyle że Strona 53

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

dzięki

elektronicznym sztuczkom poszczególne głosy dawały się odtworzyć oddzielnie.

Ann obeszła biurko i nachyliła się nad ramieniem Hooda. Jej bliskość i ciepło działały na niego jakoś uspokajająco. Skoncentrował się na czytaniu tłumaczenia.

- Drodzy państwo - powiedział spiker. - Przerwywamy naszą transmisję, aby przedstawić dokładniejsze informacje o eksplozji, która dzisiaj późnym wieczorem zniszczyła jacht w zatoce La Concha. Kilka minut temu do studia dostarczono kasetę magnetofonową.

Zrobił to człowiek, który przedstawił się jako członek organizacji Macierz Hiszpańska.

Rozmowa, którą państwo za chwilę usłyszycie, miała się odbyć na pokładzie jachtu "Verdico" na kilka minut przed eksplozją. Dostarczając taśmę, Macierz Hiszpańska przyznaje się do tej akcji, a zarazem wznosi hasło, że Hiszpania należeć musi do Hiszpanów, a nie elity krezusów z Katalonii. Nagranie odtwarzamy w całości.

Do tłumaczenia dołączony był komentarz Herberta: MH to grupa czysto kastylijska. Od dwóch lat rozrzucają ulotki i zabiegają o nowych członków. Przyznali się także do dwóch jeszcze zamachów, jednego przeciw Katalończykom, drugiego - przeciw Andaluzyjczykom. Nie wiadomo, jaka jest liczebność grupy, ani kto nią kieruje.

Z zaciśniętymi szczękami Hood czytał tłumaczenie rozmowy, która jednocześnie płynęła z komputera. Słuchał chłodnego, spokojnego głosu Estebana Ramireza, który przedstawiał swój plan dla Hiszpanii, a także chwalił się morderstwem Marthy Mackall. W

którym dopomógł członek parlamentu, Isidro Serrador.

- Do jasnej cholery - powiedział przez ściśnięte gardło. - Bob, czy to możliwe?

- Nie tylko możliwe, ale nareszcie tłumaczy, dlaczego Serrador nie palił się do dalszych kontaktów z Darrellem i Aideen. Z zimną krwią wciągnął nas w zasadzkę.

Hood zerknął na Ann. Przez ostatnie dwa lata widywał ją w bardzo różnych nastrojach, ale czegoś takiego jak teraz nigdy dotąd nie widział. Z jej twarzy znikła wszelka miękkość, wargi były ściśnięte mocno, a nozdrza poruszały się gwałtownie. Oczy i policzki gorzały.

- Co zamierzasz, Paul? - rozległo się pytanie Herberta. - Zanim odpowiesz, to chcę ci przypomnieć,



że nie liczyłbym na gotowość hiszpańskich sądów do podjęcia śledztwa wobec jednego z czołowych polityków, kiedy jedyną poszlaką jest nielegalne nagranie, na dodatek zrobione przez kogoś, kto ręce ma równie unurzane we krwi jak sam Serrador. Co najwyżej odbędą z nim długą rozmowę, która niczego nie wyjaśni. Wszystko ugrzęźnie w trybach maszyny biurokratycznej.

- Wiem.

- Wiem, że wiesz. Chodzi mi o to, że dla pokazu mogą dać mu jakiś wyrok w zawieszeniu. Albo pozwolić "uciec" z kraju. Rozumiesz, wiele wskazuje na to, że jeśli sami się tym nie zajmimy, facetowi włos z głowy nie spadnie.

- Tak - powiedział w zamyśleniu Hood. - Chcę dopaść tego sukinsyna, a najwyraźniej nie da się tego zrobić środkami legalnymi. Ale muszę go dostać.

Problem polegał na tym, że na miejscu miał tylko Darrella i Aideen, a nie było pewne, czy uda im się nie stracić faceta z oczu, zanim zjawi się w Madrycie grupa Iglicy. Będzie Strona 54

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

musiał o tym porozmawiać z Darrellem, ale na razie przede wszystkim potrzebował informacji.

- Bob - powiedział - chcę mieć wszystko, co da się wyciągnąć na tego bydlaka.

- Wszystko przygotowane. Kontrolujemy jego telefon służbowy i prywatny, faks, modem, pocztę.

- OK.

- Co zamierzasz, jeśli chodzi o Darrella i Aideen? - spytał Herbert.

- Pomówię z nim jeszcze raz i zostawię mu decyzję. Jest na miejscu i sam najlepiej potrafi ocenić sytuację. Najpierw jednak muszę się skontaktować z Lanning, żeby dostać z Departamentu Stanu pełny obraz tego, co się dzieje w Hiszpanii.

- A co podejrzewasz?

- Albo straciłem węch, albo śmierć Marthy i jej morderców to nie są salwy na wiwat.

- A jakie?

- Moim zdaniem pierwsze wystrzały w wojnie domowej.

Poniedziałek, 22.30 - Madryt

Podczas sesji Korteżów Isidoro Serrador zajmował dwupokojowe mieszkanie na siódmym piętrze w eleganckiej części Madrytu, Parque del Retiro. Oba pokoje wychodziły na staw z łódkami i piękne ogrody. Gdyby ktoś wychylił się z okna i spojrział na południowy zachód, mógł dojrzeć jedyny w całej Europie pomnik diabła. Postawiony w roku 1880

upamiętniał owo jedyne miejsce, gdzie w osiemnastym wieku damy hiszpańskie -

zgodnie z

tradycją, nie prawem - mogły bronić swej czci w pojedynkach. Niewiele z nich korzystało z tej możliwości, gdyż to przede wszystkim mężczyźni są na tyle próżni, aby życie traktować na równi z zelżonym honorem.

Serrador przysiadł na parapecie i spoglądał na zalany słońcem park. Po załatwieniu różnych spraw parlamentarnych wrócił do domu nader zadowolony z siebie: wszystko układało się tak, jak to sobie zaplanował. Wziął ciepłą kąpiel i nawet na krótko zdrzemnął się w wannie, a kiedy wyszedł z łazienki, włączył piecyk, w którym czekała kolacja przygotowana przez gospodynię. Czekał aż łopatka wieprzowa, ziemniaki i zielony groszek podgrzeją się, nalał sobie brandy. Zasiadł do jedzenia w porze wiadomości telewizyjnych i posłucha, jak komentuje się śmierć amerykańskiej "turystki". Potem sprawdzi automatyczną sekretarkę i ewentualnie odpowie komuś z dzwoniących, aczkolwiek teraz był w nastroju przede wszystkim na samotne delectowanie się sukcesem.

Tak, pomyślał, to będzie zabawne.

Eksperci będą rozpaczali nad tym, jak szkodliwie może wpłynąć nonsensowny wybryk na hiszpańską turystykę, nie mając najmniejszego pojęcia o tym, co nastąpi już za kilka tygodni. To swoją drogą osobliwe, że owi prognostycy ekonomiczni i polityczni tak mało w istocie wiedzieli. Kiedy jeden mówił to, drugi mówił coś przeciwnego i można by pomyśleć, że bardziej chodzi tu o grę, zabawę w przekomarzanie, niż o poważne zajęcie.

Usiadł wygodnie na otomanie i stopy w skarpetkach ułożył na niskim stoliku do kawy.

W ustach czuł jeszcze miły smak ostatniego łyku brandy, kiedy dokonywał

podsumowania

tak pomyślnego dnia.

Plan był mistrzowski. Dwie grupy etniczne: Baskowie i Katalończycy miały Strona 55

zjednoczyć swe siły, aby przejąć władzę nad Hiszpanią. Baskowie wniosą broń, waleczność i doświadczenie terrorystyczne, Katalończycy wykorzystają swoje wpływy ekonomiczne, grono swoich zwolenników powiększając o wszystkich, którzy tylko w nich będą upatrywać ratunku przed pogłębiającą się recesją. Zdobywszy władzę, Katalończycy pozwolą na powstanie autonomicznego kraju Basków, było to bowiem całkowicie zgodne z ich intencjami, aby ci, którzy - jak Serrador - marzą o samodzielności, zakosztowali jej owoców.

Sami zaś dzięki kapitałom i wpływom pogłębiać będą katastrofę i rozpad Hiszpanii.

Plan mistrzowski i - absolutnie bezpieczny.

Telefon zadzwonił na chwilę przed tym, nim rozległo się pukanie do drzwi.

Serrador

spojrzał niechętnie na oba źródła hałasu, które zakłócały czas miłej kontemplacji. Mrucząc gniewnie pod nosem, wsunął nogi w pantofle i ruszył w kierunku telefonu, a w kierunku drzwi zawołał jednocześnie, że otwiera za chwilę. Nikt nie mógł dostać się na piętro, jeśli wcześniej nie zaanonsowała go dozorczyńni, musiał to zatem być ktoś z sąsiadów.

Właściciel

sieci sklepów spożywczych, który chciał rozwijać swe imperium? Kastylijski producent rowerów, zabiegający o kontrakt na eksport do Maroka? Ten pierwszy nie omieszkał

z góry

odwdziżyć się za przysługę, ten drugi wykorzystywał fakt, że przypadkiem mieszkał obok Serradora. A poseł, nawet bez wyraźnych widoków na korzyść, w granicach rozsądku zwykł

świadczyc pomoc, sąsiadów bowiem zawsze lepiej mieć po swojej stronie.

Niestety, nigdy jak dotąd nie pukała do jego drzwi żadna z tych pięknych nałożnic, które zostawały same, gdy ich ministerialni kochankowie wyjeżdżali do swych rodzinnych domów.

Zabytkowy telefon stał na małym stoliku w przedpokoju. Serrador zawiązał węzeł

na

pasku od jedwabnego szlafroka i podniósł słuchawkę. Ktokolwiek stał za drzwiami, musi trochę poczekać.

- Si?

Znowu zastukano do drzwi, tym razem mocniej. Ktoś zawołał go po nazwisku, ale nie zdołał

rozpoznać głosu, co gorsza nie wiedział też, kto do niego dzwoni.

Przykrył słuchawkę

dłonią i krzyknął: - Chwileczkę! - a do telefonu: - Tak? Słucham.

- Halo!

- Tak!!! Słucham!

- Dzwonię w imieniu senora Ramireza.

Serrador poczuł ciarki na krzyżu.

- Kto mówi?

- Nazywam się Juan Martinez. Czy mówię z deputowanym Serradorem?

- Co za Juan Martinez? - rzucił gburowato Serrador. I kto się tak dobija do drzwi? Co za pośpiech?

- Należę do familia - oznajmił Martinez.

W drzwiach szczerknął klucz i Serrador, nie dowierzając własnym oczom patrzył, jak w progu staje dozorczyńni, za którą widać było trzy mundury policyjne.

- Przepraszam najmocniej - sumitowała się dozorczyńni - ale tych panów musiałam wpuścić.

Strona 56

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

- Jak śmiecie?! - powiedział Serrador głosem pełnym oburzenia, a jego oczy zapłonęły gniewem. W tej samej jednak chwili usłyszał, że połączenie zostało przerwane i ze słuchawki popłynęło monotonne buczenie.

- Deputowany Isidoro Serrador? - spytał sierżant.

- Tak, ale...

- Pozwoli pan z nami.

- W jakim celu?

- Aby odpowiedzieć na pytania związane ze śmiercią amerykańskiej turystki.

Serrador mocno przygryzł wargi. Nie wolno mu nic mówić, o cokolwiek pytać, zanim nie porozumie

się z adwokatem. I zanim się nad wszystkim nie zastanowi.

Bezmyślność jest

najczęstszym źródłem katastrof.

Skinął głową.

- Rozumiem. Pozwólcie panowie, że się przebiorę.

Sierżant kiwnął głową i jednemu z funkcjonariuszy kazał stanąć przy drzwiach sypialni. Nie pozwoliłby ich zamknąć, ale Serrador nawet tego nie próbował. Pod żadnym pozorem nie wolno mu stracić zimnej krwi, bo potem nikt już nie zapędzi z powrotem demona do butelki. Spokój i trzeźwe myślenie - to w tej chwili liczyło się najbardziej.

Wyszli z budynku przez podziemny parking, być może po to, aby oszczędzić Serradorowi ciekawskich spojrzeń sąsiadów. Nie założono mu też kajdanek. Wsiadli do nieoznakowanego samochodu i pojechali do komisariatu po przeciwnej stronie parku. Tam zaprowadzono go do pozbawionego okien pomieszczenia, gdzie na ścianie wisiało zdjęcie króla, a z sufitu zwieszał się brudny klosz z trzema żarówkami. Na starym drewnianym stole stał telefon; dowiedział się, że może z niego korzystać do woli. Niedługo zjawi się ktoś, kto z nim porozmawia.

Drzwi zamknięto na klucz, a Serrador usiadł na jednym z czterech krzeseł.

Zadzwoił do swego adwokata, ale Antonia nie było ani w kancelarii, ani w domu.

No

cóż, bogaty kawaler, jakim był, często miewa schadzki. Nie zostawił wiadomości, wołał bowiem uniknąć sytuacji, gdy o wszystkim przypadkowo dowiedziałaby się jakaś nimfetka.

Tak czy owak, nie było żadnych reporterów, wszystko załatwiono zatem dyskretnie.

Chyba że czekali przed frontowym wejściem, przyszło mu nagle do głowy. Być może to z tej przyczyny wyszli przez podziemny parking. Być może dlatego dozorczyńni powiedziała: "Tych panów musiałam wpuścić", gdyż jakichś innych nie wpuściła, zaprawiona już w potyczkach z dziennikarzami, którzy usiłowali zakłócić prywatność deputowanego. To właśnie z uwagi na nich regularnie zmieniano numery telefonów.

Co nie przeszkodziło zadzwonić temu, kto przedstawił się jako Juan Martinez.

Nieustannie powracało pytanie, kto to właściwie był i przed czym usiłował

ostrzec. O tym, że

jest uwikłany w zorganizowanie zamachu na Amerykankę wiedział tylko Esteban Ramirez, a on nie

puści pary z ust.

Przyszło mu na myśl, że warto zadzwonić pod własny numer i wysłuchać zarejestrowanych wiadomości. Aparat, który miał do dyspozycji, mógł być na podsłuchu, ale musiał ryzykować. Nie miał żadnego wyboru.

Zanim jednak zdążył wykonać to, co zamierzył, otworzyły się drzwi celi i stanęli w nich dwaj mężczyźni.

Nie byli to bynajmniej policjanci.

Strona 57

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

Wtorek, 00.04 - Madryt

Międzynarodowa Organizacja Policji Kryminalnej - potocznie znana jako Interpol -

powstała w Wiedniu w 1923 roku i miała stanowić światowe centrum wymiany informacji kryminalnych. Po drugiej wojnie światowej organizacja rozrosła się, zajmując się zwalczaniem przemytu, narkotykami, fałszerstwami i kidnappingiem. Dzisiaj współpracowały już z nią policje stu siedemdziesięciu siedmiu krajów, swoje siedziby zaś miała w większości dużych miast świata. W każdym kraju lokalna centrala Interpolu nazywa się Narodowym Biurem Centralnym, które, w przypadku USA, swoje raporty kieruje do Wydziału Ochrony Prawa w Departamencie Sprawiedliwości i do Departamentu Skarbu.

Przez lata spędzone w FBI, Darrell McCaskey intensywnie współpracował z kilkoma dziesiątkami inspektorów Interpolu. Dwoje spośród nich pochodziło z Hiszpanii.

Po pierwsze,

niezapomniana María Corneja, samotna agentka od operacji specjalnych, która mieszkała z McCaskeyem przez siedem miesięcy pobytu w Ameryce. Po drugie, Luis Garca de la Vega, szef Narodowego Biura Centralnego w Madrycie.

Luis, brązowoskóry, czarnowłosy, niedźwiedziowaty i chętny do bitki Cygan z Andaluzji, w wolnych chwilach uczył tańczyć flamenco. Podobnie jak ów taniec, trzydziestosiedmioletni Luis był mężczyzną pełnym spontaniczności, uduchowienia i patosu.

Kierował jedną z najbardziej dynamicznych i najlepiej poinformowanych narodowych filii Interpolu, a w kręgach policyjnych darzono go zazdrością i podziwem.

Luis chciał przyjść do hotelu zaraz po strzałach przed gmachem parlamentu, ale przeszkodziło mu w tym wydarzenie w San Sebastian. Przyjechał o północy i zastał

McCaskeya i Aideen przy posiłku. Darrell mocno uściskał starego przyjaciela.

- To okropne, co się stało - powiedział Luis w angielszczyźnie, która nigdy nie pozbyła się hiszpańskiej dźwięczności.

McCaskey w milczeniu skinął głową.

- Przepraszam, że tak późno, ale widzę, że przywykacie już do hiszpańskich obyczajów. Jeść późno w nocy i długo spać.

- Mówiąc szczerze - odparł McCaskey - była to pierwsza okazja, żebyśmy mogli skorzystać z kuchni hotelowej, co zaś do spania, to niezależnie od tego, ile zjemy, i tak każdemu z nas trudno pewnie będzie zasnąć.

- Rozumiem. - Luis mocno uściśnił ramię Darrella. Po chwili dodał: - Okropny dzień.

- Właściwie jemy bardziej przez rozsądek niż z potrzeby - powiedział McCaskey. -

Organizm to subtelna całość i trzeba uważać, żeby nie zawiódł w najmniej oczekiwanym momencie, tylko dlatego, że zabraknie mu rezerw energii. Siądziesz razem z nami?

Może

wina?

- Nie, dziękuję, pamiętasz, nigdy nie piję na służbie. Tak jak mówisz, organizm to subtelna całość. Ale wy się mną nie krępujcie. - Spojrzał na Aideen i uśmiechnął

się. -

Senorita Marley, prawda?

- Tak.

Aideen wstała i wyciągnęła rękę, a pomimo całego fizycznego i psychicznego zmęczenia, poczuła jakiś ożywczy dreszcz, kiedy ich ręce się zetknęły. Był

przystojny, ale nie

to spowodowało owo wrażenie. Aideen zawsze wyczuwała, kiedy ma do czynienia z mężczyzną, na którym można polegać.

- Wiem, jak musi pani boleć nad stratą przyjaciółki, ale dobrze, że przynajmniej pani nic się nie stało. Bo nic się nie stało?

Strona 58

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

- Nie, nic.

- Bogu dzięki.

Luis przysunął fotel do stołu i usiadł. McCaskey znowu zajął się swoją pikantnie przyprawioną kuropatwą.

- Ładnie pachnie - zauważył Luis.

- Mhm, równie dobrze smakuje - mruknął McCaskey i spojrzał podejrzliwie na Hiszpana. - Coś ukrywasz.



Luis z zakłopotaniem potarł czoło.

- Niestety, nie. Z przykrością muszę stwierdzić, że nie mam nic nawet do ukrycia.

Mówiąc krótko, niczego nie udało mi się ustalić. Tylko podejrzenia, nic konkretnego.

- Twoje podejrzenia często okazują się bardziej wiarygodne od tego, co inni uważają za dowiedzione fakty - zauważył McCaskey. - Mów wszystko.

Luis nalał sobie wody z karafki, pociągnął długi łyk, a potem zrobił

nieokreślony ruch

w kierunku ciemnego okna.

- Zrobiło się tutaj okropnie, Darrell, i dzieje się coraz gorzej. W Avila, Segovii i Sorii mieliśmy niewielkie rozruchy antybaskijskie.

- Wszystko w Kastylii - zauważyła Aideen.

- Wygląda na to, że policja nie robi wszystkiego, co w jej mocy, żeby zapobiec tym ekscesom.

- Przestaje być bezstronna? - z niepokojem spytał McCaskey.

Luis wolno pokiwał głową.

- Nigdy jeszcze nie widziałem takiego... - zająknął się, szukając odpowiedniego słowa - takiego...

- Zbiorowego obłądu - odrzuciła Aideen.

Luis spojrzał na nią zaskoczony.

- To takie określenie z psychologii społecznej. Specjaliści ostrzegali, że czegoś w tym rodzaju można się obawiać na przykład w związku z końcem tysiąclecia. Przełom mileniów, trwoga, że nawet jeśli świat się nie skończy, to nastąpi straszliwa katastrofa, którą przeżyją tylko nieliczni, stąd więc powszechny strach, akty przemocy...

Luis przytaknął.

- Coś w tym jest. Odnosi się wrażenie, że wszystkich ogarnęła jakaś gorączka.

Moi

ludzie, którzy stamtąd kontaktują się ze mną, powiadają, że nienawiść i napięcie tak wiszą w powietrzu, że niemal można ich dotknąć. Zdumiewające.

- Nie chcesz, mam nadzieję - zachnął się McCaskey - sugerować, iż Martha padła ofiarą masowego delirium.

Luis machnął ręką.

- Oczywiście, że nie. Chodzi mi tylko o to, że zapanowała jakaś dziwaczna atmosfera, z którą nigdy się tutaj jeszcze nie zetknąłem. - Nachylił się nad Jajem. - Co gorsza, gotuje się także pod innym garnkiem, a ktoś starannie to sobie przygotował.

- Jaki "garnek" masz na myśli? - spytał McCaskey

- Do zatopienia tego jachtu koło San Sebastian użyto C-4 - oznajmił de la Vega.

- Wiem już o tym od Boba Herberta. - McCaskey spojrział na Luisa wyczekująco. -

Mów, wiem, że trzymasz coś jeszcze w zanadrzu.

- Jeden z zabitych, Esteban Ramirez, współpracował kiedyś z CIA. Statki należące do niego kompanii żeglugowej były używane do przerzucania broni i ludzi w różne sekretne miejsca. Na razie tylko się o tym szepcze, ale lada chwila ktoś zacznie mówić głośniej.

- Sądzi pan, że CIA maczała w tym palce?

Strona 59

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

- Proszę mi mówić, Luis, tak jest znacznie prościej, jeśli mamy współpracować. A co do CIA: nie. Firma nie zrobiłaby tego tak jawnie, a gdyby chodziło jej o odwet za panią Mackall, byłoby to niemożliwe w ciągu godziny. Chodzi jednak o to, że w politycznych kręgach pojawi się moc plotek i porozumiewawczych spojrzeń. Wiesz, jak to jest z politykami, prawda, Darrell? - Zapytany w milczeniu pokiwał głową. - Z taką plotką nie wiadomo, jak walczyć, a ci, którzy będą chcieli wierzyć w uczestnictwo Ameryki, zrobią to z ochotą.

- Rozmawiałem niedawno z Bobem Herbertem - powiedział McCaskey. - Mówi, że CIA jest równie zdumiona zatopieniem jachtu, jak wszyscy inni. A Bob wie już, jak z nimi rozmawiać, a przede wszystkim - jak ich słuchać. Nie da sobie wcisnąć żadnego kitu.

- Jak mówię, nie widzę żadnego sensu w akcji CIA, natomiast o wiele bardziej prawdopodobny jest inny scenariusz. Zostaje zamordowana amerykańska dyplomatką, aby USA wiedziały, że mają się trzymać z daleka od hiszpańskich problemów. Zaraz potem giną ci, którzy zorganizowali zamach. Radio odtwarza taśmę, z której wynika, że zlikwidowani Katalończycy mieli kompana, baskijskiego deputowanego, wspólnie z którym uknuli zamach nie tylko na jedną Murzynkę, ale i na cały naród hiszpański. Więc naród hiszpański powinien zerwać się do walki.

- Kto może odnieść korzyść z wojny domowej? - spytał sceptycznie McCaskey. -

Ludzie tracą życie, gospodarka się wali...

- Zastanawiałem się już nad tym - odrzekł Luis. - Gdyby wysunąć zarzut zdrady stanu, prawo przewiduje karę śmierci i konfiskatę majątku. Oczywiście, prawo dotyczy konkretnych ludzi, a nie grup, ale w atmosferze poczucia krzywdy, pragnienia zemsty, nienawiści, łatwo o rzucenie hasła zbiorowej odpowiedzialności. A z kolei, gdyby wydziedziczyć teraz Katalończyków i podzielić ich majątek między pozostałych, wszyscy: Kastylijczycy, Andaluzjczycy, Galicjanie, na tym skorzystają.

- Zaraz, cofnijmy się jeszcze o krok - poprosiła Aideen. - Co mieliby zyskać Katalończycy i Baskowie na zespoleniu sił?

- Katalończycy sprawują kontrolę nad kluczowymi elementami gospodarki hiszpańskiej. Z kolei wśród separatystów baskijskich znajduje się grupa bardzo doświadczonych terrorystów. Jeśli ktoś chce sparaliżować życie kraju, te dwa czynniki świetnie się wspomagają.

- Uderzyć w bezpieczeństwo fizyczne i finansowe - mruknął McCaskey - żeby ktoś mógł pojawić się niczym zbawca na białym rumaku.

- Właśnie. Mamy informacje, że szykuje się jakaś wspólna akcja.

- Skąd? - zainteresował się McCaskey.

- Naszym źródłem był człowiek, który od dawna był w załodze jachtu Ramireza.

Bardzo go szkoda, wiarygodne źródło, zginął w eksplozji. Od niego wiedzieliśmy o licznych spotkaniach z królami przemysłu, o regularnych rejsach po Zatoce Biskajskiej.

- Kraj Basków - zauważył McCaskey.

Luis pokiwał głową.

- Z częstymi po drodze postojami. Nasz agent donosił, że zawsze byli z nimi ludzie z familia, obstawa. Nie miał pojęcia, kogo Ramirez odwiedzał i po co, tyle natomiast mógł

powiedzieć, że przez ostatnie pół roku zamiast raz na miesiąc, płynęli raz na dwa tygodnie.

Strona 60

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

- Czy możliwe, że ten wasz człowiek grał na dwa fronty? - spytał McCaskey.

- Że jeszcze komuś sprzedawał te informacje?

- Mhm.

- Możliwe - zgodził się Luis. - Z całą pewnością inni też widzieli, czy przynajmniej przeczuwali, że

Ramirez coś szykuje, i że to niekoniecznie ma się dla nich dobrze skończyć.

Pytanie, kto to mógł być? Jedno wszelako nie ulega wątpliwości: ta osoba czy grupa wiedziała o planowanym zamachu na waszą wysłanniczkę.

- Dlaczego tak sądzisz?

- Bo na jachcie założony był podsłuch, a oni czekali na właściwy moment do eksplozji. Na taśmie mieli rozmowę, która zdemaskowała Ramireza i jego sojuszników, a kiedy na pokładzie zjawił się zamachowiec - nastąpiło wielkie "bum!".

- No tak. Czysty profesjonalizm - zgodził się McCaskey.

- Aż za czysty - rzekł posępnie Luis. - Jeśli już mowa o wojnie domowej, czy wiecie, moi mili, że niektórzy twierdzą, iż wcale się ona nie skończyła? Że rany wcale się nie zabiły, a w istocie niewiele się zmieniło.

Aideen ciężko westchnęła.

- Czy możecie sobie wyobrazić, kim stałby się w oczach ludzi ktoś, kto położyłby kres temu wszystkiemu?

Obaj spojrzeli na nią uważnie.

- Nowym Franco - rzekł Luis.

- Nowym Franco - powtórzyła Aideen.

McCaskey przeciągle gwizdnął.

- Fajna perspektywa.

- Kiedy byłem mała, ojciec opowiadał o starych metodach kampanii wyborczej w Bostonie - ciągnęła Aideen. - Facet wynajmował bandziorów, żeby napadali sklepikarzy.

Potem któregoś dnia zjawia się pod drzwiami z baseballowym kijem, a bandziory, za co też im zapłacił, uciekają, aż się za nimi kurzy. Kiedy się okazuje, że facet zamierza zostać burmistrzem albo chociażby szeryfem, jak myślicie, na kogo będą głosować sklepikarze?

- Piękna analogia - krzywo uśmiechnął się Luis.

Aideen tylko rozłożyła ręce.

- Luis, znasz kogoś, kto by pasował do tego obrazu? - spytał McCaskey.

- Madre de Dios, myślę, że na pęczki można liczyć polityków i biznesmenów, którym marzy się coś takiego. Ale mamy jednak pewne wskazówki. Jacht zniszczono nieopodal San Sebastian, następnie

ktoś dostarczył taśmę. Może ci ludzie nadal tam są, może nie, w każdym razie pošlemy tam kogoś, żeby spróbował znaleźć trop. Helikopter zabierze mojego człowieka za - zerknął na zegarek - dwie godziny.

- Ja też chcę lecieć - powiedziała Aideen i, rzucając chusteczkę na stół, wstała.

- Całkowicie popieram - powiedział Luis i zerknął na Darrella. - Chyba że ty masz coś przeciw temu.

McCaskey popatrzył zdziwiony.

- A kogo wysyłasz?

- Marię Corneja - odrzekł Luis.

McCaskey powoli odłożył sztucę na talerz. Aideen ze zdziwieniem patrzyła, jak nagle gdzieś ulatuje niewzruszony zdawałoby się stoicyzm byłego agenta FBI.

- Nie wiedziałem, że znowu z tobą pracuje - powiedział Darrell i wytarł serwetką usta.

- Wróciła pół roku temu - wyjaśnił Luis. - Potrzebowała pieniędzy, żeby dalej Strona 61

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

móc

jeździć na koniach i grać w tej swojej amatorskiej lidze piłkarskiej, a ja z chęcią ją przyjąłem, bo... bo po prostu jest dobra.

McCaskey zapatrzył się gdzieś w dal i powiedział: - Najlepsza.

Po chwili spojrzął na Aideen i dodał: - Muszę to uzgodnić z Paulem, ale jeśli o mnie chodzi, bardzo się cieszę, że będziemy mieli na miejscu własnego człowieka. Weź

swoje

papiery turystyczne. - Spojrzął na Luisa. - Maria będzie występować jako inspektorka Interpolu?

- Nie wiem, sama zadecyduje.

McCaskey pokiwał głową i zapadła cisza.

- Jak mamy się dostać do San Sebastian? - spytała Aideen.

- Z lotniska zabierze was helikopter - odparł Luis. - Tam będzie na was czekał

wynajęty samochód. Zadzwońię do Marii i uprzedzę, że ty także jedziesz. Podrzucę cię na lotnisko.

McCaskey zerknął na Luisa.

- Czy wiedziała, że jestem w Hiszpanii?

- Tak, powiedziałem jej. - Poklepał przyjaciela po dłoni. - Kazała przekazać ci pozdrowienia.

- Serdeczne dzięki - rzekł ponuro McCaskey.

Wtorek, 00.07 - San Sebastian

Kiedy Juan Martinez odpływał swą motorówką od jachtu Ramireza, nie miał pojęcia, że w ten sposób ratuje życie.

Kiedy nastąpił wybuch, gwałtowna fala zwała go na dno łódki, jej samej jednak nie przewróciła. Natychmiast poderwał się i podpłynął w kierunku wraku.

Kilkanaście metrów od jachtu zobaczył ciało Ramireza. Jego pracodawca, a także zwierzchnik potężnej rodziny, silnie poparzony, unosił się na falach, z twarzą zanurzoną w wodzie. Juan wyskoczył za burtę i, jedną ręką trzymając się cumki motorówki, podpłynął do Ramireza i zawrócił z nim do łódki. Słyszał rwany, świszczący oddech.

- Senor Ramirez! To ja, Juan Martinez. Zaraz wciągnę pana na motorówkę, a potem...

- Dzwon... - wycharczał Ramirez.

Juan zaczął wspinać się na burtę, kiedy nagle ręka Ramireza ze zdumiewającą siłą chwyciła go za rękaw i pociągnęła z powrotem.

- Serrador! Trzeba... ostrzec!

- Serrador? Senor Ramirez, nie wiem kto to taki!

- Biuro... - z trudem wykrztusił Ramirez. - O... ku... lary.

- Senor Ramirez, niech pan się nie męczy, spokojnie.

Znienacka ciałem rannego wstrząsnął potężny dreszcz.

- My... ich... albo... oni nas.

- Jacy oni?

Juan posłyszał głos silnika z drugiej strony jachtu, a następnie zobaczył sunącą po wodzie plamę białego światła. Ktoś nadpływał. Juan nie bardzo się wznawał w interesach swego patrona, dobrze jednak wiedział, że ich rodzina miała wielu wrogów. Nie musiał to być żaden z nich, ale nie należało ryzykować.

Ramirez szarpnął się, a potem zastygł z martwo rozwartymi ustami.

Juan zamknął powieki Ramireza. Chociaż było to sprzeczne z szacunkiem, który dla niego czuł, musiał ciało zostawić w wodzie. Ten, kto spowodował wybuch, ciągle mógł być w pobliżu, kto wie, może to właśnie on chciał teraz przeszukać miejsce zbrodni.

było tu nie zostawać. Wdrapał się zwinnie na motorówkę, uruchomił silnik i jak najszybciej Strona 62

Tom Clancy - Centrum 5 - Rownowaga

odpłynął. Oddalił się na tyle, iż mógł być pewny, że nikt go nie dostrzeże i wyłączył motor, który uruchomił ponownie dopiero wtedy, kiedy przybyła policja. Wielkim łukiem dotarł na brzeg.

Umocowawszy łódkę do jednego z pomostów, Juan odszukał automat telefoniczny.

Był mokry i zmarznięty; strażnikowi w stoczni powiedział, żeby przysłał po niego kierowcę.

Znalazłszy się na miejscu, bez chwili zwłoki poszedł do gabinetu Ramireza.

Naparł

ramieniem na drzwi, te puściły; wszedł i usiadł za biurkiem.

Patron wspomniał coś o okularach. W górnej szufladzie leżała para. Obejrzał je dokładnie. Po wewnętrznej stronie oprawki maciupenkimi cyframi wypisano cztery numery telefonów, każdy poprzedzony literą - można je było wziąć za numery fabryczne.

Cóż za chytry pomysł; Ramirezowi nie były potrzebne okulary, a kto w nich szukałby sekretnych zapisków?

Wykręcił numer, przed którym znajdowało się "S". Odpowiedział Serrador, kimkolwiek był. Głos był szorstki, podenerwowany, a sądząc z innych dźwięków, jego właściciel znalazł się właśnie w opałach. Juan odwiesił słuchawkę, żeby nie udało się ustalić, skąd dzwonił.

Przez wielkie okna spoglądał na wielki dziedziniec stoczni. Esteban Ramirez przez lata zrobił Juanowi bardzo wiele dobrego. Martinez nie należał do jego najbliższych współpracowników, ale należał do familia; był czas kiedy z tego korzystał, teraz nadchodził

czas spłaty. Śmierć patrona nie likwidowała obowiązku wierności.

Zadzwoił pod pozostałe numery; należały do mężczyzn, którzy także znaleźli się na jachcie, o czym Juan wiedział, gdyż sam ich tam zawoził.

Wydarzyła się tragedia, ale zło czyhało na wszystkich. Ktoś usunął osoby, z którymi Ramirez ściśle współpracował. Obowiązek wierności wymagał, aby Juan dowiedział

się, kto



to był, i wymierzył mu karę.

Ludzie z nocnej zmiany już zaczęli mówić o śmierci szefa. Wspominano też o jakiejś kasecie, którą puszczono w radio. Ramirez miał podobno maczać palce w zamordowaniu amerykańskiej turystki.

Porozmawiał z trzema innymi członkami familia: dwoma strażnikami i majstrem.

Postanowili, że razem pojedą do studia rozgłośni radiowej, żeby dowiedzieć się czegoś o taśmie.

Jeśli była, to należało się dowiedzieć, kto ją dostarczył.

Ktokolwiek to był, musi pożałować swojego czynu.

Poniedziałek, 17.09 - Waszyngton

Paul Hood był sfrustrowany, ostatnio bowiem zdarzało się to coraz częściej i to z tego samego powodu.

Zadzwoił do żony, że nie będzie go na kolacji.

- Jak zwykle - skwitowała Sharon i odwiesiła słuchawkę.

Hood nie mógł mieć do niej pretensji. Nie wiedziała o śmierci Marthy, nie wolno mu bowiem było mówić o sprawach Centrum korzystając z powszechnie dostępnej sieci telefonicznej. Tak czy owak Sharon bardziej chodziło o ich dwójkę niż o nią samą.

Jedenastoletni Alexander aż się palił, żeby pokazać ojcu, jakie cuda potrafi wyczarować na nowym skanerze, kiedy jednak Hood docierał w końcu do domu, chłopiec spał już głęboko.

Strona 63

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

Trzynastoletnia Harleigh każdego dnia ćwiczyła na skrzypcach przed kolacją i, zdaniem Sharon, na ten czas dom stawał się miejscem prawdziwie magicznym, ale obecność Paula jeszcze bardziej by temu sprzyjała.

Czuł się winny wobec Sharon; dominującym hasłem lat dziewięćdziesiątych było "Rodzina przede wszystkim". Wszelako czuł się winny także wobec Białego Domu.

Był

odpowiedzialny przed prezydentem i narodem. Był odpowiedzialny przed ludźmi, których życie i przyszłość zależały od jego skupienia, osądu i energii.

Oboje z Sharon znali reguły gry, gdy podejmował się tej pracy. Czy to nie ona namawiała go, żeby wycofał się z polityki? Czy to nie ona była oburzona, iż rodzina burmistrza Los Angeles nie ma najmniejszego prawa do prywatności? Cokolwiek jednak by robił, nigdy nie będzie miał całych wakacji dla rodziny, jak ojciec Sharon, dyrektor liceum.

Nie był też bankierem, który pracuje od ósmej trzydzieści do siedemnastej trzydzieści i tylko czasami musi spotkać się z klientem na kolacji. Nie był też bogaczem w rodzaju tego włoskiego playboya, właściciela kilku winnic, Stefana Renaldo, na którego jachcie opłynęła świat, zanim poznała Hooda i zanim się pobrali.

Paul Hood kochał swoją pracę i miał bardzo silne poczucie odpowiedzialności.

Cenił

też sobie poczucie, że efekty tej pracy były namacalne. Każdego ranka, kiedy budził się, schodził do kuchni i zasiadał nad poranną kawą, wsłuchiwał się w ów spokój domu i okolicy, myśląc: "Po części to i moja zasługa".

Owe namacalne efekty lubili zresztą wszyscy. Nie byłoby komputera, lekcji skrzypiec ani ładnego domu, gdyby nie pracował tak ciężko. Sharon musiałyby pracować na pełnym etacie, podczas gdy teraz występowała tylko czasami w lokalnej telewizji z poradami kulinarnymi. Nie musiała mu dziękować, ale czy nie mogłaby mieć w głosie odrobinę mniej pretensji? Nie żądał, by piała z zachwytem, kiedy po raz kolejny zapowiadał, że zostanie dłużej w pracy, ale czy nie mogła zrozumieć, że także dla niego jest to przykre?

Siedział wpatrzony w rękę, która nadal spoczywała na słuchawce. Rozważał

wszystkie

za i przeciw, jeszcze przez moment wahał się z decyzją, ale potem z kwaśną miną wyprostował się w fotelu.

Znał dobrze to uczucie. Gdyby tylko Sharon spróbowała mu pomóc, zamiast oskarżać, nie tyle może w słowach, ile w tonie głosu, przemilczeniach, zachowaniu. Nie sprawiłoby to wprawdzie, że rzadziej zostawałby w pracy, gdyż obowiązki były obowiązkami, miałby jednak poczucie, że jest dom rodzinny, gdzie na niego czekają, a nie, iż nieustannie odbywa się spektakl pod tytułem "Co się stało z Paulem Hoodem?".

Znowu pomyślał o Nancy Bosworth. Nie tak dawno spotkał ją przypadkiem w Niemczech. Mniejsza z tym, że lata temu zostawiła go na lodzie. Mniejsza z tym, że złamała mu serce. Na sam jej widok poczuł, jak wszystko rwie się ku niej, akceptowała go bowiem bezkrytycznie, takim jakim był, a do powiedzenia miała same rzeczy miłe i schlebiające.

"Dobrze, dobrze", odezwał się w duszy Hooda głos broniący Sharon, "Nancy nic to Strona 64

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

nie kosztuje, bo nie żyje z tobą i nie ma do wychowania dwójki dzieci, które pozostają jedynie na jej głowie, gdy ojca nie ma w domu".

Co jednak w niczym nie zmieniało faktu, że bardzo pragnął przytulić Nancy i -

zostać

przez nią przytulonym. Że chciał znaleźć się w jej objęciach, gdyż i ona tego chciała, a była w tym

namiętność, nie zaś zawiły układ małżeńskich obowiązków.

Potem myśl popłynęła do Ann Farris. Podobał się tej ładnej, pełnej seksu rzeczniczce prasowej. Dbała o niego, w chwilach chandry starała się go udobruchać, a na dodatek i ona mu się podobała. Wiele razy bardzo musiał walczyć ze sobą, żeby nie wyciągnąć ręki i nie pogłodzić jej włosów. Dobrze jednak wiedział, że gdyby odrobinę tylko przekroczył

niewidzialną linię - nie byłoby już odwrotu. Wiedziałyby o tym całe Centrum, wiedziałyby Waszyngton, natomiast wiedziałyby Sharon.

No i co z tego? - pomyślał. Cóż złego byłoby w zakończeniu małżeństwa, które nie układa się tak jak powinno?

Słowa te huczały we głowie niczym diagnoza lekarska, której nie chce się przyjąć do wiadomości, zarazem jednak był wściekły na siebie, że w ogóle jest w stanie myśleć o małżeństwie, skoro mimo wszystko nadal kochał Sharon. Ostatecznie to z nim zgodziła się dzielić los, a nie z Renaldo. Zgodziła się budować życie wspólnie z nim, a nie wokół niego. A w pewnych kwestiach kobiety będą zawsze bardziej zaborcze niż mężczyźni: na przykład dzieci. Z tego jednak nie wynikało, że ona ma rację, a on nie, ona jest dobra, a on zły. Byli różni, to wszystko, a różnice są czymś co zawsze można zniwelować.

Uświadomienie sobie tej ich odmienności osłabiło w nim nieco poczucie goryczy.

Sharon była marzycielką, on - pragmatykiem. Przykładała do niego miarę, w której więcej było romantycznych marzeń niż rzeczywistych ocen. On zaś nie mógł sobie teraz pozwolić na to, aby dopasowywać się do tych marzeń, gdyż musiał zająć się twardą rzeczywistością. A żona i dzieci ostatecznie mu to wybaczą, gdyż stanowili rodzinę.

Tak w każdym razie powinno być w Świecie Według Paula.

Mike Rodgers, Bob Herbert i Ron Plummer stawili się o 17.15 na naradę. Hood czekał

na nich, postarawszy się wcześniej o to, żeby myśli nie zaprzętały mu żadne kwestie nie łączące się z ich sprawą. Plummer pełnił obowiązki zastępcy dyrektora do spraw dyplomatycznych do czasu aż oficjalnie zostanie rozstrzygnięta sprawa wakatu po Mackall, a to mogło nastąpić dopiero wtedy, kiedy uporają się z obecnym problemem. Jeśli Plummer uzyska odgórne zatwierdzenie, wszystko będzie banalnie proste i sama rozmowa kwalifikacyjna odbędzie się tylko pro forma.

- Niedobre wieści - oznajmił Herbert, wjeżdżając z lekkim szumem silnika wózka inwalidzkiego. - Niemcy odwołali mecz piłkarski, który mieli rozegrać jutro na stadionie olimpijskim w Barcelonie, tłumacząc się, że są zaniepokojeni panującą w Hiszpanii "atmosferą przemocy".

- Będzie walkower dla Hiszpanii? - spytał Hood.

- Dobrze pytanie - pokiwał głową Herbert. - Odpowiedź brzmi: "nie". Zgodnie z regulaminem FIFA, cytuję: Jeżeli w jakimś kraju panują zakłócenia w życiu publicznym albo Strona 65

Tom Clancy - Centrum 5 - Rownowaga

istnieją uzasadnione podejrzenia, iż zagrożone będzie bezpieczeństwo drużyny przyjeżdżającej i osób towarzyszących, może ona wystąpić o przełożeniu meczu do czasu ustąpienia czynników uzasadniających takie posunięcie". Sytuacja w Hiszpanii z pewnością odpowiada temu opisowi.

- Tyle że dodatkowo spowoduje to z pewnością wzburzenie kibiców, co tylko pogorszy sytuację. Hiszpanie są fanatykami piłki nożnej.

- W jakimś stopniu z pewnością - zgodził się Herbert. - Premier ma rano wystąpić w telewizji z apelem o zachowanie spokoju. Tymczasem w trzech kastylijskich prowincjach do największych miast trzeba było skierować oddziały wojska, albowiem policja zachowywała się biernie. Miejscowa ludność już dawniej z niechęcią odnosiła się do pracujących tam Katalończyków i Basków. Wiadomość o Serradorze i grupie z San Sebastian podziałała jak iskra.

- A dokąd prowadzi lont? - spytał Herbert.

- Zobaczymy, co uda się to wywnioskować z wystąpienia premiera - powiedział

Plummer.

- Masz jakieś podejrzenia? - spytał Hood.

- Sytuacja będzie się najprawdopodobniej pogarszać. Hiszpania zawsze była mieszkanką różnych narodowości, miniaturą tego, co stanowił ZSRR. Bardzo trudno zneutralizować czynniki, które sprzyjają polaryzacji różnic etnicznych.

Hood zerknął na Rodgersa.

- Mike?

Generał stał oparty o ścianę. Poruszał się wolno, najwyraźniej nie zdążył się jeszcze otrząsnąć z przygnębienia.

- Wojskowi hiszpańscy, z którymi rozmawiałem, są ogromnie zaniepokojeni. Nie przypominają sobie, żeby kiedykolwiek napięcia były równie silne.

- Wiecie już na pewno, że Biały Dom skontaktował się z naszym ambasadorem w Hiszpanii - powiedział Herbert - i kazał podjąć szczególne środki bezpieczeństwa.

Hood przytaknął. Szef Narodowej Rady Bezpieczeństwa, Steve Burkow, zadzwonił

pół godziny wcześniej, aby obwieścić, że ambasada w Madrycie została postawiona w stan alarmu. Odwołano z przepustek personel militarny, wszystkich cywilnych pracowników i współpracowników poproszono o pozostanie w miarę możliwości w miejscu zamieszkania.

Istnieje obawa, że może dojść do kolejnych napaści na Amerykanów, ale jeszcze większe zaniepokojenie budzi perspektywa powszechnych rozruchów.

- Czy NATO może w czymkolwiek pomóc? - spytał Hood.

- Nie - odrzekł Rodgers. - Nie mogą zastępować miejscowej policji. Rozmawiałem z generałem Roche, dowódcą zjednoczonych sił w Europie Środkowej, ale ten pod żadnym pozorem nie chce odejść od litery prawnych ustaleń.

- Jeśli zostaną zaatakowani hiszpańscy Baskowie, niedługo trzeba będzie czekać, aż ruszą się ich francuscy ziomkowie - zauważył Plummer.

- To prawda - przyznał Rodgers - ale NATO za wszelką cenę będzie usiłowało trzymać się swych mandatowych powinności, to znaczy będzie usiłowało rozwiązywać powstałe problemy na drodze pokojowej.

- Znam Williama Roche'a i tak szybko bym go nie obwiniął - odezwał się Herbert.

-

NATO ciągle jeszcze ma kaca po konflikcie serbsko-bośniackim w roku dziewięćdziesiątym czwartym. Serbowie bez ceregieli atakowali wyznaczone strefy bezpieczeństwa i nie przejmowali się groźbą wybiórczych nalotów ze strony lotnictwa NATO. Jeśli z Strona 66

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

jakichkolwiek przyczyn nie możesz uderzyć całą siłą, lepiej zostań na uboczu.

- Tak czy owak, grozi poważny kryzys - ciągnął Rodgers. Wystarczy, żeby Portugalia czy Francja postawiły swoje wojska w stan gotowości, a napięcie natychmiast niepomiarne wzrosło.

- Muszę przyznać, że to osobliwa sytuacja - wzruszył ramionami Herbert. - Oto parę grupek Hiszpanów skrzyknie się i rozpocznie wielką awanturę tylko dlatego, iż są oburzeni faktem, iż ktoś może ich podejrzewać o chęć sprowokowania awantury.

- Zaraz, chwileczkę, przecież nie mamy chyba do czynienia z tłumami żądnymi linczu - wtrącił Hood.

- Mogą zadbać o to, żeby zaczęli się ruszać ich ziomkowie w Portugalii i Francji, a wtedy rządy nie będą mogły pozostać obojętne.

Hood pokiwał głową.

- Piękny świat kryzysów rosnących niczym lawina - powiedział z goryczą Herbert.

-

Od ostrzelania Fortu Sumter do eksplozji na pancerniku "Maine"; od zastrzelenia arcyksięcia Ferdynanda do zbombardowania Pearl Harbor. Skrzysz małą iskierkę, a z reguły możesz liczyć na pożar.

- Tak było dawniej - zaproponował Hood. - Naszym zadaniem jest właśnie zapobieganie takim pożarom. - Zmarszczył się, gdyż zabrzmiało to odrobinę ostrzej niż zamierzał; także i on coraz trudniej panował nad emocjami. - Tak czy owak, prowadzi nas to do Darrella i Aideen. Darrell zaproponował, żeby wysłać Aideen do San Sebastian razem z inspektorką Interpolu, a ja się zgodziłem. Spróbuj ustalić, jak doszło do nagrania rozmowy na jachcie, kto to zrobił i dlaczego.

- Znamy tę inspektorkę? - zainteresował się Herbert.

- María Corneja - oznajmił lakonicznie Hood.

- O-o - mruknął Herbert. - Mogą być problemy.

Hood pomyślał o spotkaniu z dawną kochanką.

- Rzadko będą się spotykali. Darrell poradzi sobie.

- Bardziej myślałem o problemach z nią. Może się zachować jak Kastylijczycy wobec Katalończyków.

Herbert chciał wprawdzie zażartować, ale sytuacja wyglądała dość niepokojąco.

María

zakochała się w McCaskeyu, a ich romans wstrząsnął Centrum niemal równie silnie jak pierwsza akcja: wykrycie i rozbicie bomby podłożonej przez terrorystów na pokładzie promu "Atlantis".

- Dla mnie znacznie poważniejszym problemem jest zapewnienie Aideen drogi odwrotu w przypadku, gdyby wypadki zaczęły układać się groźnie. Darrell powiada, że Interpol boi się tego, co staje się właśnie zmorą policji w całej Hiszpanii: niesnaski etniczne rozsadzają instytucję od wewnątrz.

- Chodzi ci o to, że Aideen i María będą mogły liczyć tylko na siebie? - spytał

Rodgers.

- Tak.

- Dlatego sądzę, że potrzebna tam jest Iglica - ciągnął generał. - Można ich wysadzić na lotnisku NATO pod Saragossą, będą wtedy o sto pięćdziesiąt kilometrów na południe od Strona 67

San Sebastian. Pułkownik August zna dobrze ten region.

- Zgoda - bez chwili namysłu powiedział Hood. - Ron, w tej sprawie skontaktuj się z kongresową komisją wywiadu. Niech także Lowell się tym zajmie.

Plummer kiwnął głową. To Martha Mackall z ramienia Centrum utrzymywała kontakty z komisją, niemniej doradca prawny Centrum, Lowell Coffey, też sporo o tym wiedział i mógł pomóc Plummerowi.

- Zostało coś jeszcze? - spytał Hood.

Wszyscy milczeli, Hood podziękował więc przybyłym i następne spotkanie wyznaczył

na osiemnastą trzydzieści, tuż przed zakończeniem dziennej zmiany. Chociaż pozostawała ona na służbie, jak długo trwała potrzeba, o wpół do siódmej pojawili się zmiennicy, żeby pozwolić na chwilę odpoczynku, gdyby sytuacja się przeciągała. Hood czuł, że nie może zejść z posterunku do czasu, gdy albo kryzys minie albo wejdzie w fazę oficjalnej wojny, wtedy bowiem wszystkie decyzje przenosiły się do Białego Domu i Pentagonu.

Ludzie różne mieli poczucia obowiązku i wobec różnych rzeczy. Dla Hooda obowiązek wiązał się przede wszystkim z ojczyzną i było tak już od czasu, gdy w filmie Walta Disneya zobaczył, jak Davy Crockett ginie w Alamo. Z takim samym uczuciem obserwował astronautów szykujących się do lotów w ramach programów Mercury, Gemini i Apollo. Bez tego poświęcenia i tej ofiarności naród nie mógł trwać. A kiedy naród nie żył

spokojnie i dostatnio, wtedy zagrożona była przyszłość dzieci.

Sharon nie trzeba było o tym mówić, na to była za mądra. Chodziło natomiast o to, aby ją przekonać, że jego wysiłki takiemu właśnie celowi służyły.

Walcząc ze sobą, kilkakrotnie odkładając podniesioną słuchawkę, Hood wystukał w końcu numer domowy.



Wtorek, 00.24 - Madryt

Isidoro Serrador nieufnie wpatrywał się w obu mężczyzn, którzy weszli do celi.

Deputowany był poirytowany i niespokojny. Nie bardzo rozumiał, dlaczego w takim pośpiechu ściągnięto go do komisariatu i czego może się spodziewać. Czyżby wykryto jego powiązania ze śmiercią Amerykanki? Rozmawiał z jej towarzyszką, żeby złożyć wyrazy ubolewania w imieniu Kortezów - tyle powinni wiedzieć i nic więcej. Resztę bowiem znał

jedynie Esteban Ramirez, a jeśli ten chciałby go wydać, musiał być pewny, że Serrador odpowie mu pięknym za nadobne. Nie, z tej strony nic nie powinno mu grozić.

Serrador pierwszy raz widział przybyłych; po dystynkcjach rozpoznał, że ma do czynienia z generałem i pułkownikiem wojsk lądowych. Rysy i karnacja generała zdradzały w nim Kastylijczyka.

Pułkownik zatrzymał się kilka kroków od drzwi, generał podszedł bliżej i wtedy Serrador odczytał na identyfikatorze nazwisko AMADORI. Ten podniósł rękę i, nie odwracając się, zrobił gest w kierunku pułkownika, który położył na stole magnetofon.

Serrador nie mógł niczego wyczytać z beznamiętnej twarzy Amadoriego.

- Czy jestem aresztowany? - spytał wreszcie Serrador.

- Nie - odparł generał głosem równie beznamiętnym jak twarz.

- Więc o co chodzi? - spytał Serrador, odrobinę bardziej stanowczo. - Co oficer armii robi w komisariacie policji? I co to takiego? - spytał, a grubym palcem wskazał

lekceważąco

magnetofon. - Czyżby zamierzał mnie pan przesłuchiwać? Wymusić na mnie jakieś zeznania?

- Nie - odparł Amadori. - Chcę, żeby pan czegoś posłuchał, senor.

Strona 68

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

- Czego?

- Rozmowy, którą niedawno temu odtworzyła w swoim programie jedna ze stacji radiowych. Potem sam pan już zadecyduje, czy wyjść, czy też raczej skorzystać z tego. -

Powolnym ruchem Amadori położył na blacie pistolet Llama M-82 DA, a potem pchnął

go w

kierunku Serradora, który odruchowo chwycił broń i natychmiast odłożył.

Odkaszlnął dwukrotnie, zanim powiedział:

- Skorzystać z tego? Czy pan zwariował?

- Najpierw niech pan wysłucha taśmy, pamiętając zarazem, że mężczyźni, którzy prowadzą na niej rozmowę, zdążyli już wraz z amerykańską dyplomatką powiększyć grono drogich zmarłych. Okazuje się, że znajomość z panem bywa niebezpieczna. -

Amadori

nachylił się w kierunku Serradora, a na jego twarzy po raz pierwszy pojawił się cień uśmiechu. - Pańska próba przewrotu nie udała się. Moja się powiedzie. Z tą wiedzą może łatwiej będzie panu podjąć decyzję.

- Przewrotu? - z niedowierzaniem w głosie powtórzył Serrador.

Amadori pokiwał głową.

- Plan kastylijski.

- Mogę być panu pomocny - z nieoczekiwaną żarliwością zapewnił Serrador. -

Katalończycy traktowali mnie tylko jako narzędzie. Potrzebowali mojej pozycji, stanowiska.

Panu także mogą się one przydać, generale.

- Nie widzę dla pana miejsca - chłodno oznajmił Amadori.

- Ale znajomości, koneksje...

Generał wyprostował się i wygładził niewidzialną zmarszczkę na mundurze.

- Nikt się już do pana nie przyzna - oznajmił.

Serrador spojrział na magnetofon i nagle poczuł wilgoć pod pachami. Drżącym palcem nacisnął klawisz.

"A co z madryckim kierowcą?", spytał ktoś i sądząc po głosie mógł to być Carlos Sonora, prezes Banco Moderno. "Także wyjedzie z Hiszpanii?" "Nie. Pracuje dla senora Serradora". To bez wątplenia Ramirez. Serrador słuchał jeszcze chwilę, jak rozmowa toczy się o samochodzie i o nim samym jako Basku. Ambitnym Basku, który nie cofnie się przed niczym w imię awansu.

Durnie, idioci, pomyślał ze wściekłością Serrador. Wyłączył magnetofon i założył

ręce na piersi.

- To nic nie znaczy. - Wzruszył ramionami. - Rozumiem, że dał się pan wplątać w jakiś spisek, który ma mnie skompromitować z powodu pochodzenia. Nie godzi się, żeby wojskowy brał udział w szantażu.

- No cóż, rozmawiający nie wiedzieli o tym, że są podsłuchiwani. A co do kierowcy, ten złożył już obszernie wyjaśnienia o swoim udziale w spisku.

- Kłamie - bąknął Serrador. Był już teraz tylko przerażony. Z trudem przełknął

ślinę. -

Są ludzie, którzy mi pomogą.

- Nikt nie pomoże zdrajcy.

- Ty bydlaku! - rozdarł się nagle Serrador. - Ktoś ty właściwie taki?!

Przychodzisz po

nocy, każesz mi wysłuchiwać jakichś sprokurowanych nagrań i jeszcze śmiesz mnie nazywać zdrajcą! O nie, nie poddam się bez walki. Obronię swoje życie i dobre imię! I jeszcze mnie popamiętacie!

Amadori uśmiechnął się odrobinę szerzej.

- Widzę, że trzeba za pana podjąć decyzję.

Generał cofnął się, wyjął z kabury własny pistolet i wycelował w twarz Strona 69

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

Serradora.

- Ccco to znaczy? - wyjąkał Serrador, a na czole pojawiły się perłki potu. -

Ccco chce

pan zrobić?

- Samoobrona - wycedził Amadori. - Odebrał mi pan podstępnie broń, ale na szczęście towarzyszył mi inny wojskowy.

Serrador patrzył w osłupieniu na generała, aż wreszcie wszystko stało się jasne.

Komisariat, nieoczekiwana wizyta...

Nie dałby się łatwo złamać. Twierdziłby, że Katalończycy chcieli go zniszczyć, że w tym celu przekupili kierowcę. Gdyby tylko dano mu czas i możliwości, postarałby się wyłgać ze sprawy tej Amerykanki. Dobrzy adwokaci potrafią działać cuda. W istocie chodziło jednak o to, żeby wszyscy dowiedzieli się o Basku, który razem z Katalończykami spiskuje przeciw prawowitemu rządowi hiszpańskiemu. Bask-zdrajca był istotną częścią planu Amadoriego.

- Ja... Moż...

Rozbiegane oczy Serradora zatrzymały się na blacie, a ręka pomknęła do pistoletu...

W chwili kiedy dłoń deputowanego dotknęła kolby, pułkownik pociągnął za spust.

Głowa Serradora odskoczyła, gdy pocisk ugodził w skroń. Zginął, zanim mózg zdążył zarejestrować ból, czy huk wystrzału.

Ciało zważyło się na podłogę, a generał zwinnym ruchem chwycił Llamę i umieścił broń w dłoni deputowanego. Przez chwilę patrzył, jak wokół głowy rozlewa się kałuża krwi.

Już w następnej chwili drzwi otworzyły się z trzaskiem i stanęli w nich policjanci.

Otyły inspektor przepchał się na przód.

- Co tu się stało?! - krzyknął.

Amadori spokojnie umieścił pistolet w kaburze.

- Senor Serrador rzucił się na mnie i odebrał mi broń. - Zrobił gest w kierunku ciała. -

Obawiałem się, że będzie chciał zrobić ze mnie zakładnika, żeby w ten sposób uciec. Na szczęście był ze mną pułkownik.

- Panie generale... - Inspektor zająknął się. - Musimy przeprowadzić śledztwo.

Amadori spojrział na niego obojętnie.

- Gdzie... gdzie będzie można panów przesłuchać?

- Tutaj, w Madrycie. W moim sztabie.

Suarez odwrócił się do policjantów.

- Sierżancie Blanco, proszę zawiadomić komisarza i powiedzieć, że czekam na dalsze instrukcje. Niech on zadecyduje, co powiedzieć prasie. Sierżancie Sebares, proszę wezwać sędziego śledczego.

Obydwaj policjanci zasalutowali i wybiegli, a za nimi statecznie wyszli Amadori i jego towarzysz.

Żegnały ich spojrzenia pełne lęku. Patrzący mieli niejasne przeczucie, że są świadkami zdarzenia, które pociągnie za sobą jeszcze wiele skutków.

Wtorek, 02.00 - Madryt

María Corneja czekała już w ciemnym, trawiastym zakątku lotniska, kiedy Aideen, Luis Garca de la Vega i Darrell McCaskey przyjechali nieoznakowanym samochodem Interpolu. Dwieście metrów dalej widniała w mroku ciemna sylwetka helikoptera.

Ruch lotniczy bardzo osłabł. Za sześć godzin premier w przemówieniu do narodu miał

obwieścić, że liczba przylotów do Madrytu i wylotów z niego zostaje zredukowana o Strona 70

Tom Clancy - Centrum 5 - Rownowaga

sześćdziesiąt pięć procent, aby zapewnić w ten sposób bezpieczeństwo wojskowych i policyjnych maszyn. Rządy innych państw zostały uprzedzone z większym wyprzedzeniem i same zadecydowały o odwołaniu wielu rejsów.

Aideen wróciła do hotelu i spakowała kilka rzeczy, włącznie z atrybutami turystki: kamerą i dyktafonem, które mogły się okazać przydatne dla celów mających mało wspólnego z turystyką. Podczas gdy McCaskey miał połączyć się z Hoodem, ona wraz z Luisem pojechała do kwatery Interpolu, gdzie Luis pokazał jej mapy regionu, udzielił trochę informacji o ludziach z północy i zapoznał z najnowszymi doniesieniami wywiadu.

Potem

wrócili do hotelu, zabrali Darrella - Hood zatwierdził decyzję o wyjeździe Aideen - i pojechali na lotnisko.

Aideen nie bardzo wiedziała, czego spodziewać się po Marí; mgliste superlatywy, które usłyszała w hotelu, nie pozwalały zgadywać, jak zostanie przyjęta przez Hiszpankę, i czy współpraca z Amerykanką będzie tamtej na rękę.

María stała oparta o swój osiemnastobiegowy rower i paliła papierosa. Przygasiła niedopałek na asfalcie, kopnęła podpórkę roweru i podeszła do samochodu. Miała metr sześćdziesiąt pięć wzrostu, ale wydawała się wyższa z racji dumnie podniesionej głowy. Wiar szarpał kosmyki jej długich, opadających na szyję włosów. Dwa górne guziki kurtki dżinsowej były rozpięte, odsłaniając zielony wełniany sweter, nogawki obcisłych dżinsów niknęły w znoszonych kowbojskich butach. Niebieskie oczy prześlizgnęły się po Luisie i Aideen, aby zatrzymać się na McCaskeyu.

- Buenas noches - powiedziała z lekka ochryłym głosem.

Aideen nie była pewna czy było to bardziej powitanie, czy pożegnanie, widać było, że także Darrell tego nie wie. Stał sztywno przy samochodzie z niewyraźną miną.

Luis usiłował

mu wyperswadować jazdę na lotnisko, McCaskey uparł się jednak, że musi odprowadzić Aideen.

Poczuła na ramieniu rękę Luisa, który zrobił krok do przodu i pociągnął ją za sobą.

- María, to Aideen Marley. Pracuje w Centrum i była świadkiem zamachu.

María zerknęła przelotnie na Aideen, minęła ją jednak bez słowa i zatrzymała się przy Darrell.

- Mario - powiedział Luis, odwracając się za nią - Aideen będzie ci towarzyszyć do San Sebastian.

Hiszpanka kiwnęła głową, nie odwróciła jednak wzroku od twarzy McCaskeya. Stali ledwie o kilkanaście centymetrów od siebie.

- Witaj, María - powiedział Darrell.

Kobieta oddychała ciężko, brwi miała zmarszczone, wargi zaciśnięte.

- Modliłam się, żeby już nigdy cię nie zobaczyć - powiedziała; jej angielszczyzna była gardłowa, słowa wyraźnie oddzielone.

Twarz McCaskeya pociemniała.

- Chyba niezbyt gorąco, bo modlitwy nie zostały wysłuchane.

- Może dlatego, że zbyt wiele było w nich łez.

Tym razem Darrell nie powiedział.

María obrzuciła spojrzeniem całą sylwetkę McCaskeya, jakby w poszukiwaniu czegoś, pomyślała Aideen. Rysów mężczyzny, którego niegdyś kochała, czegoś, co uśmierzyłoby jej gniew? Czy, wprost przeciwnie, czegoś, co by go podtrzymało: Strona 71

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

wspomnienia ramion, piersi, ud, których kiedyś dotykała? Po chwili odwróciła się i podeszła do roweru, z koszyka na bagażniku wyjęła torbę podróżną i powiedziała do Luisa, wskazując rower: - Zajmij się nim. - Teraz podeszła do Aideen ze słowami: - Proszę mi wybaczyć tę małą scenę, pani Marley. Nazywam się María Corneja.

Aideen uścisnęła wyciągniętą dłoń.

- Proszę mi mówić Aideen.

- A ty do mnie: María. Czy są jeszcze jakieś wiadomości potrzebne mi na drogę? -

zwróciła się do Luisa.

Zapytany pokręcił głową.

- Znasz kody. Gdyby stało się coś, dam ci znać przez komórkę.

María przytaknęła, rzuciła pod adresem Aideen: - Chodźmy - i ruszyła w kierunku śmigłowca, starannie omijając wzrokiem McCaskeya. Aideen poszła jej śladem, a za plecami usłyszała głos Darrella:

- Uważajcie na siebie.

Tylko Amerykanka odwróciła się i podziękowała.

Wirnik nośny Kawasaki zawirował, kiedy była o kilkanaście metrów od maszyny.

Aideen czuła się niezręcznie. Z jednej strony, była koleżanką McCaskeya, z drugiej - ani nie wiedziała, co zaszło między tymi dwojgiem, ani nie była przesadnie skłonna do ciepłych myśli o mężczyznach. O ojcu alkoholiku. O handlarzach narkotyków, którzy z absolutną bezwzględnością niszczyli życie rodzin meksykańskich, zabierając żonom mężów, a rodzicom - dzieci. O mężczyznach, którzy pojawiali się w jej życiu, ale których dżentelmeneria trwała do czasu, aż wylądowali w łóżku.

Wdrapały się na pokład i po chwili były już w powietrzu. Siedziały przyciśnięte do siebie w ciasnej kabinie i milczały, aż wreszcie Aideen nie wytrzymała.

- Słyszałam, że na jakiś czas rzuciłaś branżę. Co robiłaś?

- Prowadziłam mały teatrzyk w Barcelonie. Dla zabawy skakałam na spadochronie z opóźnieniem. Dla zabawy grałam nawet trochę na scenie. Zawsze to lubiłam, dlatego pasjonowało mnie bycie agentką, podszywanie się pod różne osoby.

- Dużo pracowałaś w terenie?

- Tak. Pasjonuje mnie to, co wiąże się z teatrem, z grą. - Klepnęła w torbę. -

Nawet

kody są z różnych sztuk. Luis, jeśli tylko nie jest to sprzeczne z regułami pracy wywiadowczej, akceptuje moje dziwactwa. Na przykład, kiedy nie powinniśmy się bezpośrednio kontaktować, zostawia informacje pod kamieniami, albo w jakichś śmietnikach, parę razy bazgrał je na ścianie jako graffiti. Kiedyś, uwierzysz, wypisał w budce telefonicznej instrukcję w formie raczej krępującego wyznania, dotyczącego upodobań erotycznych.

Aideen pokiwała głową ze zrozumieniem, a María po raz pierwszy się uśmiechnęła i znienacka cały jej gniew gdzieś się ulotnił.

- Jak się czujesz po takim straszliwym dniu? - spytała Hiszpanka.



- Obawiam się, że tak naprawdę to wszystko jeszcze do mnie nie dotarło.

- Wiem, o co ci chodzi. Śmierć nigdy od razu nie pokazuje swojej nieodwracalności.

Dobrze znałaś Marthę?

- Niezbyt - odparł Aideen. - Pracowałam z nią dopiero od kilku miesięcy, ale odniosłam wrażenie, że nawet tym, którzy znali ją dłużej, niełatwo ją było przeniknąć.

- To prawda. Kiedy byłam w Waszyngtonie, spotkałyśmy się dobrych parę razy; bardzo inteligentna, ale zarazem bardzo skryta.

- No właśnie.

Wzmianka o Ameryce obudziła chyba w Marii dawne wspomnienia, bo uśmiech zgasł, a oczy pociemniały.

Strona 72

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

- Przepraszam za tamtą scenę - powtórzyła.

- Nic się nie stało - zapewniła Aideen.

Hiszpanka zapatrzyła się przed siebie.

- Jakiś czas byliśmy razem - zaczęła mówić, na poły do siebie. - Nie spotkałam jeszcze mężczyzny bardziej troskliwego i wrażliwego niż Mack. Mieliśmy się pobrać, ale wtedy zażądał, żebym rzuciła pracę. Mówił, że to zbyt niebezpieczne.

Aideen poczuła się nieswojo. Bostońskie damy nigdy z taką otwartością nie mówiły o swoich sprawach obcym osobom.

- Cały problem w tym, że miałam się dostosować do jego wyobrażeń. Rzucić palenie, bo mi szkodzi. Polubić jazz, bo to idealna dla mnie muzyka. I jeszcze amerykański futbol, bo to pasjonujące, i włoską kuchnię, bo bardzo smaczna. Wszystko, co kochał, kochał

namiętnie:

i mnie, i inne rzeczy. Ponieważ jednak nie udało mu się ze mnie wykrzesać wszystkich tych pasji, uznał więc, że chyba woli jednak samotność. - Spojrzała na Aideen. -

Rozumiesz, o co

mi chodzi? Aideen przytaknęła.

- Nie chcę cię w żaden sposób nastawiać wrogo do niego, razem pracujecie i sama wiesz, co o nim sądzić, ponieważ jednak teraz przez jakiś czas mamy współpracować, chciałam, żebyś wiedziała, o co poszło. O tym, że jest tutaj, dowiedziałam się dopiero wtedy, kiedy usłyszałam, że masz lecieć ze mną. Mówiąc szczerze, wolałabym go nie spotykać.

Aideen pokiwała głową.

- Luis powiedział mi - ciągnęła María, przekrzykując huk silnika - że zajmowałaś się w Meksyku handlarzami narkotyków. Trzeba do tego trochę odwagi.

- Powiem ci szczerze - odrzekła Aideen. - Budzą takie obrzydzenie, że nawet największego tchórza zmusi to do działania.

- Przesadna skromność.

Aideen zaprzeczyła.

- Narkotyki zepsuły mi dzieciństwo. Przez nie straciłam najbliższą przyjaciółkę, przez nie straciłam brata ciotecznego, który zapowiadał się na niezłego pianistę, ale nałóg pożarł

jego talent, a on sam umarł z przedawkowania. Jak trochę podrosłam, pomyślałam, że nie mogę poprzestać tylko na łzach i załamywaniu rąk.

- Racja - ożywiła się María - ja znalazłam się w policji dlatego, że ojciec był

właścicielem kina i zginął zabity przez bandytów. Ale widzisz, motywacje to motywacje, a w tej robocie niczego nie zdasz bez odwagi i zdecydowania. No i sprytu. Albo się to ma w sobie, albo się wyrabia, bo inaczej - koniec.

- Zgoda - powiedziała Aideen. - Ale jest jeszcze jedna sprawa.

- Jaka?

- Trzeba poskromić emocje. Dzięki temu mogłam chodzić, obserwować i zbierać informacje. Nie można poddawać się nienawiści, ale i współczuciu. Rozmawiasz jak gdyby nigdy nic z detalistami, rejestrujesz, kto się czym zajmuje. Na przykład w Mexico City Obłoczki sprzedawały marihuanę. Piraci - kokainę. Aniołowie - crack. Jaguary -

heroinę.

Trzeba było nauczyć się odróżniać tych, którzy biorą dla zabawy, od uzależnionych. Trzeba było umieć poznać handlarza, nawet jeśli się nie odzywał. Najczęściej mieli podwinięte rękawy, tam trzymali towar. Kieszenie musiały być wolne dla sploty czy noża, a Strona 73

ręce gotowe

do ich użycia. Przyznam się jednak, że zawsze się bałam. Bałam się o swoje bezpieczeństwo, ale także tego, czego mogę się dowiedzieć o prawdziwym życiu ludzi, którzy wydawali się stateczni czy nawet szlachetni. Nie wytrzymałabym, gdyby nie te urazy z dzieciństwa i gdyby nie obraz rozpadających się rodzin i ludzkich wraków.

Na twarzy Marii pojawił się uśmiech pełen serdeczności.

- Odwaga bez odrobiny lęku to choroba - powiedziała. - Po tym, co powiedziałaś, podziwiam cię jeszcze bardziej. Chyba stworzymy dobrą parę.

- Ale, ale, jakie są plany na San Sebastian?

Aideen podchwyciła pierwszą okazję, aby zmienić przedmiot rozmowy.

- Najpierw pójdziemy do rozgłośni - oznajmiła María.

- Jako turystki?

- Nie. Musimy się dowiedzieć, od kogo dostali taśmę. Potem tę osobę, czy osoby, będziemy śledzić, udając turystki. Wiemy, że zamordowani brali udział w spisku.

Problem

polega na tym, czy zginęli w wyniku jakichś wewnętrznych porachunków, czy też dlatego, że ktoś rozszyfrował ich plany. Ktoś, kto jeszcze się nie ujawnił.

- Nie wiemy zatem, czy to ktoś z ich grona, czy ktoś zupełnie z zewnątrz.

- Właśnie.

Zobaczyły, że pilot oddaje stery swemu zastępcy i, zdjęwszy hełm, odwraca się w ich kierunku.

- Pani Corneja, mam wiadomość od szefa. Kazał pani przekazać, że deputowany Isidro Serrador został zastrzelony na posterunku policji w Madrycie.

- W jaki sposób?

- Zginął, usiłując wyrwać broń oficerowi armii.

- Jak to armii? - wykrzyknęła María. - Przecież ta sprawa nie podlega jurysdykcji wojskowej!

- Szef stara się właśnie dowiedzieć, kto to był i co tam robił.

Pilot powrócił do sterów. María pokręciła głową.

- Dzieje się coś okropnego - powiedziała. - Obawiam się, że Martha była pierwszą ofiarą tragedii, która nie wiadomo, kiedy i czym się zakończy.

Wtorek, 02.55 - San Sebastian

Familia to instytucja, której pochodzenie datuje się jeszcze z ubiegłego stulecia, a należy do tej samej śródziemnomorskiej tradycji, z której wyrastają przestępcze rodziny na Sycylii, w Kalabrii i Marsylii. Swoistość wariantu hiszpańskiego polega na tym, że członek familia lojalność winien jest legalnemu pracodawcy, właścicielowi fabryki czy kierownikowi zespołu, na przykład murarzy czy przewoźników. Aby patron nie musiał sobie brudzić rąk, członkowie familia chronią go przed napadami czy aktami sabotażu, gotowi z kolei podobne przykrości wyrządzić jego rywalom. Celami zawsze były obiekty związane z prowadzeniem interesów; ataki na członków innych familia i ich krewnych uważano za przejaw barbarzyństwa. Czasami zajmowano się przemytem i wymuszeniami, ale zdarzało się to rzadko.

Członkowie familia w zamian za swoje przysługi otrzymywali od czasu do czasu jakieś premie, czasami pokrywano koszty wykształcenia ich dzieci, ale zazwyczaj ich lojalność nagradzana była podziękowaniami szefów i perspektywą stałego zatrudnienia.

Wysadzenie jachtu Juan Martinez uznał za akt barbarzyński, na dodatek na Strona 74

Tom Clancy - Centrum 5 - Rownowaga

niespotykaną skalę; tylu członków familia zabitych za jednym razem! Przez całe lata służby u senora Ramireza Juan nierzadko miał do czynienia z przemocą. Zdarzało się, że trzeba było uszkodzić statki, budynki czy maszyny. Parę razy przychodziły rozkazy, by poturbować robotników, ale nigdy nie dobierano się do skóry właścicielom czy dyrektorom.

To, co

wydarzyło się tej nocy, wymagało zdecydowanej odpowiedzi, a Juan, ulicznik z Manresa, który od dwunastu lat pracował dla Ramireza, aż się do tego palił. Najpierw jednak musiał

znać cel, a rozgłośnia radiowa wydawała się dobrym punktem startowym.

W towarzystwie trzech mężczyzn zajechał pod mały budynek, który położony był na szczycie jednego z trzystumetrowych wzgórz na północ od zatoki La Concha.

Żwirowa droga

kończyła na dwóch trzecich zbocza. Wyżej rozciągało się osiedle bogatych, ogrodzonych posiadłości, które spoglądały na wody zatoczki.

Ciekawe, ilu tu mieszka ojców familia? - pomyślał Juan, rozglądając się z miejsca przy kierowcy. Miał ze sobą spakowany w stoczni plecak. Nigdy jeszcze tutaj nie był, a widok na dostatnią, piękną i

spokojną okolicę budził w nim niejasny niepokój.

Był

robotnikiem, człowiekiem nawykłym do działania, a nie do kontemplacji. Sceneria ogrodów zalanych księżycową poświatą sprawiała, że czuł się dziwnie nie na miejscu.

Dalej prowadziła ścieżka udeptana przez rowerzystów i pieszych. Zatokę przesłonił

wkrótce garb pagórka. Dróżka wiła się między trawą i bujnymi krzewami. Zerknął

przed

siebie na betonowy budynek u końca ścieżki. Wokół niego sterczało metalowe ogrodzenie, zabezpieczone od góry drutem kolczastym.

Radio Nacional de Publico było małą dziesięciokilowatową stacją, której zasięg na południu obejmował Pamplonę, a na północy francuskie Bordeaux. RNP w dzień najczęściej nadawała muzykę, wiadomości i prognozy pogody, a wieczorem informacje interesujące ludność baskijską. Właściciele byli zaprzysięgłymi przeciwnikami separatyzmu, a stacja parę razy została ostrzelana, grożono jej też atakami bombowymi, co było przyczyną, dla której budynek wzmocniono betonem i otoczono silnym ogrodzeniem. Ze środka dachu sterczała antena nadawcza, spirala oplatająca wysoki, czerwono-biały dźwigar. Miała jakieś pięćdziesiąt metrów wysokości, a na szczycie migotało czerwone światełko.

Kierowca, Martin, wyłączył światła trzysta metrów od bramy i zjechał na bok w cień rzucany przez szczyt pagórka. Juan wyciągnął z bagażnika rower, zarzucił plecak i spryskał

twarz wodą. Potem śmiało ruszył w kierunku bramy. Pozostała trójka odczekała chwilę, jednocześnie nakręcając tłumiki na lufy pistoletów, i zaczęła się skradać sto metrów za nim.

Juan głośno szurał nogami, po części, aby go usłyszano przy bramie, po części, aby zagłuszyć kroki towarzyszy.

Jak słusznie sądził, za ogrodzeniem znajdowało się trzech strażników, uzbrojonych wprawdzie, ale nie będących profesjonalnymi ochroniarzami. Juan wcześniej uzgodnił z Strona 75

Tom Clancy - Centrum 5 - Rownowaga

resztą, że w takiej sytuacji strażników unieszkodliwią po cichu i jednocześnie.

Odetchnął głęboko, żeby się uspokoić. To jego operacja i nikt z familia nie powinien podejrzewać, że zbrakło mu opanowania.

Zatrzymał się przy bramie i zawołał:

- Podejź no, do cholery!

Jeden ze strażników zrobił kilka kroków w jego kierunku, podczas gdy pozostała dwójka go ubezpieczała.

- Czego? - warknął wysoki, chudy mężczyzna z rzadziejącą czupryną brązowych włosów.

Juan stał przez chwilę w milczeniu, jakby przypominał sobie, o co właściwie chciał zapytać.

- Gdzie ja właściwie jestem? - powiedział wreszcie.

- A gdzie, do cholery, chciałbyś być? - odpowiedział pytaniem strażnik.

- Szukam Ronaldo Iglesiasa.

Strażnik prychnął ironicznie.

- To cię czeka jeszcze niezła jazda. To na sąsiedniej górze, tam... - Mówiący wskazał

kciukiem w prawo, ale w tej samej chwili zza pleców Juana rozległy się głuchoe stuknięcia wystrzałów. Wszyscy trzej wartownicy padli z przestrelonymi głowami.

Podczas gdy towarzysze biegli ku niemu, Juan położył rower, zdjął plecak i przyklęknął nad nim.

Najbardziej oczywistym sposobem na dostanie się do środka, było naciśnięcie guzika i przedstawienie się. Nie należało jednak oczekiwać, że jakaś przychylna dusza naciśnie guzik i odblokuje zamek furtki. Pozostały jeszcze inne możliwości. Ściągnął koszulę, a z plecaka wydobyl łom, wokół którego obwiązał jeden rękaw. Podkoszulek miał mokry od potu i poczuł

dreszcz zimna, kiedy wspinał się po siatce na lewo od bramy.

Trzymając wolny rękaw koszuli, przerzucił łom na drugą stronę drutu kolczastego, a potem chwycił go, odczepił i związał oba rękawy. Sięgnął następnie w dół, wziął

koszulę od

Ferdinando, atletycznego strażnika z nocnej zmiany, i powtórzył całą operację.

Dwie warstwy

kolców osłonięte teraz były materiałem, błyskawicznie przewinęli się więc między nimi i jeden po drugim cicho zeskoczyli na ziemię, by potem zastygnąć przez dłuższą chwilę i nasłuchiwać, czy nie będzie żadnej reakcji. Następnie przemknęli do metalowych drzwi.

Przypuszczali, że drzwi będą zamknięte i przygotowali się na taką możliwość.

Juan,

najwyższy, umieścił łom między lewą górną krawędzią drzwi a framugą, Martin schylił się i tak samo postąpił u dołu. Sancho umieścił łom na wysokości zamka, podczas gdy Ferdinand wydobył swój rewolwer.<sup>38</sup> Special i cofnął się, uważnie bacząc na wszystko dookoła.

Wcisnęli łomy tak daleko, jak się dało; gdyby drzwi nie puściły za pierwszym razem, zwolniliby dźwignie i zaatakowali raz jeszcze, gdyż po drugim szarpnięciu droga powinna stać już otworem. Martin, który znał się na budownictwie, zapewniał, że nie będzie żadnych dodatkowych blokad.

Juan rzucił półgłosem: - Trzy, cztery - i jednocześnie rzucili się na łomy; drzwi ustąpiły natychmiast, przy głośnym trzasku framugi. W środku były trzy osoby: mężczyzna w Strona 76

Tom Clancy - Centrum 5 - Rownowaga

spikerce oraz para nachylona nad konsolę. Jak zaplanowali, Martin natychmiast rozejrzał się za skrzynką zasilania. Wystarczyły dwa strzały, żeby stacja umilkła, zanim spiker zdążył

wydusić z siebie słowo. W świetle zasilanych z baterii świateł awaryjnych Juan i Sancho podbiegli do dwojga techników. Dwa uderzenia i ciała z jękiem potoczyły się na podłogę.

Ferdinand stał w wejściu i rozglądał się na wszystkie strony, podczas kiedy Juan wszedł do spikerki i nachylił się nad spikerem.

- Od kogo dostaliście tę taśmę? - zapytał.

Młody brodac, pełen gniewu i oburzenia, odepchnął od stołu fotel na kółkach i usiłował wstać.

- Pytam raz jeszcze - powiedział Juan i zamierzył się łomem. - Od kogo dostaliście taśmę?

- Nie wiem - odpowiedział nieoczekiwanie piskliwym głosem spiker. Nie próbował

już wstawać. - Nie znam go.

Łom z rozmachem wylądował na bicepsie mężczyzny, który złapał się kurczowo za ramię, a z ust wydał jęk podobny do skrzeku. W oczach zaperliły się łzy.

- Od kogo? - powtórzył Juan.

Szczęka napadniętego drżała konwulsyjnie. Fotel stuknął o ścianę.

Juan zrobił dwa kroki i zerknął spod oka na palce kurczowo wczepione w zranione ramię. Pod ciosem stalowego pręta palce pękły z suchym trzaskiem. Dłoń poleciała bezwładnie na udo i natychmiast opuchła, z ust trysnął wrzask.



- Adolfooo!

- Kto? - upewnił się Juan.

- Adolfo Alcazar! Rybak!

Mężczyzna wybełkotał jeszcze adres, Juan skinął głową i ciosem łomu strzaskał mu szczękę. Kiedy odwrócił się, zobaczył, że Martin i Sancho robią to samo z pozostałymi. Nie mieli czasu upewniać się, czy są jakieś telefony, a nie mogli pozwolić na to, żeby ktoś uprzedził rybaka.

Pięć minut później czterech członków familia Ramireza jechało w kierunku San Sebastian.

Poniedziałek, 20.15 - Waszyngton

Nikt w domu nie podnosił słuchawki, po czwartym dzwonku odezwała się sekretarka nagrany przedwczoraj głosem Harleigh.

- Cześć, dodzwoniłeś się do domu Hoodów. Nie ma nas w tej chwili w domu. Nic nie będę mówiła, żebyś zostawił albo zostawiła wiadomość, bo jak sam albo sama tego nie wiesz, to nie chcemy z tobą rozmawiać.

Hood westchnął. Tak przyjemnie było usłyszeć ten głosik, który niestety teraz mógł tylko nieustannie powtarzać te same słowa po każdym zgłoszeniu.

- Hej - powiedział z ciężkim sercem. - To ja. Obawiam się, że będę musiał trochę dłużej zostać w pracy. Mam nadzieję, że mieliście fajny ten pierwszy dzień wakacji, a teraz jesteście w kinie albo robicie coś równie miłego. Sharry, zadzwoń, jak wrócicie, dobrze?

Dzięki. Kocham was. Cześć.

Odłożył słuchawkę rozczarowany i rozgoryczony. Tak bardzo chciał porozmawiać z Sharon, skoro już się na to zdecydował. Nagle owa bariera między nimi zaczęła mu strasznie doskwierać. Chciał wykonać przynajmniej jakiś gest na początek, zanim przyjdzie pora, by usiąść w spokoju i porozmawiać. Spróbował połączyć się z aparatem komórkowym Sharon, ale i tutaj odpowiedziała maszyna, zaraz więc się rozłączył.

W chwilę później ożyła prywatna linia; dzwoniła żona. Uśmiechnął się radośnie, odrobinę nawet zdziwiony, że tak go to ucieszyło.

Strona 77

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

- Cześć - powiedział z niekłamany entuzjazmem. W aparacie słychać było w tle jakiś szum i zmieszane głosy. - Jesteście w kinie?

- Nie, Paul - usłyszał odpowiedź. - Na lotnisku.

Cały zapal gdzieś uleciał w jednej chwili. Opadł na fotel i, zgodnie ze zwyczajem nabytym przez lata pracy, nie odzywał się, swe uczucia zostawiając dla siebie.

- Postanowiłam zabrać dzieciaki do Connecticut - mówiła dalej Sharon. - I tak rzadko byś się z nimi widział w trakcie tego tygodnia, a moim rodzice bardzo się o nie dopytywali.

- Jak długo chcesz tam zostać? - spytał Hood, a spokój w głosie całkowicie nie odpowiadał temu, co działo się w jego umyśle. Wpatrywał się w ustawioną na biurku fotografię rodzinną. Była raptem sprzed trzech lat, a przecież wydawało się, że uśmiechy na czterech twarzach pochodzą z jakiejś innej rzeczywistości.

- Nie wiem, naprawdę nie wiem.

W drzwiach pojawili się Ron Plummer i Bob Herbert; Hood podniósł palec. Widząc, że jest na linii prywatnej, Herbert kiwnął głową i obaj wycofali się, zatrzymując w holu Ann Farris, która właśnie nadchodziła.

- Wiele zależy od... - zaczęła Sharon i urwała.

- Od czego? - spytał Hood. - Ode mnie? Przecież sama wiesz, jak będzie mi was teraz brakować.

- Tylko tak mówisz. Do czego ci właściwie jesteśmy potrzebni? Zaczynają się wakacje, a ty znikasz na cały dzień.

- Wcale tego nie zamierzałem.

- Zawsze to powtarzasz. Chciałam właściwie powiedzieć coś takiego, że muszę się zastanowić, czy chcę raz jeszcze wystawiać dzieci na te ciągłe rozczarowania, na te niewypowiedziane pytania w rodzaju: "Czy jemu zależy na nas?", czy też lepiej będzie skończyć z tym na dobre.

- Nie zasłaniaj się dziećmi... - Paul podniósł głos, ale natychmiast się opanował. - Czy mówisz to tylko na podstawie swoich odczuć, czy też spytałaś ich, co czują?

- Tak, pytałam - odrzekła. - Chcą mieć ojca. A ja męża. Ale jeśli nie możemy go mieć, to może lepiej postawić sprawę jasno, a nie ciągnąć ją nie wiadomo jak długo.

Na twarzy Herberta widział wyraz hamowanego zniecierpliwienia; musiał mieć coś ważnego. Hood nagle poczuł rozpaczliwe pragnienie, żeby wszystko zacząć od początku: dzień, rok, życie...

- Nie wyjeżdżaj - powiedział. - Proszę. Znajdziemy jakieś rozwiązanie, ale najpierw niech się tutaj wszystko uspokoi.

- Dokładnie czegoś takiego się spodziewałam. Jeśli chcesz znaleźć jakieś rozwiązanie, Paul, wiesz, gdzie będziemy. Kocham cię, ale właśnie dlatego nie mogę się zgodzić na wszystko.

Połączenie zostało przerwane. Hood ze słuchawką w ręku spoglądał w milczeniu na grupkę czekającą przed wejściem. Bob, Mike, Darrell - zawsze uważał ich za swoistą rodzinę, ale teraz nagle poczuł, że ta zdecydowanie mu nie wystarczy.

Z trzaskiem odłożył słuchawkę, na ten dźwięk Bob okręcił się na wózku i, z dwójką idącą jego śladem, wjechał do pokoju, uważnie wpatrując się w Paula.

- Wszystko w porządku? - spytał.

I jak tu odpowiedzieć na takie pytanie? Żona właśnie zabrała dzieci, w domu nikt nie będzie na niego czekał... Przez chwilę błysnęła mu myśl, aby posłać kogoś na lotnisko, żeby Strona 78

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

ją zatrzymać, wiedział jednak, iż nigdy by mu tego nie wybaczyła. Nie był

pewien, czy sam

potrafiłby sobie wybaczyć.

- Porozmawiamy później. Co masz teraz?

- Zaczyna się tam prawdziwa burza i wolałbym się upewnić, że chcesz pozostawić Darrela i Aideen w oku cyklonu.

- Paul - odezwała się Ann, nerwowo postukując w otwarty notatnik. - Jeśli pozwolicie, że teraz zajmę wam chwilę, to zaraz potem znikam.

Hood spojrzał pytająco na Herberta, który skinął głową, a potem znów na Ann.

- Dobrze.

Hood mimochodem popatrzył na palce zręcznie manipulujące kartkami; z pewnością są czułe i delikatne... Był zły na siebie. Tylko dlatego, że pojawiły się napięcia pomiędzy nim a Sharon, rzeczniczka prasowa stawała się bardziej atrakcyjna. Nie chciał, żeby tak było, tymczasem...

- Właśnie odebrałam telefon z BBC. Dostali taśmę wideo od jakiegoś turysty, który nakręcił w Madrycie scenę pod gmachem parlamentu. Widać, jak zabierają ciało Marthy...

- Sępy - warknął Herbert.

- Zbierają informacje - zachnęła się Ann - a czy chcesz tego, czy nie, to interesujący kąsek.

- Jaki sęp takie ścierwo - mruknął nachmurzony Herbert.

- Bob, daj spokój - ingerował Hood. Brakowało tylko jeszcze jednej kłótni. - Mów dalej, Ann.

- Na nagraniu przez chwilę widać jej twarz; zrobili powiększenie, porównali ze swoimi danymi i znaleźli zdjęcie Marthy, kiedy w dziewięćdziesiątym czwartym spotyka się w Johannesburgu z zuluskim rywalem Nelsona Mandheli, Mongosuthu Buthalezim.

Jimmy

George z "Washington Post" powiedział, że w tej sytuacji musi zrobić użytek ze swoich wiadomości,

zanim BBC wyskoczy ze swoimi.

Hood końcami palców przetarł powieki.

- Czy ktoś wie, że była z nią Aideen?

- Jeszcze nie.

- Propozycje? - spytał Hood.

- Iść w zaparte - rzucił Herbert.

- Chyba tylko po to, żeby mieć na karku całą prasę - powiedziała z irytacją Ann.

- Co

niby powiemy? "Tak, owszem, wykonywała delikatne zadania dyplomatyczne, ale do Madrytu pojechała na wycieczkę?". Kto w to uwierzy? I wtedy dopiero zacznie się kopanina.

Moim zdaniem trzeba im rzucić kilka kostek.

- Jakich? - ponaglił Hood.

- Miała się podzielić swoimi doświadczeniami z deputowanymi do hiszpańskiego parlamentu. Zaniepokojeni wzrostem napięć etnicznych, chcieli się dowiedzieć od kogoś kompetentnego, jak inni sobie z tym radzą.

Herbert pokręcił głową.

- Za dużo.

- Byłabym szczęśliwa, gdyby im to wystarczyło.

- Jeśli powiesz tyle, muszą się domyślić, że nie była tam sama. A wtedy ten sukinsyn, który zastrzelił Marthę, może chcieć dokończyć robotę.

- Przecież mordercy poszli na dno wraz z jachtem - powiedziała Ann.

- Może tak, ale może nie. A jeśli Bob ma rację?

Ann na chwilę umilkła stropiona, a po chwili powiedziała:

- Rzeczywiście, nie wiem, ale jestem pewna, Paul, że jeśli zacznę kłamać, może to być równie groźne.

- Dlaczego? - naciskał Hood.

- Jeśli poczują, że coś przed nimi ukrywam, bardzo szybko dowiedzą się, że poleciała do Hiszpanii w towarzystwie "senority Serafico", której w żaden sposób nie będą potrafili odnaleźć. Zaczną węszyć, tropić, w ten sposób wykonując robotę za ewentualnego mordercę.

- To prawda - musiał przyznać Herbert.

- Paul, mamy same złe rozwiązania. Ale jeśli powiem im chociaż tyle, jak proponowałam, będą mogli sprawdzić, że nie oszukujemy. Jeśli będą się dopytywać, przyznam, że była inna osoba, jednak żeby jej dalej nie narażać, kazaliśmy jej opuścić Hiszpanię. Powinni to kupić.

- Jesteś pewna? - spytał Hood.

Ann wzruszyła ramionami.

- Trudno o całkowitą pewność, ale prasa skłonna jest do pewnego stopnia iść nam na rękę, jeśli się zasugeruje, że chodzi o kwestie bezpieczeństwa, a nie o ukrywanie czegoś przed nimi. Wiesz, czują wtedy, że nie są całkiem z zewnątrz, że pomagają dokonać czegoś ważnego.

- Nie dość, że sępy, to na dodatek sępy niedowartościowane - prychnął Herbert.

- Ludzie nie są monolitami - mruknęła Ann, a chociaż zabrzmiało to drętwo i sentencjonalnie, to Hood aż za dobrze wiedział, ile jest prawdy w tych słowach.

- Dobrze, spróbuj - powiedział. - Ale pamiętaj, że nie chcę, żeby ktokolwiek dowiedział się o Darrell i Aideen. Żadnych szczegółów o nich.

- Będę pamiętać. Kto obejmie stanowisko po Marcie? Trzeba się liczyć z takim pytaniem.

Hood zawahał się na chwilę, a potem rzekł:

- Powiedz im, że obowiązki zastępcy do spraw politycznych i gospodarczych pełni Ronald Plummer.

Plummer podziękował mu wzrokiem. Taka informacja była ważnym krokiem do nominacji. Ale zwiększała też odpowiedzialność.

Ann podziękowała i wyszła. Hood nie patrzył za nią, lecz zwrócił się do Herberta: - Powiedz teraz o tym cyklonie.

- Zamieszki. Wybuchają wszędzie. - Przygryzł wargi i spytał: - Na pewno wszystko w porządku?

- Tak.

- Jakbyś był nieobecny.

- Bob, przestań się mną zajmować, są ważniejsze sprawy.

Domyślny wzrok przyjaciela przez chwilę zawisł na jego twarzy, a potem powrócił

do

notatek.

- To już nie są tylko Avila, Segovia i Soria.

- Ron, masz jakieś świeższe doniesienia?

- Faks z naszego konsulatu w Barcelonie, chociaż jestem pewien, że już w tej chwili są jakieś następne wiadomości. Kiedy rozeszła się wiadomość o odwołaniu meczu, rozsierdzeni kibice zablokowali drogę na lotnisko. Policja Nacional usiłowała utorować drogę autokarowi, ale kiedy została zaatakowana kamieniami, wezwano na pomoc Mossos d'Escuadra.

- Autonomiczna policja katalońska - dorzucił Herbert. - Chronią budynki, osobistości polityczne, używani podczas rozruchów, dość bezwzględni, w stylu: "po trupach".

- Tym razem aresztowali dwadzieścia osób, ale tłum zaatakował posterunek policji. W

każdej chwili w mieście może zostać ogłoszony stan wyjątkowy.

- Z Barcelony do San Sebastian - zauważył Herbert - jest około trzystu pięćdziesięciu kilometrów, poza tym, jedno jest metropolią, drugie - kurortem. Zamieszki nie Strona 80

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

powinny tam

dotrzeć w jednej chwili, ale najbardziej niepokoi mnie to, że ogłoszenie stanu wyjątkowego natychmiast podgrzewa całą sytuację, a w ogniu pojawiają się upiory.

- Jakie znowu upiory? - zachnął się Hood.

- Franco. W pamięci Hiszpanów pozostał wodzem faszystowskiej falangi. Jedni mogą go za to wielbić, inni nienawidzić, ale nikogo nie pozostawia to obojętnym. W

jednej chwili

powróci cała przeszłość. Franco umarł w siedemdziesiątym piątym. Czwierć wieku to z punktu widzenia historii niedużo.

- Co zatem z Darrelem i Aideen? - spytał Hood.

- Trzeba ich odwołać, powstrzymać Iglicę, nacisnąć na prezydenta, żeby odwołał cały

personel dyplomatyczny z wyjątkiem osób absolutnie niezbędnych.

Hood wpatrywał się w zamyśleniu w Herberta; Bob miał skłonność do przesadnych reakcji.

- Jakie rokowania?

- Jak najgorsze. Uaktywniły się najbardziej niebezpieczne siły. Moim zdaniem czeka nas coś w rodzaju Jugosławii.

Hood zerknął spod oka na Plummera.

- Ron?

Plummer złożył faks i ściśniętymi palcami przejechał po krawędzi.

- Niestety, muszę zgodzić się z Bobem. Obawiam się, że Hiszpania zaczęła się rozpadać na kawałki.



Wtorek, 03.27 - San Sebastian

Adolfo Alcazar dotarł do domu bardzo zmęczony.

Spał na materacu rozłożonym na metalowej ramie w kącie pokoju, nieopodal piecyka, który ciągle rozżarzony, był jedynym źródłem światła. Na krótkich nóżkach ramy widać było ślady rdzy od bryzy wpadającej przez okno.

Uśmiechnął się; to ten sam materac, na którym tak lubił podskakiwać jako chłopak.

Teraz, kiedy leżał nago pod prześcieradłem, pomyślał, że w owym podskakiwaniu streszczała się cała beztroska dzieciństwa: radość nie troszcząca się o to, co było przed chwilą i co będzie za chwilę.

Kiedy trochę podrosł, musiał zaprzestać tej zabawy, gdyż sąsiedzi z dołu skarżyli się na hałas. Tak otrzymał pierwszą lekcję: nie ma całkowitej swobody. Do czasu, kiedy spotkał

Generała, jego życie było pasmem kapitulacji i odwrotów przed tymi, którzy mieli bogactwo i mogli rozkazywać. Ale i teraz, ilekroć kładł się na łóżku, tylekroć nawiedzało go przypomnienie tego, jak to cudownie czuć się wolnym. Wolnym od przepisów, powiadających, co wolno mu łowić, wolnym od władzy baronów rybnych, którzy mu rozkazywali, gdzie i kiedy może łowić, wolnym od tych wszystkich wędzideł i przeszkód, których celem było chronienie wygody i spokoju bogatych, rozleniwionych turystów. Dzięki Generałowi będzie mógł znowu żyć w kraju, który należy do jego mieszkańców i ich pracy.

Do ludzi, którzy się tu urodzili i, obojętne Kastylijczycy, Baskowie czy Andaluzyjczycy, sami chcą decydować o swoich sprawach w imię swojego dobra, a nie widzimisię magnatów z Madrytu.

Adolfo poczuł, jak powieki robią się coraz cięższe. Dzisiaj odwalił kawał dobrej roboty i Generał będzie z niego zadowolony.

Strona 81

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

Z pierwszej drzemki wyrwał go trzask wyłamywanych drzwi; zanim zdążył się poderwać z materaca, do środka wpadło czterech mężczyzn, z których jeden postawił drzwi i zaparł się o nie plecami, podczas gdy reszta zwlokła Adolfo z prześcieradła i przygniotła twarzą do podłogi, z rozłożonymi rękami i dłońmi przygwożdżonymi ostrzami noży.

- To ty jesteś Adolfo Alcazar? - usłyszał pytanie.

Nic nie odpowiadał, wpatrzony w podnózek piecyka. Poczuł, jak środkowy palec prawej dłoni wygina się, wygina, aż pod nagłym szarpnięciem z trzaskiem wyłamuje się w stawie.

- Taaak! - zawył.

- Zabiłeś dzisiaj kilku wspaniałych ludzi - usłyszał i zanim zdołał sobie uświadomić, o czym świadczą te słowa, wyłamano mu wskazujący palec u prawej ręki. Spazm bólu targnął

całym jego ciałem i wyrwał z gardła straszliwy krzyk, natychmiast zduszony, gdyż jakaś ręka wepchnęła mu w usta skarpetkę.

- Zabiłeś ojca naszej familia - padło stwierdzenie pełne nienawiści i przyszła kolej na palec serdeczny. Potem wszystko spowiała czerwona mgła pulsującego bólu, w której to tracił

przytomność to ją odzyskiwał, podczas gdy oprawcy miażdżyli mu łomem dwa pozostałe palce i przegub. Nie potrafiłby powiedzieć ile upłynęło czasu - minuta?

kwadrans? godzina? -

gdy wynurzył się ponownie z błogiej niepamięci, usłyszał: - Teraz już nigdy nie podniesiesz na nas ręki - i poczuł, że przewracają go na plecy.

Leżał tak ze skarpetką między zębami, a ponieważ widział tylko sufit nad sobą i niczego nie słyszał, przez jakąś chwilę opadła go szaleńcza nadzieja, że to tylko koszmary, że trzeba się zbudzić... Drgnął, jakby chcąc się podnieść i natychmiast dwie rzeczy upewniły go w tym, że to straszliwa jawa.

Pierwszą był przeraźliwy ból w prawej ręce, drugą noga, która wynurzyła się nie wiadomo skąd i przydeptała mu pierś, a z góry spłynęły słowa: - Nie wysilaj się. Będiesz tak leżał do chwili, aż wyśpiewasz nam wszystko, co chcemy usłyszeć. Zrozumiałeś?

Adolfo nic nie odpowiedział, a wtedy stopa cofnęła się, ale natychmiast poczuł, jak ktoś unosi jego lewą nogę i wciska gołą stopę w otwarte drzwiczki pieca.

Zatargał nim

bezdźwięczny krzyk, bezskutecznie usiłował uwolnić nogę, usłyszał jednak tylko ponowne pytanie:

- Zrozumiałeś?

Adolfo rozpaczliwie pokiwał głową. Zdażył zobaczyć, jak jeden z mężczyzn obraca się do innych, coś mówi, a wtedy stopa, wyjęta z piecyka i puszczonej wolno, z hukiem walnęła w podłogę i Adolfo ponownie zemdleł. Kiedy ocknął się, zobaczył nad sobą ciemną twarz i oczy pełne bezwzględności. Mężczyzna wyjął skarpetkę z ust Adolfo.

- Dla kogo pracujesz? - padło pytanie.

Adolfo oddychał ciężko, chrapliwie. Powracające fale bólu powodowały mdłości.

Poczuł, że ktoś ujmuje jego drugą nogę.

- Dla kogo pracujesz?

- Dla generała - sapnął. - Generał lotnictwa Pintos. Roberto Pintos.

- Gdzie stacjonuje?

Adolfo milczał. Zbierał siły do następnego kłamstwa. Tylko jeden raz widział

Amadoriego, a było to podczas spotkania w hangarze na lotnisku w Burgos. Generał

powiedział, że dzień nadchodzi, co zwiększa też niebezpieczeństwo. Mogą zostać wykryci i Strona 82

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

schwytni. Kiedy wojna już wybuchnie, nie będzie miało znaczenia, co powiedzą, ale w imię własnego poczucia honoru, niechaj kłamią, jak długo będą potrafili.

"Każdego człowieka można złamać", mówił. "Rzecz w tym, żeby nie dać złamać się bez pomieszenia szyków wrogowi. Kiedy was złapią, nie będziecie mogli uniknąć tortur. I będziecie mówić. Ale kłamcie jak najdłużej, bo w końcu także wasi oprawcy zaczną się gubić: co jest prawdą, co nieprawdą".

Adolfo pokręcił głową, a wtedy skarpetka na powrót znalazła się w ustach, on zaś poczuł jak dwie pary rąk przewracają go na bok i zaczyna się przypiekanie prawej stopy.

Szarpał się jak szalony, myśląc zarazem, że ból jest jednak odrobinę mniejszy niż przy poprzedniej stopie, ale w końcu i ta udręczona uciecha rozplynęła się w jednym pożarze cierpienia.

Przewrócono go na plecy i noga znowu wyrznęła w ziemię. Przed oczyma trysnęły tysięczne iskry, które potem przemieniły się w falujące koła, a zza nich powoli wynurzyła się złowroga twarz, której zarysy rozmywały się w łzach.

- Gdzie stacjonuje Pintos?

Czuł, że wytrzyma do następnej próby, co jednak po niej? Był dumny z siebie, w osobliwy sposób poczuł się wolny. Sam decydował; pomimo wszystko.

- Ba... Barca - jęknął.

- Kłamiesz - powiedział tamten.

- Nie!!!

- Ile ma lat?

- Pięćdziesiąt dwa.

- Kolor włosów.

- Szatyn.

Poczuł uderzenie w twarz i jedno słowo:

- Kłamiesz!

Raz jeszcze pokręcił głową.

- Nnnie, mówię praawdę!

Ciemne oczy wpatrzyły się w niego przeciągle, a potem znowu poczuł nienawistny materiał w ustach. Znowu przekręcili go na bok, ale w ogień powędrowała dłoń.

Palce Adolfo

to rozwierały się tu ścisnęły w pięść, ciałem miotła konwulsyjne drgawki, aż wreszcie wszystko zgasło.

Odzyskał przytomność, zupełnie nie mogąc się połapać, co się z nim dzieje.

Wszędzie

była woda, na głowie, oczach w ustach, oślepiła go, dławiała, zniemacka zdusił

go spazm

torsji i zwymiotował do zlewu. Czuł, że go ciągną i rzucają na podłogę. Sufit wydawał się daleki jak sklepienie katedry. Ciało wydawało się jakimś obłym worem, od którego oddzielił

się ból, wypełniając obrazy, dźwięki, myśli...

I znowu skarpetka.

- Twardy jesteś! - oznajmiły wargi, które dziwnie oderwały się od reszty twarzy.

-

Mamy jednak czas i mamy doświadczenie. Mężczyźni zawsze na początek kłamią.

Poczekamy, aż zaczniesz mówić prawdę. - Wargi niemal dotykały jego oczu. - Dla kogo pracujesz?

Tym razem pozostał na plecach i tylko czyjaś dłoń przygniotła knebel. Zobaczył

błysk

łomu i cała głowa zatrzęsała się od trzasku pękającego obojczyka. Po chwili trzasła kość przedramienia.

Ocknąwszy się, nie potrafiłby odpowiedzieć, co jeszcze z nim robiono. Był dygoczącą, zrozpaczoną masą wydobytych na świat nerwów. I chciał mówić.

Strona 83

Tom Clancy - Centrum 5 - Rownowaga

Rozpaczliwie

zabełkotał.

Twarz nachyliła się i knebel ustąpił.

- Am... Am...

- Co?

- Ama... dori.

- Amadori? - upewnił się mężczyzna.

- A...ma...do...ri. - Sylaby były dzielone na oddechy. Żeby tylko cierpienie ustało. -

Ge... ne... rał.

- Generał Amadori - powtórzyła twarz, to pęczniejąca, to zapadająca się przy każdym dźwięku. - To dla niego pracujesz?

Adolfo kiwnął głową i przymknął oczy.

- Jeszcze ktoś?

Zaprzeczył.

- Wierzysz mu? - spytał ktoś z bardzo daleka.

- Spójrz tylko. Jest już w nim tylko czysta prawda.

Otworzył oczy. Jakieś niewyraźne mroczne plamy nad nim.

- Co z nim zrobimy?

- Zabił senora Ramireza. Też umrze, tylko że powoli.

Łom uderzył w gardło Adolfo, miażdżąc krtań. Rybak leżał rżąc; do płuc docierało tyle powietrza, żeby miał świadomość, iż się dusi. Natrętnie przeczłgiwało się przez głowę pytanie, czy okazał się dzielny, gdyż tak długo wytrzymał, czy też podły, gdyż ostatecznie zdradził. Ale i to w końcu straciło na znaczeniu, gdyż ból to zalewał go falą wielką jak przyptyw, to rozpadał się na kropelki i strugi niczym morze uderzające o skałę.

W którymś momencie gdzieś w górze pojawiła się jasna plama, a w jej aureoli głowa, która pochyliła się nad nim.

Jego brat, Berto.

Norberto łkał i mówiąc coś, kreślił znaki nad jego twarzą. Adolfo chciał się poruszyć, ale ciało było bezwolne. Z najwyższym trudem wystękał:

- A... ma... do... ri.

Czy Norberto usłyszał? Zrozumiał?

- Miej...ski... koś... koś...

- Adolfo, leż spokojnie. Wezwałem już lekarza. O Boże, Boże, co z tobą...

- Ge... ne... rał... Wie...dzą... wie...

Norberto leciutko przytkną dłoń do warg brata. Aby go uciszyć; dłoń była zimna, miękka i kochająca. Oczy poleciały w głąb czaszki i wszelki ból ustał.

Wtorek, 04.19 - San Sebastian

Helikopter wysadził Marię i Aideen na południe od miasta. Wylądował na szczycie niewielkiego pagórka w odludnym zakolu Rio Urumea, rzeki płynącej przez miasto.

Na dole,

przy samochodzie czekał na nich współpracujący z Interpołem policjant, Jorge Sorel.

Jeszcze w helikopterze María przestudiowała mapę i teraz jak najprędzej chciała się dostać do radiostacji. Ledwie jednak przypaliła papierosa, Jorge oznajmił, że nie ma sensu tam jechać.

- Jak to? - spytała María.

- Niecałą godzinę temu ktoś napadł na stację.

- Kto?

- Jeszcze nie wiemy - powiedział policjant.

- Zawodowcy?

- Raczej tak. Wszystko wskazuje na to, że dobrze wiedzieli, czego chcą.

Zostawili po

sobie kilka złamanych kości i przetrącone szczęki.

Strona 84

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

- Czego chcieli?

Jorge wzruszył ramionami.

- Co można ustalić przed kilkanaście minut? Zjawiliśmy się tam tylko dlatego, że nagle przestali nadawać.

María zaklęła pod nosem.

- Maravilloso - mruknęła. - Cudownie. Żadnych śladów?

Jorge pokręcił głową.

- Nikt z trojga pracowników nie może mówić, natychmiast zajęli się nimi lekarze.

Przyjmujemy, że napastnicy chcieli się dowiedzieć, kto dostarczył im kasetę z nagraniem.

- A ci idioci się tego nie spodziewali? - prychnęła María. - Żadnych zabezpieczeń?

- Wprost przeciwnie - powiedział Jorge. - Napady to dla nich nie pierwszozna.

Dlatego mieli solidne ogrodzenie z drutem kolczastym na wierzchu, za nim trzech uzbrojonych strażników. Na zawodowców było to jednak zdecydowanie za mało.

- Ma pan może jakieś podejrzenia, kto mógł dostarczyć taśmę? - wtrąciła się Aideen.

Policjant spojrzał na nią ponuro.

- Na razie nie. Dwie grupy naszych ludzi rozjeżdżają się po okolicy i dowiadują się, czy ktoś się nie pytał, nie węszył, jak na razie bez żadnego efektu.

- Jeśli była to grupa, a nie jeden człowiek, to na pewno zaraz po napadzie się rozłączyła, żeby w razie niepowodzenia nie wpadli wszyscy.

María nosem wypuściła struzkę dymu i spytała:

- To wszystko, co może nam pan powiedzieć?

Niechętnie wzruszył ramionami.

- Wszystko.

- Myślisz, że właściciel taśmy pochodził właśnie stąd? - spytała Aideen.

- Tak - z przekonaniem odparła María. - Ktokolwiek zaplanował zamach, do jego przeprowadzenia musiał mieć osobę znającą miejscowe wody, a także miasteczko i okolicę. -

Spojrzała na Jorge. - Od czego zacząć?

Skrzywił się niepewnie.

- To dziura. Każdy zna tu każdego. Najlepiej chyba rozejrzeć się wśród rybaków.

María zerknęła na zegarek.

- Za jakąś godzinę zaczną wypływać, więc chyba najlepiej udać się na przystań. -

Zaciągnęła się papierosem. - Kto udziela błogosławieństwa przed wyjściem w morze?



- Ojciec Norberto Alcazar.

- Gdzie go szukać?

- W kościele na południe od Cueta de Aldapeta. To na zachodnim brzegu rzeki, zaraz za San Sebastian - wyjaśnił Jorge.

María podziękowała i rozgniotła obcasem papierosa. Obie poszły do samochodu.

- Ojciec Alcazar to bardzo miły człowiek - usłyszały z tyłu głos policjanta -

ale proszę

się nie zdziwić, jeśli nie będzie chciał zbyt wiele mówić na temat swoich wiernych. Ci, którzy tutaj urodzili się, nie bardzo lubią obcych.

- Może jednak zechce uchronić kogoś przed śmiercią - mruknęła przez ramię María.

- No tak - zgodził się Jorge. - Proszę dać nam znać, jak już wszystko załatwicie.

Helikopter będzie na was czekał. Lotnisko od godziny jest zarezerwowane dla wojska.

María kiwnęła głową i wślizgnęła się za kierownicę; Aideen wskoczyła na tylne siedzenie. Samochód ruszył, wyrzucając spod kół kamienie i żwir. Aideen wyciągnęła z plecaka mapę i ją rozłożyła. Miała też naładowany rewolwer, który otrzymała w helikopterze od Maríi.

- Idioci - prychnęła María. - Zjawili się, bo stacja przestała nadawać. Jak gdyby tak trudno było zgadnąć, że ktoś będzie próbował się do niej dostać.

- Kto wie, może policja nie chciała się mieszać. Podobnie jak podczas wojny Strona 85

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

gangów:

trzymać się z boku, a bandyci niech się leją.

- Jeśli już, to raczej dostali polecenie, żeby się nie wtrącać - odparła María.

- Na

jachcie zginęli wpływowi biznesmeni, każdy z nich stał na czele jakiejś rodziny, której członkowie gotowi są na wszystko, z morderstwem włącznie. A policjanci dostają w łapę, żeby nie interesowali się tymi sprawami.

- Myślisz, że ten policjant...

- Nie wiem, może tak, może nie. W Hiszpanii trudno o pewność w takich sprawach.

Aideen przypomniały się słowa Marthy o policjantach madryckich, którzy nie przeszkadzają ulicznym naciągaczom. Dyplomacja dyplomacją, pomyślała, ale coś tutaj cuchnie. Zastanawiała się, na ile rzetelne jest dochodzenie w sprawie zamachu pod gmachem Kortezów.

- To jedna z przyczyn, dla których chciałam zrezygnować z Interpolu -

powiedziała

María. Jechały wzdłuż rzeki na północ.

- W pewnym momencie nie chcesz już mieć do czynienia z tym wszystkim.

- Ale wróciłaś - zauważyła Aideen. - Dla Luisa?

- Nie - odrzekła María. - Z tej samej przyczyny, dla której odeszłam: nie mogłam już znieść tego gówna dookoła. Mając ten swój teatrzyk w Barcelonie, musiałam opłacać się wszystkim: policjantom, śmieciarzom, facetom od szamba, a płaciłam za to, żeby robili to, za co i tak dostają pensję.

- Urzędnicy nadstawiają kieszeń, robotnicy należą do rodziny przedsiębiorcy, a ci którzy chcą robić coś na własną rękę albo muszą się opłacać, albo wziąć się do strzelania, tak?

María pokiwała głową.

- I dlatego tutaj jestem. To tak jak z miłością; nie należy zrezygnować tylko dlatego, że za pierwszym razem się rozczarowałaś. Zastanawiasz się nad wszystkim, także nad sobą, no i znowu wracasz na boisko.

Na niebie pojawiły się pierwsze blaski świtu, wyraźniej zaznaczyły się sylwetki pagórków. Aideen zastanawiała się, dlaczego odczuwa tak wielką sympatię do Marii. Po części z pewnością z racji pewności siebie i stanowczości, w czym przypominała Marthę, zarazem jednak nie było w niej egotyzmu, a pod twardą powłoką wyczuwało się wrażliwość.

Nie minęło pół godziny, kiedy znalazły się na obrzeżach San Sebastian i przejechały most w María Cristina; po drugiej stronie wykreśliły na południe w kierunku kościoła. Drogę wskazał im pasterz owiec; w chwili, kiedy zatrzymywały się koło kościółka, pierwsze promienie słońca trysnęły nad wzgórzami.

Drzwi były otwarte, w środku klęczało dwóch rybaków, ale księdza nie było.

- Czasami odwiedza brata - wyjaśnił jeden z mężczyzn i objaśnił, gdzie mieszka Adolfo i jak się tam dostać. Wróciły do samochodu i pojechały na północ. María uchyliła okno i zapaliła następnego papierosa.

- Musisz mi wybaczyć - mruknęła - wiem, że dym jest nieprzyjemny dla niepalących, ale mnie ratuje

życie.

- Jak to? - zdziwiła się Aideen.

- Gdyby nie papierosy, wściekłość mogłaby mnie rozerwać na strzępy.

Strona 86

Tom Clancy - Centrum 5 - Rownowaga

Nie chodziło raczej o żart.

Bez trudu odnalazły wąską uliczkę; parkując pod wskazanym budynkiem Maria musiała zająć połowę chodnika, żeby nie zablokować zaułka. Zanim wysiadły, Aideen wsunęła rewolwer do kieszeni wiatrówki. Maria wyrzuciła papierosa i sprawdziła broń w kaburze na biodrze.

Drzwi na klatkę były otwarte, w środku powitał je stęchły zaduch, woń morza i ryb.

Stopnie trzeszczały głośno pod ich stopami. Na piętrze były dwa mieszkania, po lewej czerniała szczelina nie domkniętych drzwi. Maria ostrożnie je popchnęła, uchyliły się ze skrzypnięciem. Nad nagim ciałem klęczał mężczyzna w sutannie, a jego plecami wstrząsało łkanie. Wydawało się, że ksiądz ich nie słyszy.

- Ojciec Alacazar? - spytała miękko Maria.

Kapłan odwrócił głowę, twarz miał zalaną łzami. Niezgrabnie dźwignął się z klęczek.

Na tle ostrego światła poranka jego czarna sylwetka wydawała się jak wycięta z kartonu.

Niczym w transie podszedł do wieszaka w przedpokoju, zdjął z niego kurtkę, wrócił i zarzucił

ją na leżące ciało.

Wystarczył jeden rzut oka, żeby się zorientować, że zabitego torturowano przed śmiercią, oczy, uszy, piersi i przyrodzenie były nietknięte, natomiast ktoś bezlitośnie dręczył

jego kończyny. Zgruchotano mu też krtań, co śmierć uczyniło powolną i straszliwą. Aideen widywała już to w Meksyku, aczkolwiek władcy narkotyków potrafili być jeszcze bardziej okrutni wobec ludzi, którzy ich zdradzili.

Ksiądz obrócił się do kobiet.

- Co panie tutaj robią? - spytał surowo.

- Nazywam się Corneja - powiedziała Maria - i pracuję w Interpolu.

Aideen rozumiała, że jej towarzyszka musiała zdradzić swoją tożsamość, inaczej bowiem mogłyby nie otrzymać żadnych informacji.

- Czy ksiądz znał tego człowieka? - spytała María.

- To mój brat.

María przygryzła wargi, a po chwili zapytała:

- Czy ma ksiądz jakieś podejrzenia...?

Alcazar przerwał jej, mówiąc jakby do siebie:

- Chciałem mu pomóc, prosiłem, może za mało naciskałem... Sam jednak musiał wiedzieć, w co się wplątuje...

María intensywnie wpatrywała się w ściągniętą cierpieniem twarz kapłana.

- Ojcze, w co takiego wplątał się pański brat?

- Nie wiem dokładnie, wykręcał się od odpowiedzi. A kiedy teraz znalazłem go, żył jeszcze, ale już tylko bredził.

- Co takiego mówił? - spytała z pasją María. - Proszę sobie przypomnieć. Życie wielu, bardzo wielu ludzi może być zagrożone. Ojcze!

- Coś chyba o jakimś kościele. I, zaraz... Amadori. Nie wiem, czy to nazwa, czy nazwisko.

- Generał Amadori?

- Tak, chyba rzeczywiście mówił o generale. Ale... ledwie mógł cokolwiek wyrzeźzić.

- Ojcze, wiem, że jestem w tej chwili strasznie natrętna, ale czy ojciec ma jakieś podejrzenia, kto to mógł zrobić?

Alcazar pokręcił głową.

- Wczoraj w nocy powiedział mi, że idzie do radia. Chciał tam dostarczyć kasetę magnetofonową. Wstąpiłem do niego w drodze na przystań. I... i zobaczyłem... to.

- Nie widział ojciec nikogo w pobliżu?

- Nikogo.

María zastanawiała się przez chwilę, a potem spytała:

- Jeszcze jedno: czy ksiądz wie, jak się dostać do stoczni Ramireza?

- Ramirez - powtórzył ksiądz. - Dolfo wspominał to nazwisko. Powiedział, że tamten był odpowiedzialny za śmierć jakiejś Amerykanki.

- Tak - potwierdziła María, a wskazując Aideen, dodała: - Moja towarzyszka z bliska widziała śmierć przyjaciółki.

Wzrok Norberto prześlizgnął się po twarzy Aideen, a potem wrócił do Maríi.

- Ale Ramirez też nie żyje. Mój brat... mój brat był tego świadkiem.

- Wiem o tym.

- Dlaczego pyta pani o stocznię Ramireza?

- Chcę wy badać, czy byli w to zamieszani też jego pracownicy. - Ruchem głowy wskazała zwłoki leżące za plecami Norberto. - I zobaczyć, czy uda się zapobiec dalszym morderstwom.

- Czy to możliwe?

- Czas ucieka, wszystko zależy od tego, jak szybko uda nam się dowiedzieć więcej o Amadorim i jego ludziach. Ojciec, musimy się śpieszyć. Gdzie są te zakłady?

Norberto ciężko westchnął.

- Na północnym wschodzie, nad brzegiem rzeki. Pojadę z wami.

- Nie - stanowczo powiedziała María.

- To moja parafia i...

- To pańska parafia i jest ojciec potrzebny swoim parafianom. Śledztwo proszę zostawić innym. To nie zajęcie dla duchownego.

Norberto ukrył twarz w dłoniach.

- Jeśli moje domysły są prawdziwe, wiem, kto jest przeciwnikiem. I być może uda się go powstrzymać - dodała María.

Ksiądz wyprostował się i wskazał ręką za siebie.

- Także Dolfo twierdził, że zna wroga. Przypłacił to życiem. Może także duszą.

- Nie wiem, jak jest z duszami innych, ale z pewnością niebezpieczeństwo zagraża życiu tysięcy z nich, jeśli się nie pośpieszymy. Ze swojego samochodu zawiadomię policję, niech ojciec na nich tutaj czeka.

- Dobrze.

- Idziemy - rzuciła María do Aideen.

- Będę się modlił za was obie - powiedział ksiądz.

- Dzięki, ale przede wszystkim niech się ojciec modli za Hiszpanię.

Nie minęły dwie minuty, a znowu jechały na północ.

- Naprawdę chcesz porozmawiać z robotnikami? - spytała Aideen.

María pokiwała głową i powiedziała:

- Połącz się z Luisem i powiedz, żeby ustalił, co wiemy o Amadorim, wyjaśnij też dlaczego.

- Tak po prostu? Przecież...

María nie dała jej dokończyć.

- Jeśli nawet ma nasłuch i zechce się nami zająć, tym lepiej. Oszczędzi nam to trudu szukania go.

Aideen wystukała kod Luisa; telefon komórkowy odpowiedział natychmiast. Zrobiła to, o co poprosiła María, Luis przyrzekł, że wszystkie informacje przekaże im natychmiast.

Aideen odłożyła aparat i spytała:

- Kim jest ten Amadori?

- Generał, ale mało wiem o jego wojskowej karierze, znam go przede wszystkim jako autora rozpraw o historii Hiszpanii.

- Podejrzewam, że cię zbulwersowały.

- I masz rację. - Corneja zapaliła papierosa i ciągnęła: - Co wiesz o Cydzie, naszym bohaterze narodowym?

- Tyle że walczył z Maurami, pomógł w zjednoczeniu Hiszpanii... jakoś w Strona 88

jedenastym

wieku. Widziałam film z Charltonem Hestonem.

- Jest też wielki poemat "El cantar de mio Cid" oraz sztuka Corneille'a; kiedyś wystawiałam ją w swoim teatrze. No ale tak, masz rację. Naprawdę nazywał się Rodrigo Diaz de Vivar. Był wodzem armii królów kastylijskich Sancho II i Ferdynanda VI w walce z Arabami. Wcale jednak nie był tak czystym rycerzem, o którym mówi legenda. Po zdobyciu Walencji z zimną krwią kazał palić ludzi żywcem. I nieprawda też, że walczył o Hiszpanię.

Kiedy jeszcze uznawał nad sobą władców, troszczył się tylko o Kastylię. W

istocie chodziło

mu tylko o siebie. Gdy było mu to wygodne, sprzymierzył się z Arabami i walczył

po ich

stronie, potem nie cofał się przed niczym, aby tylko zostać władcą Walencji.

- Otóż Amadori jest specjalistą od Cyda - ciągnęła Maria - ale czytając go zawsze miałam wrażenie, że chodzi o coś więcej.

- Chce być Cydem - odpowiedziała Aideen.

Maria pokręciła głową.

- Cyd ostatecznie był tylko najemnikiem. Generał Amadori w tym różni się od innych wojskowych, że dla niego świat nie kończy się na armii i wojsku. W swoich tekstach rozwija wizję "pokojowego militarizmu".

- Trochę to brzmi jak kwadratowe koło.

- Widzisz, idea dyktatury bardzo odpowiada Amadoriemu, tyle że nie chce nawoływać do podbojów. Powiada, że naród silny sam w sobie nie potrzebuje podbijać innych narodów, gdyż same będą do niego lgnąć z uwagi na korzyści ekonomiczne, ochronę, podziw dla wielkości.

- Rozumiem - mruknęła Aideen. - Nie Cyd, lecz przynajmniej król Alfonso.

- Bingo. Spodziewam się więc, że Amadori spróbuje zostać absolutnym władcą Kastylii, aby ta stała się zaczątkiem nowej Hiszpanii, w której ona stanowić będzie dominującą siłę. A chwila jest nader sprzyjająca...

- Rzeczywiście - podchwyciła Aideen. - Ruchy zbuntowanych oddziałów może tłumaczyć koniecznością uśmierzenia zamieszek.

Maria tylko przytaknęła w milczeniu.

Aideen przyglądała się okolicy: jakże złudny był idylliczny spokój nadmorskiego pejzażu. Nie upłynęła doba, a w dramatycznych okolicznościach życie straciło dziesiątki osób, wiele innych było ciężko rannych. Jednym z mrocznych wątków historii ludzkości są dzieje ambicji, za których realizację trzeba było płacić życiem, cierpieniem i szczęściem.

- Nawet jeśli spełnią się zamierzenia Amadoriego, wiele najpierw popłynie krwi -

powiedziała Maria, jakby czytała w myślach Aideen. - Pochodzę z Andaluzji. Moi krajanie będą walczyć jak inni, nie tyle nawet o zachowanie jedności Hiszpanii, ale żeby nie poddać się dominacji Kastylii. Te niechęci sięgają korzeniami aż do czasów Cyda. A jeśli nie uda nam się wznieść barier, które staną się przeszkodą dla takich jak Amadori, nie będzie końca sporom i walkom.

Jakże niewiele różni nas jeszcze od naszych przodków, pomyślała Aideen.

Wystarczy

by znalazł się odpowiedni przywódca stada, a zaraz okazuje się, że nie podoba nam się okolica albo wygląd sąsiadów. Wtedy jednak przyszedł jej na myśl ojciec Alcazar.

Strona 89

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

Nie, nie

wolno zapominać, że są także ludzie, którzy na przekór własnym tragediom i własnemu cierpieniu, próbują torować ścieżki Bogu. Tak, są na świecie drapieżcy, ale są też ludzie dobrzy. Tyle że najczęściej milczący i cisi. A może i drapieżcy stają się takimi tylko dlatego, że władza otwiera przed nimi nowe możliwości?

Była już na nogach niemal od dwudziestu czterech godzin i nie miała głowy do tego, aby rozstrzygać takie dylematy, jeśli w ogóle dają się one rozstrzygnąć. A potem zniemacka przypomniały jej się słowa Rodgersa, że wszyscy mają jakieś plany, a kiedy te nam zagrażają, najlepszą bronią jest lepszy plan.

Rada wprost znakomita, tylko jak ją wprowadzić w życie?



Poniedziałek, 21.21 - Waszyngton

Paul Hood zgadzał się z tym, że teoretycznie Organizacja Narodów Zjednoczonych była dobrą ideą, nie darzył jednak ciepłymi uczuciami tej instytucji.

Nieskuteczna w czasie

wojny, była też na ogół nieskuteczna podczas pokoju, a jej rola sprowadzała się do tego, iż dawała możliwość chęlenia się, rzucania oskarżeń i przedstawiania własnego kraju w jak najlepszym świetle. Niezależnie od tego, z dużym szacunkiem myślał o nowym sekretarzu generalnym, Włochu Massimo Marcello Mannim. Niegdyś urzędnik w NATO, potem parlamentarzysta i ambasador w Rosji, Manni przy użyciu swej inteligencji i zimnej krwi w znacznym stopniu przyczynił się do tego, że Włochy nie wpadły w odmęty wojny domowej, która teraz groziła Hiszpanii.

Na prośbę Manniego Steve Burkow, przewodniczący Narodowej Rady Bezpieczeństwa, zwołał na godzinę 23.00 telekonferencję. Wcześniej Manni miał

przeprowadzić rozmowy z szefami wywiadów i służb bezpieczeństwa krajów wchodzących w skład Rady Bezpieczeństwa, teraz zaś porozumieć się chciał z Burkowem, Carol Lanning i nowym dyrektorem CIA, Mariusem Foxem, krewniakiem senator Barbary Fox.

Na krótko przed telefonem od Burkowa o 20.50, Hood poinformował już Boba Herberta i Roda Plummera, że chce, aby Darrell został w Madrycie, zaś Aideen w terenie.

- Hiszpania zaczyna się rozpadać - powiedział Hood - więc bardziej jeszcze niż kiedykolwiek potrzebni nam są wywiadowcy.

Poprosił Herberta, żeby sprawdził, czy Stephen Viens może jeszcze liczyć na pomoc kolegów z Narodowego Biura Zwiadu w Pentagonie. Viens był starym przyjacielem Matta Stolla i zawsze można było liczyć na jego pomoc. Tymczasowo został zawieszony w swych obowiązkach w NBZ ze względu na toczące się w Senacie przesłuchania w sprawie nadużyć finansowych, ale Hood w tajemnicy zatrudnił go w Centrum. Przed czterdziestoma minutami NBZ rozpoczęło stały zwiad satelitarny ruchów wojsk w Hiszpanii i Hood pragnął, żeby zdjęcia te miał do dyspozycji Herbert, McCaskey oraz oddział Iglicy. Zawsze irytowało go to zazdrosne strzeżenie własnych informacji przez najróżniejsze instytucje wywiadu, ambicje bowiem ambicjami, ale chodziło przecież nie o osobistą chwałę, ale interesy narodu i życie jego obywateli.

Strona 90

Tom Clancy - Centrum 5 - Rownowaga

Dane satelitarne Centrum uzupełniało informacjami napływającymi do telewizji i prasy. Szczególnie

interesujące były taśmy nie poddane jeszcze obróbce. Grupę Herberta oraz Laurie Rhodes z archiwum fotograficznego Centrum interesowały rzeczy, które dla redaktorów były nieciekawe. Często zanim rozpoczęły się działania zbrojne, już pojawiały się zamaskowane bunkry. Niełatwe do dostrzeżenia z orbity kosmicznej, dawały się wyśledzić dzięki porównywaniu zdjęć z różnych okresów.

Hood zrobił krótką przerwę na kolację w kantine; jedząc przeglądał zostawiony przez kogoś niedzielny dodatek z komiksami. Dawno już do nich nie zaglądał i z ulgą stwierdził, że ten świat niewiele się zmienił. Czuł się trochę tak, jakby odwiedził starych przyjaciół.

Po kolacji spotkał się na krótko z Mike'em Rodgersem w jego gabinecie. Generał poinformował go, że Iglica będzie w Madrycie około w pół do dwunastej czasu hiszpańskiego. Hood natychmiast zostanie powiadomiony o możliwościach działania oddziału.

Następnie Hood spotkał się z nocną zmianą. Grupa dzienna obserwowała rozwój sytuacji w Hiszpanii, podczas gdy Curt Hardaway, generał Bill Abram i reszta Dobranocki, jak sami siebie nazwali, przejęła opiekę nad rutynowymi działaniami Centrum w kraju i zagranicą. Wszystko było pod kontrolą, Hood wrócił więc do siebie i spróbował

się

zdrzemnąć.

Zgasił światło, zrzucił buty i położył się na sofie. Kiedy leżał tak, wpatrując się w sufit, myśli powędrowały do Sharon i dzieci. Zerknął na fosforyzujący zegarek, który Sharon kupiła mu na pierwszą rocznicę ślubu. Wkrótce będą na Bradley. Przez chwilę bawił się myślą, żeby wziąć helikopter i polecieć do Old Saybrook. Wylądować koło domostwa swoich teściów i przez megafon będzie błagał żonę, żeby wróciła. Wywałą go z pracy, ale co z tego...

Nareszcie będzie miał mnóstwo czasu i szansę zajęcia się rodziną.

Mówiąc prawdę, wcale nie pragnął dymisji. Starczało mu romantyzmu na to, aby widzieć siebie w podobnej sytuacji, ale brakowało pasji, aby to zrealizować. Ale nawet gdyby dostał się do Old Saybrook w jakiś bardziej konwencjonalny sposób, to właściwie po co? Nie mógłby przecież obiecać, że zwolni tempo. Uwielbiał swoją pracę, a ta czasami wymagała wyłączności. Gdzieś w głębi ducha myślał, że Sharon w jakimś stopniu mści się na nim za to, że sama musiała zrezygnować ze swych ambicji zawodowych, żeby móc poświęcić się dzieciom. Ale gdyby to on rzucił pracę i zajął się domem, z pensji Sharon nie byłoby w stanie się utrzymać.

Zamknął oczy i położył na nich dłonie.

Sen nie nadchodził, a Hood miotał się między gniewem, poczuciem winy i niesmakiem. Wreszcie zirytowany wstał, zrobił sobie kawy i wrócił za biurko.

Zaczął

przeglądać materiały związane z ruchami secesjonistycznymi we Włoszech.

Interesowało go,

jaki udział w niedopuszczeniu do rozpadu tego kraju odegrały służby wywiadowcze.

Nic nie

znalazł na ten temat. Był to długi, trwający sześć lat proces, który rozpoczął

się w roku 1993

w efekcie powszechnego oburzenia spowodowanego ujawnionymi skandalami korupcyjnymi.

Lokalne wspólnoty oburzały się, że nie reprezentowano ich interesów, w efekcie Strona 91

Tom Clancy - Centrum 5 - Rownowaga

zwyciężyła

instytucja jednomandatowych okręgów wyborczych zamiast dotychczasowego systemu przedstawicielstwa proporcjonalnego. W tej sytuacji na scenie parlamentarnej pojawiło się wiele małych partyjek. W 1994 roku rządy objęła partia neofaszystowska, rok później zastąpiona przez Forza Italia. Rozpad Jugosławii spowodował niepokoje w Istrii, a związana z Rzymem Forza nie potrafiła sobie z nimi poradzić. Premier zwrócił się o pomoc do partii, które miały zwolenników na tych terenach, te jednak przede wszystkim były zainteresowane w umacnianiu swoich wpływów, bardziej więc rozpałały waśnie, niż chciały je godzić. Hasła secesjonistyczne i rozruchy z Triestu przerzuciły się na zachód do Wenecji, a na południu sięgnęły aż po Livorno i Florencję. Pochodzący z Mediolanu Mani w trybie alarmowym został wezwany z Moskwy, aby próbował jakoś załagodzić sytuację. Udało mu się przeprowadzić negocjacje, w wyniku których północne Włochy otrzymywały znaczną autonomię polityczną i gospodarczą, czego wyrazem był między innymi niezależny parlament z siedzibą w Mediolanie. Obie części kraju współpracowały ze wspólnym premierem, a ich mieszkańcy płacili podatki swoim władzom, nadal jednak używali wspólnej monety, zachowywali jedną armię i cały kraj na arenie międzynarodowej występował jako jedno państwo: Włochy.

Rzym nie podjął żadnej akcji militarnej, nie odnotowano też żadnej większej akcji zagranicznych wywiadów. Przykład Włoch nie mógł być wielką pomocą dla obecnej Hiszpanii, jako że Mani miał do czynienia jedynie z dwiema siłami: z Północą i Południem.

W konflikcie iberyjskim ścierało się ze sobą kilka wrogich odłamów i trudno byłoby wskazać jakiegokolwiek element, który wszystkim im byłby wspólny.

Dziesięć minut później odezwał się Mani. Kiedy wezwany przez Hooda Rodgers zajmował miejsce, Mani tłumaczył, że przyczyną jego spóźnienia była prośba o interwencję, z jaką wystąpił do ONZ premier Portugalii.

- Toczą się walki wzdłuż granicy między Salamanką a Zamorą - oznajmił Manni.

Hood zerknął na komputerową mapę. Na wysokości tych dwóch miast w północno-

środkowej Hiszpanii znajdowało się około trzystu kilometrów granicy portugalsko-hiszpańskiej.

- Zamieszki rozpoczęły się jakieś trzy godziny temu, kiedy wrogowie Kastylijczyków zorganizowali marsz z pochodniami do Postigo de la Traición, Zdradzieckiej Bramy w Zamorze, gdzie w roku 1072 został podstępnie zabity król Kastylii Sancho II.

Kiedy

usiłowano rozpędzić pochód, poleciały kamienie i butelki, policjanci oddali kilka strzałów w powietrze, z tłumu odpowiedziano strzałami, jeden z funkcjonariuszy został

ranny. W siłach

porządkowych służą w większości Kastylijczycy; policja więc próbowała wziąć odwet, nie zaś przywracać porządek.

- Użyto broni? - spytał Hood.

- Tak - oparł Manni.

- To rzucenie iskry na beczkę prochu - odezwał się Burkow z Narodowej Rady Bezpieczeństwa.

- Ma pan, niestety, rację. Niczym pożar lasu, niepokoje przeniosły się na zachód, w kierunku Portugalii. Madryt kazał wkroczyć armii, ale Lizbona obawia się, że to

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

nie

wystarczy, i że uciekinierzy zaczną przelewać się przez granicę. Dlatego też poprosiła, żeby oddziały ONZ obsadziły strefę nadgraniczną.

- Jaki jest pana stosunek do tej prośby, panie sekretarzu? - spytała Lanning.

- Jestem przeciw - padła zdecydowana odpowiedź.

- No cóż - odezwał się Burkow. - Portugalia ma własne siły zbrojne, niech sama spróbuje poradzić sobie z tą sytuacją.

- Nie, panie Burkow, mnie chodzi o coś innego - powiedział Manni. - Pojawienie się jakiegokolwiek armii na granicy, portugalskiej, hiszpańskiej czy innej, oznacza uznanie sytuacji za kryzysową i

nadanie jej charakteru międzynarodowego.

- A czy sytuacja nie jest kryzysowa? - padło pytanie Carol Lanning.

- Jest, proszę pani, ale dla milionów Hiszpanów ciągle jeszcze chodzi o lokalne niepokoje i oficjalnie rząd panuje nad sytuacją. Obstawienie granicy oddziałami wojskowymi kładzie kres takim przekonaniom.

- Panie sekretarzu, obawiam się, że są to zupełnie nieistotne w tej chwili subtelności -

powiedział Burkow. - Wie już pan chyba, że w rozmowie z prezydentem Lawrence'em premier Aznar poprosił o ewentualne wsparcie ze strony amerykańskiej VII Floty?

- Tak, wiem. Oficjalnie obecność okrętów będzie wytłumaczona potrzebą ewakuacji amerykańskich turystów.

- Oficjalnie.

- Czy pan prezydent podjął już decyzję?

- Jeszcze nie, ale raczej odpowie pozytywnie. Doradcy zastanawiają się, czy istotnie zagrożone są interesy USA. Paul? Marius? Jakie jest wasze stanowisko w tej sprawie?

Pierwszy zareagował Hood.

- Jeśli nie liczyć zamachu na Marthę Mackall, nie było innych ataków na amerykańskich turystów, a przynajmniej nie mamy żadnych takich doniesień.

Zresztą nie

spodziewamy się niczego podobnego. Cokolwiek dzieje się pomiędzy różnymi ich frakcjami, Hiszpanie za wszelką cenę będą chcieli uniknąć wystraszenia przyjezdnych, dobrze bowiem wiedzą, ile pieniędzy zarabiają na turystach. Wracając do pani Mackall, teraz wydaje się już jasne, iż zabita została tylko z tej przyczyny, że pracowała dla Centrum. Jej śmierć miała być ostrzeżeniem pod naszym adresem, abyśmy nie próbowali ingerować w miejscowe konflikty.

Przypuszczamy, że jak długo będziemy trzymać się na uboczu, nie ponowią się żadne napaści na naszych obywateli.

- Paul utrafił w dziesiątkę, jeśli chodzi o kwestie pieniędzy i turystyki -

dorzucił

Marius. - Policja i wojsko bardzo zdecydowanie tłumią wszystkie rozruchy w popularnych miejscowościach turystycznych. Myślę, że niejedno biuro turystyczne może zbić fortunę na obserwacji wojny z bliska, jeśli tylko widzowie będą mieli zagwarantowane bezpieczeństwo.

Najlepsze kino temu nie dorówna. Tyle że oczywiście wszystko się zmieni, jeśli także na zachowanie policjantów i żołnierzy zaczął wpływać różnice narodowościowe.

- Właśnie - wtrącił się Burkow. - Stąd rozterki prezydenta. Jeśli rozruchy przerodzą się w wojnę domową, kiedy przeciętni Hiszpanie zaczną myśleć już nie o obronie majątku, lecz życia, wtedy ktoś musi się zaopiekować naszymi obywatelami.

Burkow jeszcze mówił, gdy Hood pocztą elektroniczną otrzymał wiadomość od Strona 93

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

McCaskeya i natychmiast dał znać Rodgersowi. Razem zaczęli czytać.

Paul, z terenu otrzymałem meldunek, że mężczyzna, który wysadził w powietrze jacht, został zamordowany przez Katalończyków. Agenci usiłują dotrzeć do zabójców.

Ocena:

zemsta, nie polityka. Ostrzegłem jednego z agentów o zagrożeniu, jeśli ktoś zorientuje się, że uczestniczył w zdarzeniu. Agent uważa jednak, że to inna grupa. I chyba ma rację. Za zamachem na jacht miał stać generał Amadori. Sprawdzam go, ale z akt NATO

zniknęły

wszystkie informacje na jego temat.

Hood potwierdził otrzymanie meldunku. Obawiał się, że Aideen staje przed podobnym niebezpieczeństwem jak Martha, ale cóż, była agentką, była na miejscu, a wszyscy tak rozpaczliwie potrzebowali informacji... Na szczęście, była z Marią.

- Zgadzam się z pańskimi racjami, panie Burkow - powiedział Manni - na razie jednak powinniśmy dać rządowi hiszpańskiemu szansę na samodzielne uporanie się z problemem.

- Mam poważne wątpliwości, czy rząd ma jeszcze jakiegokolwiek po temu możliwości -

powiedział posępnie Burkow. - o nasileniu chaosu świadczy już to, że nie udało się dowiedzieć czegokolwiek od deputowanego Serradora, gdyż wcześniej zginął.

- Tak, to nieprzyjemne zdarzenie, ciągle jednak jednostkowe - rzekł sekretarz generalny. - Jeśli już teraz pożegnamy się z nadziejami na lokalizację i ograniczenie zamieszek, tym większa szansa, że problem stanie się globalny.

- Tutaj Paul Hood. Co pan zatem proponuje?

- Wolałbym, panie Hood, żebyśmy dali hiszpańskiemu premierowi jeszcze jeden dzień. Specjalnie

zwołana rada kryzysowa opracowuje plan uwzględniający wszystkie możliwe warianty.

- Panie sekretarzu, tutaj generał Mike Rodgers, zastępca dyrektora Centrum.

Gdyby

rząd hiszpański potrzebował jakiejś pomocy z naszej strony, jesteśmy gotowi udzielić jej w każdej chwili.

- Bardzo dziękuję, generale Rodgers - powiedział Mani. - Bezzwłocznie przekażę informację premierowi Aznarowi i generałowi Amadoriemu.

Hood i Rodgers jak na komendę popatrzyli na siebie, a w ich wzroku niewiara walczyła o lepsze z przerażeniem. Hood poczuł się jak drapieżnik, który zniemacka uświadamia sobie, że potencjalna ofiara jest znacznie groźniejsza niż przypuszczał, i że to w istocie jego życie jest zagrożone.

Hood wyłączył mikrofon.

- Mike...

Ale Rodgers już wstawał.

- Jeśli to nie przypadkowa zbieżność nazwisk - ciągnął Hood - wtedy nie tylko Hiszpania stanęła na skraju przepaści.

Rodgers zniknął, a Hoodowi nagle wszystkie głębokie i kompetentne argumenty polityczne, którymi przeczucali się Mani, Burkow i Lanning, wydały się całkowicie bez znaczenia. Ustalono, że rząd Stanów Zjednoczonych na razie ograniczy się do ustnej, ale za to bardzo stanowczej reakcji, która powinna zwrócić uwagę wszystkich stron konfliktu. USA nie cofną się przed niczym, aby chronić życie swych obywateli: na to położony będzie nacisk.

Ale między wierszami wyraźnie zostanie powiedziane: i gotowe są udzielić daleko idącej pomocy legalnym władzom kraju.

Hood wiedział, że to wszystko nieodzowne składniki działań politycznych, ale Strona 94

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

równie

dobrze wiedział, że główna praca musi zostać wykonana w ciągu najbliższych kilku godzin.

Trzeba ustalić, jaką rolę w rozwoju sytuacji odgrywa generał Amadori i jak wysoko udało mu się przeniknąć w struktury władzy. Jeśli niezbyt wysoko, przywódcą Hiszpanii może udać się obezwładnić go, zwłaszcza jeśli stać za nimi będzie siła armii amerykańskiej i wywiadu.

Niełatwo zrobić to bez rozgłosu, ale dawano już sobie radę z podobnymi sytuacjami na Haiti, w Panamie i innych miejscach.

Najgorszym jednak przypuszczeniem było to, że wpływy Amadoriego niczym rak rozpełzły się po całej hiszpańskiej władzy centralnej. Gdyby tak rzeczy się miały, nie sposób zwalczyć choroby bez zabicia pacjenta. Jedyne przykłady dostarczał tutaj rozpad Jugosławii, który pociągnął za sobą śmierć setek tysięcy ludzi oraz rany społeczne i gospodarcze, którym bardzo daleko do zablźnienia.

Hiszpania miała jednak cztery razy więcej ludności niż Jugosławia, a w sąsiadujących państwach żyli krajanie i zwolennicy wszystkich skłóconych grup etnicznych.

Rozpad

Hiszpanii mógł wstrząsnąć całą Europą, dostarczając przykładu Francji, Wielkiej Brytanii, Kanadzie.

Może nawet Stanom Zjednoczonym.

Konferencja skończyła się ustaleniami, że sekretarz generalny co godzinę będzie informował Biały Dom o sytuacji w Hiszpanii, Burkw natomiast powiadomi Manniego o decyzjach podejmowanych w tej sprawie przez władze amerykańskie.

Hood wyłączył telefon z poczuciem straszliwej odpowiedzialności, jakiej nigdy jeszcze nie czuł od chwili powstania Centrum. Bywały akcje łatwiejsze i trudniejsze, byli terroryści i zamachy stanu. Teraz jednak stawali przed problemem, który mógł

zdecydować

o kształcie następnego stulecia. A może w ogóle o przyszłości świata.



Wtorek, 04.45 - Madryt

Wiadomość o okrutnej śmierci Adolfo Alcazara bardzo szybko od Marii Corneji dotarła do Darrela McCaskeya za pośrednictwem Luisa Garci de la Vega. Zgodnie z przepisami, Luis przekazał tę informację także do Ministerstwa Sprawiedliwości w Madrycie, a dyżurny natychmiast zapoznał z nią długoletniego adiutanta generała Amadoriego, Antonio Aguirre, który dawniej należał do sztabu Franco. Udał się do gabinetu generała, zapukał, a kiedy usłyszał wezwanie, wszedł i wręczył meldunek Amadoriemu.

Generał nie był zaskoczony wiadomością o śmierci Adolfo, niezbyt też się nią przejął.

Jedną z zasad, którą usiłował realizować z żelazną konsekwencją, było to, aby poszczególni członkowie jego siatki jak najmniej utrzymywali ze sobą kontaktów. Gdyby więc Adolfo został aresztowany, nie byłoby żadnych śladów, które prowadziłyby do Amadoriego: żadnych telefonów, notatek, fotografii. Dla generała Adolfo Alcazar był jedynie lojalnym bojownikiem w służbie wielkiej sprawy.

Dzielny Adolfo wykonał natomiast zadanie, które rozpoczęło wspaniałą rewolucję.

Generał surowym głosem zapewnił teraz Aguirre, że śmierć ta zostanie pomszczona i mordercy poniosą zasłużoną karę. Wiedział dokładnie, gdzie należało ich szukać: Strona 95

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

w familia

Ramireza. Nikt inny nie miał powodu, żeby zabijać Adolfo. Śmierć morderców będzie przestrożą dla innych, żeby nie próbowali przeciwstawić się sile, której na imię Przeznaczenie.

Zamach na jacht służyć miał zresztą także i temu celowi, żeby jeśli nie złamać, to przynajmniej nadwątlić ducha oporu wśród innych familia. Dlatego został

wykonany z

niejaką ostentacją i zadbano o jego nagłośnienie.

Generał wydał Antonio odpowiednie polecenia, ten zaś zsalutował sprężysto, odwrócił się i wyszedł z gabinetu. Ze swojego biura bezzwłocznie zadzwonił do generała Americo Hossa w bazie lotniczej Tagus pod Toledo. Rozkaz generała został

przekazany

ustnie, a generał Hoss, wiedząc z kim rozmawia, nie potrzebował żadnych potwierdzeń.

Było jeszcze ciągle ciemno, kiedy cztery wiekowe helikoptery HA-15 wzbiły się w powietrze. Jak większość śmigłowców w armii hiszpańskiej, były to maszyny zasadniczo transportowe, nie zaś bojowe. Każdy z nich wyposażony był w jedno działko 20 mm zamontowane przy bocznych drzwiczkach; z uzbrojenia tego korzystano jedynie podczas lotów ćwiczebnych.

Tym razem jednak nie chodziło o ćwiczenia.

W każdym helikopterze znajdowało się dziesięciu żołnierzy uzbrojonych w pistolety maszynowe 2-62 oraz karabiny Modelo L-1-003 przystosowane do magazynków M-16.

Dowódca misji, major Alejandro Gómez, otrzymał rozkaz, aby zająć stocznię Ramireza i przy użyciu wszelkich dostępnych środków ustalić personalia morderców Adolfo Alcazara.

Sprawców miał dostarczyć żywych, gdyby jednak stawiali opór, do bazy Tugus miały dotrzeć ich ciała.

Wtorek, 05.01 - San Sebastian

María zatrzymała się przy wartowni stoczni Ramireza i pokazała legitymację Interpolu. Po drodze zdecydowała, że nie będzie udawała turystki. Była pewna, że wartownik natychmiast uprzedzi swoich szefów o przybyciu dwóch kobiet, ci zaś wydadzą odpowiednie polecenia mordercom Adolfo. Nie chcąc dopuścić do ich ucieczki, María z naciskiem uprzedziła:

- Nie mamy prawa prowadzić tutaj żadnego dochodzenia. Chciałyśmy tylko porozmawiać z członkami familia.

- Jest pani w błędzie, seniorita Corneja - zapewnił siwowłosy strażnik - nie ma tutaj żadnej familia.

Do złudzenia przypominało to Aideen sytuacje z Mexico City, gdzie handlarze narkotyków z pasją bądź oburzeniem zapewniali, że nigdy nie słyszeli o żadnym el senoro -

tym prawdziwym władcy, od którego pochodziła cała heroina krążąca po stolicy.

- Trochę się pan pośpieszył z tym zapewnieniem - powiedziała María. - Mam jednak podstawy, żeby przypuszczać, iż wkrótce istotnie nie będzie już tutaj żadnej familia.

Strażnik spojrział na nią podejrzliwie. Miał na piersi wstążeczkę jakiegoś odznaczenia i sposób bycia zawodowego sierżanta. W Hiszpanii, podobnie jak w innych krajach, funkcje ochronne pełnili dawni wojskowi lub policjanci, którzy zdecydowanie nie lubili przyjmować poleceń od cywilów, a zwłaszcza kobiet. I María wiedziała, że musi użyć jakichś Strona 96

Tom Clancy - Centrum 5 - Rownowaga

dalszych

argumentów.

- Amigo - powiedziała - uwierz mi. Muszę porozmawiać z ludźmi senora Ramireza, inaczej bowiem familia zostanie zniszczona. Kilku jej członków zabiło w mieście człowieka, który ma bardzo potężnych przyjaciół. A ci już w tej chwili dyszą żądzą zemsty.

Strażnik wpatrywał się w nią przez dłuższą chwilę, a potem odwrócił się w swej budce plecami do obu kobiet i gdzieś zatelefonował. Po krótkiej wymianie zdań odłożył

słuchawkę i

podniósł barierkę, przepuszczając samochód. María powiedział Aideen, że teraz najpewniej wyjdzie do nich ktoś z familia, jedna, może dwie osoby. Będzie próbowała wydobyć z nich wszelkie

informacje na temat generała Amadoriego. Teraz, gdy nie żył Ramirez i jego wspólnicy, najpewniej w łeb wzięty także ich zamierzenia, a wszystkim związanym z właścicielem stoczni groził ten sam przeciwnik. Jak najprędzej musiały zorientować się w rozmiarach zagrożenia.

Przed wejściem do stoczni czekało na nie dwóch mężczyzn. Zatrzymały się, María wyłączyła silnik i wysiadły, stając przy drzwiczkach ze spuszczoneymi rękami i wyprostowanymi dłońmi. Jeden z mężczyzn podszedł i fachowo sprawdził, czy nie mają przy sobie broni i ukrytych mikrofonów. Potem w milczeniu obaj odwrócili się, poszli w kierunku wielkiej furgonetki, która stała nieopodal. Cała czwórka wdrapała się do środka i rozsiadła między puszkami farby, złożonymi drabinami i brudnymi kombinezonami.

- Nazywam się Juan, a to jest Ferdinand - powiedział ten, który je obszukiwał. -

Teraz

wy.

- María Corneja i Aideen Sanchez - powiedziała María.

Aideen w duchu podziwiała spryt swej towarzyszki. W takiej sytuacji jak obecna, nabrzmiałej groźbą wojny domowej, obcy byli traktowani bardziej nieufnie niż ktokolwiek z rodaków, chociażby najbardziej znienawidzonych.

Juan był starszy i wyglądał na zmęczonego. Wokół oczu miał liczne zmarszczki, szerokie ramiona zgarbione. Jego towarzysz był olbrzymem o oczach głęboko osadzonych pod gęstymi brwiami. Muskularne ciało było w każdej chwili gotowe do akcji.

- Co panią tu sprowadza, senora Corneja? - spytał Juan.

- Chciałabym się dowiedzieć czegoś o generale Rafaelu Amadorim.

María wyciągnęła z kurtki paczkę papierosów, wzięła jednego i poczęstowała pozostałych. Skorzystał tylko Juan.

Aideen wprawiał w zakłopotanie fakt, że siedziały oto z mordercami i chciały uczynić ich swymi informatorami. No cóż, co kraj to obyczaj, jak mówiła Martha, pozostawało zatem tylko wierzyć, że María wie, co robi.

Corneja najpierw przypaliła Juanowi, a Aideen znowu z podziwem patrzyła, jak jej towarzyszka wykorzystuje tę sytuację, żeby stworzyć atmosferę intymności: płonąca zapalkę trzymała w złączonych dłoniach, tak że mężczyzna musiał je przyciągnąć ku sobie i nachylić nad nimi.

- Senor Ramirez i jego przyjaciele zostali wczoraj zabici przez człowieka pracującego dla Amadoriego - powiedziała María. - Byliście u niego. To Adolfo Alcazar.

Juan milczał. María ciągnęła głosem tak miękkim i przyjacielskim, jakiego Aideen jeszcze u niej nie słyszała.

- Amadori to potężny człowiek, który ulokował się w centralnym miejscu obecnych wydarzeń. Powiem wam, co ja o tym sędzę. To z rozkazu Ramireza zastrzelono Strona 97

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

wczoraj

Amerykankę. Amadori wiedział, że ma to się zdarzyć i ani myślał przeszkadzać.

Dlaczego?

Gdyż chciał zdobyć nagranie kompromitujące Serradora, które mógłby potem rozpowszechnić. Po co? Gdyż w kraju i na świecie wywoła to powszechne potępienie reprezentowanych przez posła Basków. Poleciał Alcazarowi, żeby po zdobyciu nagrania zgładził waszego patrona i jego przyjaciół. Po co? Aby w ten sposób wzbudzić oburzenie na Katalończyków. Jeśli Serrador i wielcy biznesmeni knuli jakiś spisek polityczny, ten został

już udaremiony. Co gorsza, ujawnienie tego spisku osłabia centralne władze, gdyż przestają się orientować, komu mogą ufać i gdzie liczyć na wsparcie. Przestano wierzyć słowom i wszyscy walczą teraz ze wszystkimi od Atlantyku po Morze Śródziemne, od Zatoki Biskajskiej po Cieśninę Gibraltarską. Dla przywrócenia porządku trzeba teraz silnego człowieka, a Amadori tak wszystko urządził, aby tylko on wydawał się godny tej roli.

Juan wpatrywał się w Marię poprzez zasłonę dymu.

- Przynajmniej znowu będzie porządek - mruknął.

- Zapewne jednak nie taki jak poprzednio - stwierdziła Corneja. - Znam trochę Amadoriego, chociaż o wiele za mało. Jest kastylijskim nacjonalistą i, na ile mogłam się zorientować, megalomanem. Spróbował tak skoordynować wszystkie wydarzenia, aby mógł

ogłosić na terenie całej Hiszpanii stan wyjątkowy, a jego prawa wykorzystać dla swojej korzyści. Trzeba zrobić wszystko, żeby do tego nie dopuścić. Muszę mieć informacje, które mogłyby w tym dopomóc. Juan prychnął pogardliwie.

- Familia Ramireza miałyby współpracować z Interpolem?

- Tak.

- Bez głupot. Skąd mamy wiedzieć, że potem nie zabierzecie się do nas?

- Nie możecie mieć takiej pewności.

- Więc nie dacie nam spokoju?

- O tym w ogóle nie chcę rozmawiać. Jak sam mówisz, to głupota, aby policjanci dogadywali się z przestępcami, że nie będą sobie robić krzywdy. Jesteśmy po dwóch stronach barykady. Ale jeśli nie uda się powstrzymać Amadoriego, ta barykada zniknie, a wraz z tym i problem zmieni się radykalnie, w tym przynajmniej sensie, że nic już nie będzie po dawnemu.

Potem zabierze się do was i to zupełnie inaczej niż my. Po pierwsze, zlikwidowaliście jego człowieka, po drugie, każda zorganizowana siła jest dla niego zagrożeniem. I wasza familia i wszystkie inne.

Juan zerknął na Ferdinanda, a ten po namyśle skinął głową. Juan patrzył na Marię z uznaniem, podobnie jak Aideen. Znakomicie rozegrała sprawę.

- W dziwnych czasach miewa się dziwnych sojuszników - mruknął Juan. - W

porządku. Zajęliśmy się trochę Amadorim, gdyż ciągle jeszcze mamy paru przyjaciół w wojsku i rządzie, aczkolwiek śmierć Serradora wszystkich przestraszyła.

- Zgodnie z zamierzeniem - kiwnęła głową María.

- Amadori pracuje w Ministerstwie Obrony, ale mamy informacje, że jego właściwy sztab znajduje się gdzie indziej i właśnie usiłujemy stwierdzić, gdzie. Ma oparcie w kastylijskich członkach Congreso de los Diputados i Senado.

- Dokładniej! - zażądała María.

- Premier ma prawo ogłosić stan wyjątkowy, ale parlament może mu skutecznie to prawo zablokować, nie przegłosowując odpowiednich funduszy.

Strona 98

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

- Na razie nie przegłosowali - powiedziała Corneja.

- Nie. Dowiedziałem się od człowieka z familia Ruiza...

- Tego od komputerów? - upewniła się María.

Juan kiwnął głową i ciągnął: - Dowiedziałem się, że przeciągają i marudzą, zarazem jednak przygotowany jest już fundusz dwa razy większy od tego, którego zażądał

premier.

- Jak to możliwe, żeby ociągać się z decyzją, kiedy niebezpieczeństwo wisi nad całą Hiszpanią? - nie wytrzymała Aideen.

Juan przyjrzał jej się badawczo.

- Przypuszczam, że chodzi o takie zaognienie sytuacji, żeby tłumaczyło to udostępnienie nadzwyczajnych środków. Jednych posłów nastraszone, innym obiecano jakieś przyszłe korzyści.

- W każdym razie Amadori będzie miał możliwość zrealizowania wszystkich marzeń.

- María wolno zaciągnęła się papierosem. - Z jednej strony, pieniądze i wojsko, z drugiej - żadnych przeszkód prawnych, gdyż te zniesie stan wyjątkowy.

Juan w milczeniu pokiwał głową. María zerknęła na niego, a potem gwałtownym ruchem przydeptała papierosa.

- Co by się stało, gdyby go usunąć?

- Zdymisjonować? - spytał z niedowierzaniem Juan.

- Gdyby mi chodziło o dymisję, nazwałabym ją dymisją.

Juan leciutko gwizdnął przez zęby i, nie oglądając się, zgasił niedopałek o metalową ścianę.

- Wiele osób by skorzystało, ale musiałoby to nastąpić szybko. Jeśli Amadori wystąpi w roli zbawcy Hiszpanii, uruchomi lawinę, która się potoczy nawet i bez niego.

- To jasne - powiedziała María. - I z pewnością zabierze się do tego za chwilę, jeśli już się nie zabrał.

- Tak. Problem w tym, że bardzo trudno będzie się do niego dostać. Jeśli pozostanie w jednym miejscu - to w otoczeniu silnej obstawy. Jeśli zmieni miejsce pobytu, trasa będzie utajniona. Mielibyśmy dużo szczęścia, gdyby...

Aideen podniosła rękę.

- Cisza!

Wszyscy spojrzeli na nią pytająco, ale po chwili także María i obaj mężczyźni usłyszeli daleki pomruk silników.

- Helikoptery! - warknął Juan. Zerwał się i otworzył na oścież drzwi furgonetki.

Nad pobliskimi wzgórzami widać było odległe o jakieś półtora kilometra światła pozycyjne czterech śmigłowców.

- Lecą tutaj! - krzyknął Juan i gwałtownie odwrócił się do Maríi: - To twoje?!

Potrząsnęła głową, przepchnęła się obok niego i zeskoczyła na asfalt. Po krótkiej chwili rzuciła przez

ramię:

- Zabieraj się ze swoim ludźmi w jakieś bezpieczne miejsce. Przyda się wam broń.

Aideen stała już koło niej.

- Skąd wiesz, kto to jest? - spytała.

Wzruszyła ramionami.

- Ludzie Amadoriego. Dalszy pogrom familia jeszcze bardziej skomplikuje sytuację, ale zarazem umocni obraz generała.

Aideen musiała się z nią zgodzić. W San Sebastian i w okolicy nie było żadnych zamieszek, nie było też żadnego innego obiektu, który mógłby być celem czterech wojskowych maszyn.

Hiszpanie strzelają do Hiszpanów, pomyślała. Wojna domowa na jej oczach stawała się rzeczywistością.

María skoczyła w kierunku samochodu, za nią pośpieszyła Aideen.

- Dokąd? - zawołał Juan.

- Muszę się porozumieć z szefami! Dam ci znać, jak będę coś wiedzieć!

Strona 99

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

- Powiedz im, że będziemy walczyć tylko wtedy, gdy nas zaatakują! - krzyknął Juan i wraz z Ferdinandem pobiegł w kierunku budynku. Wołał coś jeszcze, ale jego głos utonął w huku silników. Helikoptery powoli nadpływały nad dziedziniec stoczni Ramireza.

Chwilę

później zaszczekały Modelo L-1-003 i obaj mężczyźni runęli na ziemię.



Wtorek, 05.43 - Madryt

Darrell McCaskey nie mógł zasnąć.

Po odwiedzeniu Aideen na lotnisko, wrócił do biura Luisa w Madrycie, które zajmowało jedno piętro niewielkiego komisariatu, znajdującego się tuż obok szerokiej Gran Via przy Calle de Hortaleza.

McCaskey położył na miękkiej sofie, ale chociaż powieki były ciężkie, serce nie chciało się uspokoić. Było mu przykro z powodu zachowania Marii, aczkolwiek nie mógł

czuć się zaskoczony, ale najtrudniejsze było zobaczenie jej znowu, albowiem raz jeszcze poczuł, że był to największy błąd w jego życiu, gdy dwa lata temu się z nią rozstał.

Co więcej, wiedział to już wtedy.

Leżąc teraz z przymkniętymi oczyma, przypominał sobie wszystkie ich spory. Maria żyła chwilą, nie troszcząc się o pieniądze, zdrowie ani bezpieczeństwo. Mieli różne upodobanie muzyczne, lubili oglądać różne rzeczy. Ona wszędzie chciała jechać rowerem, podczas gdy on wolał spacer albo samochód. On przepadał za miastem i jego zgiełkiem, ona za przyrodą i spokojem.

Jakkolwiek jednak różnili się od siebie, jedno nie ulegało wątpliwości: kochali się i to była kwestia, którą należało docenić przede wszystkim. Nadal miał w oczach jej twarz, kiedy oznajmił, iż lepiej, żeby dalej poszli każde swoją drogą. Trochę przypominała twarz żołnierza, który nie chce przyjąć do wiadomości, że został ranny, i chce dalej nacierać. To jeden z tych widoków, które nieustannie powracają. Uczuciowa malarza, oznajmiła Liz Gordon, gdy rozmawiali kiedyś o nieudanym związku McCaskeya.

I miała rację.

Do pokoju wpadł Luis i podbiegł do biurka, chwytając za jeden z telefonów i dając znak Darrellowi, żeby słuchał z innego aparatu.

- Maria. Na piątce. Atakują ich.

McCaskey natychmiast znalazł się przy telefonie.

- Nic im się nie stało?

- Są w samochodzie. Zaraz dowiemy się więcej.

Darrell wcisnął klawisz z numerem 5.

- Maria? - zawołał Luis. - Przy telefonie jest także Darrell, a Raul sprawdza helikoptery. Co się dzieje?

- Dwie maszyny krążą nad terenem, dwie inne zawisły nad dachem i wyskakują z nich żołnierze. Zajmują pozycje na rogach dachu, kilku spuszcza drabiny koło drzwi wejściowych.

Wszyscy mają pistolety maszynowe.

- Mówiłaś, że mają dwóch jeńców?

- Tak, strzelali do dwóch członków rodziny Ramireza, obaj brali udział w odwecie za wysadzenie jachtu. W pierwszej chwili myślałam, że są zabici, ale potem widziałam, jak poddawali się.

Mówiła głosem opanowanym i beznamiętnym. McCaskey poczuł przyływ dumy.

Strona 100

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

- Rozmawialiśmy z nimi - ciągnęła María - kiedy tamci nadlecieli. Nie wiem, czy strzelali do nich specjalnie, czy po prostu otworzyli ogień, gdyż coś się poruszało.

- Strażnik - przypomniała Aideen.

- A właśnie. Aideen zauważyła, że strażnik dawał jakieś znaki ze swojej budki.

Wyglądał na byłego wojskowego, prawdopodobnie współpracuje z atakującymi.

Do pokoju wpadł wysoki, ogorzwały mężczyzna, a kiedy Luis na niego spojrzał, pokręcił głową i oznajmił: - Nie wystartowały z żadnego cywilnego lotniska.

- To muszą być maszyny wojskowe - powiedział Luis do telefonu.

- Też mi nowina - prychnęła María.

- Jaśniej - zażądał Luis.

- Jestem pewna, że to fragment prywatnej wojny generała Rafaelo Amadoriego.

Wszystko wskazuje na to, że tak chce pokierować wypadkami, aby parlament przyznał mu nadzwyczajne uprawnienia. Jeszcze chwila, a nie uda się już go powstrzymać.

- Czy wiecie, gdzie jest jego baza? - włączył się McCaskey.

- Jeszcze nie, ale z całą pewnością bardzo trudno będzie się do niej dostać.

Jedno

trzeba mu przyznać: starannie się przygotował.

McCaskey na przekór sobie poczuł odrobinę zazdrości o ten cień profesjonalnego podziwu, który zabrzmiał w głosie Marii.

Usłyszeli daleki odgłos wystrzałów, a także słowa Aideen, których nie zrozumieli.

- Maria! - zawołał McCaskey. - Co tam się dzieje?

Odezwała się po kilkunastu sekundach.

- Przepraszam. Żołnierze atakują wejście, nie widzimy dokładnie, bo zasłaniają samochody.

Znowu umilkła i słysząc było jakieś okrzyki, a potem długie serie pocisków.

- Maria!!! - wykrzyknął rozpaczliwie McCaskey.

- Obie strony strzelają... Z budynku wyskakują pojedynczy ludzie, padają, chyba trafieni. Juan woła, żeby się poddali.

Obaj mężczyźni spojrzeli sobie w oczy, wściekli na swą bezradność.

- Do cholery! - krzyczała Maria. - Strzelają do każdego, kto ma coś w ręku, nawet jeśli to jest tylko łom. W środku wrzaski, chyba chcą się poddać.

- Jak daleko jesteście od budynków stoczni?

- Jakies czterysta, czterysta pięćdziesiąt metrów, ale dookoła są też inne samochody, więc chyba nic o nas nie wiedzą.

McCaskey poczuł, że ogarnia go rozpacz. Wszystko w nim krzyczało, żeby biec na pomoc obu kobietom. Także Luis nerwowo spoglądał to w jedną, to w drugą stronę.

- Luis - odezwał się Darrell. - Jest tu jeszcze ten policyjny helikopter?

- Tak.

- Możemy tam polecieć?

Luis podniósł dłoń w bezradnym geście.

- Nawet gdyby zgodzili się szefowie, piloci mogą odmówić.

Nieoficjalne układy, których siłą była długoletnia tradycja, zajmowały w Hiszpanii miejsce formalnych więzi społecznych. Pozostawały kręgi najbliższych współpracowników i ludzi tej samej narodowości. Wszyscy inni stawali się wrogami. Amadori najwyraźniej na to liczył. Ach, żeby Iglica była już tutaj, a nie dopiero gdzieś nad Atlantykiem...

Były trzy możliwości, pośpiesznie myślał McCaskey, wpatrzony w Luisa. Maria i Aideen mogły

zostać w ukryciu, próbować się przebić albo poddać. Jeśli będą usiłowały uciec, a zostaną dostrzeżone, najpewniej zginą. Nawet jeśli się poddadzą, może je spotkać to samo. Były niewygodnymi świadkami, na dodatek umieszczonymi w strukturze władzy, którą próbowano rozbić. Najlepiej zatem, jeśli pozostaną schowane, a w razie odkrycia będą udawać przypadkowe turystki, zaskoczone nagłą akcją.

Strona 101

Tom Clancy - Centrum 5 - Rownowaga

- María, co zamierzasz zrobić? - spytał Luis.

- Właśnie nad tym się zastanawiam od kilku chwil - padła odpowiedź. - Nie wiem, o co tutaj chodzi. Teraz zaczynają wychodzić jeńcy, ręce na głowach, jest ich kilkudziesięciu.

Ustawiają ich z boku...

Po drugiej stronie nastąpiła jakaś niezrozumiała wymiana zdań, potem cisza.

- María? - niecierpliwie spytał Luis. - María? - powtórzył jeszcze głośniej.

- Nie ma jej tutaj - odpowiedziała Aideen.

- Jak to?

- Idzie właśnie w kierunku stoczni z podniesionymi rękami. Poddaje się.

Poniedziałek, 22.45 - Waszyngton

E-mail od Steve'a Burkowa, szefa Narodowej Rady Bezpieczeństwa, był krótki i zaskakujący.

Prezydent rozważa istotną zmianę naszego stanowisko wobec Hiszpanii. O wpół do dwunastej w pokoju sytuacyjnym w Białym Domu. Zadbaj o najnowszą ocenę militarną i wywiadowczą.

Nie minęła jeszcze godzina od telekonferencji z sekretarzem generalnym ONZ

Mannim, podczas której ustalono, że co najmniej na dobę zachowane zostaje status quo, Hood uznał więc, że może się odrobinę zdrzemnąć. W tym czasie musiało się wydarzyć coś nieoczekiwanego i poważnego.

Poszedł do małej łazienki na zapleczu gabinetu. Opłukał twarz, potem połączył

się z

Bobem Herbertem. Asystent spytał, czy ma przerwać Bobowi, który rozmawiał

właśnie z

McCaskeyem. Paul powiedział, że nie, i poprosił Boba o kontakt, kiedy tylko skończy rozmowę z Hiszpanią.

Wrócił do łazienki, raz jeszcze obmył twarz i przyjrzał się swojemu odbiciu w lustrze.

Pojawiła się myśl o Sharon i dzieciach, ale teraz nie czas było myśleć o tym, jak ułożyć prywatne sprawy. Zamruczał telefon komórkowy. Wyciągnął go z marynarki, wcisnął

guzik i

oparł się o metalową umywalkę.

- Hood.

- Paul, tutaj Bob.

- Co powiedział Darrell?

- Sprawa wygląda poważnie. Biuro Zwiadu potwierdziło, że cztery helikoptery, najprawdopodobniej z rozkazu generała Amadoriego, zaatakowały stocznię Ramireza o piątej dwadzieścia czasu lokalnego. Aideen Marley i María Corneja znajdowały się wówczas w samochodzie na parkingu, gdzie stały też inne wozy. Żołnierze zastrzelili około dwudziestu osób, resztę aresztowali. Aideen została w aucie i jest w stałym kontakcie z Darrelem, María poddała się. Ma nadzieję, że uda jej się

dowiedzieć, gdzie jest kwatery Amadoriego i przekazać nam tę wiadomość.

- Czy Aideen coś grozi?

- Zdaje się, że nie, przynajmniej na razie. Żołnierze nie interesują się parkingiem.

Wygląda na to, że wybierają, kto ich interesuje, i zaraz chcą się wynieść.

- Co planuje Maria? - spytał Hood. - Czy chce się sama dostać do Amadoriego?

Część z tych informacji została przekazana do Białego Domu; chyba stąd nagła zmiana postawy. Tak czy owak, mógł być pewien, że podobne pytanie usłyszy od prezydenta.

- Nie wiem. Decyzję podjęła błyskawicznie i samodzielnie - odparł Bob. - Jak tylko Strona 102

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

się rozłączymy, porozmawiam z Liz Gordon; może ona powie, czego się spodziewać po tej Corneja.

- A co na to Darrell? Zna ją przecież.

Hood nie bardzo dowierzał psychologom i psychologicznym profilom. Były zbyt schematyczne, zbyt sztywne.

- Który mężczyzna może powiedzieć, że zna kobietę? - powiedział Herbert, ale zanim Hood zdążył warknąć, aby darował sobie teraz filozofię, Bob ciągnął: - Tak czy owak mówi, że to osoba pełna pasji i nieustępliwości. Kiedy kogoś nienawidzi, mogłaby nożem do papieru rozerwać krtań. Jest wściekła na Amadoriego, ale zarazem podziwia sprawność, z jaką zaplanował i przeprowadza całą operację.

- Zatem?

- Walczą w niej przeciwstawne motywacje. W decydującej chwili może jej zabraknąć zdecydowania.

- Co do tego podziwu. Czy możliwe, żeby przeszła na stronę Amadoriego? Tylko tego by nam brakowało, żeby zaraza pojawiła się po naszej stronie.

- Darrell mówi, że z całą pewnością nie.

Który mężczyzna może powiedzieć, że zna kobietę? - przemknęło przez myśl Hoodowi wraz z krótkim jak migawka obrazem Sharon. Wściekły na siebie, spytał

Herberta o

szczególne dotyczące śmierci Serradora i jego roli w spisku. Nie pojawiło się nic nowego, Bob nie spuszczał oka z tej sprawy. Paul podziękował, polecił, żeby wszystkie wiadomości przekazywać do Białego Domu, a następnie sam tam pojechał.

Ruch o tej porze był niewielki, dostał się więc na miejsce w niecałe pół godziny.

Wykręcił z Constitution Avenue, pojechał Siedemnastą, żeby zaraz znaleźć się na jednokierunkowej E Street, która doprowadziła go do bramy południowo-zachodniej.

Minąwszy kontrolę, podjechał pod zachodnie skrzydło Białego Domu i już po chwili szedł przestronnym korytarzem.

Niezależnie od nastroju, grozy sytuacji, cynicznego zgorzknienia, ilekroć Hood wkraczał do Białego Domu, tylekroć czuł ciężar historii. W tym miejscu przeszłość splatała się z przyszłością. Mieszkało tutaj dwóch spośród Ojców Założycieli; to stąd Lincoln obronił

jedność narodu; to tutaj wygrana została II wojna światowa. Nie gdzie indziej zapadła decyzja o lądowaniu na Księżycu. Postanowienia tu podejmowane wpływały na losy świata.

Główna winda zwiózła go na pierwszy poziom pod ziemią, gdzie znajdowała się sala sytuacyjna. Poniżej były jeszcze trzy poziomy, a na nich ambulatorium, pomieszczenia awaryjne dla Pierwszej Rodziny i sztabu oraz kuchnia. Wyszedł z kabiny i natychmiast zatrzymał go młody wartownik, który na laserowym skanerze sprawdził odcisk dłoni.

Urządzenie zapiszczało i Hood mógł przejść przez metalową bramkę. Sekretarz prezydenta przywitał się z nim i poprowadził do wyłożonej boazerią sali sytuacyjnej.

Przed nim stawili się już Steve Burkow, imponujący wzrostem przewodniczący Kolegium Szefów Sztabów, generał Kenneth Zandt, Carol Lanning, która zastępowała przebywającego w Japonii sekretarza stanu Ava Lincoln, oraz dyrektor CIA, Marius Fox.

Pod pięćdziesiątkę, krótko ostrzyżony, był mężczyzną średniego wzrostu i średniej tuszy, ubrany w dobrze skrojony garnitur. Z kłapy zawsze sterczała kolorowa chusteczka.

Ten

człowiek uwielbiał swoje stanowisko.

Strona 103

No cóż, jest jeszcze nowy, pomyślał ironicznie Hood. Ciekawe, ile trzeba będzie czasu, żeby poczuł nie tylko przyjemność zaszczytów, ale i ciężar odpowiedzialności.

Na środku jasno oświetlonego pokoju stał długi, prostokątny stół z mahoniu.

Przed

każdym z dziesięciu stanowisk znajdował się zabezpieczony przed podsłuchem aparat STU-3 i monitor komputera; klawiatury umieszczone były na wysuwanych podstawkach.

Urządzenia

działały na własnym zasilaniu. Programy, nawet jeśli przychodziły z Departamentu Obrony albo Stanu, poddawano starannej kontroli, aby nie mógł się przemknąć żaden wirus. Na kremowych ścianach wisiały barwne mapy, pokazujące rozlokowanie jednostek amerykańskich i obcych, z flagami w miejscach, gdzie sytuacja była kryzysowa: zielonymi tam, gdzie kłopoty się dopiero rodziły, czerwonymi tam, gdzie trwały już od jakiegoś czasu.

Nie było czerwonej chorągiewki w Hiszpanii i tylko jedna zielona na oceanie.

Najwidoczniej

zmiana polityki nie oznaczała wysłania oddziałów amerykańskich na Półwysep Pirenejski.

Zieloną flagą oznaczono zapewne lotniskowiec gotowy do przyjęcia zagrożonych Amerykanów.

Hood nie zdążył się jeszcze przywitać ze wszystkimi, kiedy pojawił się prezydent.

Michael Lawrence był barczystym mężczyzną, mierzącym ponad metr dziewięćdziesiąt. Prezydenckiej posturze towarzyszył równie prezydencki głos.

Miał

charyzmę, miał czas, miał spokój - to wszystko decydowało o wrażeniu, jakie wywierał na otoczeniu, kiedy zaś było trzeba, potrafił przemówić jak Marek Antoniusz na forum rzymskiego senatu. Trzeba jednak przyznać, że był bardziej zmęczony niż w chwili, kiedy czwartego stycznia składał przysięgę na stopniach Kapitolu: podkrążone oczy, zapadnięte policzki. Spotkało go więc to, co było udziałem wszystkich prezydentów amerykańskich: każdy z nich musiał zapłacić za codzienne podejmowanie decyzji, wczesne narady, zarwane noce, wyczerpujące podróże, a także za to, co Liz Gordon nazwała kiedyś

"kompleksem

podręczników historii", jako że chcieli nie tylko zadowolić swoich wyborców, ale także zyskać sobie uznanie w oczach potomności. Z zewnątrz trudno nawet sobie było wyobrazić wielkość tego obciążenia emocjonalnego i intelektualnego.



Prezydent podziękował wszystkim za przybycie, usiadł, nalał sobie kawy, a potem w słowach krótkich, ale pełnych pasji wyraził żal z powodu śmierci Marthy Mackall, a także oburzenie z powodu sposobu, w jaki to się stało. Potem, nie zwlekając, przystąpił do kwestii bieżących.

- Przed chwilą skończyłem rozmowę telefoniczną z wiceprezydentem oraz ambasadorem hiszpańskim, Garcą Abrilem. Wszyscy państwo z pewnością wiecie, że sytuacja w Hiszpanii jest bardzo niepokojąca z militarne punktu widzenia.

Policja uśmierza

jedne rozruchy, a ignoruje inne. Carol, może coś krótko powiesz na ten temat.

Lanning przytaknęła i, spoglądając w notatki, zaczęła:

- Policja i wojsko zachowują się biernie w przypadku, kiedy ataki przeprowadzają Kastylijczycy. Jest tych napaści coraz więcej i kościoły w całym kraju pełne są ludzi, którzy

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

w nich szukają schronienia.

- I znajdują je? - upewnił Burkow.

- Znajdowali, ale w niektórych zaczyna już brakować miejsca, jak w Parroquia María Reina w Barcelonie czy Iglesia del Deñor w Sewilli, które zamknęły drzwi i nikogo nie zgadzają się już wpuścić. W kilku przypadkach proboszczowie wezwali policję, aby usunęła ludzi ze świątyń, co Watykan nieoficjalnie potępił, aczkolwiek oficjalnie dzisiaj wieczorem ma tylko wyrazić zaniepokojenie i współczucie wobec ofiar.

- Dziękuję - powiedział prezydent. - Wydaje się, że w tej chwili ścierają się trzy główne ugrupowania. Zgodnie ze słowami ambasadora Abrila - który zawsze był

wobec mnie

bardzo szczery - członkowie parlamentu usiłują nakłonić do spokoju w swoich okręgach, szafując wszelkimi możliwymi obietnicami, ale też ostro za nimi obstając podczas obrad obu izb.

- Czyżby byli zdania, że zaczęła się kampania wyborcza? - spytała nieufnie Lanning.

- Właśnie do tego przechodzę - ciągnął Lawrence. - Premier nie ma poparcia ani w parlamencie, ani poza nim. Rezygnacji oczekuje się jutro, najpóźniej pojutrze.

Abril powiada,

że król, który znajduje się teraz w Barcelonie, będzie mógł liczyć na Kościół i większość

niekastylijskiej ludności.

- Nie jest to większość - zauważył Burkow.

- Jakies czterdzieści pięć procent populacji, trzeba więc powiedzieć, że to dosyć chwiejna pozycja - zgodził się prezydent. - Mamy doniesienia, że pałac w Madrycie zajęty jest przez wojsko, nie ma jednak jasności, czy chroni ono budynek przed buntownikami, czy przed gospodarzem.

- Albo jedno i drugie - dodała Lanning.

- Możliwe - pokiwał głową Lawrence. - Ale to jeszcze nie wszystko. Paul, Bob Herbert i Mike Rodgers przesłali najnowsze doniesienia. Zechciałbyś je skomentować?

Hood splótł ręce na stole.

- Wydaje się, że za wszystkim stoi generał Rafael Amadori. Zgodnie z naszymi informacjami, to on kazał zatopić w Zatoce Biskajskiej jacht z kilkoma biznesmenami na pokładzie, którzy z kolei sami szykowali się do obalenia rządu. Także Amadori odpowiedzialny jest za śmierć członka hiszpańskich Korteżów, Serradora, na rozmowę z którym udawała się Martha Mackall, kiedy dokonano na nią zamachu. Mamy podstawy sądzić, że jej śmierć została zaplanowana przez Serradora i ludzi z jachtu.

- Herbert powiedział, że ciągle jeszcze sprawdzamy szczegóły - włączył się znowu prezydent. - Problem polega na tym, że nawet jeśli będziemy w stanie dowieść, że w spisku, którego jedną z ofiar padła nasza dyplomatka, brali udział także przedstawiciele najwyższych władz hiszpańskich, może nie być do kogo wystąpić z pretensjami. Rząd Stanów Zjednoczonych za jedną z podstawowych zasad swego działania uznaje nie mieszanie się w wewnętrzne sprawy żadnego kraju. W takich przypadkach jak Panama czy Grenada zagrożone były nasze narodowe interesy. Trudność obecnego problemu polega na tym, co podkreśla generał Zandt, że Hiszpania jest naszym sojusznikiem i należy do NATO.

Wszystko wskazuje na to, że w efekcie obecnych wydarzeń, zmieni się rząd hiszpański, ale, co gorsza, podjęte też zostaną próby zmiany ustroju. Nie możemy spokojnie Strona 105

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

przypatrywać się,

jak władzę w Hiszpanii przejmuje dyktator, szczególnie, że są podstawy do obaw, iż w przeciwieństwie do Franco, ten będzie miał także zagraniczne apetyty. Generale Zandt, proszę.

Wysoki, dystyngowany, czarnoskóry oficer otworzył przed sobą teczkę z aktami.

- Rafael Amadori wstąpił do armii trzydzieści dwa lata temu, od szeregowego awansując do generała. W roku 1981 podczas zamachu stanu opowiedział się po stronie rządu i ranny w starciach, został odznaczony za odwagę. Potem nieustannie umacniał

swoją

pozycję. Nigdy jawnie nie występował przeciw uczestnictwu w NATO, ale, rzecz znamienna, nigdy też nie brał udziału we wspólnych ćwiczeniach. Mamy informacje, że podczas narad wyższych oficerów zawsze wypowiadał się przeciw specjalizacji w obrębie sojuszu, mówiąc, że kraj musi być zdolny do samodzielnej obrony, bez proszenia o cudzą pomoc, czy, jak sam to ujmował, "obcą ingerencję". W latach osiemdziesiątych chętnie przyjmował

delegacje

sowieckie i sam był zapraszany. CIA informuje, że w 1982 roku znalazł się w Afganistanie w roli obserwatora. Jednocześnie nawiązywał kontakty z hiszpańskimi służbami wywiadowczymi. Jego nazwisko dwukrotnie pojawia się w raportach CIA, rejestrujących kontakty ujawnionych później szpiegów sowieckich.

- W jakiej roli występował? - spytał z zaciekawieniem Hood.

Zandt odpowiedział bez sprawdzenia w aktach.

- W jednym przypadku poprzez agenta nawiązał kontakt z oficerem sowieckim, występującym jawnie i w mundurze. W drugim odebrał informacje o niemieckim -

wówczas

zachodnioniemieckim - biznesmenie, który chciał kupić jedną z hiszpańskich gazet.

- Mamy zatem do czynienia z człowiekiem - powiedział Lawrence - który ma doświadczenie w dziedzinie polityki, interesował się zwalczaniem sił

partyzanckich, ma

trudne do precyzyjnego określenia kontakty w świecie wywiadu i bardzo silną pozycję w hiszpańskiej armii. Ambasador Abril lęka się, moim zdaniem całkiem zasadnie, że niebezpieczeństwo sięga poza granice Hiszpanii. Jeśli w Madrycie rządzić zacznie armia pod dowództwem Amadoriego, zagrożone będą i Portugalia, i Francja.

- Gdyby chciał wkroczyć do jednej czy drugiej, to tylko po trupie NATO -

powiedział

stanowczo Zandt.

- Generale, przykład Amadoriego może okazać się zaraźliwy, szczególnie, jeśli sam tym posteruje. Chce zdobyć władzę w akcie obrony legalnych władz. Częściowo sam uknuł

spisek, częściowo tylko sprytnie wykorzystał zapędy innych, ale tak czy owak umiejętnie wykreował groźbę, którą teraz własnoręcznie zlikwiduje. Gdzie tutaj podstawa do interwencji NATO?

- A jeśli we Francji czy Portugalii scenariusz się powtórzy, to nawet jeśli nie będzie to dziełem samego Amadoriego, oficjalni czy tylko faktyczni dyktatorzy będą trzymać się razem, jak niegdyś Franco i Salazar.

- Właśnie - pokiwał głową Lawrence. - W Hiszpanii zmieni się rząd, co do tego nie mieliśmy wątpliwości w rozmowie z Abrilem i wiceprezydentem, ale wszyscy też Strona 106

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

zgodziliśmy się, że na jego czele nie może stanąć Amadori. Pierwsze pytanie brzmi zatem: czy mamy czas i środki na to, aby uniemożliwić mu to rękami samych Hiszpanów?

Jeśli nie,

to powstaje drugie pytanie: czy możemy go w jakikolwiek sposób powstrzymać?

- Nie czuję się upoważniony do odpowiedzi na te pytania - powiedział oschle Zandt. -

To sprawy dość brudnej polityki, nie wojska.

- Zgoda, dość brudnej - zgodził się prezydent - pan jednak, generale, może powiedzieć, że coś nie należy do pańskich kompetencji, ja - nie. Z chęcią jednak wysłucham lepszych, bardziej "czystych" propozycji.

- Może należy poczekać? - zasugerował Fox. - Kto wie, czy ten Amadori nie przewróci się o własne nogi. Ludzie mogą go nie zaaprobować.

- Niestety, z każdą godziną wydaje się coraz silniejszy - odparł prezydent. -

Poza tym,

dość bezwzględnie chyba łamie siły potencjalnych przeciwników. Mam rację, Paul?

Hood przytaknął.

- Jedna z moich osób na własne oczy widziała, jak zastrzeleni zostali robotnicy ze stoczni, należącej do jednego z usuniętych już przeciwników Amadoriego.

- Kiedy to się stało? - spytała Lanning, najwyraźniej wstrząśnięta informacją.

- Godzinę temu.

- To przecież jakiś szalowiec! - zawołała z przerażeniem Lanning.

- Nie biorę odpowiedzialności za diagnozę psychiatryczną - powiedział Hood -

natomiast nie mam wątpliwości, że facet wyciąga rękę po całą Hiszpanię.

- W czym my musimy mu przeszkodzić - stwierdził Lawrence.

- W jaki sposób? - spytał Burkow. - Paul, Marius, czy mamy tam jakichś ludzi, z których możemy skorzystać?

- Muszę skontaktować się z naszą placówką w Madrycie - powiedział Fox. - Od pewnego czasu nie zajmowaliśmy się takimi rzeczami.

Burkow i prezydent spojrzeli na Hooda. Przy jawnym uniku Foxa, nietrudno było zgadnąć, ku czemu wszystko zmierza.

- Paul, masz Iglicę w drodze do Hiszpanii, a na miejscu Darrella McCaskeya. Masz też kontakt z agentką Interpolu, która dołączyła do załogi, żeby z bliska przyjrzeć się oddziałowi wykonującemu zadanie. Co to za osoba?

- Wygląda na to, że samorzutnie wyszła z ukrycia, licząc na to, że uda jej się jakoś dotrzeć do Amadoriego. Tak przypuszczamy, ale nawet jeśli jej się to powiedzie, nie jesteśmy do końca pewni, jak postąpi. Czy tylko postara się rozpoznać sytuację i nas zawiadomić, czy też przedsięwzięcie coś na własną rękę.

Hood czuł wstręt do samego siebie, za ten eufemizm. Wiadomo o zrobienie "czego"

chodziło; tego samego, czego ofiarą padła Martha Mackall. I podobnie jak w jej przypadku - z powodu wielkiej polityki. Tak, wielka, brudna, śmierdząca polityka. Nagle zatęsknił za Old Saybrook.

- Jak ona się nazywa? - spytał Lawrence.

- María Corneja, panie prezydencie - odrzekł Hood. - Trochę o niej wiemy. Przez kilka miesięcy była tutaj w Waszyngtonie i współpracowała z Centrum.

- Czego można się po niej spodziewać, jeśli dostanie pomoc w postaci Iglicy? -

spytał

prezydent.

- Mówiąc szczerze, nie wiem - odparł Hood. - I nie wiem nawet, czy obecność Iglicy coś zmieni. To osoba bardzo twarda i niezależna.

- Paul, od tej chwili cała sprawa pozostaje w gestii Centrum. Masz mnie informować na bieżąco.

Hood w milczeniu pokiwał głową. Cóż za miła świadomość, że cała odpowiedzialność spoczywa wyłącznie na twoich barkach. Odpowiedzialność także za to, że masz wydać rozkazy, które mogą oznaczać wysłanie kilku osób na śmierć. Nie był

harcerzykiem; nie po

raz pierwszy powtarzała się taka sytuacja, a przecież czuł się okropnie. Trzeba było zdradziecko zabić człowieka. Musiał to zlecić ludziom od siebie zależnym. A stawką było życie i spokój być może milionów osób.

Carol Lanning musiała coś wyczuwać z jego nastroju, w każdym razie ona jedna pozostała przy stole, podczas gdy cała reszta zgromadzonych w ślad za prezydentem opuściła pokój. Na odchodnym rzucali mu "Cześć" i znikali. Co jednak właściwie mieli powiedzieć?

"Gratulacje"? "Zdrowia, szczęścia, pomyślności"? "Połamania nóg"? Poczul rękę Carol na swej dłoni.

- Myślisz, że ktoś wiedział wcześniej, co zamierza prezydent?

Pokręcił głową.

- Nie, co więcej, po wyjściu wszyscy natychmiast zapomnieli, co tutaj usłyszeli.

Centrum zajmuje się sprawą - i z głowy.

- Paul, jeśli mogę ci być w czymkolwiek pomocna, daj znać. Pamiętaj, w polityce czasami nie można sobie pozwolić na luksus wyrzutów sumienia. Tylko że są takie miejsca, z których widać to przeraźliwie wyraźnie. Ty zajmujesz jedno z nich.

- Dobrze, miejmy nadzieję, że akcja się powiedzie - mruknął w zamyśleniu Hood -

ale

powiedz mi, w czym będę się później różnił od Amadoriego?

- W tym, że nie będziesz sobie tłumaczył, że był to dobry, śliczny postępek.

Hood westchnął ciężko. Nie był przekonany, czy to istotnie taka wielka różnica.

Tak

czy owak, miał zadanie, którego nikt za niego nie wykona. I musi dołożyć wszelkich starań, żeby pomóc Iglicy, Aideen Marley i Darrellowi McCaskeyowi.

Podniósł się wolno i ruszył śladem Lanning. Myślał o tym, jak sobie zakpił z niego los. Tak bardzo

pragnął uciec wreszcie z Los Angeles i z tego nieustannego przybywania na widoku, pod śliskim dotykiem wścibskich spojrzeń. No więc teraz ma to, czego chciał: odnosił wrażenie, że nie ma na świecie osoby bardziej od niego samotnej.

Przypomniały mu się wycytane gdzieś słowa, że aby rządzić ludźmi, trzeba nimi pogardzać. Cóż, dlatego ostatecznie to Michael Lawrence był prezydentem USA, a nie on.

Paul Hood natomiast wykona pracę, którą musi wykonać, ale to już po raz ostatni.

Tutaj, na korytarzu Białego Domu, złożył sobie przyrzeczenie, że będzie to ostatni akt jego pracy w Centrum. Potem opuści je i... powróci do swej rodziny.

Wtorek, 06.50 - San Sebastian

San Sebastian wyrwał ze snu odgłos strzałów w stoczni.

Ojciec Norberto pozostał w mieszkaniu brata, chociaż policja zabrała już ciało.

Kłęcząc na podłodze i modlił się za duszę Adolfo. Kiedy jednak usłyszał terkot broni, a na ulicy okrzyki La fabrica! - natychmiast pobiegł do swojego kościółka.

Od San Ingatius poprzez rozłogi pól widać było helikoptery unoszące się nad stoczną.

Nie miał jednak czasu zastanawiać się nad tym, kościół bowiem pełen był matek z dziećmi i starców. Zaraz też zaczęli pojawiać się rybacy, którzy zostawiwszy łodzie, przybiegli, aby się upewnić, czy nic nie grozi ich rodzinom. Jakiegokolwiek były jego cierpienia, tymi ludźmi Strona 108

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

musiał się zająć przede wszystkim.

Przybycie Norberto ludzie przed kościołem powitali okrzykami i natychmiast ze świątyni zaczęli się wysypywać inni, żeby powitać kapłana. Poczul nagły przypływ otuchy i siły, gdyż oto był sługą Chrystusa, który miał możliwość, podobnie jak On, dodawać ludziom wiary i podnosić ich na duchu.

Głosem ściszym i łagodnym, co miało wywrzeć na nich kojący wpływ, zaprosił

wszystkich, by weszli do środka. Kiedy sadowili się w ławach, on zapalił

świeczki na ołtarzu,

a następnie zwrócił się do starego, siwowłosego rybaka, "Ojca" Jos, aby zrobił

to samo w

reszcie kościoła, co tamten uczynił z prawdziwą dumą i zapalem.

Norberto odprawił mszę, mając nadzieję, że uczestnictwo w znajomym rytuale, jak i świadomość bożej obecności, jeszcze bardziej uspokoi zebranych. Miał zresztą nadzieję, że i na niego tak podziała Liturgia Słowa, ale w istocie znalazł jedynie pociechę w tym, że może być pomocny dla innych.

Kiedy przyszła pora kazania, zobaczył, że w kościele jest już dobrze ponad sto osób, stłoczonych jedna przy drugiej. Od otwartych drzwi napływało rześkie morskie powietrze.



Gdy tak na nich patrzył, przypomniały mu się słowa Ewangelii św. Mateusza i od nich rozpoczął: "I obudzili go, wołając: - Panie, ratuj, giniemy. - Powiedział im: -

Ludzie słabej

wiary, czemu się boicie? - Potem wstał i rozkazał wichrom i morzu. I nastąpiła wielka cisza".

Kiedy zaś zaczął rozwijać i komentować te słowa, czuł, jak do wszystkich serc powraca nadzieja.

Usłyszał, że w zakrystii dzwoni telefon, ale, nie przerywając kazania, nakazał

gestem

Josmu, żeby odebrał. Starzec wrócił po krótkiej chwili i gorączkowo nachylił się do ucha Norberto.

- Ojczy, ojczy - zaszeptał. - Musisz do telefonu.

- Co się stało?

- Z Madrytu dzwoni sekretarz ojca generała Gonzaleza.

- Jesteś pewien, że chodzi mu o mnie?

Jos energicznie pokiwał głową. Norberto otworzył Biblię na Ewangelii św.

Mateusza i

polecivszy starcowi, aby czytał dalej, sam pośpieszył do zakrystii, niespokojny, czego też może chcieć od niego zwierzchnik hiszpańskich jezuitów. Usiadłszy za starym dębowym biurkiem, potarł ręce i wziął słuchawkę.

Młody sekretarz generała zakonu oznajmił, że Norberto ma się stawić w stolicy tak szybko, jak to tylko możliwe.

- Dlaczego? - spytał Norberto, aczkolwiek właściwie nie powinien tego robić, gdyż samo życzenie ojca Gonzaleza powinno mu wystarczyć. Zaskoczył go jednak fakt, że dostojnik kościelny tej miary zwraca się do prowincjonalnego kapłana wprost, a nie za pośrednictwem jego zwierzchnika z Bilbao, ojca Iglesiasa.

- Mogę powiedzieć tylko tyle, że zostajesz wezwany wraz z kilkunastoma innymi braćmi - odparł ojciec Francisco.

- Czy będzie także ojciec Iglesias?

- Nie mam go na liście - padła odpowiedź. - O ósmej trzydzięci będzie na ciebie czekał na lotnisku prywatny samolot ojca generała. Rozumiem, że nie ma żadnych przeszkód, Strona 109

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

które mogą cię powstrzymać?

- Nie, jeśli takie jest polecenie.

- To dobrze. Z Bogiem.

Wrócił przed ołtarz. Odebrał Biblię od Jos i zakończył kazanie słowami o próbach i doświadczeniach, na które wszyscy mogą zostać wystawieni, a którym przeciwstawić trzeba serca czyste i pełne nadziei. Mówiąc to, myślał zarazem gorączkowo, kto pod jego nieobecność zaopiekuje się wiernymi. Zakończył informacją, że na polecenie generała zakonu pilnie musi się udać do Madrytu.

W kościele zapadła cisza. Norberto wiedział, że dla tych ludzi niczym nowym nie było poczucie, że władza interesuje się nimi tylko o tyle, o ile chodzi o podatki, poza tym zaś zostawia własnemu losowi. Tak było w czasach Franco, tak było w czasach rabunkowego połowu ryb w latach siedemdziesiątych, dzień dzisiejszy niewiele pod tym względem zmienił.

Czym innym jednak była utrata opiekuna duchowego.

- Ojczy Norberto, jesteście nam potrzebni - odezwała się kobieta z pierwszej ławy.

- Posłuchaj, Isabello, nie robię tego z własnej chęci, lecz na rozkaz mego przełożonego.

- Nie mamy u kogo szukać rady i pociechy - ciągnęła Isabella. - Mój brat pracuje w stoczni i nie wiemy, co się z nim stało.

Norberto podszedł do kobiety i, na przekór temu co działo się w jego duszy, uśmiechnął się ciepło.

- Wróci twój brat, bądź spokojna, ale pamiętaj, że na niejeden ból musimy być przygotowani. Dzisiaj w nocy straciłem brata.

Kobieta patrzyła na niego osłupiała, aż wreszcie wybąkała:

- Ojczy...

Norberto już bez uśmiechu na ustach mocno ścisnął jej ramię.

- Brata mego okrutnie zamordowano i mam nadzieję, że wzywają mnie do Madrytu, abym, w miarę swoich możliwości, dopomógł jego eminencji położyć kres temu, co się teraz dzieje w Hiszpanii. Nie można pozwolić na to, by ludzie oplakiwali swych braci, ojców, mężów i synów. - Ujął delikatnie podbródek Isabelli i zmusił ją do podniesienia twarzy. -

Przyrzeknij, że nie poddasz się zwątpieniu, a wtedy i mnie będzie lżej na duszy.

W oczach kobiety pojawiły się łzy.

- Tak mi przykro z powodu Dolfo - powiedziała. - Będę się modlić za spokój jego duszy, wszyscy będziemy też mężnie czekać tutaj na ciebie.

- Zabraknie mnie czas jakiś, a siłę znaleźć musicie w sobie, byście niezależnie od tego, co się zdarzy, w sobie nawzajem znajdowali oparcie.

Potem obrócił się do Jos, który stał w tłumie pod ścianą, i na czas swojej nieobecności uczynił go swoim zastępcą, który codziennie czytać miał z rana Biblię i nie pozwalać na to, by wierni poddali się trwodze. Starzec przyjął to polecenie z kornie spuszczoną głową.

Norberto podziękował mu i raz jeszcze zwrócił się do zebranych:

- Ciężkie nastały czasy, gdziekolwiek jednak będziemy, w San Sebastian czy w Madrycie, czy jeszcze gdziekolwiek indziej - stawiajmy im czoło z wiarą, nadzieją i odwagą.

- Amen - odpowiedział chór wiernych, w którym górował głos Isabelli.

Norberto poczuł, że w kącikach oczu zakręciły mu się łzy, jednak nie smutku, lecz dumy. Oto coś, czego politycy i generałowie nigdy nie zdobędą, obojętnie jak wiele krwi by rozlali: zaufanie i miłość prostych, dobrych ludzi.

Strona 110

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

Norberto miał nadzieję, że Pan zachce to uwzględnić, wążąc ciężar występków Adolfo. Tak, trzeba ufać Najwyższemu. A nadzieja jest wszak jedną cnót głównych.

A czasami tylko ona pozostaje, myślał, idąc do zakrystii.

Wtorek, 08.06 - San Sebastian

Żołnierze kazali ustawić się czterdziestce robotników w dwuszeregu i zaczęli sprawdzać ich dokumenty. Widząc, że najczęściej wystarczyło spojrzenie w twarz, zerknięcie na nazwisko, aby zdecydować, że mają do czynienia z kimś, kto ich interesuje, María pomyślała, że musieli mieć w stoczni swoje wtyczki. Okrutna rzeczywistość wojny domowej: Hiszpanie przeciw Hiszpanom, rodacy przeciw rodakom. A reguły ustanawiał ten, kto zaprowadzał porządek. Ci, którzy niedawno polegli, najpewniej nie byli niczemu winni, co najwyżej przynależności do familia, ale i tego mogliby się wypierać. Teraz jednak niczemu już nie mogli zaprzeczyć i to Amadori zdecyduje, kim byli i za co ponieśli śmierć.

Razem z piętnastką innych została zaprowadzona na dach stoczni, skąd helikopter zabrał ich na małe lotnisko pod Bilbao, gdzie zostali umieszczeni w hangarze pod czujnym okiem wartowników, zastygłych pod ścianami z bronią gotową do strzału.

Juan i Ferdinand także znaleźli się w grupie pojmanych. Z rękami skrępowanymi na plecach, nie odezwali się do niej, ani nawet na nią nie patrzyli. Miała nadzieję, że nie podejrzewają jej o zdradę.

Kiedy szła w kierunku żołnierzy z rękami podniesionymi do góry, nie była pewna, czy aby wszyscy nie zostaną rozstrzelani. Tak czy owak niejaki nadzieje pokładała w tym, że była kobietą, co zawsze poruszało jakieś tajemnicze struny w duszy Hiszpana, nawet opryszka. Była w połowie parkingu, kiedy ją dostrzegli i kazali stanąć.

Podbiegli ku niej dwaj

żołnierze; jeden z nich obszukał ją z wyraźnym entuzjazmem, który natychmiast ochłódł, gdy powiedziała, że ma do przekazania wiadomość generałowi Amadoriemu. Nie bardzo wiedziała, co takiego miałaby mu powiedzieć, ale może będzie jeszcze czas, żeby coś wymyślić. Wzmianka o Amadorim nie sprawiła wprawdzie, by żołnierze zaczęli się przed nią korzyć, ale powstrzymywali się przynajmniej od przemocy.

Jeńcy stali w luźnej grupie, niektórzy palili, inni rozglądali się, sprawdzając, kogo jeszcze spotkał taki sam los. Po jakimś czasie drzwi hangaru otworzyły się i kazano im wejść do samolotu, który przyleciał z Madrytu.

Droga do stolicy zabrała im kwadrans. W milczeniu zostały opatrzone rany jeńców, którzy też nie odzywali się do żołnierzy. Siedząc na jednym z dwudziestu czterech miejsc, María spoglądała na przesuwającą się w dół mozaikę pól, wiosek oraz miasteczek i obmyślała różne scenariusze. Dostanie się przed oblicze Amadoriego, aby go, jako dobrze poinformowana agentka Interpolu, ostrzec, że musi poskromić swe ambicje, albowiem jego rola w nakręceniu i rozpętaniu całego kryzysu jest już powszechnie znana, trzeba się więc liczyć z reakcjami międzynarodowymi.

Z drugiej strony, bez trudu mogła sobie wyobrazić, że generał mało się będzie troszczył o

Tom Clancy - Centrum 5 - Rownowaga

Hiszpanię, miał za sobą siłę, a okoliczności mu sprzyjały.

Trzeba była się liczyć także i z taką możliwością, że informację o międzynarodowych implikacjach Amadori potraktuje jako dodatkowe wyzwanie. Cóż za romantyczny obraz: samotny rycerz naprzeciw całemu światu. Obraz romantyczny i jakże pociągający dla każdego Hiszpana, bo przecież nie przypadkiem to tutaj była ojczyzna Don Kiszota.

Maszyna pokołowała w odległy róg lotniska; jak na ironię z tego samego miejsca María startowała niedługo po północy. Na jeńców czekały dwie ciężarówki z plandekami. W

oddali María widziała skupiska helikopterów, dżipów i żołnierzy. W ciągu siedmiu godzin, które minęły od czasu, kiedy były tutaj z Aideen, lotnisko Berajas stało się ośrodkiem wojskowej aktywności, czemu trudno było się dziwić, skoro stąd każde miejsce w Hiszpanii znajdowało się nie dalej niż o godzinę lotu.

Nagle ogarnęło ją zniechęcenie i rozpacz; miała wrażenie, iż w żaden sposób nie da się powstrzymać tej maszyny, kiedy raz już ruszyła.

Jeńcy zajęli miejsca na ławkach pod burtami ciężarówek i samochody ruszyły do centrum. Na końcu każdej ławki sztywno zastygli żołnierze uzbrojeni w pistolety i pałki. Na autostradzie ruch był niewielki, w samym jednak mieście słychać było nieustanny huk i grzechot, sądząc po dźwiękach, transporterów opancerzonych i czołgów. Przez niewielką szybkę do kabiny kierowcy María niewiele mogła zobaczyć, zorientowała się jednak, że wszystkie mijane budynki rządowe są obstawione przez armię.

Ciężarówki zatrzymały się; kierowca rozmawiał najwidoczniej z posterunkiem.

María

nachyliła się w kierunku szyby, a chociaż natychmiast została odepchnięta, zobaczyła to, co chciała. Zajechali pod Palacio Real.

Pałac Królewski został zbudowany w 1762 roku na miejscu fortecy arabskiej z IX

wieku. Mówiąc dokładniej, forteca została zburzona po wygnaniu Arabów, a zamiast niej wzniesiono wspaniały zamek, ten jednak spłonął w 1734 roku. Miejsce to, bardziej niż jakiegokolwiek inne, było dla Hiszpanów symbolem zwycięstwa nad wrogiem i ustanowienia ich prawdziwej ojczyzny, co podkreślała jeszcze obecność katedry Nuestra Senora de la Almudena.

Czteropiętrowa budowla z białego granitu dostarczonego z Sierra de Guadarrama wznosi się na "balkonie Madrytu", platformie skalnej dumnie górującej nad Manzanaresem, z której rozciąga się

zapiierający dech w piersiach widok na północ i zachód.

Generał Amadori wybrał sobie siedzibę odpowiadającą jego ambicjom, aczkolwiek, pomimo nazwy, nie była to rezydencja królewska. Monarcha mieszkał w Palacio de la Zarzuela w El Paro na północnych obrzeżach miasta. María była ciekawa, gdzie znajduje się władca i co sądzi o wydarzeniach w swym królestwie. Nawiedziła ją nagle wizja rodziny królewskiej trzymanej pod kluczem w jakiejś komnacie zamkowej i zatrzęsała się na samą tę myśl. Ileż już razy powtarzało się to w dziejach różnych narodów: monarcha obalony lub abdykujący, tracący tylko koronę albo również głowę. I na przekór swoim obyczajom, teraz Strona 112

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

zapragnęła, żeby można było zajrzeć na koniec książki i poznać zakończenie.

Skręcili za róg i wjechali na Plaza de la Armera. Zamiast zwykłych tłumów porannych turystów, na placu gęsto było od żołnierzy. Niektórzy czekali na rozkazy, inni pełnili wartę przed każdym z kilkunastu wejść pałacowych. Ciężarówka zatrzymała się przed podwójnymi drzwiami, nad którymi znajdował się niewielki balkon. Jeńcy wysiedli i natychmiast zostali wprowadzeni do wnętrza, gdzie długim holem doszli do podnóża wielkich schodów. Z

boku

otworzyły się drzwi; María, która była na skraju szeregu, zdążyła zajrzeć do środka.

Była to wspaniała Sala Halabardników, z której ścian usunięto jednak starodawny oręż i zamieniono w celę. Pod ścianami stali wartownicy, na podłodze koczowało jakieś trzysta osób, między którymi widać było kobiety i dzieci. Dalej znajdowało się prawdziwe centrum pałacu: Sala Tronowa. Drogę do jej drzwi zagradzało dwóch żołnierzy i María nie miała wątpliwości, kto znajduje się po drugiej stronie. Tam właśnie miał swoją doraźną siedzibę generał Amadori, a z pewnością nie tylko pycha o tym zdecydowała. Aby dotrzeć do generała, trzeba było najpierw przedrzeć się przez salę pełną jeńców, co musiałoby ograniczyć swobodę poczynań ewentualnych zamachowców.

W drzwiach stanął sierżant i wrzasnął na nowo przybyłych, aby weszli do środka.

María zatrzymała się przed podoficerem.

- Muszę się natychmiast zobaczyć z generałem Amadorim - powiedziała. - Mam mu do przekazania ważną wiadomość.

- Jak przyjdzie na ciebie kolej, to powiesz nam ślicznotko, wszystko, co wiesz.

- I z

jadowitym uśmiechem sierżant dodał: - A jak nam się to spodoba, będziemy wiedzieli, jak ci podziękować.

Chwycił ją tuż powyżej lewego łokcia i popchnął. Zrobiła krok, aby utrzymać równowagę, zarazem jednak lekko odwróciła się i uderzyła w trzymające ją palce.

Zaskoczony sierżant rozluźnił uchwyt i było to wszystko, czego potrzebowała María.

Chwyciwszy jego palce w lewą rękę, impetem obrotu wzmocniła jeszcze siłę ciosu; w powietrzu mignęła jej prawa dłoń, której krawędź zgruchotała mu nadgarstek.

Zaatakowany

zawył z bólu, a tymczasem María lewą ręką wydobywała już wojskowemu z kabury pistolet, podczas gdy prawa chwyciła za włosy mężczyzny i przyciągnęła jego głowę do lufy.

Wszystko to wydarzyło się w ciągu niecałych trzech sekund. Na widok zamieszania dwóch żołnierzy poderwało się w ich kierunku, María uskoczyła jednak za framugę drzwi, zasłaniając się ciałem sierżanta.

- Stać! - krzyknęła i jej rozkaz został wykonany.

Robotnicy, z którymi tu przyjechała, zastygli w drodze do sali. Na twarzach niektórych pojawiły się szerokie uśmiechy. Juan przyglądał się jej z niedowierzaniem.

- Posłuchaj mnie teraz, durniu - syknęła do sierżanta - bo inaczej przeczyszczę ci uszy.

- Sssłuchaaam - wyjęczał.

- To ślicznie. Chcę się zobaczyć z kimś ze sztabu generała.

Prawdę mówiąc, zależało jej jedynie na widzeniu się z generałem, ale gdyby już teraz tego zażądała, na pewno nie osiągnęłaby celu. Musiała rzucić coś na przynętę, a to coś miał

Strona 113

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

właśnie przekazać któryś z pośredników.

Po drugiej stronie Sali Halabardników otworzyły się drzwi i pojawił się w nich młody kapitan o kędzierzawych, ciemnych włosach. Kiedy zobaczył, co się dzieje, na jego twarzy pojawiło się najpierw zdumienie, ale w chwilę później wyparł je gniew.

Zdecydowanym

krokiem ruszył w kierunku Marii i sierżanta, kładąc rękę na kaburze.

María patrzyła prosto w jego zielone oczy; postanowiła nie odzywać się pierwsza.

W

przypadku zakładników obowiązywała prawidłowość inna niż w szachach: kto zrobił

pierwszy ruch, ten był w trudniejszej sytuacji. Jeśli negocjator odzywał się pierwszy, sam ton głosu mówił porywaczowi, czego się spodziewać: druga strona gotowa jest go zabić, skłonna jest rozmawiać, czy też chce zyskać na czasie, żeby zastanowić się, jak postąpić.

Mundur kapitana był nieskazitelnie czysty i odprasowany. Czarne buty lśniły, a obcasy twardo uderzały o parkiet. Pod starannie zaczesanymi włosami widać było gładko ogoloną ze zdecydowanym wyrazem twarz. Byłaby zdziwiona, gdyby się okazało, że ma jakiekolwiek doświadczenie bojowe. Powinno to przemawiać na jej korzyść; ów chłoptaş zza biurka raczej nie podejmie decyzji bez porozumienia się ze zwierzchnikami.

- Proszę, proszę - powiedział. - Ktoś najwyraźniej stara się narobić kłopotów sobie i innym.

Uważnie obserwowała jego dłoń, chociaż wątpiła, by wydobył broń. Trudno o coś takiego, jeśli miało się z nią do czynienia co najwyżej na strzelnicy i nigdy nie pociągało się za spust, patrząc przeciwnikowi w oczy. Z drugiej jednak strony mógł chcieć popisać się przed żołnierzami i jeńcami. Nigdy nie można by być pewnym, co zwycięży w duszy Hiszpana: rozsądek czy duma.

- Wprost przeciwnie, panie kapitanie.

- Jak to? - prychnął; znajdował się już ledwie o trzy metry, ale bez wezwania sam stanął.

- Jestem inspektorką Interpolu - wyjaśniła. - Sprawa, którą prowadzę, zaprowadziła mnie do stoczni Ramireza, gdzie zostałam zatrzymana przez żołnierzy.

- Co to za sprawa?

- Adolfo Alczara, człowieka, który zatopił jacht z Ramirezem. Starałam się wykryć jego morderców, kiedy mnie uwięziono.

Rozmyślnie mówiła głośno i nie zawiodła się.

- Zdrajczyń! - wykrzyknął Juan i splunął.

Kapitan dał znać żołnierzowi, który zdzielił Juana w kark pałką. Mężczyzna jęknął i zatoczył się; María nawet nie drgnęła, czując na sobie uważny wzrok oficera.

- Wiesz, kto to zrobił? - spytał.

- To i jeszcze więcej.

Badawczo studiował jej twarz.



- Za chwilę wypuszczę tego głupka, a potem oddam broń. Musiałam jakoś zwrócić na siebie uwagę, żeby ktoś rozsądny zechciał mnie wysłuchać.

Nie dając kapitanowi czasu do namysłu, odepchnęła sierżanta, który odskoczył pod ścianę, trzymając się za przegub. Podała pistolet oficerowi, ten jednak machnął

na jednego z

żołnierzy, a potem mruknął: - Proszę za mną - i ruszył w kierunku gabinetu.

Udało się. Znalazła się jeden szczebel wyżej. Weszli do Sali Kolumnowej, która zamieniła się w stanowisko dowodzenia, pełne stołów, krzeseł, telefonów i komputerów.

Ledwie znaleźli się w środku, kapitan odwrócił się do Marii.

Strona 114

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

- Zachowała się pani bardzo odważnie.

- Tego wymaga moje zadanie.

- Jak pani się nazywa?

- Maria Corneja.

- Kto zabił sprawcę zamachu na jacht?

- Członkowie familia Ramireza. Ale główny problem polega na tym, że jeszcze ktoś maczał w tym palce.

- Co ma pani na myśli?

- Stali za tym Amerykanie - oznajmiła. - Mam nazwiska, wiem też, co zamierzają dalej.

- Słucham.

- Może pan wysłuchać moich informacji, jeśli pozwoli na to panu generał.

- Proszę się ze mną nie drażnić. Mogę panią oddać w ręce mojej grupy śledczej, a oni już wszystko z pani wyciągną.

- Może i tak - powiedziała. - Jednak po pierwsze, stracie wtedy cennego sojusznika, a po drugie, jest pan pewien, kapitanie, że uzyska pan te informacje na czas?

Zastanawiał się przez chwilę nad tym, co powiedziała María, a potem skinął na żołnierza, który postawił obok nich parę wyściełanych krzeseł i wyprężył się jak struna.

- Zostaniecie z nią.

- Tak jest, panie kapitanie.

Kapitan wyszedł, María zapaliła papierosa i poczęstowała żołnierza, ale ten sztywno odmówił. Zastanawiała się, co zrobi, kiedy kapitan wróci z odmowną odpowiedzią.

Postara

jakoś się wydostać i zawiadomić Luisa, gdzie znajduje się przywódca rebelii. A potem pozostanie jej tylko żywić nadzieję, że komuś uda się tu wdrzeć i go obezwładnić. Tylko ci jeńcy...

Co więcej, wizja ta była oparta na tyłu niewiadomych, że aż strach było pomyśleć, że miałby zależeć od nich los całego narodu. W odruchu rozpaczycy zaczęła rozważać w jaki sposób sterroryzować kapitana, przedrzeć się przez Salę Halabardników, wpaść do Sali Tronowej...

Ale jak tego dokonać, mając przeciwko sobie kilkudziesięciu uzbrojonych żołnierzy?

Nie, to na nic. Musi dostać przed oblicze Amadoriego bez użycia przemocy i powiedzieć mu coś, co choćby na jakiś czas spowolni jego działania. A potem już tylko powiadomić Luisa Tylko!".

Kapitan powrócił, zanim zdążyła wypalić papierosa. Jego uśmiech oznajmił jej, że wygrała, zanim jeszcze otworzył usta.

- Proszę za mną, seniorita. Uzyskała pani audiencję.

Skinęła głową, zgasiła papierosa o podeszwę lewego buta, a niedopałek wrzuciła do paczki. Widząc zdziwione spojrzenie kapitana, wyjaśniła:

- Zawodowy nawyk.

- Żeby niczego nie marnować, czy aby nie spowodować pożaru? - spytał.

- Żeby nie zostawiać żadnych śladów.

- Bardzo rozsądnie - powiedział z nutą aprobaty w głosie i poszedł przodem.

Ruszyła za nim, myśląc, że zaraz wiele rzeczy się wyjaśni.

Wtorek, 08.11 - Saragossa

Samolot transportowy C-141B ciężko potoczył się po długim pasie startowym największego lotniska w Hiszpanii, które stanowiło fragment bazy lotniczej NATO

w

Saragossie. Cztery turbiny Pratt&Whitney, każda dająca dziesięć tysięcy kilogramów ciągu, Strona 115

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

zatrzymały się z jękiem, podczas gdy maszyna powoli wyhamowała swój pęd.

Międzylądowanie nastąpiło w bazie w Islandii, gdzie uzupełniono paliwo.

Podczas lotu pułkownik August i jego oddział otrzymywał od Mike'a Rodgersa najnowsze informacje, włącznie ze szczegółowym sprawozdaniem z narady w Białym Domu.

Rozkazy bezpośrednio dotyczące generała Amadoriego mieli otrzymać od Darrella McCaskeya. Przekazywanie ich w cztery oczy wiązało się nie tyle z potrzebą zachowania bezpieczeństwa, ile ze starą tradycją służb specjalnych: należało spojrzeć w oczy dowódcy, któremu przydzielano się ryzykowne zadanie.

Pułkownik August spędził kilka godzin, przeglądając zebrane przez służby NATO

informacje na temat generała Amadoriego. Generał nie brał wprawdzie nigdy udziału w manewrach sojuszniczych, ponieważ jednak zajmował jedno z ważniejszych stanowisk w armii, więc i jego akta były kompletne.

Rafael Leoncio Amadori urodził się w Burgos, ongiś stolicy Kastylii, gdzie pochowano legendarnego El Cida. Wstąpił do armii w roku 1966, w wieku dwudziestu lat.

Cztery lata później znalazł się w gwardii przybocznej Francisco Franco, co było efektem długoletniej znajomości pomiędzy ojcem Amadoriego, Jaime, a dyktatorem, któremu ten pierwszy szyl buty. W roku 1972, w stopniu kapitana, Rafael był już jedną z głównych osobistości w hiszpańskim kontrwywiadzie. To tam spotkał doradcę Franco do spraw polityki wewnętrznej, starszego o dziesięć lat Antonio Aguirre, który stał się jego głównym i najbardziej zaufanym współpracownikiem.

Amadoriemu przypadło w udziale zadanie śledzenia i eliminowania przeciwników Franco. Po śmierci dyktatora w roku 1975, Amadori powrócił do normalnej służby wojskowej, ale lata spędzone w kontrwywiadzie nie poszły na marne. Awansował

szybko,

szybciej niż wskazywałyby na to jakieś konkretne osiągnięcia. August przypuszczał, że zasadniczym narzędziem kariery Amadoriego stały się kompromitujące materiały, jakie zebrał na temat osób decydujących o nominacjach.

Nie ulegało już najmniejszej wątpliwości, że zamach był starannie przygotowywany i to od długiego czasu. Generał Amadori najwyraźniej bardzo wcześnie zapragnął

odegrać rolę

podobną do generała Franco.

Do Hiszpanii August wyruszył w towarzystwie siódemki członków Iglicy. W bazie Guantanamo na Kubie został sierżant Chick Grey, rozwój sytuacji sugerował

bowiem, że w

każdej chwili mogli być tam potrzebni ludzie gotowi do natychmiastowej akcji.

Grey był

świetnym, rzutkim dowódcą, który już wkrótce powinien otrzymać awans na porucznika.

W Hiszpanii zastępcą Augusta miał być kapral Pat Prementine. Młody podoficer, specjalista od taktyki piechoty, odznaczył się podczas akcji odbijania Mike'a Rodgresa i jego grupy w dolinie Bekaa. Gdyby cokolwiek przytrafiło się Augustowi, Prementine z powodzeniem mógł go zastąpić. Podobnie jak we wcześniejszych akcjach także i w tej znakomicie spisali się szeregowi Walter Pupshaw, Sandra DeVonne, David George i Jason Scott. W składzie grupy był też specjalista od łączności, Iszi Honda; ani pułkownik August, ani jego poprzednik, nieżyjący podpułkownik Charles Squires, nie wyruszyliby w pole bez Strona 116

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

człowieka, któremu mogliby w tych kwestiach bez reszty zaufać.

Przed lądowaniem wszyscy przebrali się po cywilnemu. W bazie czekał na nich nieoznakowany śmigłowiec Interpolu, który dostarczył ich na lotnisko w Madrycie.

Dźwigając torby z mundurami polowymi i sprzętem przesiedli się tam do dwóch furgonetek, które zawiozły ich do biura Luisa Garcí de la Vega, gdzie powitał ich Darrell McCaskey, który wciąż czekał na powrót Aideen Marley.

McCaskey i August przeszli do małego pokoiku służbowego. Ponieważ na dwóch z trzech krzeseł piętrzyły się stosy teczek, August przysiadł na rogu stołu i patrzył jak McCaskey nalewa im obu

kawy.

- Jaką chcesz? - spytał Darrell.

- Czarną, bez cukru.

Pułkownik zorientował się już, że wprawdzie McCaskey był zmęczony, ale za sprawą napięcia i kawy poziom adrenaliny we krwi był wysoki, czego skutki dadzą o sobie znać, kiedy kryzysowa sytuacja wreszcie się zakończy.

- Oto najnowsze wiadomości - powiedział Darrell, zajmując miejsce na krześle. Na blacie między nimi leżało Jajo sporządzone przez Matta Stolla. - Aideen Marley jest w tej chwili w drodze do Madrytu. Znajdowała się w stoczni Ramireza, kiedy zaatakowały ją śmigłowce Amadoriego. Wiedziałaś o tym?

August przytaknął.

McCaskey zerknął na zegarek.

- Jej helikopter powinien lądować za pięć minut i natychmiast zostanie dostarczona tutaj. María Corneja, z którą Aideen wykonywała zadanie, oddała się w ręce żołnierzy Amadoriego. Nie wiemy dokładnie, gdzie jest jego baza. Mamy nadzieję dowiedzieć się tego dzięki niej. Rozmawiałeś z Mike'em?

- Tak.

- Więc zgadujesz już, jakiego typu misja cię czeka.

August pokiwał głową.

- Kiedy znajdziemy Amadoriego - powiedział McCaskey, wpatrując się w oczy pułkownikowi - należy go unieszkodliwić albo zlikwidować.

Twarz Augusta pozostała równie beznamiętna, jak gdyby chodziło o harmonogram codziennych, banalnych zajęć. Trudno było się dziwić takiemu zachowaniu u człowieka, który zabijał Wietnamczyków z Północy, a potem został zadreżony niemal na śmierć, kiedy dostał się w ich ręce. Śmierć stanowiła część żołnierskiego świata i była walutą wojny. A nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że generał Amadori rozpętał wojnę.

McCaskey nie spuszczał oczu z rozmówcy.

- Iglica nie otrzymała jeszcze nigdy takiego zadania - powiedział. - Masz jakieś wątpliwości?

August pokręcił głową.

Darrell spojrział w blat.

- Kiedyś należało to do standardowych operacji.

- Zgoda. Ale wtedy sięgano po nie w pierwszej kolejności, teraz decyzja o nich zapada, gdy nie ma już innego ratunku. A sytuacja wydaje się dramatyczna.

- No cóż, na razie odpocznijcie po podróży. Dam ci znać, kiedy tylko pojawi się coś nowego.

- Darrell? - odezwał się August.

- Tak?

- Kiepsko wyglądasz.

- Nie miałem nawet chwili na odpoczynek.

- Słuchaj, dla mnie jest bardzo ważne, żebyś był w formie. Kiedy zjawi się tutaj Aideen, wolałbym, żebyś się trochę zdrzemnął. Porozmawiam z nią, przekażę nowiny, razem Strona 117

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

z Luisem rozważymy różne scenariusze.

McCaskey nachylił się nad biurkiem i klepnął Augusta w ramię.

- W porządku, pułkowniku. Chyba rzeczywiście tak zrobię. Wiesz, co najbardziej boli?

August spojrzał na niego pytająco.

- Że nie można już robić tego, co robiło się dwadzieścia lat temu. Kiedyś dwie doby na nogach to była zabawka. I żołądek nie bolał tak po żarciu z najbliższego baru. Ale zmienia się jeszcze coś. Każdy kolega, którego tracisz, to jakaś tylko powierzchownie zablizniona rana. A zarazem coraz trudniej wytrzymać widok twarzy w lustrze. Możesz mieć za sobą prawo, traktaty, Narody Zjednoczone i co jeszcze chcesz, ale na rękach zawsze zostaje trochę gówna. Z jednej strony masz rację, z drugiej - zupełnie jej nie masz. Czyż nie tak, pułkowniku?

August nie odzywał się, bo cóż właściwie miał odpowiedzieć. Żołnierz nie może sobie pozwolić na filozoficzne refleksje. Żołnierz otrzymuje zadania do wykonania, jeśli mu się nie uda, traci zaufanie przełożonych, często wolność, a czasami życie.

Wrócił do jadalni, gdzie czekała reszta oddziału. Zapoznał wszystkich z zarysami planu, potem upewnił się, czy wszyscy są gotowi wziąć udział w akcji.

Nikt się nie sprzeciwił.

Zabrali się do swoich zajęć; Prementine i Pupshaw próbowali tak uderzyć w automat z napojami,

żeby zaczął je wydawać, co w końcu się udało.

August wziął puszkę 7-Up i usiadł w plastikowym fotelu, zastanawiając się nad ostatnimi wydarzeniami. Politycy hiszpańscy zwrócili się do Amadoriego z apelem, aby powstrzymał się od działań eskalujących wojnę domową. W odpowiedzi jeszcze bardziej je nasilił. Politycy szukali teraz pomocy u innych wojskowych.

Amadori nie mógłby powiedzieć, że wykonuje tylko zadanie i nie ma czasu na filozofowanie. Sprzeciwiając się politykom, przekroczył granicę, poza którą przypisywał

sobie rolę prokuratora, sędziego i kata. A w ten sposób brał na siebie odpowiedzialność za przelaną krew i ludzkie cierpienie.

Wtorek, 01.35 - Waszyngton

Hood drgnął raptownie i obudził się.

Po powrocie z Białego Domu natychmiast połączył się z Darrellem McCaskeyem i przekazał mu decyzję prezydenta. McCaskey przyjął ją w milczeniu, bo co mógł

właściwie

powiedzieć? Następnie, poleciwszy, aby zbudzono go, jak tylko rozpocznie się operacja Iglicy, zgasił światło i położył się. Myślał o dwuetapowym zadaniu Centrum. Po pierwsze, chodziło o wyeliminowanie Amadoriego, po drugie, zapanowanie nad późniejszym chaosem.

Kiedy generał przestanie dyktować reguły gry, natychmiast pojawi się zastęp polityków, rekinów biznesu i wojskowych, którzy będą usiłowali wykorzystać chwilową próżnię, a będą usiłowali to zrobić, przejmując kontrolę nad poszczególnymi regionami: Katalonią, Kastylią, Andaluzją, Krajem Basków, Galicją. Biuro Herberta przygotowało listę potencjalnych uzurpatorów i w pierwszym podejściu doliczyło się ponad dwudziestu. W efekcie dawna Hiszpania rozpadłaby się na luźną konfederację niezależnych części, coś Strona 118

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

podobnego do

Wspólnoty Niepodległych Państw. Co gorsza, należało się liczyć z możliwością, iż wystąpiłyby one zbrojnie przeciw sobie, jak fragmenty dawnej Jugosławii.

Powieki zaczęły ciążyć, myśli coraz bardziej się plątały i Hood zapadł w drzemkę, ale nie był to spokojny sen. Śnił nie o Hiszpanii, lecz o rodzinie. Jechali wszyscy razem i zaśmiewali się, by wreszcie zatrzymać się w jakimś anonimowym miasteczku. Sharon oraz dzieci jadły lody w waflu. Lody szybko się topiły, a im gęściej skapywały na ręce i ubranie, tym bardziej wszyscy byli rozbawieni. Hood stał na chodniku i przypatrywał się im coraz bardziej zagniewany, aż w końcu nie wytrzymał i uderzył pięścią w maskę. Ale cała trójka dalej chichotała, nie z powodu jego zachowania, ale z powodu lodów. Żadne z nich nie zwracało na niego uwagi, zaczął więc krzyczeć... I otworzył oczy.

Rozejrzał się gwałtownie, wzrok zatrzymał się na budziku. Nie upłynęło dwadzieścia minut od chwili, kiedy się położył. Ułożył się znowu z głową na oparciu i przymknął oczy.

W niczym to nie przypominało ocknięcia się ze złego snu, gdy z ulgą oddycha się, że to nie naprawdę. Tym razem to rzeczywistość była gorsza, a ponadto we śnie wszystko i wszyscy było takie wyraziste, namacalne.



Trzeba z tym wreszcie skończyć; musi porozmawiać z Sharon. Wstał, zapalił lampkę i usiadł za biurkiem. Przetarł oczy, a potem wystukał numer na telefonie komórkowym.

Odpowiedziała niemal natychmiast.

- Słucham.

Głos był trzeźwy; nie spała jeszcze.

- Cześć, to ja.

- Wiem - odparła Sharon. - Nie spodziewałam się, że ktoś inny może dzwonić o tej porze.

- Późno, to prawda - przyznał Hood. - Jak dzieci?

- W porządku.

- A ty?

- Nie tak dobrze. Co u ciebie?

- Też nie za dobrze.

- To z powodu pracy czy naszych problemów?

W głosie była wyraźna ironia, która go zaboląła. Dlaczego one zawsze muszą przyjmować, że mężczyznom w głowie nic tylko praca i sukcesy zawodowe?

Bo najczęściej tak właśnie jest, odpowiedział sam sobie.

- Praca jak zwykle. Można by pomyśleć, że kryzysy na świecie powstają tylko po to, żebyśmy nie mieli chwili na odpoczynek. Ale najbardziej przejmuję się wami.

Nami.

- No cóż, ja zadręczam się tylko tą sprawą.

- Dobrze, wygrałaś.

- Słuchaj, Paul, mnie nie chodzi o to, żeby wygrać; mówię ci szczerze to, co czuję.

Myślę, co z tym wszystkim zrobić. Bo nie może być dalej tak jak dotychczas.

- Zgadzam się - powiedział Hood. - I dlatego postanowiłem zwolnić się.

- Z Centrum? - po chwili ciszy spytała Sharon.

- A z czego innego?

- Mówisz serio?

- Tak.

- Nie musisz się zwalniać. Chodzi tylko o to, żebyś nie spędzał tam całego czasu.

Hood był kompletnie zaskoczony. Zmagał się ze sobą, walczył, podjął dramatyczną decyzję, a tymczasem Sharon, zamiast zareagować na to radośnie, powiada, że nie Strona 119

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

powinien

przesadzać.

- A jak mogę ci to obiecać? - spytał. - Tutaj nic nie dzieje się według z góry założonego harmonogramu.

- Rozumiem to, ale przecież masz kogoś, kto może cię od czasu do czasu wyręczyć.

Mike Rodgers, Dobranocka.

- To wtedy, kiedy nie dzieje się nic specjalnego. Muszę być na miejscu przez cały czas, kiedy mamy taką sytuację jak teraz albo jak poprzednim razem...

- Czego o mały włos nie przypłaciłeś życiem.

- Rzeczywiście tak było - potwierdził spokojnie. Słyszał było, że Sharon jest coraz bardziej poirytowana, więc on musiał panować nad sobą. - Czasami jest niebezpiecznie, ale przecież to grozi również w Waszyngtonie.

- Paul, dobrze wiesz, że to wcale nie to samo.

- W porządku, nie to samo. Ale są także pozytywne strony mojej pracy. Jeździmy często za granicę, dzieciaki widziały rzeczy, które nie każdy może zobaczyć. Jak to przeliczyć? Spotkania z wielkimi tego świata i moja nieobecność na obiedzie?

Wizyta w

Owalnym Gabinetie i koncert orkiestry szkolnej?

- Nie odpowiem ci na to pytanie, ale wiem, że "dobry dom", to nie jest po prostu "miły dom", że na to składają się tysiące drobnych, codziennych spraw, których nie zastąpią wielkie imprezy.

- I wiele robiłem w tych drobnych sprawach!

- Ale to się skończyło. Na początku bardzo często byłeś w domu. Pamiętasz?

- Pamiętam.

- A potem przyszedł pierwszy międzynarodowy kryzys i wszystko się zmieniło.

Sharon miała rację. Centrum powstało przede wszystkim z myślą o problemach wewnętrznych. Skala ich działań zmieniła się, kiedy prezydent kazał Hoodowi poprowadzić dochodzenie w sprawie ataku terrorystycznego w Seulu. Paulowi wcale nie było to w smak.

Podobnie jak w przypadku Amadoriego, było to zadanie, którego nie chciał się podjąć nikt inny.

- Racja, wszystko się zmieniło, ale co miałem robić? Powiedzieć, że się nie bawię i odejść?

- Czy nie tak postąpiłeś w Los Angeles?

- Postąpiłem i sporo mnie to kosztowało.

- Ach, straciłeś władzę?

- Nie, straciłem szacunek do samego siebie.

- Ponieważ uległeś namowom żony?

Niech to cholera, pomyślał Hood, który też z wolna zaczynał tracić cierpliwość.

- Nie, nie dlatego. Ponieważ niezależnie od tego, jakim uprzykrzeniem była cała polityka, ile czasu mi zabierała i jak bardzo pozbawiała życia osobistego, porzucając ją, zrezygnowałem z robienia czegoś, co było ważne. - Niepostrzeżenie dla siebie zaczął

podnosić głos. - I teraz znowu pracuję po dwadzieścia cztery godziny na dobę, a wiesz dlaczego? Ponieważ znowu jest to coś ważnego. Coś ważnego dla innych ludzi. I na tym bardzo mi zależy, Sharon. Na tym wyzwaniu, na poczuciu odpowiedzialności, na satysfakcji.

- Dobrze wiesz, że i ja lubiłam to, co robiłam, zanim zostałam matką, a z czego musiałam zrezygnować dla dobra dzieci. Dla dobra rodziny. Ty nie musisz sięgać po rozstrzygnięcia aż tak radykalne, ale nie możesz także uznać, że wszystko jest w porządku.

Masz ludzi koło siebie; niech ci pomogą na tyle, abyś mógł nam dać to, czego Strona 120

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

potrzebujemy,

żeby być prawdziwą rodziną.

- To znaczy czego?

- Ciebie. Potrzebujemy cię. Tylko tyle i aż tyle.

- Przecież macie mnie!

- Zupełnie jakbyśmy nie mieli - usłyszał oziębłą odpowiedź. Weszli w dawne koleiny, znowu znaleźli się na tych samych pozycjach, odgrywając te same role: on, gniewnie atakujący, ona chłodno parująca ataki.

Hoodowi chciało się wyć.

- Obiecałem sobie, że kończę z Centrum, ale na razie mam cholerną kryzysową sytuację, a nie mogę zasnąć, bo cały czas myślę o was. Dzwonię, a ty zaczynasz mi opowiadać, na czym polega moja wina, i wykorzystujesz dzieci jako zakładników.

- Nie mów głupstw. Jeśli tylko zechcesz, będziemy znowu razem.

- Jeśli tylko zechcę przyjąć twoje warunki!

- Daj spokój z tymi "warunkami", Paul. Nie chodzi o moją wygraną, czy twoją przegraną. Chodzi o to, że trzeba coś naprawić, coś zmienić. A wygrać na tym mają dzieci.

Odezwała się linia służbowa; spojrzął na numer: Mike Rodgers.

- Sharon, poczekaj chwilkę. - Wyłączył mikrofon komórki i podniósł słuchawkę. -

Tak, Mike?

- Paul, jestem tutaj z Bobem Herbertem. Zerknij na komputer, przesyłam obraz z Biura Zwiadu. Musimy zaraz się naradzić.

- W porządku. Za sekundę. - Wrócił do Sharon. - Kochanie, muszę się rozłączyć.

Strasznie mi przykro.

- Na pewno nie tak jak mnie, Paul. Do widzenia. Kocham cię.

Rozłączyła się, a Paul zapatrzył się w monitor na sąsiednim stanowisku. Nie miał

czasu na rozgrzebywanie całej tej rozmowy, na roztrząsanie poczucia, że traci rodzinę i nic na to nie może poradzić, ale najbardziej absurdalny wydawał mu się fakt, że Sharon najwidoczniej uważała, iż lepiej w ogóle się nie widzieć, niż widzieć się tylko trochę.

To bezsens, chyba... chyba że w ten sposób chce na mnie wyrzucić presję.

Była to myśl okropna, ale z drugiej strony, jaką inną bronią rozporządzała Sharon? I miała rację co

do tego, że wiele, bardzo wiele spraw zawalił. Ileż to przeoczonych urodzin, rocznic, akademii i koncertów? Zapominał zapytać o wręczanie świadectw, wizyty u lekarza i mnóstwo innych rzeczy.

Przełączył telefon na głośnik i patrzył, jak na ekranie pojawia się czarno-biały obraz satelitarny. Nie mógł teraz gryźć się własnymi sprawami. Działy się rzeczy, których stawką były tysiące ludzkich istnień. I był za nie odpowiedzialny, nawet jeśli Sharon traktowała te słowa jedynie jako wykręt.

- Mike? Co to jest?

- Pałac Królewski w Madrycie - padła odpowiedź. - Główny dziedziniec.

- To raczej nie są mikrobusy turystyczne.

- Nie. Mamy to zdjęcie, bo Steve Viens tak załatwił, że po ataku na stoczną Ramireza NBZ prowadziło przez satelity drogę jeńców: z parkingu przed stoczną na lotnisko w Bilbao, stamtąd samolotem do Madrytu, a potem ciężarówką do pałacu. Przypuszczamy, że kobieta na przodzie to María Corneja.

Hood natychmiast naprowadził wskaźnik powiększenia, a komputer posłusznie wykonał polecenie. Niezbyt dobrze pamiętał Marię i sam pewnie by jej nie poznał, ale tutaj trudno było o pomyłkę, bo w gromadce jeńców była jedyną kobietą.

Pojawiły się następne fotografie.

Strona 121

Tom Clancy - Centrum 5 - Rownowaga

- Te zostały zrobione z odpowiednio wyższego pozornego usytuowania obiektywu; przedtem miałeś pięć metrów, teraz kolejno dziesięć, dwadzieścia, czterdzieści.

Sądząc po

liczbie oficerów, zaczynamy podejrzewać, że to tutaj może być kwatery Amadoriego. Ale jest pewien problem.

- Widzę - mruknął Hood. - Kwadratowy budynek pośrodku dużego placu, a dookoła żadnych wyższych punktów. Kłopot z dzienną inwigilacją.

- Zgadza się - powiedział Rodgers. - A nie wiadomo, czy za dwanaście godzin, kiedy się ściemni, nie będzie już za późno.

- Czy Iglica może się dostać do środka w hiszpańskich mundurach?

- Teoretycznie tak - odparł Rodgers - tylko że żaden z żołnierzy, którzy konwojowali jeńców, ani z

tych, którzy pełnią tam warty, jak się wydaje, nie jest wpuszczany do środka.

Także z tego powodu przypuszczamy, że chodzi o Amadoriego. Z pewnością w środku trzyma straż jego gwardia przyboczna i wstęp mają tylko współpracownicy.

- Nie ma jakichś podziemnych przejść?

- Właśnie nad tym pracujemy - powiedział Rodgers.

Hood czuł, jak pieką go powieki; najchętniej zbombardowałby ten cholerny pałac, a następnie poleciał do Connecticut i został z rodziną. Potem może otworzyłby smażalnię ryb.

- Więc jak, czekamy? - spytał Hood.

- Na to nie zgadza się nikt tutaj ani w Madrycie - odparł Rodgers. - Aideen dopiero teraz dotarła do stolicy i razem z Darrellem, Brettem i ludźmi z Interpolu zastanawiają się, jak rozegrać sprawę z pałacem. Interpol umieścił swoich obserwatorów na dachu Teatro Real, gmachu opery po przeciwnej stronie alei. Namierzają cały pałac za pomocą DU i próbują zidentyfikować głos Amadoriego.

DU - Długie Ucho - było to urządzenie kierunkowe, rejestrujące dźwięki z niewielkiego obszaru i nastrojone na określony poziom decybeli. W przypadku jakiegoś pomieszczenia we wnętrzu pałacu automatycznie odfiltrowałoby odgłosy zewnętrzne: samochodów, ptaków, przechodniów, a wyłuskałoby tylko ściszone głosy mówiące wewnątrz, aby następnie porównać je z próbkami umieszczonymi w pamięci cyfrowej, w tym przypadku z próbką głosu Amadoriego.

- Ile czasu potrzebują na przejrzanie całego pałacu? - spytał Hood.

- Powinni skończyć przed czwartą.

Paul spojrział na zegarek.

- Jeszcze jakieś dwie godziny.

- Zupełnie mi się to nie podoba, że ludzie z Iglicy siedzą tutaj beczynn timer, ale chyba nic innego nie możemy zrobić - powiedział Rodgers.

- Jak daleko jest do pałacu z biura Interpolu?

- Sprawdziłem na mapie, samochodem jakiś kwadrans, zakładając, że nie będzie korków i posterunków.

- Co oznacza, że jeśli będą czekać na wyniki DU, na miejscu mogą być nawet za dwie godziny piętnaście minut. Gdyby Amadori zdecydował się w tym czasie wykonać ruch, mamy kłopot.

- To prawda - zgodził się Rodgers - ale nawet gdyby byli w pobliżu pałacu, niewiele by to dało. Nie mogą przygotować żadnego planu, nie wiedząc, gdzie jest Amadori.

Poza tym,

nie możemy jeszcze być pewni, że istotnie tam się zaszył.

Hood patrzył na satelitarne zdjęcie żołnierzy na dziedzińcu. Było ich co Strona 122

Tom Clancy - Centrum 5 - Rownowaga

najmniej

dwustu, w niewielkich grupkach, jak się wydawało, odbywających musztrę. Paulowi przypomniały się zdjęcia Gwardii Republikańskiej Saddama Husajna odbywającej ćwiczenia przed jego rezydencją w przeddzień Pustynnej Burzy. Prężenie mięśni.

Był pewien, że w środku jest Amadori.

- Mike, musimy pamiętać o tym, że jest tam też Maria - bez żadnego wsparcia. Nie możemy na to pozwolić.

Chwila ciszy, a potem głos Rodgersa.

- Myślę dokładnie tak samo, ale, widzisz, najpierw zbadaliśmy zdjęcia, teraz brniemy przez plany pięter. Niełatwo dostać się do środka.

- Nie muszą dostawać się do wewnątrz. Na razie chcę mieć na miejscu jakąś siłę, której będę mógł użyć w każdej chwili. Darrell będzie się z nimi kontaktował

przez Isziego

Hondę.

- To da się zrobić, ale celem misji jest Amadori, a my nadal nie mamy pewności, czy na pewno tam przebywa. Musimy to rozstrzygnąć.

Hood nie miał pretensji do Rodgersa. Generał robił dokładnie to, co należało do jego obowiązków. Rozważał możliwości i wskazywał zagrożenia.

- Jeśli okaże się, że jest gdzie indziej, ściągniemy Iglicę - zdecydował Hood.

- A

może, kto wie, sukinsyn sam się pokaże i oszczędzi nam kłopotów?

Rodgers głośno westchnął.

- To mało prawdopodobne, Paul, ale dobrze, wydam polecenie Brettowi. Dla porządku chciałem

tylko przypomnieć, że Maria znalazła się w środku na własną rękę, bez żadnego rozkazu. To nie nasz interes ma na uwadze, lecz interes swojego kraju. Wiem, brzmi to brutalnie, ale oddziału, który będzie potrzebny do wykonania właściwego zadania, nie możemy ryzykować tylko po to, żeby ją odbić.

- Będę o tym pamiętał - mruknął Hood. Rodgers rozłączył się, Hood wyłączył

monitor

i zgasił lampę. Siedział z przymkniętymi oczyma.

To wszystko nie miało najmniejszego sensu. Trzymać się zębami i pazurami zajęcia, który skazywało na samotność, odrywać od rodziny, a często także i od najbliższych współpracowników. Być może dlatego tak mu doskwierała sytuacja Marii. Także i ona była zdana tylko na siebie.

Nie, nie zapomni o celu misji, ani o tym, że nie można lekkomyślnie szafować życiem ludzi z Iglicy. Ale nie wolno mu też zapomnieć o Marcie Mackall. I z pewnością nie będzie przyglądał się beczynnemu temu, jak następna kobieta staje bezbronna wobec oprawców w pięknym, słonecznym Madrycie.



Wtorek, 08.36 - Madryt

María szła korytarzem za młodym oficerem, pewna, że za chwilę stanie przed obliczem samego Amadoriego. Ani kapitan, ani generał nic by nie zyskali na zwodzeniu jej.

Musieli być ciekawi, jakie ma informacje. Gdyby jej nie ufali, wtedy miałyby za sobą kogoś z bronią gotową do strzału.

Tak czy owak, była nieco zaskoczona łatwością, z jaką udało jej się podejść kapitana i przez chwilę przemknęła jej przez głowę myśl, czy aby tamten nie był

sprytniejszy niż

Strona 123

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

przypuszczała.

Kiedy skręcił w lewo, przystanąła.

- Sądziłam, że idziemy do generała - rzekła.

- I tak jest - odparł kapitan i wskazał w przeciwnym kierunku niż Sala Halabardników.

- Więc nie w Sali Tronowej? - spytała nieufnie.

- W Sali Tronowej? - powtórzył kpiącym tonem. - Nie byłoby to nazbyt pompatyczne?

- Czy ja wiem? Wydaje mi się, że cały pałac jest dość pompatyczny.

- Nie wtedy, kiedy król powraca do Madrytu i musimy zadbać o jego bezpieczeństwo.

Obie rezydencje trzeba otoczyć ochroną.

- A ci wartownicy...

- Przecież nie można pozwolić, żeby jeńcy wdarli się do Sali Tronowej. - Kapitan kiwnął głową w kierunku, który wskazał ręką. - Generał ze swoimi doradcami jest w jadalni.

Patrzyła na niego i teraz już nie wierzyła. Nie wiedziała, czemu, ale nie wierzyła.

- Problem zresztą nie polega na tym, gdzie jest generał - ciągnął kapitan - lecz na tym, czy ma pani mu

do przekazania coś ważnego, czy też nie. Więc jak, senorita Corneja, idziemy?

Teraz nie miała już wyboru.

- Idę - powiedziała.

Oficer odwrócił się i ruszył przed siebie energicznie, ona zaś podążyła za nim, zachowując dystans kilku kroków. Pod ścianami przesuwali się żołnierze; niektórzy eskortowali jeńców, inni przynosili sprzęt telefoniczny i komputerowy. Nikt nie zwracał na nich uwagi.

Nie czuła się zbyt pewnie, ale nie mogła tego po sobie pokazać.

- Chce pan papierosa? - spytała i nie czekając na odpowiedź, wydobyła z kieszeni na piersi paczkę i pudełko zapalek.

- Nie, dziękuję - odpowiedział - i mówiąc szczerze, pani też bym odradzał.

Rozumie

pani, to prawdziwy zabytek, jakiś ogień zaproszony przez nieuwagę...

Oczekiwała podobnej odpowiedzi. Idąc przodem, nie mógł dostrzec, że zanim na powrót umieściła paczkę w kieszonce, najpierw wbiła zapalną w tytoń, a papierosa wsunęła w spodnie z przodu.

Teraz miała przynajmniej jakąś broń.

Jadalnia znajdowała się po drugiej stronie Sali Muzycznej, której okna wychodziły na Campo del Moro, Obóz Maurów. Park rozpościerał się na miejscu, gdzie w jedenastym wieku stacjonowały oddziały potężnego emira Ali bin-Yusufa. Staęli przed drzwiami Sali Muzycznej. Kapitan zapukał i uśmiechnął się do Maríi. Przyglądała mu się podejrzliwie.

Kiedy drzwi uchylły się, wyciągnął rękę.

- Pani przodem - rzekł.

W pomieszczeniu było ciemno i oczy potrzebowały chwili, aby do tego przywyknąć.

W cieniu po prawej coś poruszyło się w jej kierunku, kiedy jednak odskoczyła, wpadła na kapitana, który gwałtownie pchnął ją do środka. Jednocześnie poczuła, jak ktoś chwyta ją za ramiona i ciągnie. Straciła równowagę i poleciała na twarz, by natychmiast poczuć stopę między łopatkami.

Zapaliło się bursztynowe światło, a jakieś ręce starannie ją obmacały w poszukiwaniu broni, by następnie pozbawić paska, zegarka i paczki papierosów.

Strona 124

Potem ktoś brutalnie szarpnął ją za włosy; poczuła straszliwy ból w karku, gdyż noga mocno wciskała jej pierś w podłogę. Przed nią pojawił się kapitan i przystawił

jej podeszwę

do czoła. Kiedy pocisnął, ból stał się niemal nie do zniesienia.

- Spytała mnie pani, czy zdobędziemy informacje na czas. - Uśmiechnął się zimno.

-

No cóż, seniorita, jestem pewien, że tak. Tak jak jestem pewien, że wiele osób nie opuści już pałacu. I tego, że zwyciężymy, i że nowy naród nie narodzi się bez bólu, cierpienia i, co najważniejsze, woli. Woli uzyskania tego wszystkiego, co nieodzowne do zwycięstwa.

Skóra szyi straszliwie uciskała na krtań. Obręcz bólu zaciskała się na karku.

- Bez trudu mógłbym ci, malutka, złamać kark, ale wtedy umarłabyś, zabierając ze sobą swoje wiadomości. Dlatego dam ci teraz pięć minut, żebyś rozważyła sytuację. Jeśli zdecydujesz się mówić, pozostaniesz, oczywiście, naszym gościem, ale nic ci się przynajmniej nie stanie. Jeśli wybierzesz milczenie, wtedy do dzieła wezmą się ci panowie. A proszę mi wierzyć, seniorita, naprawdę znają się na swojej robocie.

But cofnął się, a z gardła Marii wydobył się okropny charkot. Lodowaty prąd przepłynął po krzyżu. Z trudem przełknęła ślinę i usiłowała się poruszyć, ale nacisk stopy na plecach nie zelżał.

- Warto, żeby się dowiedziała, co ją może czekać - usłyszała głos kapitana. - To może jej pomóc w decyzji.

Cofnął się i poczuła jak noga ustępuje z jej pleców, a brutalne ramiona chwytają pod pachy. Jeszcze nie zdążyła stanąć mocno na stopach, kiedy otrzymała cios w brzuch. Zgięła się w pół, powietrze uciekło z płuc, ale nie pozwolono jej upaść. Jeden z mężczyzn szarpnął ją za włosy, poderwał i w tej samej chwili, nastąpił kolejny cios. Nogi zwisły bezwładnie, a z ust wydobył się jęk. Teraz przyszło uderzenie w podbródek, szczęśliwie nie miała języka między zębami, gdyż mogłaby go sobie odgryźć. Po sierpie z prawej strony, z jej ust wytrysnęła krew zmieszana ze śliną.

Zwaliała się na podłogę. Przetoczyła się na plecy z rozrzuconymi rękami i podgiętymi nogami. Wiedziała, że ból nadpłynie za chwilę, ale już teraz czuła się bezsilna, jak czasami na rowerze u końca stromego podjazdu. Zmusiła się jednak, żeby otworzyć oczy i sprawdzić, na którym biodrze noszą broń.

Wszyscy byli praworęczni. Mała przewaga.

Żołnierze wyszli na korytarz, wyciągając papierosy i podając sobie ogień.

Zgasili

światło i zamknęli za sobą drzwi. Dobrze znała tę metodę: złamać ciało, a potem zostawić przez chwilę w spokoju, żeby przerażony umysł zaczął rozmyślać, co jeszcze może nastąpić.

Drżącą ręką sięgnęła do spodni, odszukała papierosa i wyciągnęła go. Potem Maria przetoczyła się na bok i dobrała do zapałki. Sztuczkę tę wymyśliła bardzo dawno; ogień może być znakomitą bronią. Oczy zdążyły się już przyzwyczaić do półmroku, rozejrzała się więc po wnętrzu. W kącie stały pulpity na nuty. Spojrzała w górę i zobaczyła to, czego się spodziewała; dwa spryskiwacze przeciwpożarowe, każdy nad przeciwległymi drzwiami.

Strona 125

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

Znakomicie.

Podpełzła do pulpitów. Nogi i ręce drżały; nie na długo, miała nadzieję, ale na razie musiała nad nimi zapanować. W kącie najpierw przykucnęła, potem się podniosła.

Mogła się

jakoś utrzymać na nogach, chociaż kolana dygotały. Szczeka zaczynała boleć - i dobrze. Ból pomaga się skupić. Wyjęła spod swetra dzinsową koszulę, nałożyła go z powrotem, a koszulę cisnęła pod drzwi.

Kiedyś prowadziła śledztwo w sprawie przestępstw w barcelońskiej policji; dała się złapać i zamknąć razem z prostytutkami. Wyciągnęli jedną z prostytutek do sąsiedniej celi, aby tam ją zgwałcić, i wtedy Maria podpaliła podeszwę buta. Smród był tak straszny, że natychmiast wpadli, jeden z nie dopiętymi nawet spodniami. Maria wyskoczyła na korytarz; sytuacja w celi obok mówiła sama za siebie. Obu aresztowała na miejscu.

Usiadła nad koszulą, potarła zapałkę o podeszwę, zastanawiając się, ile jeszcze przysług oddadzą jej jeszcze tego dnia banalne buty. Błysnął płomień; pottrzymała go w stulonych dłoniach, aż rozpalił się na dobre, a potem przytknęła do kołnierza koszuli. Tlił się przez jakieś pół minuty, ale potem stanął w ogniu.

Powlokła się do pulpitów, wzięła jeden i oparła o drzwi. Dyszała ciężko, kilkakrotnie poczuła mdłości. Nie po raz pierwszy została uderzona. Dostała już parę razy od bandziorów, narkomanów, wściekłego motocyklisty i raz - jedyny raz - od zazdrosnego kochanka. W

żadnym przypadku nie pozostała dłużna; kochanek wyładował w szpitalu. Nigdy przedtem nie zdarzyło się jednak, żeby bił ją ktoś, nie dając możliwości odpowiedzi. Nie chodziło tylko o ból: czuła się straszliwie upokorzona.

Koszulę przykrył grzyb gęstego, szarego dymu, który jednak pełzał przy ziemi.

María

zaczęła wymachiwać pulpitem nutowym. Z żarzących się resztek znowu trysnął płomień, a

dym zmieszany z popiołem wzbił w górę krętą kolumną. Odskoczyła od drzwi.

Rozdzwonił

się alarm, spryskiwacze plunęły wodą. Na zewnątrz usłyszała tupot nóg, mocniej ścisnęła w rękę wspornik pulpitu.

- Wy dwaj zaczekajcie tutaj - usłyszała po drugiej stronie - na wypadek, gdyby chciała uciec.

Dobrze. Wejdzie tylko jeden, to ułatwi sprawę. Drzwi otworzyły się z trzaskiem i wpadł przez nie żołnierz, ale noga poślizgnęła mu się na stercie mokrego popiołu i ciężko upadł na podłogę. Niczym Gabriela Sabatini z bekhendu uderzyła go pulpitem w głowę; żołnierz z krzykiem zwałił się na bok. Łomot upadku i krzyk zaskoczyły jego towarzyszy, a tej właśnie chwili wahania potrzebowała María. Cisnęła na bok pulpity i szczupakiem rzuciła się na leżącego. Jęknął głucho pod ciężarem rozpedzonego ciała, a jej ręka pomknęła do kabury.

Alarm dzwonił jak oszalały, woda lała się na Marię, a mężczyzna, obrzydliwie klnąc, usiłował ją z siebie zrzucić. Nie przeszkadzała mu w tym, a nawet nieco dopomogła.

Strona 126

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

Odtoczyła się, wrywając pistolet z kabury i odbezpieczając go. Bez chwili namysłu strzeliła w kolano żołnierza. Zawył, krew trysnęła jej na twarz. María przyklękła i wypaliła do dwóch pozostałych, których jak na zwolnionym filmie widziała wpadających przez próg.

Jednego trafiła w kolano, drugiego w krocze. Rozległo się zwierzęce wycie.

Nadal spryskiwana wodą, wcisnęła pistolet za pas spodni, a w chwilę później była uzbrojona w dwa następne. Z satysfakcją pomyślała, że każdego dnia swego życia będą ją wspominać. Ją i swoją bydlęcą brutalność.

Szybko zerwała im z szyi krawaty i związała nimi nadgarstki, potem trzema szybkimi szarpnięciami oddarła rąbki koszul, a kneble wcisnęła głęboko w usta. Nie były to najbardziej perfekcyjne węzły i kneble, ale przez jakiś czas powinny wystarczyć. Wyjrzała na korytarz.

Nikogo. Z odbezpieczonymi pistoletami w dłoniach poszła szybko w kierunku przeciwnym do tego, z którego przyszli. Korytarz obiegał cały budynek, powinien więc doprowadzić ją do Sali Halabardników i Tronowej. Chyba nareszcie uda jej się porozmawiać z generałem Amadorim.

Wtorek, 09.03 - Madryt

Do jadalni weszli Luis Garca de la Vega oraz jego ojciec, generał lotnictwa Manolo de la Vega. Luis potrzebował kogoś, kto poradziłby mu, komu z najwyższej kadry oficerskiej można ufać. Mieli odmienne poglądy polityczne, Manolo skłaniał się ku lewicy, Luis ku prawicy, ale - jak powiedział McCaskeyowi - w chwili, gdy Hiszpania znalazła się w niebezpieczeństwie, na nikogo nie mógł bardziej liczyć.

W sali było jedynie siedmioro członków Iglicy, Aideen i McCaskey. Darrell pomagał

Aideen spakować się; reszta już to zrobiła i teraz studiowała mapy miasta.

McCaskey podniósł znużone oczy na Luisa.

- Jakies nowiny? - spytał.

- Tak. Dziesięć minut temu w pałacu uruchomił się alarm przeciwpożarowy.

- W której części?

- Sala Muzyczna w południowym skrzydle. Z pałacu poinformowano straż pożarną, że alarm był fałszywy, ale to nieprawda. Czujnik podczerwieni wykazał źródło ognia, który szybko ugaszono.

- Hm - mruknął McCaskey - coś tam się dzieje. Zabytkowy budynek, tyle skarbów, tymczasem nie chcą strażaków...

- Nie chcą, żeby ktokolwiek obcy dostał się do środka. Pół godziny temu nie wpuścili na teren patrolu Guardia Civil, który robił rutynowy obchód.

- Z Iglicą nie poszłoby im tak łatwo - mruknął McCaskey. - Jak sytuację ocenia gabinet premiera?

- Oficjalnie nie ma potwierdzenia, że Amadori przejął władzę.

- A nieoficjalnie?

- Większość dygnitarzy zdążyła już wysłać swoje rodziny do Francji, Maroka i Tunezji. Idę o zakład, że dzisiaj bez żadnego trudu moglibyśmy dostać stolik w restauracji, gdzie na ogół trzeba go rezerwować na dwa tygodnie wcześniej.

McCaskey pokiwał głową i podszedł do Aideen, przeglądającej sprzęt, który dostała od Interpolu. Znalazła się tu kamera wideo z zapisem, zestaw pierwszej pomocy, telefon komórkowy i pistolet.

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

Sprawdziła baterie kamery, podczas gdy McCaskey przyjrzał się magazynkowi z nabojami Parabellum 9x19 Super Star, a potem raz jeszcze sprawdził, czy Aideen nie odróżnia się od członków Iglicy. Na nogach tenisówki Nike'a, na oczach okulary słoneczne, na głowie czapeczka baseballowa. Obok torby leżał przewodnik i stała duża butelka z wodą mineralną. Czowała się jak turystka, czemu sprzyjał fakt, iż zaczynała odczuwać różnicę czasu.

Spoglądała tęsknie na długi stół za McCaskeyem. Zdrzemnęła się wprawdzie w drodze z San Sebastian, ale było to tyle co nic. Zastanawiała się teraz nad kawą, ale z drugiej strony nie wiedziała, czy aby zaraz nie ruszą do akcji, a wtedy lepiej byłoby nie mieć problemów z toaletą. Bardzo boleśnie parę razy doświadczyła już tego, jak potrafią się dłużyć godziny, kiedy nie można opuścić posterunku.

Lepiej nie ryzykować.

Natomiast McCaskey wyglądał tak, jak gdyby chwila załamania była bliska.

Pamiętała, jaki był opanowany, gdy poinformowała go o zamachu na Marthę. Teraz już wiedziała, że to nie beznamiętny spokój, lecz skupienie. Przypuszczała, że od śmierci Marthy ani na chwilę nie zmrużył oka. Widać było, że musi odrobinę odpocząć.

Tymczasem Darrell podszedł do pułkownika Augusta. Ten był nie ogolony, zuchwa poruszała się miarowo, żując gumę, na czole znajdowały się okulary z odblaskowymi szklami. Ubrany był w szorty khaki i pomiętą białą koszulę z podwiniętymi rękawami.

Zupełnie nie przypominał tego spokojnego, stanowczego żołnierza, którego Aideen widziała kilka razy w Waszyngtonie. U pasa zwisało radio do porozumiewania się z Centrum, które z zewnątrz wyglądało na walkmana. Pokrętko głośności było w istocie mikrofonem.

Także

pułkownik miał butelkę z wodą; gdyby polał nią taśmę, ta zamieniłaby się w chmurę gazu łzawiącego.

- Dobrze, zaczajacie się po wschodniej stronie gmachu opery. Jeśli coś wam przeszkodzi?

- Przejdziemy do Calle Arenal na północy - odpowiedział August - nią na wschód na Campo del Moro. Jeśli będzie tam blokada, zapasowe miejsce - Museo de Carruajes.

- Jeśli i stąd zostaniecie wypłoszeni?

- Ponownie opera, ale od północnej strony.

McCaskey skinął głową.



- Jak tylko otrzymam informację, gdzie jest Amadori, natychmiast dam wam znać.

Ocenisz wszystko i dasz mi znać, na której stronie podręcznika jesteśmy.

McCaskey miał na myśli dwie książeczki opracowane na użytek Iglicy: "Standardowe metody wejścia do budynku" i "Standardowe metody ataku". W każdej kategorii było dziesięć wariantów, to zaś, na którą zdecydują się August i Prementine, zależało od ilości czasu i oporu przeciwnika. Jeden element był stały we wszystkich wariantach: do środka nie wchodzili wszyscy. Po śmierci podpułkownika Squiresa, August przepracował każdy z nich tak, żeby było pewne, iż jest zespół zabezpieczający możliwość odwrotu.

- Aideen będzie wam towarzyszyć tylko po to, żeby zidentyfikować Marię i pomóc ją ratować. Ma nie brać udziału w walce, chyba że będzie to konieczne. Na dachu czeka gotowy do startu helikopter, ze specjalnym oddziałem policji na wypadek, gdyby rzeczy zaczęły się Strona 128

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

układać nie po naszej myśli. Luis mówi, że kiedy będziecie już w środku, jedyny problem stanowić może SZOB.

- Niech to cholera - prychnął August. - Skąd ten sukinsyn to ma?

- Król kazał zainstalować we wszystkich swoich rezydencjach, a dostał to pewnie od tego samego faceta, który poobstawiał SZOB-em cały Waszyngton. To pewnie jedna z przyczyn, dla których Amadori wybrał pałac jako swoją siedzibę.

SZOB - System Zdalnej Obserwacji - był to podobny do gogli wizjer, który podłączało się do systemu obserwacji budynku. W oprawce znajdował się sterownik, w okularach -

czarno-białe monitory ciekłokrystaliczne. Osoba mająca ten wizjer na oczach, mogła oglądać to wszystko, co widziały kamery systemu. W nowszych rozwiązaniach zadbano też o mikroskopijne kamery wideo, które pozwalały przekazywać informacje innym użytkownikom.

- Uprzedzę ludzi. Muszą wiedzieć, co ich czeka.

August w milczeniu skinął głową.

Cała szóstka siedziała pod ścianą. Wzrok McCaskeya przyciągnęła szeregowy DeVonne, ciemnoskóra dziewczyna w obcisłych dżinsach i granatowej kurtce.

Dopiero teraz

uprzytomnił sobie, jak bardzo przypomina młodą Marthę Mackall.

- Wiecie, na czym polega zadanie i znacie ryzyko - powiedział Darrell. -

Prezydent

rozkazał nam, abyśmy przy użyciu wszystkich dostępnych środków odsunęli od władzy despotę, którego poczynania są zagrożeniem nie tylko dla Hiszpanii. Jest to jednak rozkaz nieoficjalny, który oficjalnie nie może zostać potwierdzony. Nie możemy też liczyć na legalne władze hiszpańskie, które znajdują się w rozsypce. Jeśli ktokolwiek z was zostanie pojmany, nikt się do niego nie przyzna, a wykorzystane zostaną jedynie tradycyjne kanały dyplomatyczne. Jedno jest jednak pewne: macie możliwość ocalić życie setek tysięcy ludzi.

Mam nadzieję, że uważacie to nie tylko za obowiązek, ale i zaszczyt.

Luis postąpił dwa kroki do przodu.

- To prawda, że rząd jest w rozsypce i nikt z władz nie może wam udzielić swego pełnomocnictwa, ale bądźcie pewni także i tego, że zasłużycie sobie na wdzięczność wielu Hiszpanów, nawet jeśli nie dowiedzą się, komu bezpośrednio tę wdzięczność są winni. Już teraz zaskarbiliście ją sobie w sercach tych nielicznych, którzy znają powód waszej tutaj obecności. - Inspektor sprężył się i zasalutował. - Vaya Con Dios, przyjaciele. Z

Bogiem.

Wtorek, 09.45 - Madryt

Norberto przyleciał do Madrytu prywatnym samolotem generała zakonu, dwudziestoletnią Cessną Conquest, z zaciemnionymi oknami i małą zakrytą na zapleczu. Na pokładzie było jednaście miejsc; dwusilnikowa maszyna straszliwie terkotała i rzucała. Z

sercem pełnym zgryzoty spoglądał na swych pięciu towarzyszy, tak jak on, proboszczy z małych wiosek na północnym wybrzeżu; oni też musieli odczuwać niepokój, a przecież siedzieli spokojnie, zatopieni w modlitwie.

Norberto westchnął ciężko. Tak trudno było mu się oderwać od myśli o straszliwych wydarzeniach, których stał się świadkiem. A jeszcze na dodatek ta perspektywa ogromnego, Strona 129

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

pełnego zgiełku miasta. Chociaż, kto wie... Może ono pozwoli chociaż na chwilę zapomnieć o widoku udręczonego ciała Adolfo.

Obok niego siedział brat Jimnez z Laredo, nadbrzeżnej wioski położonej bardziej na zachód od San Sebastian. Wkrótce po starcie Jimnez oderwał się od okna i nachylił się do Norberto.

- Mamy się podobno spotkać z najwyższymi ojcami wielebnymi naszego zakonu. A będzie nas chyba ze czterdziestu.

- Czemu jednak nie widać braci od nas znaczniejszych? - spytał Norberto. - Brata Iglesiasa z Bilbao, czy Montoyi z Toledo.

- Pewnie dlatego - padła odpowiedź - że więcej dusz mają pod swoją opieką i dlatego większa byłaby szkoda z ich nieobecności w tak niespokojnym czasie.

- Tak samo i ja z początku pomyślałem, ależ spójrz, bracie, wszyscy należymy do wiekowych już osób.

- Widocznie ojcowie przełożeni mają zaufanie do naszego doświadczenia.

- Ale młodsi mają więcej energii.

- I pytają za wiele. Ojciec generał zapewne chce mieć do dyspozycji takie osoby, które wykonają polecenia bez szemrania.

Było w tych słowach coś niepokojącego, ale Norberto nie chciał się w tej chwili nad tym zastanawiać.

- A czy przypuszczasz, bracie, w jakim celu zostaliśmy wezwani?

- Od brata Francisco usłyszałem, że zostaniemy zawiezieni do Nuestra Senora de la Almudena. - Na twarzy kapłana pojawił się delikatny uśmiech. - Trochę dziwnie się czuję: zostawiam swój mały kościółek, żeby jechać do wielkiej katedry. Wszędzie jednak spełniać można słowa Jezusa: "Idźcie i głosście: Nadchodzi Królestwo Niebieskie".

Norberto spojrzął na innych braci. On też z czcią powtarzał sobie słowa z Ewangelii św. Mateusza, ale teraz daleko mu było do spokoju i otuchy. Miał wrażenie, że Jezus oddalił

się na pustynię, właśnie dlatego, że nie mógł już ścierpieć świata przemocy i niemoralności, przesądów i podejrzliwości, chciwości i niezgody. W samotności potrafił znaleźć w sobie siłę, aby stawić temu światu czoło. Ale jakże ma znaleźć w sobie tę siłę ksiądz z małego San Sebastian?

Dlatego zamknął oczy i począł żarliwie się modlić, aby Bóg zechciał mu dać moc i rozsądek, które pozwolą mu oprzeć się chaosowi, tumultowi i gwałtowności wielkiego świata.

Samolot musiał krążyć nad Madrytem przez prawie pół godziny, zanim otrzymał

zezwoleń na lądowanie. Pierwszeństwo miały maszyny wojskowe; przez okna mogli zobaczyć, jakie ich mnóstwo uwijało się w powietrzu. Wylądowali wreszcie przed dziesiątą i w drugim terminalu dołączyli do innych zakonników. Norberto rozpoznał kilku: braci Alfredo Lastrasa z Walencji, Casto Sampedoro z Murcii i Cesara Floresa z Leon, ledwie jednak zdołał

uścisnąć im dłonie i wypowiedzieć kilka słów powitania, już cała grupa musiała wsiadać do starego autobusu, który zawiózł ich do katedry. Norberto usiał przy otwartym oknie, a miejsce obok zajął brat Jimenez. Na Avenida de America prawie zupełnie nie było ruchu i dojechali do Almudeny w niecałe dwadzieścia minut.

Kościół zaczęto wznosić w tym miejscu w początku IX wieku, ledwie jednak położono fundamenty, pojawili się Arabowie, którzy zbudowali w pobliżu swoją Strona 130

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

twierdzą.

Kiedy Maurów wygnano, a na miejscu fortecy wzniesiono Pałac Królewski, chciano też podjąć prace przy katedrze, temu jednak sprzeciwił się potężny i zawistny arcybiskup Toledo, który nie chciał by jakakolwiek świątynia w Hiszpanii była większa od jego kościoła, tym więc, którzy chcieliby wznosić przybytek boży na ziemi skalanej przez niewiernych, zagrożono ekskomuniką, a nawet śmiercią. Dopiero siedemset lat później zaczęła się znowu budowa, chaotyczna jednak i z przerwami, z powodu braku funduszy, a czasami i chęci, co spowodowało, że kościół przybrał formę zlepką różnych stylów i pomysłów architektonicznych, który zburzono wreszcie w 1870 roku. Na to miejsce miał

powstać

kościół w stylu neogotyckim. Wznoszenie rozpoczęto w 1883, ale historia znowu się powtórzyła i budowę zaniechano w 1940 roku, aby poważnie się do niej zabrać dopiero w 1990. Także i teraz niełatwo było zgromadzić miliony peset i dopiero trzy tygodnie wcześniej położono ostatnią warstwę farby na filarach przy głównym ołtarzu.

Zazgrzytały biegi, autobus zwolnił, by z Calle Mayor skręcić na Calle de Bailn, gdzie tysiące ludzi tłoczyło się przed wejściem do kościoła. Wszędzie widać było uwijających się dziennikarzy i kamery telewizyjne, miejsca przy krawężnikach zajęły wozy transmisyjne.

Chociaż tłum był otoczony szpalerem policji, pojawienie się autobusu z duchownymi sprawiło, że ludzie, wśród których widać było wielu starców, kobiety i dzieci, zaczęli wołać o pomoc i zlitowanie, najwidoczniej przerażeni i zrozpaczeni. Pasażerowie autobusu spoglądali na siebie w zdumieniu; lęk zaczynał udzielać się także i im.

Policjanci brutalnie

spychali tłum do tyłu, aby zrobić miejsce dla autobusu, który powoli toczył się pod wejście do katedry. Na jej stopniach pokazał się ojciec Francisco z megafonem w rękę i wezwał tłum do spokoju. Potem dał znać czterdziestu pięciu kapłanom, żeby weszli do środka.

Wstępowali

wolno po stopniach, oglądając się za siebie; Norberto przypomniał się widok głodnych nędzarzy z Ruwandy czy bezdomnych z Nikaragui.

Gdy weszli do środka, wielkie drzwi zamknęły się za nimi. Po zgiełku na zewnątrz, panowała tu ogłuszająca wręcz cisza. Nie tu jest świat prawdy, myślał z rozpaczą Norberto, prawdą jest ta trwoga i te łyzy za drzwiami.

Ojciec Gonzalez modlił się samotnie w absydzie. Szli nawet i słyhać było tylko szuranie stóp i szelest habitów. Na przodzie kroczył ojciec Francisco; kiedy dotarli do nawy poprzecznej, odwrócił się, powstrzymał ich ruchem wzniesionych dłoni i dalej poszedł sam.

Norbeto nie darzył przesadną sympatią swego duchowego zwierzchnika. Można było spotkać się z opinią, że dla zakonu jest dobrze, iż kieruje nim osoba, która ceniona jest w Watykanie i ma szerokie koneksje w wielkim świecie. Dla szeregowych członków zakonu wynikało z tego jednak bardzo niewiele czy zgoła nic, jeśli nie podzielali poglądów swego generała, nie przypochlebiali mu się, a nade wszystko jeśli nie zapewniali

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

dopływu

odpowiednio hojnych datków z parafii. Norberto podejrzewał, że w istocie bardziej w tym wszystkim chodzi o dobro Orlando Gonzaleza niż hiszpańskich jezuitów.

Nigdy, rzecz jasna, nie posunąłby się do jawnej krytyki ojca generała, teraz jednak rozpaczliwie wręcz poczuł, że tutaj nie zaczerpnie tej siły, której tak pragnął, o którą się modlił tak gorąco. Siły współczucia i miłości, gotowe całą moc zakonu wykorzystać dla tych, którzy wołali o pomoc po drugiej stronie masywnych wierzei. Nie mógł opędzić się od cynicznej myśli, że ojciec Gonzalez sam uczestniczy w rozgrywce politycznej, licząc na to, że wielki wstrząs wzmocni jego władzę. Może spodziewał się, że nowy przywódca do niego zwróci się o pomoc, licząc na legendarne posłuszeństwo jezuitów.

Gonzalez uniósł raptownie głowę, powstał i wyszedł na środek. Wszyscy przeżegnali się, gdy ich pobłogosławił. Wolno ruszył przed siebie, zatrzymał się po kilku krokach, a jego pociągła, arystokratyczna twarz uniosła się ku dalekiemu sklepieniu kościoła.

- Wybacz nam, Panie, że od środka zamknęliśmy drzwi Twojego przybytku, kiedy na zewnątrz tak wielu ludzi oczekuje od nas pociechy i porady. Drzwi te zaraz się otworzą, bracia moi, a chociaż mnie wzywają obowiązki, ojciec Francisco przydzieli każdemu z was miejsce w świętej przestrzeni katedry, abyście zasiadłszy tam tłumaczyli zagubionym ludziom, że walka, która się teraz toczy, nie ich jest sprawą. Bóg Wszechmogący weźmie ich w opiekę, jeśli tylko zawierzą tym, którzy udręczonej Hiszpanii przywrócić chcą pokój.

Dziękuję każdemu z was, że z pokorą i ochoczym sercem stawiliście się na moje wezwanie, aby wlać otuchę i spokój w dusze mieszkańców Madrytu. Muszą wiedzieć, że w czasach zamętu nie są zostawieni samym sobie. A kiedy stolica się ukoi i pokój powróci do serc, przyjdzie czas, by dobrą nowinę zanieść reszcie kraju.

Co powiedziawszy, ojciec generał ruszył przed siebie krokiem stanowczym i pewnym.

Serce Norberto przepełniła gorycz i trwoga. Więc na tym miało to polegać? Z

całej Hiszpanii

ściągnięto duchownych zaprawionych w tym, jak małych, biednych ludzi uczyć pokory wobec ich trudnego losu, aby pomogli zapanować nad rozgorączkowanym i wzburzonym tłumem? Najpierw trzymać ich niepewnych i wylęknionych przed drzwiami katedry, aby potem złaknionym pociechy sączyć w uszy słowa: "Słuchaj i bądź posłuszny"?

O nie, ojciec Gonzalez nie chciał zabiegać o względy tych, którzy zburzyli spokojne życie narodu; on sam należał do ich grona. Miał być duchowym wodzem nowego porządku.

Wtorek, 10.20 - Madryt

María była przekonana, że generał Amadori znajduje się w Sali Tronowej Pałacu Królewskiego, żeby jednak się tam dostać, musiała zdobyć dwie rzeczy: mundur i jakiegoś sojusznika.

Najpierw trzeba się było zatroszczyć o mundur.

Zdobyła go w męskiej łazience. Pierwotnie była to el carto de cambiar por los attendientes del rey - łazienka dla osobistych służących króla. Teraz żołnierze wchodzili tam i Strona 132

Tom Clancy - Centrum 5 - Rownowaga

wychodzili bez żadnego szacunku dla tradycji, a chociaż María nie była rojalistką, żywiła wielki szacunek do historii i jej pomników.

Duże białe pomieszczenie znajdowało się w południowo-zachodniej części pałacu, nieopodal królewskiej sypialni. Dostała się tutaj, przechodząc od drzwi do drzwi. Kiedy zorientują się, że uciekła, poszukiwania ograniczą do okolic Sali Muzycznej i Tronowej.

Wiedzą, że chce się dostać do Amadoriego. Kłopot polegał na tym, jak to zrobić, żeby jej nie zauważyli.

Mundur zawdzięczała uprzejmości młodego sierżanta. Wszedł do łazienki w towarzystwie dwóch innych podoficerów, a kiedy otworzył drzwi kabiny, zobaczył

Marie,

która, wciśnięta w róg, mierzyła do niego z pistoletów.

- Wchodź i zamknij drzwi - warknęła półgłosem, a szum wentylatora nie pozwolił

słyszeć jej słów na zewnątrz.

Większość ludzi drętwieje na widok broni. W trakcie tej krótkiej chwili trzeba wydać stanowcze polecenie, które na ogół zostanie wykonane. Jeśli nie utrafi się we właściwy moment, panika może spowodować różne reakcje u zaskoczonej osoby. Gdyby ofiara okazała się nieposłuszna, María była gotowa ostrzeliwać się do ostatniego naboju, na szczęście jednak sierżant zachował się tak jak zdrowa część ludzkości. Drzwi zamknęły się za nim, a ona poleciła:

- Ręce na głowę i obróć się do mnie tyłem.

Teraz odłożyła jeden z pistoletów na rezerwuar, a wolną ręką pozbawiła sierżanta broni, którą

wsunęła za pasek na plecach. Znowu z pistoletami w obu dłoniach, jednym z nich trąciła go w pośladek i szepnęła:

- Ściągaj spodnie i siadaj na rękach.

Zrobił to, co mu kazała.

- Kiedy tamci będą wychodzić, powiedz im, żeby nie czekali. Inaczej zginiesz.

Mogłaby przysiąc, że słyszy łomot jego serca. Po chwili odezwali się towarzysze sierżanta - na imię miał Garca - na co on odpowiedział, że jeszcze nie skończył.

Gdy tamtych

już nie było, kazała mu wstać i zdjąć mundur, a potem obrócić się i uklęknąć.

- Nie zabijaj mnie - szepnął błagalnie. - Proszę.

- Nie zabiję, jeśli będziesz posłuszny.

Miała dwa rozwiązania. Pierwsze polegało na tym, żeby zakneblować mu usta papierem toaletowym, złamać mu palce, aby nie mógł go wyjąć i przywiązać do rezerwuaru.

Wymagało to czasu i nie dało się zrobić bez hałasu. Dlatego też uderzyła go rękojeścią pistoletu w tył głowy, co sprawiło, że czoło wyrznęło w róg muszli. Sierżant zapewne doznał

wstrząsu mózgu, tam jednak gdzie drwa rąbią, lecą wióry. Z siłą, której można się było u niej nie spodziewać, posadziła nieszczęśnika na sedesie, wzięła kurtkę i pistolety, nasłuchiwała chwilę, czy nikt się nie pojawił, a następnie przemknęła do sąsiedniej kabiny.

Mundur był

zbyt obszerny, ale nie przesadnie. Nacisnęła na włosy furazerkę, oba pistolety skryła za paskiem pod połami kurtki mundurowej. Buty trochę uwierały. Zanim wyrzuciła swoje do pojemnika razem z resztą ubrania, natarła podszewkami policzki, aby nie były zbyt gładkie.

Kiedy przeglądała się w lustrze, aby sprawdzić efekty tych zabiegów, weszło dwóch następnych podoficerów.

Strona 133

Tom Clancy - Centrum 5 - Rownowaga

- Co tak się grzebiesz, Garca? - warknął jeden z nich w drodze do pisuaru. -



Porucznik

dał każdej grupie pięć minut...

Mówiący urwał i zatrzymał się, ale Maria nie dała mu czasu do namysłu. Odwróciła się, jednocześnie robiąc krok do przodu, tak że jej lewe kolano znalazło się za jego prawym, podczas gdy ręka oplótła szyję i pchnęła. Poleciał na plecy, a wolna lewa noga Marii wzniosła się i z trzaskiem opadła na pierś. Rozległ się chrzęst pękających żeber i przeraźliwe stęknienie. Drugi z sierżantów, który stał już przy pisuarze, obejrzał się, ale w tym samym momencie prawe kolano Marii ugodziło go w kość ogonową. Impet ciosu cisnął nim o białą ścianę; odbiwszy się od niej poleciał na białe kafle posadzki. Kopnięcie w skroń sprawiło, że znieruchomiał, co w chwilę potem spotkało także pierwszego z zaatakowanych.

Ciężko dysząc, oparła się o umywalkę. Na cały atak złożyła się sekwencja ruchów, które zewnętrznemu obserwatorowi mogłyby się wydać lekkie i wykonane bez wysiłku. O

tym jednak zdecydowały lata treningów, zmagazynowane w postaci pamięci mięśniowej, teraz jednak czuła, ile kosztowały ją ciosy, które otrzymała w Sali Muzycznej. A przecież najważniejsza część zadania ciągle była przed nią. Zwilżyła usta wodą i pośpiesznie ruszyła do drzwi.

Wyszła z nich stanowczym krokiem i bez chwili wahania skrzyła w prawo, a następnie w lewo. Znowu była na korytarzu prowadzącym do Sali Tronowej.

W równych odstępach od siebie stały grupki żołnierzy, ale nie spoglądając na nich szła szybko, z lekko zmarszczonym czołem, jakby zaferowana rozkazem, który właśnie otrzymała. Pamiętała jednak o tym, aby oddawać honory oficerom. Ważne jest to, aby z twego zachowania wynikało, że stanowisz jeden z wielu elementów otoczenia, gdyż wtedy inni przestają cię zauważać. Pewna siebie zmierzała w kierunku Sali Halabardników. Kiedy znajdzie się w środku, do Amadoriego pomogą jej dotrzeć: broń, fortel i dwóch szczególnych pomocników.

Wtorek, 04.30 - Waszyngton

Mike Rodgers przyłączył się do Paula Hooda, aby wraz z nim oczekiwać informacji o Iglicy. Wkrótce potem Steve Burkow zadzwonił z wiadomościami z Białego Domu.

Król

hiszpański rozmawiał ze swej rezydencji w Barcelonie z prezydentem. Oficerowie dochowujący mu lojalności potwierdzali, że generał Rafael Amadori, szef wywiadu wojskowego, przeniósł swój sztab do Sali Tronowej Pałacu Królewskiego.

Hood i Rodgers spojrzeli na siebie, a ten drugi bez słowa sięgnął po telefon, żeby porozumieć się z Luisem. Na twarzy Hooda pojawił się skąpy uśmiezek.

- Nie ma żadnych wątpliwości, jeśli chodzi o plany Amadoriego - ciągnął Burkow.

-

Prezydent poinformował króla, że oddział Iglicy jest w Madrycie, i uzyskał

akceptację dla

wszystkich koniecznych poczynań.

Hood poczuł odrobinę ulgi, chociaż i tak wykonywaliby rozkazy prezydenta, dobrze było wiedzieć, że nie jest to na przekór woli władcy Hiszpanii.

- Zwróć uwagę na słowo "koniecznych". Król nie jest w najlepszym nastroju -

mówił

dalej Burkow. - Oznajmił, że najprawdopodobniej nie uda się utrzymać Hiszpanii w Strona 134

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

dawnym

kształcie. "Zbyt wiele upiorów przeszłości się rozszalało", miał powiedzieć.

Ostrzegł

prezydenta, że abdykuje, jeśli ONZ i NATO będą usiłowały powstrzymać hiszpański naród od wyrażenia swej woli.

- A co to zmieni? - zachnął się Hood. - Przecież i tak jego funkcja jest przede wszystkim tytularna.

- To prawda, ale byłby to gest pod adresem rodaków: Jeśli chcecie autonomii, to przynajmniej ja nie staję wam na drodze". Zarazem jednak twardo obstaje przy tym, że nie zamierza oddać władzy w ręce uzurpatora.

- Niezły pasztet - mruknął Hood. - I chciałabym i boję się.

- Gdyby miało dojść do abdykacji to tylko wtedy, kiedy Amadori nie będzie już zagrożeniem - wyjaśnił Burkow. No tak, był w tym pewien sens. - Na jakim etapie jest twoja grupa?

- Czekamy na wiadomość. Iglica za chwilę powinna zna...

- Już są - wpadł mu w słowo Rodgers.

- Poczekaj, Steve - rzucił Hood i do Mike'a: - Są?

- Darrell otrzymał właśnie meldunek od Augusta. Iglica rozlokowała się po wschodniej stronie opery. Nikt im nie przeszkadza, mają dobry widok na pałac.

Wydaje się,

że żołnierze koncentrują się jedynie na jego ochronie. August czeka na dalsze rozkazy.

- Podziękuj Darrellowi - mruknął Hood i przekazał wiadomość Burkowowi.

Jednocześnie przeglądał plik z planem sytuacyjnym dostarczonym pół godziny wcześniej przez McCaskeya. Była to mapa tej części Madrytu, następnie dokładne plany pałacu z rozrysowanymi wariantami dostania się do środka i ataku. Obserwatorzy Interpolu oceniali zgromadzone tam siły na czterystu, pięciuset żołnierzy, z których większość znajdowała się wokół południowego skrzydła pałacu, gdzie mieściła się Sala Tronowa.

- Gdyby mieli zaczynać teraz, jaki będzie plan? - spytał Burkow.

Mike stanął za plecami Paula, który przełączył telefon na głośnik.

- Na północno-zachodnim rogu Płaza de Oriente jest wejście do kanału -

powiedział

Hood - z którego można przejść do podziemi stanowiących kiedyś część twierdzy arabskiej.

- A jak dostaną się do kanału?

- Użyją starego triku. Będzie trochę zamieszania, zapalą się śmieci w koszu, smrodliwy, gęsty dym.

- Rozumiem.

- Podziemia z kolei łączą się z lochami pałacowymi, których nie używa się od prawie dwustu lat. Nie otworzyli ich nawet dla zwiedzających. Może w przekonaniu, że zawsze parę odludnych cel może się przydać. W każdym razie, lochy znajdują się pod Salą Kobierców, a stamtąd już blisko do Tronowej.

- Że blisko to prawda, ale wszędzie jest pewnie mnóstwo żołnierzy - wtrącił się Rodgers. - Jeśli będzie to akcja typu Kafar, może być wiele ofiar.

- Kafar? - powtórzył pytającym głosem Burkow.

- Uderzenie i odskok, bez troszczenia się o pozory i podkradanie.

- Rozumiem.

- Chcieliśmy poczekać, czy nie dostaniemy jakiegoś znaku od naszego człowieka wewnątrz.

- To ta policjantka z Interpolu, która poddała się żołnierzom? - upewnił się Burkow.

- Tak. Tyle że nie wiemy, czy będzie usiłowała się z nami skontaktować, czy zrobi coś na własną rękę. Tak czy owak, czekamy.

Strona 135

Tom Clancy - Centrum 5 - Rownowaga

Zapadła chwila milczenia, a potem Burkow rzekł:

- Pamiętajcie tylko, że czas gra na naszą niekorzyść. Im dłużej Amadori pozostaje panem sytuacji, tym bardziej uwiarygodnia się w oczach ludzi. Jest taki moment, w którym uzurpator przestaje być rebeliantem, a staje się bohaterem.

- Zdajemy sobie z tego sprawę - odrzekł Hood - ale Amadoriemu chyba jeszcze do tego daleko. Na razie mamy do czynienia z lokalnymi buntami i, na ile wiemy, nikt nigdzie oficjalnie nie wymienił jego nazwiska jako tego, który przejmuje władzę. Myślę, że potrzeba mu poparcia jeszcze kilku ważnych osób.

- Obawiam się, że ma już ich wiele po swojej stronie.

- Do publicznego wystąpienia mamy chyba jeszcze godzinę, może dwie.

- Więc czekamy?

- Iglica jest na miejscu i w pełnej gotowości. My zaś możemy uzyskać jakieś dalsze informacje, które ułatwią akcję.

- Zwłoka też niesie ze sobą ryzyko - powiedział Burkow. - Generał Zandt zwraca uwagę, że Amadori

może wzmocnić ochronę. To on jest naszym pierwotnym i najważniejszym obiektem.

- Zgoda, Steve - odparł Hood.- Ale mamy tam tylko Iglicę. Jeśli nierozważnie użyjemy ludzi z Iglicy, nie tylko narazimy ich życie, ale także i powodzenie całej misji. -

Zerknął na zegar w komputerze, który dzięki "Pluskwie" Bennetowi wskazywał zarówno czas

waszyngtoński, jak i madrycki. - W Hiszpanii jest prawie jedenasta - ciągnął. -

Poczekajmy

do południa. Jeśli nie będziemy mieli żadnego znaku od Marii Corneja, Iglica uderza.

- Pamiętaj, wiele może się zdarzyć przez godzinę. Oby nie stało się tak, że zaatakujecie już nie zdrajcę, lecz bohatera narodowego.

- Wiem, wiem - mruknął z lekka zniecierpliwiony Hood. - Potrzebuję więcej informacji.

- Posłuchaj. - Burkow był nie tyle zniecierpliwiony, ile zły. - Masz jeden z najlepszych oddziałów specjalnych na świecie, ale każesz mu tkwić w miejscu, czekając nie wiadomo na co. Musimy zaryzykować.

- Nie - stanowczo sprzeciwił się Hood. - To zły pomysł. Chcę dać Marii jeszcze godzinę.

- Po co? - gniewnie spytał Burkow. - Słuchaj, jeśli masz pietra...

- Pietra? - uniósł się Hood. - Posłuchaj mnie. Ten facet z zimną krwią kazał zastrzelić

moją bliską koleżankę. Bez zmrużenia oka mógłbym go przypiekać na wolnym ogniu.

- Więc w czym problem?

- W tym, że nie opracowaliśmy jeszcze dokładnie strategii odwrotu.

- A co ma do tego ta Hiszpanka? - spytał Burkow. - Wyjdą tą samą drogą, którą wejdą.

- Chodzi nie o samo fizyczne wyjście, ale o odpowiedzialność. Kto ma ją na siebie wziąć? Czy prezydent ustalił to z Jego Królewską Mością?

- Nie wiem. Nie było mnie przy rozmowie.

- A jeśli ktoś z Iglicy wpadnie, co wtedy? Będziemy udawać niewiniątka, że to jacyś najemnicy albo przekroczenie kompetencji? I niech się dalej sami troszczą o siebie?

- Czasami tak się zdarza. Ryzyko, o którym dobrze wiedzą.

- Czasami tak się zdarza, ale nie należy rezygnować z innych możliwości. A mamy Hiszpankę, którą możemy wykorzystać w akcji. Patriotkę, której Iglica będzie tylko pomagać, przynajmniej niech to tak wygląda w oczach publiczności.

Burkow milczał.

- Dlatego zamierzam poczekać, czy María nie nawiąże kontaktu. A co do samego Strona 136

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

Amadoriego, możesz się nie bać: nie czuję ani odrobiny litości dla sukinsyna.

Po długiej przerwie Burkow spytał:

- Czy mogę zatem powiedzieć prezydentowi, że atak nastąpi najpóźniej w południe?

- Tak.

- W porządku. Na razie tyle - powiedział zimno Burkow i rozłączył się.

Hood zerknął na Rodgersa, który przyglądał mu się z uśmiechem na twarzy.

- No, bracie. Pokazałeś rogi. Dumny jestem z ciebie.

- Dzięki, Mike. - Hood wyłączył monitor i przetarł oczy pięścią. - Boże, jaki jestem zmęczony.

- Połóż się na chwilę. Ja cię zastąpię.

- Nie, dopóki akcja trwa. Ale mam prośbę.

- Wal.

Hood sięgnął po telefon.

- Nacisnę na Boba i Stephena; niech staną na głowie, ale niech mi znajdą Marię.

Ty

sprawdź w tym czasie, czy Darrell nie mógłby w czymś pomóc. Może ktoś kiedyś założył podsłuch w pałacu, jakiś przeciwnik króla, którego można czymś postraszyć.

- Sprawdzę.

- Dopilnuj, żeby poinformował Iglicę, dlaczego czekamy.

Rodgers kiwnął głową i wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

Hood zadzwonił do Herberta i Viensa. Kiedy skończył, ukrył twarz w rękach opartych łokciami o biurko.

Był zmęczony i wcale nie czuł dumy. Wprost przeciwnie. Czuł niesmak do siebie z racji agresji, która budziła się w nim, gdy myślał o Amadorim jako sprawcy śmierci Marthy Mackall. Śmierć za śmierć, gra, w której sztonami były ludzkie istnienia - oto jego codzienność.

W końcu jednak wszystko się skończy. Amadori będzie martwy albo Hiszpania będzie należeć do Amadoriego, ale wtedy to świat będzie się martwić, a nie Hood, on zaś wróci do domu, gdzie czekać na niego będzie tylko kilka prywatnych satysfakcji, kilka okropnych wspomnień i perspektywa na parę kolejnych, jeśli praca w Centrum potrwa nieco dłużej.

Ale było coś więcej.

Nigdy nie potrafi skłonić Sharon, by na wszystko spojrzała jego oczyma, ale kiedy siedział tak teraz, sam przed sobą musiał przyznać, że wcale nie jest pewien słuszności obranej drogi. Czy lepiej podejmować wielkie zawodowe wyzwania i zyskiwać podziw Mike'a Rodgersa, czy też mieć mniej wymagającą pracę, ale za to móc cieszyć się miłością żony i dzieci oraz małymi wspólnymi radościami.

Ale dlaczego niby miałbym wybierać? - obruszył się, ale dobrze znał odpowiedź.

Jeśli chciało się należeć do kręgu najwyższych elit, trzeba było inwestować w to czas i zapał. Aby odzyskać rodzinę, musiał zrezygnować z przebywania na szczytach. Może znajdzie posadę w banku, może na uniwersytecie, może jeszcze gdzie indziej, ale z całą pewnością będzie to praca, która pozostawi mu czas na koncerty skrzypcowe, rozgrywki baseballa czy nawet na wspólne obejrzenie telewizji.

Wyprostował się i wyciągnął klawiaturę, na której wystukał: Panie prezydencie, Niniejszym rezygnuję ze stanowiska dyrektora Centrum.

Z wyrazami szacunku

Paul Hood

Wtorek, 10.32 - Madryt

Kiedy María znalazła się wreszcie w pobliżu Sali Halabardników musiała wyjść na Strona 137

Tom Clancy - Centrum 5 - Rownowaga

otwartą przestrzeń. Aż tutaj udało jej się dotrzeć stosunkowo łatwo. Były całe ciągi pokojów połączonych przejściami, kilka więc tylko razy musiała wychodzić na korytarz, od dalszego końca, którego podążali jej śladem żołnierze, metodycznie zaglądając do każdego pomieszczenia. Było niemal pewne, że to jej szukają.

Raz spróbowała połączyć się z Luisem, ale telefon pałacowy był głuchy, a bała się próbować zdobyć radiotelefon od któregoś z oficerów.

Dobrze wiedziała, że najlepiej byłoby jak najmniej rzucać się w oczy, teraz jednak nie miała wyboru, musiała ruszyć przez środek holu, w którego bocznej ścianie znajdowało się wejście do sali. Na nieszczęście, chociaż w armii hiszpańskiej służyły kobiety, to jedynie w służbach pomocniczych, nigdy w jednostkach liniowych, tutaj w każdym razie żadnej dotąd nie widziała. To dlatego musiała przejść przez hol jak najspieszniej. Furażerka skrywała jej włosy, kurtka maskowała piersi, ale przecież jej sylwetka zawsze będzie się różniła od męskiej. Nie wolno jej było sprowokować nikogo do zbyt długiego namysłu.

Problem polegał na tym, że nie dało się iść zbyt wolno, ale z drugiej strony nie mogła też biec, bo to również wzbudziłoby niepotrzebne zainteresowanie. Serce łomotało jej jak oszalałe, bolało ją całe ciało, ale dobrze wiedziała, o jaką stawkę toczy się gra. Kilku żołnierzy obrzuciło ją spojrzeniem, ona jednak szła z twarzą nieruchomą i oczyma wpatrzonymi przed siebie; nikt nie usiłował jej zatrzymać.

Miała już skręcać do Sali Halabardników, kiedy wynurzyła się z niej znajoma postać; kapitan, który kazał się nad nią znęcać, omal na nią nie wpadł. Zasalutowała i zręcznie go wyminęła, mając nadzieję, że ręka zasłoni jej rysy. Teraz potrzebowała już tylko kilkunastu sekund.

Przed sobą zobaczyła Juana i Ferdinanda. Siedzieli na skraju grupy ze skrzyżowanymi nogami i spuszczonej głowami. Liczba jeńców chyba się zmniejszyła, byli też bardziej niespokojni, co mogło wynikać z lęku o nieobecnych, albo może z faktu, że mniej było także wartowników; może to ich widziała, jak przeszukiwali pokoje.

- Stać! - usłyszała za sobą podniesiony głos. Juan i Ferdinand podnieśli głowy, María ani myślała posłuchać.

- Stać! - ryknął kapitan. - Sierzancie! Do was mówię!



Od Juana dzieliło ją jeszcze dwadzieścia kroków, patrzył na nią, najwyraźniej nie poznając. Za żywą barierą z ciał znajdowało się wejście do Sali Tronowej, przed którym nadal trwali dwaj wartownicy i także oni przypatrywali jej się teraz z zainteresowaniem.

Musiała się tam dostać, a nie mogła tego zrobić w pojedynkę.

- Mam złożyć meldunek generałowi - odpowiedziała, nie odwracając się i nie zatrzymując.

Teraz liczyły się już ułamki sekund. Aby tylko znaleźć się jak najbliżej Juana.

Odezwała się po to, by rozpoznał jej głos.

- To ty! - wrzasnął oficer. - Ani kroku dalej i ręce do góry!

María zwolniła, ale nie zatrzymała się.

- Powiedziałem: "Ani kroku dalej"!!!

Była tuż przed rzędem jeńców. Znieruchomiała.

- A teraz ręce do góry. Powoli. Żadnych gwałtownych ruchów, bo strzelam.

Strona 138

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

Wykonała polecenie, ale zobaczyła też, jak oczy Juana rozszerzają się w błysku zrozumienia. Nikt z żołnierzy stojących pod ścianami nie sięgał na razie po broń, ale było to kwestią kilku sekund.

- Kapralu!

Jeden z podoficerów stojących przed Salą Tronową poderwał się jak podcięty biczem.

- Tak jest, panie kapitanie!

- Odebrać jej broń!

- Moje nogi - jęknęła María i zaczęła się słaniać. - Czy mogę usiąść?

- Nie! - warknął kapitan.

- Zbiliście mnie tak bardzo...

- Milczeć!!!

María powoli osuwała się niczym zemdlona. Kapral przedzierał się w jej kierunku między

więźniami. Nie było już ani chwili do stracenia. Nie przypuszczała, żeby tu ją zastrzelili, szczególnie gdy znajdzie się na posadzce, mogłoby to bowiem wywołać panikę wśród siedzących. Z głośnym jękiem runęła na kolana tuż przed Juanem.

- Wstać!!! - darł się wściekle kapitan.

María udając, że stara się wykonać rozkaz, poleciała do przodu, niepostrzeżenie wydobyła zza pasa pistolety zabrane w toalecie podoficerom i wcisnęła je Juanowi w ręce.

Ferdinand nachylił się, aby jej pomóc, a wtedy towarzysz wcisnął mu pistolet pod zgiętą nogę.

- Amadori jest w Sali Tronowej - szepnęła María.

- Nie uda...

- Musimy! - syknęła. - I tak już po nas!

Kapral nachylił się nad Marią i chwycił ją za kołnierz. Jęknęła i zatoczyła się na prawo, a ledwie usunęła się z drogi, Juan strzelił podoficerowi w udo. Ten z krzykiem poleciał do tyłu, wypuszczając z dłoni Llamę, którą natychmiast łapczywie chwyciły ręce któregoś z jeńców. María tymczasem odzyskała równowagę, wyrwała zza paska na plecach trzeci ze zdobycznych pistoletów i wycelowała w kapitana.

Ten jednak trzymał już w ręku swoją Berettę i strzelił dwa razy. Jeden z pocisków ugodził Marię w lewy bok; bolesne szarpnięcie sprawiło, że chybiła. Zwaliała się na mężczyznę, który pochwycił pistolet kaprala; czapka zleciała jej z głowy i włosy się rozsypały.

- Mordercy!

Z tym okrzykiem Juan zerwał się, zanim jednak zdążył cokolwiek zrobić, kula trafiła go w lewą łopatkę. Okręcił się z rozrzuconymi rękami, pistolet zagrzechotał o posadzkę, zręcznie w chwilę potem chwycony przez kapitana.

- Zostań na posterunku! - krzyknął oficer do drugiego z kaprali, który oderwał

się od

wejścia do Sali Tronowej.

Teraz wszyscy wartownicy trzymali już broń gotową do strzału, groźnie spoglądając na jeńców. W otwartych drzwiach Sali Tronowej stanął adiutant generała Amadoriego, pułkownik Antonio Aguirre, z pistoletem w ręku. Wysoki, barczysty mężczyzna ogarnął

wzrokiem całą scenę i warknął:

- Jakieś problemy, kapitanie Infiesta?

- Nie, panie generale. Już nie.

- Kto to? - spytał Aguirre, wskazując lufą Juana.

Strona 139

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

- Jej współnik - odpowiedział kapitan.

- A ona co za jedna?

- Szpieg - zwięźle poinformował Infiesta.

María usiłowała się podnieść, z ręką przyciśniętą do zranionego boku.

- Nie jestem szpiegiem, panie pułkowniku - zaprotestowała. - Nazywam się María Corneja, jestem agentką Interpolu. Dostałam się tutaj, żeby przekazać generałowi Amadoriemu ważną wiadomość. Tymczasem ten człowiek - kiwnęła głową w kierunku kapitana - nie tylko nie chciał mnie przepuścić, ale na dodatek skatował.

- Teraz ma pani okazję przekazać swoją wiadomość - oznajmił oziębłe Aguirre. -

Słucham.

- Nie... nie tutaj - wybąkała.

- Tutaj. I zaraz.

María przymknęła oczy.

- Kręci mi się w głowie. Jestem ranna. Muszę...

- To pewne, że musisz - przerwał jej pułkownik. - Kapitanie, zabrać ją i jej współnika, wydusić z nich wszystko, a potem... Sami wiecie.

- Panie pułkowniku! - krzyknęła María i zrobiła dwa niepewne kroki w jego kierunku.

Sala Tronowa była jak magnes; gdyby tylko do niej dotarła, to może...

Poczuła rękę chwytającą ją za włosy.

- Pójdiesz ze mną! - wściekle syknął Infiesta, odwrócił ją i na pół powlókł za sobą, gdyż nogi odmawiały Marii posłuszeństwa.

- Brać także i jego - rzucił przez ramię kapitan.

Dwóch wartowników podskoczyło do Juana, chwyciło pod pachy i poderwało na nogi.

Z jękiem zwisał im na rękach, więc zaczęli go ciągnąć.

Pułkownik cofnął się za próg i zamknął drzwi.

Trzask zasuwki zabrzmiał w uszach Marii jak dźwięk dzwonu obwieszczającego koniec Hiszpanii. Była już tak blisko, a przecież wszystko się skończyło.

Potykała się, ale

ręka zaciśnięta na jej włosach nie pozwalała upaść. Całe ciało było jednym wielkim bólem.

- Gdzie... gdzie idziemy? - wybełkotała.

- Na zewnątrz. Tam dowiemy się, co to za ważna wiadomość.

Wiedziała już, że najpierw brutalnie zmuszą ją do mówienia, a potem, jak wcześniej innych pojmanych, ustawią pod murem. I rozstrzelają.

Wtorek, 10.46 - Madryt

Kiedy tylko w pałacu rozbrzmiały odgłosy wystrzałów, pułkownik August obojętnym ruchem wydobyl z kieszeni spodni telefon komórkowy. Wybrał numer Luisa, ale nieruchomą twarzą nadal wystawiał do słońca, niczym najnormalniejszy turysta. Z wyjątkiem Pupshawa, wszyscy inni członkowie Iglicy zajęci byli studiowaniem przewodników po stolicy Hiszpanii.

Pupshaw znajdował się na ulicy z nogą opartą o zderzak samochodu. W jednym z zakończeń sznurowadła w lewym bucie znajdował się silny koncentrat chloroacetofenyłu, substancji wydzielającej gaz łzawiący. Drugie zakończenie mieściło spiralę termiczną, która uaktywniała się po zdjęciu ze sznurowadła. Nałożona na pierwszą skuwkę, w dwie minuty później powodowała wydzielenie się gazu.

- Tu pałkarz - powiedział August. - Na stadionie jest trzech graczy. - Co znaczyło, że w pałacu oddano trzy strzały. - Zdaje się bardzo blisko naszej bazy.

- Może nasi koledzy zaczęli rozgrzewkę - powiedział Luis, na chwilę zamilkł, a potem dodał: - Trener każe zebrać się koło drugiej bazy, a sam zobaczy, co dzieje się w szatni.

Drugą bazą był loch poniżej Sali Kobierców. Szatnią byli obserwatorzy Interpolu.

- Jasne. Ruszamy.

Strona 140

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

August schował telefon, kazał reszcie przygotować się, a następnie podniósł rękę ze skrzyżowanym drugim i trzecim palcem. Szeregowiec Pupshaw odpowiedział tym samym gestem. Skrzyżowane palce oznaczały połączenie skuwek.

Oddziałek Augusta ruszył w kierunku wjazdu w północno-zachodnim kącie Plaza de Oriente. Wcześniej sfilmowali to miejsce, a potem starannie obejrzeliby taśmę wideo. Kapral Prementine oraz szeregowi George i Scott trzymali w rękach słuchawki od walkmanów, w każdej chwili gotowi zaczepić je za otwory w kłapie i podnieść do góry.

Słuchawki,

wykonane z tytanu, były w stanie wytrzymać daleko większy ciężar.

August i Sandra DeVonne szli objęci ramionami, roześmiani, wpatrzeni w siebie niczym para zakochanych. Naprawdę jednak oboje uważnie obserwowali otoczenie, co było o tyle łatwe, że z

racji obecności wojska niewiele było pojazdów i równie mało przechodniów.

Zatrzymali się przy włączu i czekali. Biegiem dołączył do nich Pupshaw. Za nim buchnął nagle kłęb pomarańczowego dymu. Wiatr powiał go w ich kierunku i dlatego Pupshaw ustawił się właśnie tam. George, Scott oraz Prementine wyskoczyli na środek ulicy, z ożywieniem wskazując na dym, a jednocześnie zaczepiając "słuchawki" o otwory klapy. Na kilka sekund przed dotarciem gazowej chmury zdjęli pokrywę. Sandra wydobyła z kieszeni kurtki latarkę i poświeciła w głąb. Od tej chwili gesty dłoni oraz sygnały latarki miały być jedynym sposobem porozumiewania się. Zgodnie z informacjami dostarczonymi przez Interpol, w środku była drabinka. DeVonne błyskawicznie się po niej zsunęła, za nią poszli August, Aideen oraz Iszi Honda. Teraz przyszła kolej na pozostałą czwórkę; Pupshaw zasunął

za nimi klapę.

Cała operacja nie trwała piętnastu sekund.

Kanał miał około trzech metrów wysokości, nie trzeba więc było się schylać.

System

kanalizacyjny przepłukiwany był w południe i o pierwszej w nocy, nieczystości sięgały więc do połowy łydki. Zaduch był okropny, ale na to byli przygotowani. Szybko ruszyli w kierunku podziemi dawnej twierdzy arabskiej.

W trakcie marszu August włożył do ucha słuchawkę, która pozwalała mu odbierać komunikaty radiowe nadawane w promieniu trzystu kilometrów. Dzięki małutkiemu owalnemu mikrofonowi na piersi mógł komunikować się z centralą Interpolu.

Kanał skręcał na północ, dochodząc do ściany wysokiej na dwa metry. Po drugiej stronie znajdowały się podziemia twierdzy. DeVonne przekazała latarkę George'owi, podczas gdy Scott podstawił ręce, aby mogła wspiąć się na przegrodę. Losowanie rozstrzygnęło wcześniej, że to ona będzie szła przodem. Potem to samo zrobili August, Aideen i Prementine. August z satysfakcją obserwował, że w ruchach Sandry - szybkich, zręcznych, pewnych - nie widać było ani śladu dramatycznych przeżyć podczas akcji Iglicy, gdy porwali ich Kurdowie w dolinie Bekaa. Widać było po niej skupienie, czujność - i siłę.

Po chwili cała ósemka - Iglica plus Aideen - była po drugiej stronie. Tutaj szło się znacznie gorzej. Tunel mierzył nieco ponad półtora metra, pod stopami chrzęścił

gruz i

śmiecie. Przeпоcone ubrania zaczynały nieprzyjemnie sztywnieć w zimnym powietrzu.

Nagle August zatrzymał się.

- Wiadomość - szepnął.

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

rozglądający się dookoła. Wszyscy nachylili się, aby niczego nie musiał powtarzać.

- Jesteście w środku? - spytał Luis.

- Tak - odpowiedział August. Linia była chroniona przed podsłuchem, nie było więc sensu używać kryptonimów. - Za trzy minuty powinniśmy dotrzeć do lochu.

- Musicie się śpieszyć. Niepokojące wiadomości od obserwatorów.

- Jakże?

- María Corneja została wyprowadzona na dziedziniec; jest zakrwawiona.

- To te strzały, które słyszeliśmy?

- Pewnie tak. Tyle że na nich się chyba nie skończy.

- Jak to?

- Wydaje się, że szykują pluton egzekucyjny.

- Gdzie?

- Koło kaplicy.

August pstryknął palcami i Sandra rozłożyła plan pałacu i dziedzińca, oświetlając go latarką.

- Patrzę właśnie na plan i najkrótsza droga... - zaczął August, ale Luis mu przerwał.

- Nie.

- Słucham?

- Informuję was tylko po to, żebyście wiedzieli, co się dzieje, jeśli usłyszycie salwę.

Darrell skonsultował się z Rodgersem i Hoodem; waszym celem pozostaje Amadori.

Skoro

zaczyna rozstrzeliwać jeńców, trzeba go bezzwłocznie unieszkodliwić.

- Rozumiem.

I rzeczywiście rozumiał, chociaż poczuł ten sam skurcz żołądka, którego po raz pierwszy doświadczył w 1970 roku, kiedy jego wycieńczona walką kompania nadziała się na znacznie większy oddział północnowietnamski pod Hau Bon nad rzeką Song Ba.

Wyznaczył

dwóch ludzi, żeby ochraniaли odwrót kompanii, każąc im utrzymać pozycję tak długo, jak będą potrafili. Wiedział, że wedle wszelkiego prawdopodobieństwa żadnego z nich nigdy już nie zobaczy, ale od tego zależał los pozostałych. Do dzisiaj pozostało mu w oczach spojrzenie, jakim jeden z nich obrzucił resztę kolegów.

- Darrell mówi, że kiedy tylko znajdziecie się pod Salą Kobierców, macie być gotowi do natychmiastowego działania.

- Będziemy - powiedział August.

W kilku słowach wyjaśnił sytuację i ruszyli. Na miejscu znaleźli się w niecałe dwie minuty. Tutaj August polecił zrzucić zewnętrzne ubrania. Spod brudnych dżinsów i kurtek wyłoniły się kombinezony spadochronowe powleczone kewlarem. Miejsce tenisówek zajęły buty pewnie obejmujące kostkę, na wysokiej elastycznej podeszwie, która chroniła przed poślizgnięciem się i mocno trzymała się powierzchni. Także i one pokryte były kewlarem, aby strzał spod podłogi nie był jednoznaczny z powaleniem żołnierza.

Na każdym udzie pojawiły się pochwy z czarnej skóry, a w nich piętnastocentymetrowe noże o ząbkowanej z jednej strony klindze. Do drugiego uda opaską przymocowana była ołówkowa latarka. Na twarzach czarnały maski, pod pachami sterczały Uzi. Kiedy byli gotowi, August dał znak, aby przeszli do lochu. Poruszali się w parach, Aideen razem z Iszi Hondą. Trzy minuty zabrało im dostanie się na miejsce, które wyglądało

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

dokładnie jak na zdjęciu dostarczonym przez Interpol.

Jedynie wyjście stanowiły stare drewniane drzwi na szczycie stromych schodków.

Oprócz latarki Sandry światło płynęło także wąską strużką ze szczeliny między drzwiami a futryną. Ruchem ręki August kazał Pupshawowi i George'owi sprawdzić, czy drzwi są zamknięte. W razie czego wysadzą je, ale August wolałby dostać się do środka nie czyniąc hałasu.

Pupshaw wrócił po pół minucie.

- Zawiasy zardzewiały jak cholera, detektorem zorientowałem się w budowie zamka.



Chyba trzeba je wywalić.

Niewiele większy od wiecznego pióra detektor zasadniczo przeznaczony był do wykrywania min, ale miał także wiele innych zastosowań.

August krótko kiwnął głową.

- Założyć.

Pupshaw zasalutował i wraz z Prementine przemknęli do czekającego przy drzwiach George'a, a następnie przy zamku i każdym z zawiasów umieścili ładunki C-4

wielkości

paznokcia kciuka. W każdą porcję wciśnięty został podobny do szpilki zdalnie uruchamiany detonator.

August tymczasem odebrał informację od Luisa. Marię ustawiono pod murem i przesłuchiowano. Pluton egzekucyjny był już gotów. Najwyższy czas na Iglicę. Luis życzył im powodzenia, August powiedział, że odezwie się natychmiast po zakończeniu akcji.

Odłączył

mikrofon i schował do przybornika, płaskiego i powleczonego kewlarem, a potem przesunął go na plecy. Podczas operacji nie będzie żadnych meldunków, nawet dla Interpolu.

Nie mógł

pozostać żaden ślad, który Stany Zjednoczone Ameryki łączyłby z tym, co za chwilę miało się rozegrać.

Pułkownik dał znak Pupshawowi. Kiedy drzwi wylecą z futryny, mieli jak najszybciej dotrzeć do Sali Tronowej, Sandra nadal w szpicie, Prementine z tyłu. Wszystkie środki dozwolone, chociaż w miarę możliwości mieli unieszkodliwiać raczej niż zabijać tych, którzy staną im na drodze.

Wszyscy zakryli uszy, Pupshaw przekręcił główkę czegoś, co przypominało wydłużony napałek. Trzy ładunki eksplodowały z trzaskiem przypominającym strzał z nadmuchanej torebki. W kłębach ciężkiego, szarego dymu kawałki drzwi rozprysnęły się we wszystkich kierunkach.

- Naprzód! - krzyknął August, ale Sandra DeVonne i tak była już na schodach. Za nią skoczyła reszta.

Wtorek, 11.08 - Madryt

Nie pozwolę na to, pomyślał Darrell McCaskey.

Podobnie jak Hooda, od innych osób z kierownictwa Centrum różniło go to, że nigdy nie służył w wojsku, czego zresztą nikt mu nie wypominał. Do Akademii Policyjnej w Nowym Jorku trafił prosto po szkole średniej i następne pięć lat spędził w Midtown South, gdzie uczył się wszystkiego, co pomaga chronić bezpieczeństwo i życie mieszkańców miasta.

Raz znaczyło to, że szczególnie natrętni recydywiści spadali ze schodów podczas wizyty w komisariacie, innym razem - sojusz ze starą bandycką gwardią, aby nie dopuścić Strona 143

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

bezwzględnych gangów wietnamskich i ormiańskich na Time Square.

W tym czasie McCaskey kilkakrotnie chwalony był za odwagę i wpadł w oko werbownikowi FBI, który rezydował na Manhattanie. Darrell zasilił Biuro i po czterech latach w Nowym Jorku przeniesiony został do kwatery głównej w Waszyngtonie.

Specjalizował się

w gangach obcokrajowców i terroryzmie. Wiele podróżował, nawiązując kontakty z przedstawicielami innych służb kryminalnych i zapoznając się z przestępczym podziemiem w innych krajach.

Marję Corneja poznał podczas podróży do Hiszpanii i nie minął tydzień, a był w niej zakochany. Była mądra, niezależna, atrakcyjna, pociągająca i spragniona; spragniona czułości, zainteresowania dla jej uczuć i myśli, po tylu latach udawania dziwki, nauczycielki czy doręczycielki kwiatów. Darrell spełniał to pragnienie. Dzięki Luisowi załatwiła sobie wyjazd do USA, aby zapoznać się z najnowszymi technikami FBI. Przez trzy dni mieszkała w hotelu, potem przeniosła się do McCaskeya.

Wcale nie pragnął, żeby ich związek się skończył, zaczął jednak ustanawiać reguły, podobnie jak to przywykł robić na ulicy. Muszą być reguły, żeby mógł istnieć porządek. I reguł trzeba przestrzegać. Czy jednak chodziło o rzucenie palenia, czy o wyrzeczenie się zbyt ryzykownych zadań, ten sam charakter Marii, który czynił ją tak czarującą, stawał się przeszkodą nie do pokonania. Dopiero, kiedy wróciła do Hiszpanii, zrozumiał, jak wiele wniosła do jego życia.

Stracił już Marię raz, nie zamierzał dopuścić do tego, by stało się tak po raz drugi, nieodwracalny. Niepodobna, żeby on siedział sobie spokojnie i wygodnie w siedzibie Interpolu, podczas gdy generał Amadori morduje jego Marię!

Ledwie skończyła się rozmowa z Hoodem i Rodgersem, McCaskey spojrział w oczy Luisowi, który trwał przy radiu w oczekiwaniu na informacje od Iglicy. Tuż za nim zastygł na krześle ksiądz. McCaskey powiedział, że potrzebny mu helikopter policyjny.

- Akcja ratunkowa? - spytał Luis.

- Trzeba spróbować - powiedział Darrell i wstał. - Chyba że mi zabronisz.

Po minie Luisa widać było, że jest od tego daleki, aczkolwiek pełen był też wątpliwości.

- Daj mi pilota i strzelca wyborowego. Biorę na siebie całą odpowiedzialność.

Luis zawahał się.

- Błagam. Winni jesteśmy to Marii i nie ma czasu na zastanawianie się.

Luis odwrócił się do księdza i zamienił z nim kilka zdań po hiszpańsku, a potem wezwał funkcjonariusza i wydał mu jakieś polecenie. Teraz zwrócił się do McCaskeya.

- Ojciec zostanie, żeby zachować kontakt z Iglicą; kazałem Jaime, żeby śmigłowiec najpóźniej za pięć minut był gotów do startu. Tyle że rolę snajpera i dowódcy akcji biorę na siebie.

McCaskey z zapalem kiwnął głową i rzucił się do przygotowań, które zajęły mu dwie minuty, a następnie pobiegł schodami na dach. Luis dołączył do niego kilkadziesiąt sekund później.

Nie minęło parę chwil, a mały pięcioosobowy Bell JetRanger wzleciał w czyste niebo z dachu dziesięciopiętrowego budynku. Pałac Królewski znajdował się o dwie

Strona 144

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

minuty lotu.

Pilot, Pedro, wziął kurs wprost na niego. Obserwatorzy Interpolu udzielili dokładnych wskazań, gdzie jest Maria, informując jednocześnie, że w jej kierunku idzie pięcioosobowa grupa żołnierzy. Pilot powiadomił o tym Luisa i McCaskeya.

- Może nam się nie udać - mruknął Luis.

- Wiem. Ale zrobimy wszystko co w naszej mocy.

Inspektor sięgnął do schowka na broń i wyciągnął cztery sztuki, które następnie starannie przejrział.

- Kiedy zaczniemy strzelać, żeby ich odpędzić, odpowiedzą ogniem i mogą nas strącić na ziemię.

- Nie, jeśli tylko wszystko dobrze rozegramy - powiedział McCaskey. Nad szczytami drzew pojawiła

się w oddali okalająca pałac balustrada z wieńczącymi ją popiersiami hiszpańskich królów. - Nadlecimy z pełną szybkością i pionowo usiadziemy. Nie przypuszczam, żeby natychmiast zaczęli do nas strzelać; będą zaskoczeni i instynktownie będą się bali, że maszyna runie im na głowy. Kiedy już znajdziemy się na ziemi, ty zaczniesz ostrzalać. Żołnierze będą szukać osłony, a wtedy ja wyskoczę po Marię i wrócę z nią do helikoptera, zanim zdążą pomyśleć o strzelaniu.

- Tak po prostu? - skrzywił się sceptycznie Luis.

- Tak po prostu! - z pasją wykrzyknął Darrell. - Najprostsze plany są najczęściej najlepsze. Jeśli przyciśniesz ich do ziemi, na drogę tam i z powrotem wystarczy mi trzydzieści sekund. Jeśli z jakiegoś powodu nie uda mi się wrócić z nią do maszyny, nie oglądasz się na nas i odlatujesz, a ja spróbuję jakiegoś innego rozwiązania. -

McCiskey

niecierpliwym gestem zmierzwił włosy. - Luis, do diabła, wiem, że to niebezpieczne, ale co innego nam pozostało? Postąpiłbym tak, gdyby ktokolwiek z naszych ludzi znalazł

się w

takiej sytuacji, tym bardziej to zrobię, kiedy chodzi o Marię.

Luis odetchnął głęboko, skinął głową i ostatecznie zdecydował się na karabin snajperski L96A z wbudowanym tłumikiem i celownikiem optycznym Schmidt & Bender.

McCiskeyowi wręczył standardową broń Guardia Civil, pistolet Star 30.

- Pedro przeleci nad pałacem i natychmiast zacznie siadać, ja jeszcze z powietrza otworzę ogień, żeby rozproszyć pluton egzekucyjny. Ale muszę cię uprzedzić, będę starał się ich odstraszyć, w miarę możliwości nie zabijając.

McCiskey przygryzł wargi.

- To są hiszpańscy żołnierze, wykonują rozkazy swoich dowódców - dodał Luis.

- Oni zdaje się nie mają wahań, jeśli chodzi o strzelanie do swoich rodaków -

mruknął

Darrell.

- Powtarzam, wykonują rozkazy. A poza tym, oni to oni, ja to ja.

McCiskey pokiwał posępnie głową. Luis wzruszył ramionami.

- Jak w ogóle mogło dojść do czegoś takiego?

McCaskey sprawdził magazynek, myśląc z goryczą: Jak zawsze, jak zawsze. Kilku sieje nienawiść, a reszta nie potrafi w porę zareagować". Także i same Stany nie było wolne od tych problemów. Nawet jeśli Iglicy powiedzie się teraz, przecież nie będzie to oznaczało pokonania wszystkich Amadorich przyczajonych w różnych częściach świata. I nadal potrzebna będzie czujność, zdecydowanie i odwaga. Przypomniała mu się zasłyszana kiedyś maksyma, że aby zło zatriumfowało, potrzebna jest tylko beczyność Strona 145

Tom Clancy - Centrum 5 - Rownowaga

sprawiedliwych. I

nigdy on, Darrell McCaskey, nie będzie chciał być do nich zaliczony.

Za piętnaście sekund powinni się znaleźć nad północno-wschodnim narożnikiem pałacu. Nie było widać w pobliżu śmigłowców, natomiast pod nimi po Calle de Bailn w obie strony ciągnęły kolumny wojskowych pojazdów.

Teraz, gdy za chwilę miało rozpętać się piekło, nagle spłynęło na niego uspokojenie.

Było w tym coś więcej, niż tylko ratowanie osoby, która znalazła się w śmiertelnym niebezpieczeństwie. W jakiejś mierze Darrell usiłował ratować także siebie, cofnąć nieprzemyślaną decyzję, która będzie odtąd jego zmorą do końca życia, jeśli próba się nie powiedzie.

Luis nachylił się i powiedział coś do pilota, który skinął głową, a inspektor w odpowiedzi ścisnął go za ramię.

- Gotów? - spytał Darrela, a ten w milczeniu przytaknął.

Śmigłowiec przeleciał tuż nad wschodnią ścianą, wykręcił na południe i pomknął w kierunku dziedzińca pomiędzy pałacem a katedrą. W obie burty maszyny wbudowano megafony. Luis nałożył słuchawki, poprawił mikrofon i położył karabin na udach.

Wyrzął

przez okna i trącił łokciem McCaskeya.

- Spójrz!

Darrell spojrział w dół. Dwóch żołnierze ustawiało właśnie Marię pod wysokim na jakieś trzy metry murem, który podpierał cztery masywne kolumny. Dalej był

kawałek

płaskiej ściany, od której pod kątem prostym odchodziła kolumnada, stanowiąca wschodnie obramowanie dziedzińca. Za nią znajdowało się wschodnie skrzydło pałacu z królewską sypialnią,

gabinetem i Salą Muzyczną.

Naprzeciw Maríi stał oficer, o pięćdziesiąt metrów na południe rząd wojskowych ciężarówek oddzielał dziedziniec od katedry. Na placu nie było żadnych cywilów, a jedynie kilkudziesięciu żołnierzy. Pięciu szło w kierunku Maríi, ustawieni jeden za drugim.

- Siądziemy tak, że kolumnadę będziesz miał od swojej strony - oznajmił Luis. -

Może

da ci to jakąś osłonę.

- W porządku.

- Na początek zacznę od tego oficera. Jeśli zaczniesz szukać schronienia, może nie będzie komu wydać rozkazów.

McCiskey kiwnął głową, zaciskając palce na rękojeści pistoletu uniesionego lufą do góry; lewą rękę położył na klamce drzwiczek. Pedro zredukował obroty wirnika nośnego i zaczął się obniżać. Byli nie więcej niż trzydzieści metrów nad dziedzińcem.

Wszyscy znieruchomieli, zapatrzeni w górę, łącznie ze stojącym przed Marią oficerem. Zgodnie z przewidywaniami Darrella, nikt nie kwapił się do strzału.

Przypuszczał

jednak, że wszystko zmieni się z chwilą, gdy dotkną ziemi. Z powodu metalowej latarni, śmigłowiec nie mógł się zbliżyć bliżej muru niż dwanaście metrów. McCiskey będzie musiał je przebyć, nie mając żadnej osłony. Wydawało się, że María nie jest związana, chociaż była chyba ranna. Na lewym boku ciemniała plama. Ona jedna nie podniosła głowy.

Oficer, McCiskey rozpoznał w nim kapitana, gniewnym ruchem ręki kazał im odlecieć. Kiedy nadal się opuszczali, wyrwał z kabury pistolet i zamachał z jeszcze większą furją.

Nadchodzący żołnierze znaleźli się po stronie Luisa i teraz stali zbici w gromadkę.

Strona 146

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

Kapitan energicznym krokiem zmierzał w ich kierunku; McCiskey przypatrywał mu się uważnie. Tamten krzyczał coś, ale jego głos ginął w huku silnika. Dwaj żołnierze nadal trzymali Marię za rękę.

- Otwieram drzwi - uprzedził McCiskey, kiedy kapitan znajdował się o pięć metrów.

- W porządku - usłyszał głos Luisa. - Pedro, startujesz na mój rozkaz.

Pedro zdaje się potwierdził polecenie, ale tego McCaskey nie słyszał już, gdyż nacisnął klawisz i z rozmachem otworzył drzwiczki.

Stało się to, czego Darrell się spodziewał. Ledwie postawił stopę na schodku, oficer strzelił. Kula ugodziła w tył kabiny, tuż obok zbiornika paliwa. Jeśli chodziło jedynie o strzał

ostrzegawczy, był nader ryzykowny, również dla strzelającego.

McCaskey nie miał takich skrupułów jak Luis, zresztą teraz działał już w samoobronie. Płynnym ruchem opuścił lufę na wysokość kolan kapitana i wystrzelił

dwa

razy. Noga oficera dziwnie wygięła się i trysnęła krwią, Darrell zaś wyskoczył z kabiny i rzucił się przed siebie. Z tyłu usłyszał wyraźne, acz stłumione odgłosy karabinu Luisa. Nie słyszał żadnych strzałów ze strony żołnierzy i McCaskey wyobraził sobie, że wszystko przebiega zgodnie z jego i Luisa oczekiwaniami: żołnierze padli na ziemię lub szukają osłony.

Także ci, którzy stali przy Maríi, uciekali w kierunku kolumnady. Hiszpanka osunęła się na kolana, a potem opadła na rękę.

- Nie ruszaj się! - krzyknął Darrell, ale María, oparłszy się lewą ręką o mur, chwiejnie się podnosiła. Z tyłu słychać było krzyki kapitana; Darrell, przebiegając obok niego, kopniakiem wytrącił mu z ręki pistolet.

Z megafonów zadudnił nad dziedzińcem głos Luisa.

- Evacuar la area. Mas helicópteros etsnan de transito!

Pomimo swej minimalnej znajomości hiszpańszczyzny Darrell rozumiał

przynajmniej tyle, że Luis poleca opróżnić dziedziniec, gdyż nadlatują kolejne śmigłowce.

Nawet jeśli ten fortel się nie powiedzie, zyskają odrobinę czasu. Żołnierze co najmniej się zawahają, a nie było na razie nikogo, kto pokierowałby ich działaniami.

Rozległo się jednak kilka wystrzałów, na które natychmiast odpowiedział karabin Luisa. Darrell miał nadzieję, że maszyna nie została uszkodzona.

Lewy bok Maríi ociekał krwią, także twarz była zakrwawiona i opuchnięta.

Zarzucił

sobie jej ramię na szyję.

- Dasz radę iść przy mojej pomocy? - spytał.

Na lewe, zapuchnięte oko nic nie widziała, przez oba policzki biegły krwiste szramy.

- Nie możemy - sprzeciwiła się gwałtownie.

- Możemy. Amadorim zajmie się kto inny.

Kiwnęła głową w kierunku drzwi odległych o dziesięć metrów.

- Tam jest Juan. Zabiją go. Nie możemy go zostawić. Nigdy się nie zmieni, pomyślał

Darrell z podziwem i rozpaczą zarazem.

Spojrzał przez ramię. Helikopter był ostrzeliwany coraz gęściej, część żołnierzy bowiem schroniła się do pałacu i zajęła stanowiska przy oknach. Luis nie utrzyma się długo.

Chwycił Marię w ramiona i, ciężko stępując, wysapał przez zęby: - Zaniosę cię do helikoptera, a potem wrócę i...

Nagle gdzieś nad nimi rozległ się strzał, któremu zawtórował krzyk z kabiny, a chwilę później z otwartych drzwiczek od ich strony wyleciał Luis, z karabinem w jednej Strona 147

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

ręce i drugą

przyłożoną do rany na szyi. Któremuś z żołnierzy udał się strzał ze szczytu kolumnady.

Luis poderwał się i zataczając szedł w kierunku kapitana, wijącego się na ziemi.

Nie

zwrócił uwagi na karabin, który wyleciał mu z ręki, a dobiegający do oficera zwałił się na niego. Nikt z żołnierzy nie będzie teraz ryzykował strzału.

Pedro patrzył z rozpaczą w kierunku McCaskeya, który gestem kazał mu startować.

Pilot nic więcej nie mógł już zrobić. Dwa czy trzy pociski, nie wyrządzając większej szkody, brzęknęły o wirnik, gdy maszyna unosiła się w powietrze, by po chwili zniknąć za budynkiem katedry.

Pilot była już bezpieczny. Ale nie oni.



Wtorek, 11.11 - Madryt

Aby z Sali Kobierców dotrzeć do Sali Tronowej, trzeba było pokonać długi, wąski korytarz, następnie wielkie schody i Salę Halabardników. W sumie było to około sześćdziesięciu metrów, które musieli przebyć jak najszybciej, jeśli chcieli zaskoczyć Amadoriego.

Nie chodziło jednak tylko o względy czysto operacyjne. Chociaż tajne służby Stanów Zjednoczonych same przygotowywały albo pomagały w przygotowaniu zamachów na takie postacie jak Fidel Castro czy Saddam Husajn, to tylko raz dostojnik innego państwa stał się bezpośrednim celem akcji wojskowej. Było to 15 kwietnia 1986 roku, kiedy samoloty USA wystartowały z Wielkiej Brytanii, aby zbombardować kwatery libijskiego dyktatora Muammara al-Kadafiego. Był to odwet za terrorystyczny zamach na dyskotekę w Berlinie Zachodnim, której częstymi gośćmi byli żołnierze amerykańscy. Kadafi wyszedł z nalotu bez szwanku, Stany Zjednoczone straciły bombowiec F-111 i dwóch lotników, a w Libanie zamordowano troje zakładników.

Pułkownik Brett August dobrze zdawał sobie sprawę z charakteru misji. W

Wietnamie

kapelan Uxbridge wygłosił na ten temat kazanie. Powiedział, że są problemy moralne, które każdy musi w sobie rozstrzygnąć, w obliczu swego sumienia, bez starania się o ukucie uniwersalnej maksymy. Przed wyborem zawsze stajemy samotni, mówił Uxbridge, jakkolwiek wiele głębokich uwag nasłuchalibyśmy się wcześniej. A z drugiej strony pamiętać trzeba także i o tym, że nader często staranne rozważania, dzielenie włosa na czworo to próba ucieczki przed decyzją, od której ucieczki nie ma, gdyż nawet beczynność jest wyborem i w ślad za nią idzie odpowiedzialność. Wejrzyjcie więc w siebie dokładnie - mówił

ojciec

Uxbridge - a potem czyńcie to, co wydaje się wam słuszne. August nienawidził

tyranów

wszelkiego typu, a zwłaszcza tych tyranów, którzy zadawali cierpienia i odbierali życie ludziom myślącym podobnie jak on. I nie przeszkadzało mu specjalnie to, że jeśli akcja się powiedzie, zostanie przypisana "hiszpańskim patriotom", którzy dla swego bezpieczeństwa muszą pozostać anonimowi. Jeśli zaś im się nie uda, wtedy zostaną przedstawieni światu jako oddział najemników, których opłacała familia Ramireza.

Strona 148

Wyskoczywszy z lochu, zespół Iglicy znalazł się pośród szczątków trzystuletniego arrasu, którego strzępy powiewały na ścianie. Zgodnie z rozkazami mieli unieszkodliwić tych, którzy stawialiby opór. Na twarzach mieli gogle i filtry chroniące przed malonocyjankiem ortochlorobenzyny, stanowiącym zawartość granatów niesionych przez DeVonne i Scotta.

Była to substancja drażniąca gałki oczne i powodująca wymioty. W zamkniętym pomieszczeniu, takim jak pokój pałacowy, obezwładniała ofiary na pięć minut.

Większość

ludzi nie była w stanie wytrzymać jej działania dłużej niż kilka sekund i usiłowała czym prędzej wydostać się na świeże powietrze.

Pierwsza grupa hiszpańskich żołnierzy, zaalarmowanych wybuchem, znalazła się w brunatnożółtym obłoku gazu; krztusili się, zataczali, niektórzy padali na ziemię.

Podejrzewając, że przeciwnicy mogą strzelać na oślep, atakujący przemykali się pod południową ścianą. Wejście do Sali Halabardników znajdowało się po tej samej stronie.

W ich kierunku nadbiegali z głębi pałacu żołnierze z bronią gotową do strzału.

Pupshaw przyklęknął i wystrzelił, mierząc na wysokości kolan. Dwaj Hiszpanie padli z krzykiem, inni szukali osłony za załomami murów. Scott rzucił w ich kierunku granat, który eksplodował trzy sekundy później. Do przodu skoczyła para August-Honda, ten sam manewr po chwili wykonali DeVonne i Prementine.

Byli w połowie drogi do Sali Halabardników, kiedy we wnętrzu rozległy się okrzyki, a chwilę później wystrzały. August i Honda byli znów na przedzie; pułkownik podniósł dłoń, każąc zatrzymać się. Nie wiedział, ilu ludzi jest w środku, ani dlaczego strzelają, ale musiał

ich zneutralizować. Pokazał trzy palce, a potem dwa, co oznaczało, że realizują trzydziesty drugi wariant ataku, a następnie gestem posłał DeVonne i Scotta do przodu. Ona zajęła miejsce przy dalszej framudze, on przy bliższej, a w następnym ułamku sekundy jednocześnie cisnęli do środka granaty. Kolejny ruch ręki i Prementine oraz Pupshaw znaleźli się przy drzwiach. Ze środka słychać było kaszel i wymioty. Kiedy nikt nie pokazywał się w wyjściu, August i Honda wpadli do sali, odskakując każdy na swoją stronę i przykucając pod ścianą.

Opisując na szkoleniach działanie gazu, August porównywał je do wylania wrzątku na mrowisko: ofiary pozostają w miejscu, zwijając się z bólu. To, co zobaczyli, potwierdzało trafność tego porównania, aczkolwiek zaskoczyła ich liczba ofiar. Podłogę zaścielało dobrze ponad sto osób, w większości cywilów. August wiedział wprawdzie, że nie umrą, ale przez moment mignęły mu w pamięci zdjęcia z obozów koncentracyjnych podczas II wojny światowej.

Ruchem ręki kazał Hondzie posuwać się pod prawą ścianą, sam ruszył wzdłuż lewej.

W pobliżu drzwi widać było ślady po kulach. Żołnierze najwidoczniej wypalili w kierunku, z którego nadleciały granaty. August uważnie wpatrywał się w opary gazu, czy nie dostrzeże gdzieś

gwałtowniejszego ruchu, który mógłby oznaczać chęć oporu, ale żaden z żołnierzy nie był w stanie podnieść broni. Kiedy dotarli do drzwi Sali Tronowej, August Strona 149

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

wyciągnął latarkę

spod opaski na udzie i dwukrotnie nią mrugnął, przyzywając resztę. W kilka chwil pojawili się parami DeVonne i George, Aideen i Prementine, na końcu Pupshaw i Scott.

W tym czasie August, lufą pistoletu zakreślając półkola, to w jedną to w drugą stronę, czujnie obserwował salę, a Honda mocował pod klamką ładunek plastiku, w który wcisnął

zapalnik uruchamiany przekręceniem kołpaka. Po pięciu sekundach nastąpi wybuch, a gdy drzwi się rozlecą, Scott ciśnie do środka kolejny granat. Zgodnie z planem, nie było innego wyjścia z Sali Tronowej. Kiedy wszyscy znajdujący się w środku będą obezwładnieni, pozostanie już tylko odnalezienie Amadoriego.

Wszyscy zajęli pozycje i Honda uruchomił zapalnik. Ten rozjarzył się czerwono, potem plastik eksplodował i drzwi stanęły otworem. Scott rzucił granat, ze środka trysnęły okrzyki i strzały, ale kiedy buchnął gaz, słychać już było tylko odgłosy krztuszenia się i charczenia. Na milczący rozkaz Augusta DeVonne i Prementine wskoczyli do środka.

Sandra, nadal pierwsza, została trafiona w pierś i poleciała prosto w ręce Prementine, który złapał ją, natychmiast wciągając z powrotem do Sali Halabardników. August przypuszczał, że kewlarowa powłoka nie przepuściła kuli, aczkolwiek od uderzenia złamało się pewnie jedno czy dwa żebra. DeVonne pojękiwała z bólu.

Machnął w kierunku Augusta, żeby wrzucił do Sali Tronowej jeszcze jeden granat z gazem, sam zaś nachylił się nad DeVonne, wydobyl granat i rzucił go między leżących na podłodze. Nie mógł sobie pozwolić na zagrożenie od tyłu.

Po chwili przywarował przy framudze drzwi. W środku był ktoś na tyle sprawny, aby celnie strzelić do pierwszej osoby, która pojawiła się w drzwiach. Amadori nie zdążył

wprawdzie uciec, ale kamery systemu obserwacyjnego pozwoliły mu może zorientować się w liczności atakujących. Uprzedzony o ich zbliżaniu mógł nałożyć maskę przeciwgazową.

Najpewniej tak zrobił. Co gorsza, prawdopodobnie wezwał posiłki, nie mogli więc wziąć go na przeczekanie.

Dał znać Pupshawowi i Scottowi, którzy kucnęli po przeciwnej, prawej stronie drzwi.

Pułkownik pokazał cztery palce, a następnie jeden. Wariant czterdzieści jeden: ogień krzyżowy na cel, trzeci ubezpiecza. Pokazał siebie i Pupshawa: oni brali Amadoriego.

Technika została opracowana przez piechotę morską: pierwszy żołnierz przewrótką wpada do wnętrza i odtacza się, ostatecznie lądując na plecach, z nogami w kierunku celu i bronią wymierzoną w jego kierunku. Gdy drugi zrobi to samo, siadają i otwierają ogień.

W tym

czasie trzeci z atakujących toczy się po ziemi tak, aby na brzuchu znaleźć się pośrodku otworu wejściowego, z bronią wymierzoną przed siebie.

August stuknął się w pierś; on skoczy pierwszy: od lewej framugi ku prawej ścianie.

Potem Pupshaw. Obaj szeregowcy kiwnęli głowami. Skok, obrót w powietrzu - odgłos dwóch chybionych strzałów - podłoga, odtoczyć się. W środku był już Pupshaw, strzelający nie zdążył zareagować, Scott nieruchomiał właśnie na brzuchu. Wszyscy trzej mieli Strona 150

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

cel na

muszkach.

Prawa ręka Augusta z rozpostartą dłonią wyleciała w górę: "Nie strzelać!".

Na przedłużeniu lufy pistoletu Augusta znajdował się ksiądz, pokryty wymiocinami i charczący. Spod jego prawej pachy wyzierała lufa pistoletu. Za nim stał generał

w masce

gazowej i w dziwnie wyglądających goglach; August natychmiast rozpoznał w nim Amadoriego. Lewa ręka generała obejmowała gardło księdza. Za Amadorim stał

jeszcze

jeden oficer, pułkownik. Sześciu innych oficerów albo leżało na podłodze, albo zwieszało się ze stołu.

Amadori wykonał lufą ruch z góry do dołu. Kazał im wstać. August pokręcił głową.

Tamten mógł zabić jednego z nich i - nikogo więcej. Jeśli będą musieli się bronić, zginie ksiądz, a wraz z nim Amadori straci jedyną tarczę. Sytuacja była patowa, ale czas działał na niekorzyść Amadoriego. Nie mógł wiedzieć, czy Iglica nie jest pierwszym z kilku oddziałów.

A Sala Tronowa stała się w tej sytuacji pułapką.

Generał błyskawicznie podjął decyzję i zaczął popychać księdza ku przodowi.

Stary

kapłan z najwyższą trudnością trzymał się na nogach. Za dwójką postępował

pułkownik,

kryjąc tyły Amadoriego. Teraz widać było, że trzyma pistolet maszynowy. August przypuszczał, że tamci nie strzelają, nie wiedzą bowiem, co czeka ich na zewnątrz.

Bez trudu mogli, oczywiście, zabić Amadoriego. Problem polegał tylko na tym, za jaką cenę. Decyzja należała do niego, a była podobna do rozgrywki szachowej: czy iść na wymianę figur. I w szachach, i w życiu usiłował unikać takich rozwiązań. Niechaj gra się toczy, aby dać szansę większemu sprytowi i lepszej sprawności. Podniósł lewą rękę z opuszczoną dłonią: "Czekać, odpowiadać tylko na atak". Scott przekazał od drzwi polecenie pozostałym, a potem odpełził na bok, nie przestając celować w Amadoriego. Kiedy jego grupka znalazła się w Sali Halabardników, zostali wzięci na cel przez resztę Iglicy. Tylko Prementine opatrywał DeVonne. Na sygnał Augusta Scott potoczył granat na środek Sali Tronowej, a potem zaczął się z niej wycofywać, plecami zwrócony do Augusta. Za sobą zostawiali jednak przeciwników niezdolnych do jakiegokolwiek ataku.

August był wściekły. Tego, że Amadori będzie przygotowany na wypadek ataku gazowego, można się było spodziewać. Miał odpowiedni sprzęt prezydent USA w Owalnym Gabinetcie, taki sam znajdował się na Downing Street 10 oraz przy biurku Borysa Jelcyna.

Nieprzyjemnym zaskoczeniem był fakt, iż Amadori ma zakładnika. To zawsze czyniło sytuację trudną i delikatną, a na dodatek ksiądz... W arcykatolickiej Hiszpanii...

Jeśli pozwolą Amadoriemu wydostać się na korytarz, tam czekać będą gromady jego żołnierzy. Mniejsza z tym, że wyjdzie na bohatera, ale przeciwnicy mogą być już w maskach przeciwgazowych, co przewagę Iglicy zredukuje do zera.

Musi zaszachować króla. Nie mógł strzelić w głowę czy w tułów, ale widział nogi.

Wystarczy potrząsnąć ciasno szepioną grupą dwóch hiszpańskich oficerów i jednego zakładnika, żeby Iglica mogła uderzyć. Chociaż może już bez dowódcy.

Raz za razem podniósł palec wskazujący. Numer jeden po numerze jeden. Scott nadal Strona 151

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

szedł tyłem; August szepnął przez ramię.

- Gdy zacznę, skacz w prawo.

Tamten skinął głową.

Wtedy August strzelił.

Wtorek, 11.19 - Madryt

Ojciec Norberto usłyszał helikopter przelatujący nisko nad pałacem, a wkrótce potem odgłos strzałów. Usiłował nie zwracać na to uwagi i dalej czytać grupce skupionych wokół

niego ludzi Ewangelię św. Mateusza, ale jeden z nich nie wytrzymał, zerwał się, pobiegł do wyjścia, skąd zaczął krzyczeć z przejęciem:

- Strzelają! Żołnierze strzelają do ludzi!

W martwej ciszy, która zapadła w kościele, wstał ojciec Francisco i podniósł

dłoń niby

w geście błogosławieństwa.

- Uspokójcie się. W świątyni bożej nic wam nie grozi.

- Może ojciec generał jest w niebezpieczeństwie? - odezwał się ktoś.

- Ojciec wielebny jest w pałacu, gdyż kościołowi i jego wiernym zapewnić chce odpowiednie miejsce w nowej Hiszpanii.

Norberto nagle pojął, że nie tylko ojciec Gonzalez uczestniczył w zamachu stanu, ale i ojciec Francisco był o wszystkim uprzedzony, między innymi i o tym, że będzie strzelanina, i że nie należy się jej obawiać. Ale jaka strzelanina...?

Odpowiedź była tylko jedna: egzekucje.

Wszędzie rozbrzmiewały przyciszone głosy księży, którzy starali się uspokoić niebranych wokół nich ludzi. Ale mężczyzna przy drzwiach nadal wyglądał na zewnątrz i nagle zawołał:

- Z okien pałacu bije żółty dym! W środku strzelają!

Tym razem ojciec Francisco zerwał się gwałtownie i pobiegł

w kierunku drzwi wychodzących na dziedziniec Pałacu Królewskiego. Norberto rozejrzał się po wpatrzonych w niego twarzach, pełnych przerażenia i dezorientacji. Ci ludzie potrzebowali go, ale na zewnątrz działy się jakieś okropne rzeczy, ginęli nieszczęśnicy, którzy być może potrzebowali ostatniego już pocieszenia. Położył rękę na ramieniu młodej kobiety, która przygarniała do siebie dwójkę dzieci, i łagodnym głosem poprosił ją, aby zastąpiła go na chwilę w czytaniu. A potem ruszył w kierunku wyjścia na dziedziniec.

Wtorek, 11.23 - Madryt

August odchylił się w lewo, żeby dokładnie widzieć nogę Amadoriego, a ponieważ najlepiej widoczna była stopa, w nią strzelił. Wycie generała zostało przytłumione przez maskę. Amadori zatoczył się na idącego za nim Aguirrę, jednocześnie prując po suficie serią z pistoletu maszynowego, który ciągle sterczał spod pachy księdza-zakładnika.

Ksiądz w

chwilę później runął na kolana, rozpaczliwie zakrywając rękami uszy.

August i Scott niemal w tej samej chwili dotknęli barkami podłogi, z głowami przyciśniętymi do piersi, aby przetoczyć się w przeciwnie strony i, wykorzystując pęd skoku, poderwać się na równe nogi i natychmiast obrócić ku sali.

Kiedy obaj żołnierze szybowali w powietrzu, pułkownik otoczył ramieniem pierś Amadoriego i, nie pozwalając mu upaść, wraz z nim wycofał się do drzwi, prując na wszystkie strony seriami z pistoletu maszynowego, co wszystkich członków Iglicy przygniotło do ziemi. Zewsząd słychać było okrzyki i jęki bólu trafionych przypadkowo ludzi.

Strona 152

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

Aideen, jako jedyna z całej grupy, została w Sali Halabardników, wtulona we framugę, czekając, na co mogłaby się przydać. Podskoczyła wprawdzie do Sandry, oferując się, że wyprowadzi ją na korytarz, ale DeVonne gniewnie tylko mruknęła, że da sobie radę, odepchnąwszy też Prementine'a, który chciał ją opatrzyć. W kombinezonie nie widać było przestrelmy, nie czerwieniała też krew, kewlar najwyraźniej nie przepuścił

kuli, a szok

blokował uczucie bólu. Ponieważ Aideen nie brała udziału w bezpośredniej akcji, zyskała szansę.

Ranny Amadori i pułkownik zniknęli na korytarzu, oddalając się w kierunku wschodnim. Od strony zachodniej słyszała tupot butów; wszędzie unosił się gęsty dym, ale z całą pewnością nadbiegała odsiecz. Kolejne granaty mogły niewiele pomóc, jeśli żołnierze byli w maskach. Teraz przed Iglicą stanie problem odwrotu i August z całą pewnością zarządzi koniec polowania na Amadoriego.

Ale nawet jeśli nie, ktoś musi się trzymać blisko niego, SZOB czy nie SZOB, zresztą można mieć nadzieję, że uciekający będzie się przede wszystkim interesował



terenem przed

sobą, a nie za sobą. Czerwony ślad krwi z przestrzelonej stopy ułatwiał zadanie.

Gdyby

Amadori zatrzymał się na chwilę, by opatrzyć ranę, przyjdzie pora na Aideen. Nie czekała na rozkazy Augusta. Ostatecznie, nie była członkiem Iglicy, a wszystko zaczęło się od tego, że ktoś z zimną krwią zastrzelił na jej oczach Marthę Mackall.

Pomimo maski do płuc docierało powietrze drażniące i duszne; na chwilę przymknęła oczy, zebrała się w sobie, odepchnęła od ściany i rzuciła w ślad za Amadorim.

Od wejścia do Sali Halabardników rozległy się strzały. To August i Scott starali się trzymać w szachu hiszpańskich żołnierzy.

Wtorek, 05.27 - Waszyngton

Zastygłemu w fotelu Bobowi Herbertowi nie pozostało nic innego niż rozpamiętywanie tej osobliwej atmosfery sali, w której dowódcy oczekują na informacje o przebiegu tajnej operacji. Ciekawe, czy reszta: Hood, Rodgers, Lowell Coffey II, ekspert Centrum od spraw prawa międzynarodowego, odczuwała to podobnie.

Z jednej strony, to wyraźne odgraniczenie od reszty świata, o którym myślało się z lekką zazdrością ("Mieć te problemy, co inni, nie musieć decydować o życiu i śmierci"), ale i lekką wyższością ("Gdyby tylko znali ten ciężar odpowiedzialności").

Z drugiej strony, odpowiadało się za los osób dobrze znanych, najczęściej lubianych i szanowanych, co bardzo przypominało oczekiwanie w szpitalu na wynik niebezpiecznej operacji. Tyle że ludzi tych naraziło się na niebezpieczeństwo własnym rozkazem, który oni, jako dobrzy żołnierze, przyjęli bez szemrania.

A jeśli do tego dodać jeszcze świadomość, że w przypadku pojmania trzeba się będzie może oficjalnie od nich odżegnać, co bardzo ograniczy możliwości udzielenia im pomocy...

Musiało to powodować uczucie winy, pogłębiane jeszcze przez fakt, że kiedy tamci ryzykowali życiem, oni siedzieli tutaj bezpieczni, bezradni i - zazdrośni. Jak Bob, na Strona 153

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

przykład, on nigdy już nie będzie mógł stawić czoła takiej próbie, takiemu ryzyku i może to owa zazdrość sprawiała, że na przekór winie i skrupułom, Herbert był zawsze w takich chwilach niezwykle podniecony i ożywiony.

Zupełnie inaczej było z Hoodem. Markotny i apatyczny, zanim jeszcze operacja się rozpoczęła, teraz jeszcze bardziej zamknął się w sobie i nic nie pozostało z krzepiących uśmiechów czy słów otuchy, którymi zawsze usiłował w takich momentach podnosić innych na duchu. Z niezwykłą też u niego złością zareagował na informację o akcji McCaskeya, który na dodatek zabrał ze sobą Luisa Gracie de la Vega. W przeciwieństwie do członków Iglicy, ci dwaj grozili zdekonspirowaniem całej akcji, Darrell jawnie związany z Centrum, Hiszpan - kierownik biura krajowego Interpolu! Czegóż więcej potrzeba, żeby roztrąbić na cały świat zagraniczną prowokację?! A wtedy konflikt nabierze charakteru międzynarodowego. I to bynajmniej nie Rodgers-formalista, lecz ceniący improwizację oraz pomysłowość Hood zaczął zastanawiać się nad karą dla McCaskeya. Ingerował

Coffey;

sytuacja wcale nie musi wyglądać tak strasznie, jak obawia się Hood. Agentka María Corneja została uwięziona w pałacu, zatem interwencja Interpolu jest jak najbardziej uzasadniona, nie dając powodu

do międzynarodowych implikacji.

Paul odrobinę się uspokoił; gryząc wargi, w milczeniu oczekiwali na informacje z Hiszpanii. Telefon odezwał się o 4.30, ale była to rozmowa miejscowa. Dzwoniła rozgorączkowana Ann Farris, która kazał im włączyć CNN.

Coffey zerwał się z sofy i skoczył w koniec pokoju, żeby otworzyć wnękę, w której stał telewizor, Hood tymczasem poszukał na biurku pilota. Pierwszą pozycją nadawanych co pół godziny wiadomości była informacja o strzelaninie w madryckim Pałacu Królewskim i wokół niego. Na amatorskiej taśmie wideo utrwalono moment, gdy helikopter Interpolu ucieka z południowego dziedzińca, a w oddali słychać było strzały. Potem na ekranie pojawił

się obraz z pracującej na żywo kamery. Widać było wyciekające z okien strugi żółtego dymu.

- To gaz Iglicy - powiedział Herbert.

Rodgers sięgnął po wielobarwny plan, dostarczony przez komputer Interpolu.

Herbert

okręcił się w fotelu.

- Zdaje się, że to bardzo blisko dziedzińca - zauważył Rodgers.

- I Sali Tronowej - dodał Herbert.

- Zatem Iglica jest w środku. - Hood zerknął na zegar komputera. - Zgodnie z planem.

Herbert podjechał do telewizora i zaczął nasłuchiwać. Nie chodziło mu jednak o głos spikera, który, nie wiedząc dokładnie, co dzieje się w pałacu, plótł trzy po trzy, przeplatane podekscytowanymi okrzykami.

- Ogień - mruknął Herbert. - Z pewnością nie z dziedzińca, za bardzo stłumiony.

- Jeśli dopadli Amadoriego, należy się spodziewać, że będą ich gonić.

- Gaz powinien odebrać im chęć do czegokolwiek - zauważył Rodgers.

- Może strzelają na oślep - wyraził przypuszczenie Bob.

- Czy możliwe, żeby to był ten oddział egzekucyjny? - spytał Coffey.

Rodgers pokręcił głową.

- Ogień zbyt chaotyczny, pojedyncze wystrzały.

- Gdyby schwytali Iglicę, skończyłaby się też strzelanina.

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

Przez chwilę milczeli, Hood niecierpliwie zerkał na cyfry przeskakujące w okienku monitora i powiedział:

- Mieli zawiadomić biuro Luisa, kiedy tylko z powrotem znajdą się w lochu.

- Moi ludzie mają tę linię na nasłuchu - powiedział Herbert - i natychmiast nas powiadomią, jak tylko ktoś się odezwie.

Hood kiwnął głową, a potem, zapatrzony w ekran telewizora, spytał: - Skąd u nich się to bierze? Wietnam, Bejrut... Ta niesamowita odwaga...

Rodgers wzruszył ramionami.

- Poczucie obowiązku, chęć zrobienia czegoś ważnego, miłość do...

Mike nagle zająknął się, jakby przestraszył się słowa, które miał na końcu języka.

Z pomocą pośpieszył mu Herbert:

- Poza tym pamiętaj, że niektórzy ludzie w obliczu zagrożenia potrafią się zdobyć na rzeczy niebywałe.

- Najlepiej zsumuj to wszystko i dodaj jeszcze parę innych racji - dodał

Rodgers.

- Mike, znasz tyle powiedzeń - odezwał się Herbert. - Jest coś takiego o odwadze i cięciwie, prawda?

- "Napnij tylko cięciwę odwagi, a nie chybimy"?

- O właśnie! Kto to powiedział?

- Lady Makbet, zachęcając męża, żeby zamordował Duncana. Posłuchał jej, a wtedy wszystko wokół niego zaczęło się walić.

- No tak - mruknął Herbert. - To może nie najstosowniejszy cytat na tę okazję.

- Czy ja wiem? Różne nauki można wyciągnąć z historii Makbeta. Także i taką, że do powodzenia potrzebna jest nie tylko odwaga, ale i szczerłość intencji. A tych nie zabrakło Malcolmowi III\*.

Herbert popatrzył w telewizor. Strzelanina była coraz gwałtowniejsza, chociaż nie przybyło chyba

walczących. Z trudem wprowadził panował nad podnieceniem, czuł

zarazem

jak do duszy zakrada się mroczny niepokój. Akcja nie rozwijała się zgodnie z planem. A tak liczył na to, że o tej mniej więcej porze telewizja na całym świecie przekaże wiadomość, iż zamach stanu w Hiszpanii nie powiódł się, a przywódca rebelii zginął.

Wtorek, 05.49 - Old Saybrook, Connecticut

Sharon Hood przewracała się bezsenne na łóżku. Była zmęczona, znajdowała się w domu swoich rodziców, leżała w swej dawnej sypialni, a przecież myśli natrętnie kłębiły się w głowie. Po rozmowie z Paulem do trzeciej czytała jedną ze starych książek, potem zgasiła światło i przez dwie godziny nie zmrużyła oka. Oderwała wzrok od sufitu i zerknęła na plakaty, które nie zmieniły się od czasu, gdy wyjechała do koledżu.

"Doktor Żiwago". Okładka pisma "TV Guide", przez którą biegł napis "Dla Sharon z sympatią - David Cassidy"; na autograf wraz z koleżanką czekały w kolejce trzy godziny.

Jak jej się to udawało, kiedy miała szesnaście, siedemnaście lat, że miała tyle różnych zainteresowań, zbierała w szkole nagrody, dorabiała na boku i jeszcze znajdowała czas dla swojego chłopaka?

Mniej potrzebowałaś snu, szepnęła jakaś jej część.

Ale czy naprawdę o to chodziło? Tylko o czas? Czy bardziej o to, że jeśli praca jej się nie podobała, to przenosiła się do innej? Albo gdy chłopak okazywał się nieodpowiedni, to Strona 155

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

rozglądała się za następnym. Albo gdy chwilowi faworyci nagrali niedobłą płytę, przestawała ich kupować. Nie, to nie o czas chodziło ani o energię, lecz o możliwość ciągłego poszukiwania tego, co naprawdę daje szczęście.

Przez jakiś czas sądziła, że zapewni jej to bogaty właściciel winnic, Stefano Renaldo.

W koledżu poznała jego siostrę, została zaproszona do niej na wakacje, a tam urzekło ją bogactwo, jacht i względy, jakich nie szczędził jej Stefano. Po dwóch latach doszła jednak do wniosku, że wcale nie chce kogoś, kto cały swój majątek odziedziczył, kto radował się nim, nie okupiwszy go ani odrobiną pracy. Kogoś, do kogo ludzie nieustannie zwracali się z prośbami o pożyczki, a on, rad z mocy, którą dają mu pieniądze, albo pomagał im zrealizować marzenia, albo odwracał się do nich plecami. Uznała, że to nie dla niej: ani rodzaj życia, ani typ człowieka.

Któregoś słonecznego ranka pozbierała swoje rzeczy, zeszła z jachtu i wróciła do Stanów, nie oglądając się za siebie. Nigdy nawet nie zadzwonił, aby się dowiedzieć, czemu zniknęła, teraz zaś kompletnie nie potrafiła zrozumieć, co właściwie w nim zobaczyła. A może wcale nie w nim? Potem na jakimś przyjęciu poznała Paula. Nie była to żadna miłość od pierwszego wejrzenia. Poza Stefano żaden mężczyzna nie wywarł nigdy na niej takiego wrażenia, a i w tym przypadku chodziło w istocie o pozory. Znajomość z Paulem powoli dojrzewała. Był zrównoważony, zapracowany i miły. Stopniowo dochodziła do wniosku, że spotkała kogoś, kto pozwala jej być sobą, cieszy się z jej pasji i jest opiekuńczy niczym ojciec. Przy nim nie groziło jej psucie podarkami ani zamęczenie aktami

zazdrości. Aż wreszcie na pikniku Czwartego Lipca, kilka miesięcy po tym, jak się poznali, spojrzała dłużej w jego oczy i - stało się. Sympatia przerodziła się w miłość.

W podmuchu wiatru zatrzeszczała gałąź za oknem. Z pewnością urosła od czasu, gdy spoglądała na nią co wieczór. Urosła, ale nie zmieniła się, pomyślała i zaraz zadała sobie pytanie, czy to dobrze. Dobrze dla drzewa, źle dla człowieka, odpowiedziała sobie sama. Ale zmiana to jedna z najtrudniejszych rzeczy w życiu. Równie trudna jak kompromis: uznanie, że twój sposób na życie i świat nie jest jedyny, a może nawet i nie najlepszy z możliwych.

Odechciało jej się spać i sięgnęła na półkę po książkę, zaraz ją jednak odłożyła na bok, narzuciła szlafrok i poszła zajrzeć do sypialni dzieci, Harleigh i Alexandra.

Spali na

piętrowym łóżku, które kiedyś należało do jej braci bliźniaków - Yula i Brynnera. Ich rodzice poznali się na "Król i ja" i po dziś dzień podśpiewywali "Hello, Young Lovers"

czy "I Have

Dreamed", fałszywie - ale jakże radośnie.

Sharon zazdrościła im tej nieprzemijającej miłości. A także tego, iż od czasu, gdy ojciec poszedł na emeryturę, tyle czasu mogli spędzać razem i tak się z tego cieszyć.

Chociaż dawniej różnie z tym bywało, przypomniała sobie.

Pamiętał sprzeczki i ciche dni, gdy interesy szły niedobrze. Ojciec wynajmował

Strona 156

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

rowery i łódki turystom, którzy przyjeżdżali na wakacje do sennej miejscowości na Long Island, i zdarzały się kiepskie lata. Ojciec musiał wtedy pracować dłużej, wieczorami dorabiając sobie jako kucharz. Wracał do domu późno i cuchnęło od niego olejem i rybą.

Spojrzała na spokojne twarzyczki dzieci. Uśmiechnęła się, słysząc, że Alexander cichutko pochrapuje, odrobinę jak ojciec.

Uśmiech zgasł. Zamknęła za sobą drzwi i z rękami splecionymi na piersiach stała w ciemnym holu. Była wściekła na Paula i zarazem okropnie jej go brakowało. Tutaj czuła się bezpiecznie, ale nie była w swoim domu. Pomimo wszystkich wspomnień, które łączyły ją z tym miejscem, teraz wyraźnie czuła, że jej dom znajduje się tam, gdzie jest Paul.

Wolno wróciła do sypialni.

Małżeństwo, kariera, dzieci, uczucia, seks, upór, kłótnie, zazdrość - czy to nadzieja, czy arogancja, była odpowiedzialna za to, że dwoje ludzi postanawiało spleść te składniki w jedno wspólne życie?

Ani nadzieja, ani arogancja, pomyślała, lecz miłość. Bo ostatecznie musiała przyznać przed samą sobą, że chociaż bardziej ją potrafił zirytować niż jakikolwiek inny mężczyzna, chociaż tak często nie było go wtedy, gdy cała trójka bardzo go potrzebowała, chociaż ze złości na niego zagryzała niekiedy wargi aż do krwi - to jednak nadal go kochała.

Teraz, o cichej, wczesnej porze przed świtem zaczynała myśleć, że postąpiła trochę za ostro. Wyjechała z dziećmi z Waszyngtonu, oschle rozmawiała przez telefon, właściwie nie godziła się na żaden kompromis - czy aby nie kryła się za tym wszystkim zazdrość, że Paul może swojej pracy poświęcić tyle czasu, ile ona wymaga? Chyba tak. Ale było też w tym wspomnienie owej tęsknoty, gdy ojciec zostawał do późna w pracy; tego chciała oszczędzić dzieciom.

Nie powiedziała Paulowi niczego takiego, czego by naprawdę nie myślała. Tak, powinien spędzać więcej czasu z rodziną, a mniej oddawać go firmie. To pewne, że jego zajęcie nie pozwalało na pracę od dziewiątej do piątej, ale przecież Centrum by się nie zawaliło, gdyby jadł z nimi więcej niż jedną kolację tygodniowo... Gdyby mógł z nimi spędzić chociaż tydzień wakacji... Tak, miała rację, ale jak o nią walczyła, to już inna sprawa.

Gniew wziął górę i zamiast rozmawiać, stawiała ultimatum. A na dodatek, gdy Paul wróci teraz do domu po ciężkiej pracy, zastanie tylko zimne, milczące ściany.

Zdjęła szlafrok i położyła się. Poduszka zdążyła ostygnąć, gałąź za oknem nadal postękiwała. Na nocnym stoliku obok łóżka połyskiwał telefon komórkowy.

Przekręciła się na bok, wzięła aparat, otworzyła go i zaczęła wystukiwać prywatny numer Paula, ale po numerze kierunkowym przerwała wybieranie.

Powoli opadła na poduszkę, wolnym ruchem odkładając telefon. Zamiast dzwonić, wręczy mu lepiej gałązkę oliwną. I z tym postanowieniem zapadła w głęboki sen.



Wtorek, 11.50 - Madryt

Kiedy żołnierze nagle zniknęli z dziedzińca, Darrell McCaskey w duchu podziękował

Strona 157

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

Brettowi Augustowi, gdyż to uderzenie Iglicy musiało przynieść taki efekt.

Kiedy helikopter odleciał, strzelcy umieszczeni na dachach zwrócili swoją uwagę na Darrella i Marię, a rozrzucony po dziedzińcu żołnierze zaczęli się szykować do ataku, który jednak nie nastąpił, albowiem uwagę wszystkich przykuły głośne wystrzały w pałacu.

- Zaczęło się - powiedział McCaskey do Marii.

W oknach w ścianie za kolumnadą pojawiły się kłęby żółtego dymu. Po drugiej stronie placu, pod zachodnim skrzydłem pałacu rozległy się głośne komendy.

Żołnierze

rzucili się do środka budynku, skąd niebawem dobiegły odgłosy wymiany ognia.

- Co się dzieje? - spytała María.

Opierając się o ścianę, siedziała pod łukiem najbliższym pałacowego muru.

Darrell

przyciskał chusteczkę do jej zranionego boku.

- Kontratak - odparł krótko, nie wiedział bowiem, czy nikt ich nie podsłuchuje.

- Jak

się czujesz?

- Dobrze - szepnęła.

McCaskey, mrużąc oczy, rozglądał się po zalanym słońcem placu. Po lewej południowej stronie wysoka żelazna brama oddzielała dziedziniec od katedry.

Drzwi kościoła

wcześniej były zamknięte, ale teraz pojawili się w nich ludzie - księża i wierni, najwidoczniej zaalarmowani warkotem helikoptera i odgłosami strzałów. Parę metrów od Marii Luis leżał na pojękującym kapitanie.

- Musimy go zabrać - powiedziała Maria.

- Wiem.

Udało mu się wreszcie rozpoznać trzech żołnierzy, którzy pozostali. Dwóch kryło się za południową bramą, w odległości jakichś czterystu metrów. Trzeci chował się za latarnią jakieś trzysta metrów w kierunku północnym.

McCaskey podał swoją broń Marii.

- Posłuchaj, postaram się uzgodnić z nimi, że nie przeszkodzą mi zabrać Luisa, a ja im oddam kapitana.

- To gad - syknęła Maria. - Powinien zdechnąć.

- Mam nadzieję, że żołnierze nie podzielają twojej opinii, bo wtedy nie miałbym nic do zaoferowania - zauważył Darrell.

Maria przyłożyła rękę do boku i lekko się skrzywiła.

- Teraz muszę nawiązać z nimi kontakt głosowy - mruknął McCaskey, przedrzeźniając język regulaminów policyjnych. - Jak się mówi: "Nie strzelać"?

- No disparar.

Wychylił się spod kolumnady i zawołał:

- No disparar!

- A teraz: "Chcę zabrać naszego ranego".

Powiedziała mu.

- Cuidaremos nuestros heridos! - krzyknął.

Nie było odpowiedzi. McCaskey zmarszczył brwi. Trzeba było zaryzykować.

- Dobrze - powiedział do Marii. - Pokaż im broń.

Podsunęła się tak, żeby na zewnątrz widać było jej wyciągniętą rękę, w której połyskiwał pistolet, tymczasem McCaskey wyszedł na otwarte pole z rękami podniesionymi do góry i wolno zaczął iść przez dziedziniec.

Nikt się nie poruszył, nie padł żaden strzał. Podchodząc do rannych, Darrell czuł na plecach palące promienie słoneczne. Strzelanina we wnętrzu pałacu nie ustawała, co nie było dobrym znakiem. Iglica miała uderzyć i odskoczyć bez angażowania się w walkę.

Strona 158

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

Nagle jeden

z żołnierzy przyczajonych przy bramie poderwał się i zaczął iść w jego kierunku.

Pistolet

maszynowy wymierzył w McCaskeya.

- No disparar - powtórzył Darrell.

- Vuelta! - krzyknął tamten.

McCaskey wzruszył ramionami.

- Chce, żebyś się odwrócił! - zawołała María.

Żołnierz chciał się upewnić, czy nie ma broni ukrytej na plecach. Odwrócił się, podciągnął także nogawki, odsłaniając kostki, a potem znowu ruszył przed siebie.

Hiszpan nie

strzelał, ale nie opuścił też broni: MP5, jak ocenił Darrell. Z tej odległości seria przecięłaby go na pół. Żałował, że nie może zobaczyć twarzy tamtego, wtedy bowiem odrobinę lepiej wiedziałby, czego może się spodziewać.

Droga do Luisa nie zabrała mu więcej niż minutę, aczkolwiek wydawała się znacznie, znacznie dłuższa. Kiedy do niego dotarł, żołnierz był jeszcze o jakieś trzydzieści metrów i nadal w niego celował. Amerykanin ukląkł z rękami podniesionymi do góry i spojrzał na rannych.

Kapitan wpatrywał się z niego, poświstując przez zęby. Lewa noga leżała w ciemnej kałuży. Jeśli szybko nie zostanie opatrzony, wykrwawi się na śmierć.

Luis leżał twarzą do ziemi w poprzek ciała kapitana. Darrell odrobinę przekrzywił mu głowę. Oczy były zamknięte, oddech płytki, twarz bardzo blada. Kula trafiła go w szyję pięć centymetrów poniżej prawego ucha. Krew skapywała na kamienie i, wolno się tocząc, mieszała się z krwią kapitana.

McCaskey powstał, chwycił Luisa pod pachy i zaczął podnosić. W tej samej chwili kątem oka

dostrzegł jakiś ruch przy bramie. Spojrzeli w tamtym kierunku obaj, on i hiszpański żołnierz. Jego towarzysz trzymał za ramię księdza, który mówił coś, wskazując na rannych, aż w pewnej chwili wyszarpnął rękę i pobiegł w ich kierunku. Za nim rozległo się wołanie: żołnierz kazał mu stanąć. Kapłan odkrzyknął przez ramię, że ludzie potrzebują jego pomocy, wskazując też ręką na pałac. "To niebezpieczne", krzyczał tamten, ale ksiądz tylko machnął niecierpliwie.

A więc o to chodziło, przemknęło przez myśl Darrellowi. O bezpieczeństwo księdza.

Nie zamierzał stać tak beczynnie, podczas gdy Luis broczył krwią. Przycisnął go do piersi i zaczął ciągnąć, cofając się w kierunku arkad. Nikt mu nie przeszkadzał.

Żołnierz

pochyłał się nad kapitanem.

Pod kolumnadą ostrożnie ułożył Luisa obok Marii. Zerknął na dziedziniec; ksiądz klęczał przy oficerze.

- Biedny Luis! - powiedziała Maria, odłożyła broń i dotknęła policzka inspektora.

McCaskey poczuł ukłucie zazdrości. Nie o to dotknięcie, ale o spojrzenie pełne współczucia, które na bok odsuwało myśl o własnym bólu. Jakimż był idiotą, że chciał się z nią rozstać! Ale nie o tym musiał teraz myśleć. Maria także była bardzo blada.

Konieczna

była pomoc lekarską.

Rozpiął rękaw i oderwał jego kawałek, który przyłożył do rany Luisa.

- Posłuchaj! Muszę wezwać do was lekarza. Jak tylko to zrobię, zajmę się twoim Strona 159

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

towarzyszem, Juanem.

Pokręciła głową.

- Może być za późno.

Usiłowała się podnieść, ale ją przytrzymał.

- Maria...

- Daj mi spokój! - obruszyła się.

- Posłuchaj - powtórzył Darrell. - Jesteś ranna i osłabiona. Daj mi chwilę czasu. Jeśli akcja się powiedzie, nie trzeba będzie już ratować Juana ani kogokolwiek innego z łap Amadoriego.

- Nie wiesz, co to za łajdak. Jeszcze w ostatniej chwili może kazać rozstrzelać jeńców, żeby nie mogli go obciążyć. - María nieporadnie usiłowała odepchnąć rękę McCaskeya, ale nagle znieruchomiała, a oczy jej zrobiły się okrągłe ze zdziwienia. - Znam go!

- Kogo? - spytał McCaskey.

- Tego księdza.

Odwrócił się. Kapłan szedł śpiesznie w ich kierunku, a zbliżywszy się sapnął: - María!

- Ojciec Norberto, co ojciec tutaj robi?

- Długo by opowiadać - rzekł, dotknął jej czoła, a potem spostrzegł ranę. - O, Boże!

- Żyję - szepnęła.

- Ale straciłaś mnóstwo krwi, podobnie jak ten człowiek. - Ksiądz spojrzał na Darrella. - Czy lekarz wezwany?

- Właśnie chciałem go wezwać.

- Nie! - krzyknęła María.

- Wszystko będzie dobrze - powiedział Norberto. - Zostanę z wami.

- Nie o to chodzi - z pasją oznajmiła María. - Jest jeszcze więzień... Trzeba mu natychmiast pomóc.

- Gdzie?

- Tam - odpowiedziała i wskazała drzwi w ścianie pałacu. - Trzymają go tam i boję się, że zabiją.

Norberto chwycił jej dłoń i pogłaskał uspokajająco.

- Dobrze, pójdę i zobaczę, co się z nim dzieje, a ty zostaniesz tutaj i nie będziesz się wysilać.

María przeniosła wzrok z Norberto na McCaskeya; w jej oczach Darrell wyczytał

pogardę. Odwrócił się i poszedł do wejścia, tuż za sobą słysząc kroki księdza.

Za progiem zatrzymali się. Darrell zostawił broń Marii, miał nadzieję, że teraz nie będzie mu potrzebna. Strzały były głośniejsze, ale dochodziły gdzieś z wnętrza pałacu.

Spojrzał na drewniany krzyż na piersiach Norberto, prosząc w duchu Boga, aby nie opuścił w potrzebie jego towarzyszy.

W krótkim korytarzu naliczył ośmioro drzwi, wszystkie zamknięte. Darrell obrócił

się

do księdza.

- Mówisz po angielsku?

- Trochę.

- Dobrze. Nie zostawię cię samego.

- Nigdy nie jestem sam - powiedział Norberto i końcem palców musnął krzyż.

- W którymś z tych pokoiów może znajdę telefon. Zadzwońię po pomoc i pomogę księdzu odszukać tego człowieka, o którym mówiła María.

Norberto skinął głową i Darrell przycisnął pierwszą klamkę, która ustąpiła.

Przez

chwilę musiał czekać, aż oczy przywykną do ciemnego wnętrza. Potem zobaczył, że pod przeciwległą ścianą znajduje się biurko z telefonem.

- Jest aparat - powiedział.

- Dobrze. Ja poszukam tego mężczyzny.

Strona 160

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

- W porządku. Zaraz dołączę do księdza.

McCaskey podskoczył do biurka, podniósł słuchawkę i zaklął: nie było sygnału.

Można się było spodziewać, że ludzie Amadoriego odetną łączność z pałacem, żeby nikt niepowołany nie mógł porozumieć się ze światem zewnętrznym. Wybiegł na korytarz i zajrzał

do następnego pokoju. Była to Sala Muzyczna; czuć było dym, na podłodze zobaczył

rozmażany popiół. To tutaj pewnie uruchomił się alarm przeciwpożarowy. Ojciec Norberto nachylał się nad jakimś człowiekiem; najprawdopodobniej był to właśnie Juan.

- Co z nim? - spytał McCaskey, ale ksiądz, nie odwracając się, tylko pokręcił

głową.

McCaskey odetchnął głęboko i pobiegł korytarzem. Jeśli mógł w jakikolwiek sposób pomóc, to tylko odnajdując Igllicę, która może połączyć się z Interpolem i wezwać pomoc lekarską. Nawet jeśli Amadori był górą, nie sprzeciwi się chyba temu, skoro pośród rannych byli jego żołnierze.

Wtorek, 12.06 - Madryt

W Sali Muzycznej było ciemno, wystarczyło jednak światła padającego z korytarza, żeby ojciec Norberto zdołał dostrzec postać ludzką w kącie pokoju. Mężczyzna był

ciężko

ranny; krew pokryła ubranie, jej ślady widać było także na ścianie, ciekła z policzków, czoła, ust. Rany widać też było na nogach i piersi.

Niemal cieleśnie czuł obecność śmierci, podobnie jak w chwili, gdy ukląkł obok ciała brata. Zawsze to się powtarzało, czy miał do czynienia z osobą nieuleczalnie chorą czy ze śmiertelnie ranną. Śmierć miała słodkawy, obrzydliwie mdlący zapach, a odczuwało się ją jako niewidzialny, lodowaty powiew, który przenikał kości i mroził serce.

Teraz przyszła po tego człowieka. Kiedy oczy Norberto nawykły do mroku, zdał

sobie

sprawę, że cudem było właściwie to, że tamten ciągle jeszcze żył. Ci, którzy go tu zaciągnęli, a potem rzucili, pastwili się nad nim bez litości.

Dla wyciągnięcia informacji? Z zemsty? Dla zabawy? - myślał z rozpaczą Norberto.

Żadna z tych racji nie była usprawiedliwieniem, a w narodzie tak katolickim jak hiszpański sprawcy dobrze musieli wiedzieć, że dopuszczają się grzechu śmiertelnego, który skaże ich na wieczne potępienie.

Opadł wolno na kolana, odgarnął włosy z czoła skatowanego jeńca i dotknął jego zakrwawionego policzka.

Tamten otworzył oczy, w których pozostał tylko strach. Przemknęły po habicie, a potem spojrzały w twarz. Podniósł drżącą dłoń i Norberto natychmiast pochwycił

ją w swoje

ręce.

- Synu - powiedział - nazywam się Norberto.

- Ojjjczce - wyjąkał ranny. - Ccco się dzieje?

- Jesteś ranny. Leż spokojnie.



- Jjjak bardzo?

- Bardzo, ale pomoc zaraz przyjdzie. - Uśmiechnął się do leżącego. - Jak ci na imię?

- Juan... Juan Martinez.

- Czy chcesz się wyświadczyć?

Oczy Juana znieruchomiały.

- Czy... czy umieram?

Norberto milczał i tylko mocniej ścisnął dłoń tamtego.

- Aale... ale nic mnie nie boli.

- Bóg jest litościwy - powiedział Norberto.

Juan wczepił się w jego palce i powoli zamknął oczy.

- Muszę... wyznać swe grzechy.

Strona 161

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

- On ci wybaczy, jeśli szczerze będziesz ich żałował - odpowiedział Norberto.

Dalekie

strzały były teraz rzadsze. Wiele jeszcze osób będzie potrzebowało dziś rozgrzeszenia. I bożej łaski. Przepięty krzyż do warg Juana i spytał:

- Czy z głębi serca żałujesz tego, że obraziłeś Boga wszystkimi swymi grzechami?

Juan ucałował krzyż i wykrztusił z wysiłkiem.

- Żałuję i błagam o przebaczenie. Zabiłem... wielu ludzi. Ostatnio w radiostacji i jednego w domu. Rybaka.

Norberto poczuł, jakby śmierć drwiąco zachichotała mu w twarz. Nigdy nie czuł

się

tak strasznie jak w tej chwili, kiedy uświadomił sobie, że trzyma rękę, która udęczyła i zamordowała jego brata. Nagle poczuł straszliwą chęć, by powstać, obwieścić zabójcy, że spowiedź przerwana,

grzechy nie zostają wybaczone i grzesznik skazany jest na niekończące się męki piekielne.

Zamordował Adolfo...

- Mu... musiałem to zrobić. - Palce Juana wpiły się w niego jak szpony. - Ale teraz...

teraz żałuję. Żałuję!!!

Norberto zamknął oczy. Zęby wpijały się w wargi aż do krwi. Jego ręka tkwiła martwo w uścisku tamtego.

- Ojczy - wychrypiał Juan. - Po... pomóż mi!

Nie chodzi o to, bym ja mu wybaczył. To Bóg ostatecznie rozsądza!

Spojrzał w twarz wykrzywioną straszliwym grymasem.

- Ojczy Przenajświętszy... - zaczął bezbarwnym głosem Norberto.

- Ojczy Przenajświętszy - z przejęciem zaczął powtarzać za nim tamten - wybac mi moje grzechy, za które szczerze i z głębi serca żałuję.

Słowa przedzielał rwany, spazmatyczny oddech.

- Wybaczone grzechy wracają grzesznika w stan łaski. Oby Bóg miłosierny zechciał odpuścić ci twoje winy i przyjąć do Królestwa Niebieskiego.

Usta Juana rozchyliły się i wypuściły długi, gasnący oddech. A potem już się nie poruszyły.

Norberto patrzył w twarz zmarłego. Strużka krwi powoli ściekała po brodzie.

Adolfo

wszedł między drapieżniki, które na atak odpowiadały atakiem. Gdyby nie zabił go nieszczęśnik leżący przed nim, zrobiłby to ktoś inny. Także i on, Norberto, miał

swój udział

w powszechnej winie. Ze wszystkich sił powinien był powstrzymać brata i zawrócić go ze złej drogi. Dlaczego pozwolił mu wtedy wyjść? Dlaczego nie uczepił się go, gdy szedł

zanieść kasetę z nagraniem, od której wszystko się zaczęło? Dlaczego był

bezczylny, kiedy

jeszcze był czas? I w rezultacie zdołał tylko wstawić się za duszę umierającego mordercy, a nie brata.

- O, Boże - zaszlochał Norberto, wypuścił dłoń Juana i zakrył oczy, rozpaczliwie kręcąc głową. Zaraz jednak przyszło mu do głowy, że nie może boleć nad swoim losem i rozpatrywać swe winy, kiedy śmierć w dalszym ciągu zbiera dokoła żniwo, a jakże wielu może być jeszcze takich, którzy w ostatniej chwili chcieliby wyrazić skruchę.

Norberto wstał i nakreślił w powietrzu znak krzyża, mówiąc:

- I niechaj Bóg wybaczy ci twoje winy.

A w duchu pomyślał: I mnie niech zechce wybaczyć moje.

Był pełen nienawiści do czynu zmarłego, ale nie do osoby, która w męce i poniżeniu dotarła do kresu swego żywota, ale zdążyła jeszcze spojrzeć na swe czyny i ich żałować.

Strona 162

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

I oby to wystarczyło przed obliczem Pana.

Wtorek, 12.12 - Madryt

Do obowiązków elitarnych sił amerykańskich należało zostawiać po sobie jak najmniej śladów, a w przypadku misji ściśle tajnych - kiedy nikt nie powinien podejrzewać nawet obecności oddziału - zbierano również łuski. Misje po prostu tajne, jak ta, wymagały tylko, aby nikt nie był w stanie zidentyfikować atakujących.

Pułkownik August wiedział, że Aideen Marley odłączyła się od jego grupy. Zrobiła to bez rozkazu, ale nic nie miał przeciw tej decyzji. Jeśli nie uda jej się dotrzeć do Amadoriego, misja zakończy się tylko częściowym sukcesem. Wprawdzie walki w pałacu zmuszą do działania miejscowe władze, a te przekonają się o obecności jeńców i sposobie ich traktowania, z tego jednak wcale nie wynikało, że generałowi nie uda się zrealizować swoich zamysłów. Tyle że wieść o okrucieństwach sprawi, że trudniej będzie mu o sojuszników w kraju i za granicą.

Aideen podążyła jednak śladem Amadoriego, a jeśli Iglicy uda się związać siły nieprzyjaciela, generał zaś z racji rany mniej będzie zważał na ostrożność...

Śmierć

Amadoriego mogła oszczędzić Hiszpanii miesiące bratobójczych walk i okrucieństw.

Nadbiegający żołnierze hiszpańscy odlegli byli o jakieś sto metrów. Mieli na sobie maski, ale gęste kłęby dymu nie pozwalały im posuwać się szybciej niż kilkadziesiąt metrów na minutę, zaś Iglica mogła się wycofywać, zachowując stały dystans.

Byli niedaleko wielkich schodów, które prowadziły do lochu. W kierunku południowym biegł korytarz, w którym zniknęli Amadori i Aideen. August ruchem ręki przywołał kaprala Prementine'a i kazał mu wybrać jednego żołnierza, aby osłaniał

odwrót

Aideen.

- Jeden to za mało - sprzeciwił się kapral. - Ja także zostanę.

- Nie. Nie potrzeba nas trzech.

- Ale...

- Tylko ja zostaję. Wykonać.

Kapral poinformował Pupshawa, że zostaje z pułkownikiem. Szeregowy zsalutował i natychmiast znalazł się u boku Augusta. Usłyszał, że kiedy znajdą się przy schodach, on zajmie pozycję w korytarzu, dowódca zaś ulokuje się po północnej stronie schodów. W ten sposób będą mogli

prowadzić krzyżowy ogień, a także nawzajem ubezpieczać siebie przed atakiem od tyłu.

Scott i DeVonne dali im resztę granatów, których zostało już tylko trzy; August przypuszczał, że dwa w połączeniu z zaporą ogniową pozwolą wytrwać pięć minut.

Ostatni

granat doda jeszcze dwie minuty na odwrót. Należało tylko mieć nadzieję, że Aideen uda się w tym czasie dopaść ofiarę, unieszkodliwić ją i bezpiecznie wrócić.

Kapral Prementine życzył im powodzenia i już po chwili wraz z resztą Iglicy zniknął

na schodach. August poinformował Pupshawa, że od chwili rozpoczęcia walki z żołnierzami hiszpańskimi, utrzymują pozycje przez pięć minut, a potem za resztą oddziału wycofują się, szeregowy pierwszy, pułkownik z tyłu.

Leżąc na posadzce czekali na przeciwników. Strzelać będą nisko, nie wyżej niż kolana. Pupshaw przygotował rękę i czekał na znak Augusta.

Dwadzieścia sekund później pierwszy żołnierz zamajaczył w brunatnożółtawych Strona 163

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

kłębach. August opuścił kciuk i granat z gazem paralizującym potoczył się po posadzce.

Wtorek, 12.17 - Madryt

Posuwając się pod ścianą bez żadnej broni, McCaskey czuł się nagi, z drugiej jednak strony był rad, że Maria ma pistolet. Ostatnimi czasy zaniedbał treningi aikido, którego nauczył się, wstąpiwszy do FBI, pragnął jednak wierzyć, że umiejętności nie zostały bez reszty zapomniane.

Zwolnił, gdyż zbliżył się do poprzecznego korytarza, przy rogu którego zatrzymał się i

ostrożnie wyjrzał, aby natychmiast cofnąć się z sercem w gardle.

Nieopodal stał wysoki mężczyzna w generalskim mundurze obwieszonym medalami.

W rękę trzymał pistolet, na twarzy miał maskę przeciwgazową i dziwnie wyglądające gogle.

Jedna noga krwawiła.

To musiał być Amadori!

W chwili kiedy wyjrzał, tamten oglądał się za siebie i z pewnością go nie zauważył.

Teraz był wściekły, że nie ma broni. Mógł użyć tylko swoich rąk, a także niewiedzy przeciwnika.

W FBI wielokrotnie powtarzano, że jeśli nie ma się przewagi ognia nad wrogiem, trzeba się wycofać i czekać, aż zmieni się układ. Teraz jednak w żaden sposób nie mógł się zastosować do tych nauk: nie mógł pozwolić, by Amadori się wymknął.

Wtedy posłyszał kroki za plecami. Obejrzał się i zobaczył nadchodzącego Norberto, ale spostrzegł też obiektyw, który spoglądał na nich z sufitu nad Salą Muzyczną.

Był to obiektyw kamery. Amadori zaś miał okulary Systemu Zdalnej Obserwacji.

Zaklął w duchu. Jakże się mylił co do swej przewagi. Amadori dokładnie wiedział, gdzie się znajduje przeciwnik.

Pozostawała tylko ucieczka. Odwrócił się i puścił biegiem w kierunku drzwi prowadzących na dziedziniec, robiąc jednocześnie gest w kierunku księdza, aby postąpił tak samo.

Tamten jednak stanął jak wryty i spytał bezradnie:

- Co się stało?

- Ruszaj się! - wrzasnął McCaskey i zawrócił, obawiał się bowiem, że Amadori z chęcią

wykorzystałby Norberto jako tarczę. Chwycił kapłana za kołnierz i pociągnął za sobą, ale w tej samej chwili poczuł uderzenie w plecy, po którym wszystko zatoneło w czerwonym rozbłysku.

Wtorek, 12.21 - Madryt

Ślad był bardzo wyraźny; krople padały tak gęsto, że zlewały się w linię.

Amadori

szybko tracił krew. Aideen nie spodziewała się jednak, że kiedy go zobaczy będzie sam i co więcej - będzie na nią czekał.

Wystrzelił, gdy tylko wyłoniła się zza rogu, ponieważ jednak natychmiast rzuciła się do tyłu, gdy tylko go zobaczyła, kula nie zrobiła jej krzywdy. Powoli gasło echo wystrzału.

Słuchała uważnie, usiłując się zorientować, czy Amadori ją ściga. Nagle poczuła twarde ucisk na karku. Obejrzała się i zobaczyła, jak zza framugi wychyla się pułkownik, który przyłożył

jej do szyi lufę pistoletu.

Zakłęta w duchu. Tamten miał na twarzy okulary SZOB; zobaczyli ją, rozdzielili Strona 164

Tom Clancy - Centrum 5 - Rownowaga

się - i

wpadła w potrzask!

- Patrz przed siebie i ręce do góry! - rozkazał.

Posłuchała, a wtedy cofnął broń.

- Coś za jedna? - spytał.

Nie odzywała się.

- Nie mam czasu do stracenia. Odpowiadaj i zmykaj, a jeśli będziesz milczeć, zostaniesz tutaj z kulą w karku. Liczę do trzech.

Była pewna, że mówi serio.

- Raz.

Przez moment chciała oznajmić, że współpracuje z Interpolem.

- Dwa.



Jeśli mu powie, raczej jej nie oszczędzi, ale jeśli nie powie nic, zginie na pewno. Tyle że prawda mogła oznaczać śmierć Luisa, Marii i wielu, wielu innych ludzi, gdyby zamach Amadoriego zakończył się jednak powodzeniem.

Usłyszała huk wystrzału, drgnęła... ale stała nadal, chociaż na karku poczuła krew. W następnej chwili zatoczyła się pod ciężarem ciała pułkownika, który zwalił się za nią.

Obróciła się. Leżał na podłodze, a z odstrzelonej potylicy buchała krew.

Korytarzem spieszenie nadchodził mężczyzna, w ręku trzymał dymiący pistolet, a na jego twarzy błąkał się krzywy uśmiech.

- Ferdinand! - zawołała, on jednak zawahał się, trzymając broń w pogotowiu.

- Nie, nie masz się czego bać - zapewniła i odwróciła się plecami do natrętnej kamery.

Teraz, pewna że nie zostanie podpatrzona, uniosła czarną maskę, aby można było rozpoznać jej twarz. - Są tutaj jeszcze inni - powiedziała. - Potrzebna nam pomoc.

- Tam, w stocznii, po ataku, myśleliśmy z Juanem, że nas podeszłyście.

- Nie ma się co dziwić. Wtedy to musiało wyglądać podejrzanie.

- Twoja przyjaciółka jest bardzo dzielna. Wzięli ją i Juana. Muszę ich znaleźć.

A także

Amadoriego!

- Uciekł tamtędy - powiedziała, wskazując kierunek, a jednocześnie schylając się po pistolet.

Krew zastrzelonego zaczynała krzepnąć na szyi Aideen, otarła więc ją rękawem czarnej koszuli. Czuli się podle. Nie dlatego, że tamten zginął, sama by go zabiła, gdyby miała możliwość. Chodziło natomiast o to, że Amadori nie zarządził tego, co postawiło w stan alarmu całe Centrum: morderstwa Marthy Mackall. Więcej, to on kazał zabić morderców. Ich wina polegała na tym, że zaplanowali zamach stanu w kraju, który jako członek NATO był

sojuszniakiem USA, a ów zamach stanu miał swoich gorących zwolenników pośród wielu Hiszpanów.

Marta nie miała racji, pomyślała. Tutaj nie chodzi o odmienność reguł, lecz o ich brak.

Jest tylko chaos.

Zaczęli się skradać śladem Amadoriego, Aideen z przodu, Ferdinand kilka kroków za nią. Broń, którą podniosła z podłogi była odbezpieczona. Pułkownik naprawdę chciał ją zastrzelić.

Korytarz był pusty, ale przed sobą usłyszeli strzał i przyśpieszyli kroku.

Aideen

zastanawiała się, czy czasem ktoś inny nie natknął się na Amadoriego; może María?

Czerwona smuga skręcała za róg. Pośrodku holu przed Salą Muzyczną stał generał

Amadori,

Strona 165

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

a jego dłoń w białej rękawiczce przystawiała lufę pistoletu do czyjejś głowy.

Już w następnym ułamku sekundy Aideen zorientowała się, że mężczyzną tym jest ojciec Norberto, zaś u ich stóp leżał twarzą do ziemi Darrell McCaskey.

Wtorek, 12.24 - Madryt

Kiedy Norberto wbiegał na dziedziniec pałacowy, ani przez chwilę nie bał się, że mogłoby mu coś grozić ze strony żołnierzy. Można to było wyczytać z ich postawy, z ich głosów. Teraz wcale tego nie był pewien. Oficer mocno wciskał mu lufę pistoletu pod brodę, a drugą ręką chwycił za włosy. Jego noga krwawiła.

- Gdzie jest pułkownik? - krzyknął w kierunku dwóch postaci, które na moment mignęły koło rogu i natychmiast się skryły.

Na środek holu wleciały gogle i pistolet.

- Nie żyje. A teraz wypuść księdza.

- Kobieta? - zawołał z niedowierzaniem w głosie Amadori. - Mam walczyć z babami?

Wolę robić z nimi inne rzeczy. Wyłaż zza tej ściany!

- Generale Amadori, niech pan puści księdza!

- Dość tego! - wrzasnął Amadori. Drzwi na dziedziniec był odległe o kilka metrów.

Puścił na chwilę włosy księdza, zerwał gogle i cisnął je na podłogę, a potem, mocniej wcisnąwszy lufę w grdykę ojca Norberto, zaczął cofać się, skryty za jego ciałem.

- Moi

żołnierze są na zewnątrz! - krzyknął. - Zaraz każę im zrobić z wami porządek.

Ale jak się

pokażesz, puszczyć księżulka.

Norberto nie chciał umierać; straszliwe wydarzenia, które niczym koszmar wypełniły ostatnie godziny, tylko umocniły w nim chęć pomagania innym. Chciał żyć, ale nie mógł też pozwolić na śmierć tej kobiety.

- Nie wychodź, moje dziecko! - zawołał.

Amadori szarpnął go za włosy.

- Milcz! - warknął.

- Mój brat, Adolfo, wierzył panu. Zginął, wysługując się panu.

- Twój brat? - mruknął generał. Od drzwi dzieliło go już ledwie kilka kroków. -

Nie

rozumiesz, że tutaj są ci, co go zabili?

- Wiem - odparł Norberto. - Jeden z nich niedawno umarł na moich rękach.

- Więc jak możesz być po ich stronie?

- Po jednej mogę tylko być stronie, po stronie Boga. I w Jego imię wzywam cię: zaprzestań tej bratobójczej walki!

- Nie mam czasu na takie gadanie! - prychnął Amadori. - Moi przeciwnicy to wrogowie Hiszpanii. Powiedz mi, co to za kobieta, a cię puszczę.

- Nie oczekuj ode mnie pomocy.

- To zdechniesz!

Stanęli w drzwiach; twarz Amadoriego wykrzywił grymas bólu. Wytoczyli się za próg, mrużąc oczy przed słonecznym światłem.

- Pomocy! - krzyknął generał w kierunku południowej bramy.

Żołnierze po drugiej strony dziedzińca mierzyli w kierunku kolumnady; zaalarmowani okrzykiem spojrzeli i najwyraźniej rozpoznali Amadoriego.

- Niech pan tam zostanie, generale! - zawołał jeden z nich.

Oficer spojrział w kierunku arkad i zobaczył zakrwawionego mężczyznę oraz kobietę.

Tymczasem podoficer pośpiesznie mówił coś do radionadajnika. Kobieta wymierzyła do Amadoriego, który okręcił się, tak aby zasłaniało go ciało Norberto. Nie zdążyła wypalić, a strzały od bramy kazały jej cofnąć się głębiej pod kolumnadę. Amadori znowu zerknął do środka pałacu, aby się upewnić, że druga prześladowczyni nie wyłoniła się z ukrycia.

Strona 166

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

Nie musiała tego robić.

Darrell McCaskey leżał na boku i celował z pistoletu, który Aideen cisnęła do holu.

Także Norberto patrzył zdumiony; wyraźnie widział, że generał strzelił temu mężczyźnie w plecy, a

tymczasem nie widać było krwi.

Amadori znowu próbował się zasłonić. Ale tym razem Darrell McCaskey nie dał mu szans na użycie ciała zakonnika jako tarczy. Raz za razem wypalił w skroń generała, który zmarł, zanim jego ciało dotknęło ziemi.

Wtorek, 12.35 - Madryt

- Kamizelka kuloodporna? - zawołała Aideen, biegnąc w kierunku McCaskeya.

- Zawsze ją zakładałam przed akcją - odparł Darrell i skrzywił się, gdy kobieta pomagała mu wstać. - Kiedy strzelił do mnie, pomyślałem, że lepiej zostanę na ziemi i zobaczę, co będzie się dziać.

- Całe szczęście, że nie rzuciłam samych okularów, chociaż już w następnej chwili byłam na sobie wściekła - powiedziała Aideen.

Koło nich przebiegł Ferdinand i zatrzymał się przy księdzu, który powoli przyklęknął obok zastrzelonego i zaczął się modlić.

- Ojcze, on nie zasługuje na twoje słowa. Chodź stąd - powiedział Ferdinand, chwytając za łokieć kapłana, ten jednak podniósł się dopiero, gdy dokończył

modlitwę i

uczynił znak krzyża.

- Dokąd? - spytał.

- Musimy się schować. Ci żołnierze...

- To prawda - powiedziała Aideen. - Nie wiadomo, co może im przyjść do głowy.

Lepiej się stąd zbierajmy.

McCaskey odetchnął kilka razy z wyraźnym bólem i dodał:

- Poza tym trzeba natychmiast zawiadomić Centrum. Gdzie reszta?

- Natrafili na niespodziewany opór i musieli się wycofać.

- Uda ci się do nich trafić?

Skinęła głową.

- A ty dasz radę iść?

- Nie, nie pójdę z tobą. Nie mogę zostawić Maríi.

- Darrell, sam słyszałeś, jak Amadori kazał ściągnąć posiłki.

- Tak - potwierdził McCaskey i dodał z bladym uśmiechem: - Tym bardziej nie mogę odejść.

- Nie będzie sam - odezwał się Norberto. - Ja z nim zostanę.

Aideen patrzyła na nich krótką chwilę, a potem rzekła:

- Nie ma czasu na kłótnie, a ja muszę przekazać wiadomość. Trzymajcie się wszyscy trzej.

I pobiegła. Darrell odprowadził ją wzrokiem, a potem powiedział do Norberto, wskazując brodą Amadoriego: - Nie mogłem ryzykować tylko zranienia. Musiałem go zabić.

Norberto milczał.

Ferdinand wsunął broń za pasek.

- Idę poszukać Juana - oznajmił. Spojrzał na McCaskeya. - Dzięki za uwolnienie Hiszpanii od tego niedoszłego Caudillo.

Darrell zrozumiał przynajmniej ogólną intencję, jeśli nie poszczególne słowa.

- De nada - odpowiedział.

Norberto tymczasem stanął przy Ferdinandzie, otoczył go ramieniem i mocno przycisnął.

- Padre?

- Twój przyjaciel leży tam - ksiądz wskazał głową za siebie. - Nie żyje.

- Juan? Jest ojciec tego pewny?

- Tak. Byłem przy tym. Wyznał mi swoje winy, a ja go rozgrzeszyłem, zanim skonał.

Ferdinand przymknął oczy, a Norberto objął go jeszcze mocniej.

- Każdy ma prawo, by żałować swoich win i błagać o ich odpuszczenie, obojętnie Strona 167

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

czy

zabił jedną osobę, czy tysiące.

Zawrócili do McCaskeya, który podejrzliwie spoglądał zza framugi drzwi, na posiłki, które właśnie wlewały się na dziedziniec jedną z dalszych bram. Żołnierze mieli ze sobą maski, stanowili więc część oddziału rzuconego przeciw Iglicy, albo ostrzeżono ich, że mogą spodziewać się gazu.

- Co robimy? - spytał Norberto.

- Nie mam pojęcia - zgodnie z prawdą odrzekł Darrell.

Znowu czuł się bezradny. Obserwatorzy Interpolu mogli nie zauważyć, że Amadori zginął, i że sam widok odpowiednich sił policyjnych mógłby wystarczyć w tej chwili, żeby zdusić całą rewoltę. Jeszcze trochę, a żołnierze zaczną się lękać, że opowiedzenie się po przegranej stronie może im nie ująć na sucho.

- A gdybym poszedł do nich i wyjaśnił, że dalsza walka nie ma sensu? - spytał

Norberto.

- Wątpię, żeby to podziałało. Autorytet księdza jako duchownego może wystarczyć kilku z nich, ale nie wszystkim.

Norberto przygryzł wargi i wyraźnie walczył ze sobą.

McCaskey nie bardzo wiedział, jakie następstwa może mieć wieść o śmierci Amadoriego. Obawiał się jednak, że cała ich czwórka: on, Ferdinand, María i Luis, mogą zostać wzięci jako zakładnicy, aby rebelianci mogli wytargować korzystniejsze warunki kapitulacji. Nadal toczyła się rozgrywka, w której poszczególni ludzie byli tylko pionkami.



Wtorek, 06.50 - Waszyngton

- Iglica! - powiedział Bob Herbert.

Siedział przy telefonie w biurze Hooda, podczas gdy Paul i Mike konferowali z szefem Narodowej Rady Bezpieczeństwa, Burkowem, i ambasadorem hiszpańskim w Waszyngtonie, Garcą Abrilem. W pomieszczeniu byli także Lowell Coffey i Ron Plummer.

Ambasador poinformował, że hiszpański król w porozumieniu z premierem zdymisjonował Amadoriego, a na jego miejsce wyznaczył ściągniętego z Barcelony generała Garcę Somozę. W tym czasie miejscowe siły policyjne - włącznie z elitarną Guardia Real z Palacio de la Zarzuela - przygotowywały się do szturmu na Palacio Reale.

Hood natychmiast przerzucił na głośnik rozmowę prowadzoną za pośrednictwem biura Interpolu. Dotychczasowe milczenie było niesłychanie denerwujące, szczególnie, że obserwatorzy stacjonarni i umieszczeni w helikopterach donosili o wystrzałach i obłokach gazu w różnych częściach pałacu. Istniało też niebezpieczeństwo, że policja madrycka zaatakuje, zanim Iglica zdąży się wynieść.

- Rundka do własnej bazy - poinformował August, gdy tylko Hood się zgłosił.

Na wszystkich twarzach pojawiły się uśmiechy, Ron Plummer podniósł do góry zaciśniętą pięć. Rodgers poinformował Burkowa i Abrila.

- Jakież kontuzje?

- Obtarcia, ale mamy inny kłopot. - Ponieważ August był teraz w odkrytym terenie, musiał posługiwać się kodem baseballowym. - Trener chciał się koniecznie zobaczyć za swoją ulubienicą, wziął także ze sobą jej szefa. Trenerowi nic się nie stało, ale reszta jest solidnie potłuczona. Stanowczo potrzebny będzie lekarz.

- Rozumiem - powiedział Hood.

Trenerem był McCaskey, August zaś informował, że Darrell i Luis ruszyli na ratunek Maríi, i że zapewne życie dwojga ostatnich jest zagrożone.

Strona 168

Tom Clancy - Centrum 5 - Rownowaga

- Jeszcze jedno - dorzucił August. - Kiedy usiłowaliśmy wyeliminować ich miotacza, zrobił się młyn. W końcu trener załatwił sprawę.

Hood i Rodgers wymienili spojrzenia. A więc McCaskey dopadł Amadoriego. Nie taki był wprawdzie plan, ale Hood miał już okazję sprawdzić, jak dobrzy w improwizacji są jego ludzie: Herbert, Rodgers, McCaskey.

- Naszym zdaniem - ciągnął August - trener nie powinien dłużej pozostawać na boisku. Nie chcemy, żeby druga drużyna miała do niego pretensje. Czy mamy wrócić i spróbować go wyciągnąć?

- Nie - zdecydowanie odpowiedział Hood. Obojętnie jak dobrzy mogli być ludzie Iglicy, nie wolno ich posyłać do następnej akcji, kiedy nie zdążyli się jeszcze na dobre wycofać ze starej, zwłaszcza w sytuacji, gdy w każdej chwili można się było spodziewać ataku sił policyjnych. - Gdzie trener i reszta?

- Trener jest przy drzwiach do V1 - odpowiedział August. - Ulubienica i szef w sektorze V5, jeden i trzy.

- W porządku - rzekł Hood. - Zrobiliście swoje. Pogadamy w domu.

Hood podjechał z fotelem do komputera i wystukał podane przez Augusta koordynaty oraz zażądał najnowszych zdjęć satelitarnych miejsca. Stephen Viens w piętnaście sekund podłączył ich bezpośrednio do materiałów napływających do NBZ.

- Widzę Luisa i Marię - oznajmił. - Jest także około trzydziestu żołnierzy, którzy szykują się do czegoś.

Rodgers przekazał wiadomości Burkowowi i Abrilowi. Lowell Coffey podszedł do automatu z kawą i nalał sobie kubek.

- Paul - powiedział radca prawny Centrum. - Teraz, kiedy Amadori nie żyje, może i żołnierze nie będą się palili do żadnych ataków, natomiast wezmą zakładników, żeby wymusić ułaskawienie.

- Co na pewno im się uda - dorzucił Plummer - ktokolwiek bowiem będzie rządził, na pewno będzie chciał uniknąć zaostrenia konfliktów etnicznych.

- Jeśli zatem władze zdecydują się nie przeprowadzać frontalnego ataku, najpewniej wszystkich uda nam się z tego wyciągnąć, włącznie z Darrellem - rozumował

Coffey. -

Żołnierzom mogłoby to tylko zaszkodzić, gdyby komuś przydarzyła się jakaś krzywda.

- Z wyjątkiem Darrella - zaproponował Herbert. - August ma rację. Jeśli wojsko dowie się, że to McCaskey zabił Amadoriego, jest bardzo prawdopodobne, że któryś z jego podwładnych będzie chciał pomścić śmierć dowódcy.

- A jak się tego dowiedzą?

- Kamery obserwacyjne - mruknął Hood i pokazał na plan sytuacyjny. - Spójrzcie.

Caffey i Plummer nachylili się nad komputerem. Rodgers nie odchodził od telefonu, który łączył go z Burkowem i ambasadorem.

- Są po obu stronach korytarza, na pewno w obiektywie którejś z nich pojawił się Darrell. Na wiadomość o śmierci generała, ktoś może szybko przejrzeć kasety wideo systemu.

- Nie ma jakiegoś sposobu na ich skasowanie? - spytał Coffey.

- Samolot na niskim pułapie z kierunkową wiązką elektromagnetyczną - powiedział

Hood. - Ale na to potrzeba czasu.

Rodgers nacisnął guzik wyłączający mikrofon i wstał.

- Panowie, nic już nie zdążymy zrobić.

- Dlaczego? - spytał Hood.

- Interpol poinformował premiera o sukcesie Iglicy i ambasador przekazał mi właśnie Strona 169

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

informację, że siły wokół pałacu otrzymały rozkaz natychmiastowego ataku, aby rebelianci nie zdążyli się przegrupować.

- A jeśli tamci wezmą zakładników?

Rodgers pokręcił głową.

- Nie będzie żadnych zakładników. Rząd hiszpański chce być bezwzględny wobec rebeliantów - tak ich się oficjalnie nazywa - i nie zamierza rozmawiać o czymkolwiek poza bezwarunkową kapitulacją.

- Trudno mieć mu to za złe - mruknął Herbert.

- Wprost przeciwnie - prychnął Hood. - Najpierw cackają się z nimi, chodzą na paluszkach, a teraz, kiedy nie grozi to już żadnym niebezpieczeństwem, chcą pokazać swoją bezkompromisowość, nie zważając na to, że ryzykują życiem moich ludzi.

- Uspokój się, Paul - powiedział Rodgers. - Pamiętaj, że prezydent polecił nam dopomóc legalnym władzom hiszpańskim w przywróceniu spokoju. Teraz działają one zgodnie ze swoim rozumieniem hiszpańskich interesów. Kiedy droga już oczyszczona, nikt nie pyta o miotłę.

Hood poderwał się raptownie, pokręcił głową i gniewnym krokiem podszedł do automatu, aby i sobie nalać kawy. Pomimo irytacji i goryczy musiał przyznać, że Rodgers ma rację. Tak, król i premier chcieli pokazać, że nie będzie żadnej taryfy ulgowej dla tych, którzy próbują rozbić jedność

Hiszpanii. Jeśli uda im się zachować jedność państwa, skorzysta na tym Europa, Stany Zjednoczone, cały świat. Z drugiej jednak strony, chociaż chodzi o interesy państw, to przecież uczestniczą w tym konkretni ludzie. Czy naprawdę można tak beztrąsko machnąć ręką na ich odwagę, poświęcenie, ból, biorąc tylko owoce, a nie pytając o koszty?

- Paul - odezwał się znowu Rodgers. - Przypuszczam, że tam nikt nawet nie wie o roli Darrella. Ogólnikowo zostali tylko poinformowani, że oddział specjalny wykonał

zadanie i

wycofał się.

- Szczegóły ich nie interesowały?

- Nawet gdyby interesowały, niczego by to nie zmieniło. Najwidoczniej uznali, że nie mogą się patyczkować, może masz rację, że właśnie dlatego, iż patyczkowali się przedtem.

Tak czy owak, nie mogą dać nam czasu na wymyślenie czegoś, gdyż sami go nie mają.

Hood wrócił za biurko.

- Przeczuwałem, że tak będzie - mruknął. - Że wypną się na nas, jeśli tak będzie wygodnie. Cała nadzieja w tym, że Darrell nie jest żółtodziobem. Powinien się zorientować, co się kroi, i razem z resztą poszukać bezpiecznego schronienia, zanim zacznie się strzelanina.

- O sytuacji poinformowałem także Interpol - powiedział Rodgers. - Nie mówiłem o akcji Darrella, odkładając sprawę do jego powrotu, jeśli oczywiście...

Nie dokończył.

- Racja - kiwnął głową Herbert. - To mogłoby być nawet zabawne, kiedy za pośrednictwem McCaskeya będziemy ich przekonywać, że w ogóle go tam nie było.

- Bez przesady - zachnął się Rodgers - nie pora na żarty. Powiedziałem im, gdzie znajdują się Darrell, María i Luis oraz, że potrzebują pomocy lekarskiej. Miejmy nadzieję, że ta wiadomość przedrze się przez zasieki biurokracji.

- "Miejmy nadzieję", "zapewne", "kto wie" to właśnie słowa, na które najbardziej liczę, kiedy chodzi o życie moich ludzi - obruszył się Hood.

- Tak czy owak lepsze niż "niemożliwe", "nigdy", czy nie żyje" - sucho zauważył

Strona 170

Herbert.

Paul spojrział na niego, a potem ogarnął wzrokiem pozostałych. Będzie mu ich bardzo brakowało, gdy odejdzie z Centrum. Natomiast ani przez chwilę nie będzie mu brakowało tego czekania na wiadomości i przyczajonej obawy przed słowami nieodwracalnymi.

Nie

zależni też za poczuciem osamotnienia i rozpaczliwymi, na wpół świadomymi zerknięciami ku Nancy Bosworth czy Ann Farris. Wzbierała w nim nadzieja, że może Sharon zmieniła zdanie. Nadzieja... Dopóki ona trwa nic nie jest naprawdę straszne.

Wtorek, 12.57 - Madryt

McCaskeyowi z powodu bólu było bardzo trudno oddychać, ale, jak zauważył w podobnej sytuacji zastępca dyrektora FBI, Jim Jones, "Alternatywę stanowi nieoddychanie, co nie jest dużo lepsze". Kamizelki kuloodporne miały nie pozwalać pociskom na penetrację ciała, nie mogły jednak zabezpieczyć przed złamaniem żeber czy krwotokiem wewnętrznym.

Ale to nie ból był największym zmartwieniem Darrella. Przede wszystkim martwił się o

Maríę. Nie wyszedł od razu do niej, przez chwilę bowiem zastanawiał się nad nałożeniem hiszpańskiego munduru, generał jednak był za wysoki, mundur nazbyt zakrwawiony,'

a na

dodatek McCaskey nie mówił po hiszpańsku. Blef mógł poskutkować przez chwilę, dwie - ale nie dłużej, szkoda więc było zachodu.

Nagle w korytarzu rozbrzmiało pikanie; odezwał się telefon komórkowy pułkownika.

Z pewnością nie potrwa to długo, zanim ktoś się zainteresuje, dlaczego tamten nie odpowiada.

Na dziedzińcu było coraz więcej żołnierzy. Na wschód od kolumnady rozciągała się Calle de Bailen i - wolność, dzieliło jednak od niej ponad sto metrów odsłoniętego terenu. A tutaj dwoje rannych: María, która z trudem będzie potrafiła się poruszać, i bezwładny Luis.

Zdaniem zaś McCaskeya, żołnierze nie pozwolą nikomu oddalić się ot, tak sobie; nie po tym, co tutaj wyczyniali z jeńcami.

Musiał dostać się do Maríi, pomóc jej wydostać się z pułapki, a potem zobaczyć, co da się zrobić dla Luisa. Miał właśnie poprosić Ferdinanda o pomoc, kiedy ten powiedział coś po hiszpańsku i wyciągnął rękę.

- Chce odejść? - spytał zakonnik.

- Tak - potwierdził Norberto.

- Zaraz - powiedział McCaskey. - Proszę mu powiedzieć, że musi mi pomóc dostać się do Maríi. Na razie nie może iść.

Norberto przetłumaczył słowa Darrella, ale Ferdinand pokręcił głową.

- Mówi, że jest potrzebny familia.

- To może poczekać - zachnął się McCaskey. - Trzeba zaopiekować się Marią i Luisem.

Ferdinand odwrócił się i odszedł pośpiesznie.

- Do cholery! - prychnął Darrell. - Ktoś musi mnie przecież osłaniać.

- Niech idzie - powiedział spokojnie Norberto. - Pójdziemy we dwóch. Nie będą do nas strzelać.

- Będą, kiedy się zorientują, że ich dowódca nie żyje.

W głębi pałacu rozległ się tupot nóg, podniesione głosy, potem strzały. Doleciał

ich

przeciągły krzyk Ferdinanda.

- Niech to wszyscy diabli! - zaklął McCaskey, zapominając o obecności Strona 171

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

duchownego.

- Chodźmy.

Norberto wyraźnie się zawahał, ale Darrell chwycił go za rękaw.

- Nie pomoże mu ksiądz, a tamci nas potrzebują.

Norberto zajął miejsce po lewej, osłaniając McCaskeya przed żołnierzami. Każdy ruch był dla Darrella męczarnią, przełożył broń do lewej ręki i usiłował podnieść prawą, miał

bowiem wrażenie, że wtedy odrobinę lżej będzie mu oddychać. Jednak nawet gdyby miał

pełznąć, musi dotrzeć do Marii. Poczuł, że ksiądz wyjmuję mu broń z dłoni.

- Co ksiądz robi? - zawołał.

Tamten jednak w milczeniu podniósł do góry rękę z pistoletem, a następnie położył go na dziedzińcu. Dopiero teraz odpowiedział.

- Będą mieli jeden powód więcej, żeby do nas nie strzelać.

- Albo jeden mniej - prychnął McCaskey, ale po ostentacyjnym geście księdza nic już nie mógł zrobić. Usiłował nie myśleć o tym, o bólu, o hiszpańskich okrzykach.

Spod

kolumnady patrzyła w ich kierunku María.

Padł strzał i kamienne odłamki trysnęły o metr od księdza; jeden uderzył go w udo.

Norberto zgiął się z jękiem, ale szedł dalej.

María odpowiedziała strzałem, ale już w następnej chwili musiała się chronić przed kulami w cieniu kolumnady.

I znowu ktoś wypalił w ich kierunku; pocisk uderzył o kilka centymetrów od nogi księdza, ten instynktownie przywarł do Darrella, który spytał: - Nic księdzu nie jest?

Norberto pokręcił głową, ale zaciśnięte usta i zmarszczone brwi mówiły, że walczy z bólem. Nagle za ich plecami ktoś zawołał po hiszpańsku.

- El general est muerto!

Tego nie trzeba było tłumaczyć. "Generał nie żyje". Za chwilę taki sam los stanie się też ich udziałem.

- Biegnijmy! - krzyknął, pociągając kapłana za sobą.

Wiedział jednak, że nie zdążą. Od strony żołnierzy doleciały pełne wściekłości wrzaski.

I wtedy usłyszał helikoptery. Zatrzymał się i spojrzał w niebo, to samo zrobili żołnierze. W następnej sekundzie znad południowej ściany wynurzyło się sześć śmigłowców, które z ogłuszającym hukiem turbin zawisły nad dziedzińcem.

Był to najpiękniejszy dźwięk, jaki McCaskey słyszał w życiu. A do najpiękniejszych widoków zaliczy obraz snajperów policyjnych, którzy uzbrojeni w karabiny CETME

mierzyli

z otwartych kabin w żołnierzy.

Ze wszystkich ulic słyhać było syreny pojazdów, które kręgiem otaczały pałac.

- Chodźmy - powiedział, ponaglając Norberto. - Ci są po naszej stronie.

Przypuszczał, że dowodzący akcją chce równocześnie zaatakować z ziemi i powietrza, aby złamać ewentualny opór rebeliantów.

Znaleźli się wreszcie pod kolumnadą. Wszystko w nim wołało, by się schylić i objąć Marię, ale w obecnym stanie przypląciłby to chyba utratą przytomności. Zresztą i ona, i Luis wymagali jak najszybszej interwencji lekarskiej.

- Miło cię znowu zobaczyć - powiedziała i z trudem się uśmiechnęła. - Dobrze słyszałam? To o



Amadorim?

Darrell przytaknął i spojrzał uważnie na Luisa. Twarz inspektora była szara, oddech płytki. McCaskey zdjął koszulę i zaczął ją drzeć na strzępy.

Strona 172

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

- Ojciec - zwrócił się do Norberto. - Musimy dostarczyć Luisa do szpitala. Trzeba będzie pobiec, żeby ściągnąć jakiś samochód.

- Może i nie - odpowiedział duchowny.

McCaskey zerknął w kierunku ulicy. Przy krawężniku zatrzymał się wóz policyjny i wyskoczyło z niego czterech funkcjonariuszy. Mieli charakterystyczne granatowe berety, białe pasy i getry.

- Guardia Real - powiedziała María. - Guardia Królewska.

Z wozu wynurzył się piąty mężczyzna, wysoki, siwowłosey, dumnie wyprostowany.

- To generał de la Vega - oznajmił McCaskey i krzyknął: - Pomocy! Luis potrzebuje doktora!

- Ambulancia!. - dorzuciła María.

Gwardziści ruszyli w ich kierunku, jeden wołał coś w biegu.

María pokiwała głową i zwróciła się do Darrella:

- Organizują szpital polowy na Plaza de Oriente. Tam go zabiorą.

McCaskey kończył właśnie opatrywać Luisa, kiedy ten otworzył oczy.

- Trzymaj się, przyjacielu - powiedział Darrell. - Najgorsze już minęło.

Palce Luisa poruszyły się lekko na dłoni McCaskeya, a powieki znowu opadły.

Norberto klęczał i modlił się, ale nietrudno było zgadnąć, że sam zmagając się z bólem, aczkolwiek robił wszystko, żeby mu się nie poddać.

Chwilę później w środku pałacu znowu zabrzmiały strzały. Darrell i María spojrzeli na siebie.

- Zdaje się, że rząd postanowił pokazać, iż nie siedział z założonymi rękami -

mruknął

Darrell.

María skinęła głową.

- W ten sposób wiele jeszcze osób straci życie, a wszystko z powodu szaleńczej wizji jednej osoby.

- Albo pychy - mruknął McCaskey. - Zawsze się zastanawiam, co właściwie powoduje dyktatorami.

Gwardziści byli już przy nich. Dwóch z nich podniosło ostrożnie Luisa i ruszyli w kierunku placu. Generał, który dotarł chwilę później, podziękował za wszystko obojgu i szybko dołączył do grupki niosącej syna. Dwaj pozostali funkcjonariusze nachylili się nad Marią.

- Asysta honorowa - mruknęła z uśmiechem.

Darrell i Norberto poszli po obu jej stronach; tego pierwszego przy każdym kroku zalewała fala bólu, za nic jednak nie chciał zostać z tyłu. Rzadko kiedy nadarzała się możliwość naprawienia błędnej decyzji, odzyskania utraconej miłości. A on aż za dobrze znał

mękę dni i nocy pełnych wyrzutów sumienia i złości na własną głupotę.

Jeśli tylko María będzie chciała, nigdy już jej nie utraci. Zrobi wszystko, żeby byli ze sobą. Zawsze. Dopóki śmierć ich nie rozłączy.

María poszukała ręki Darrella, a w chwilę później spotkały się ich oczy. I nagle ból, udreka oddychania, niepewne nogi - wszystko to wydało mu się czymś mało ważnym.

Wtorek, 07.20 - Waszyngton

Aczkolwiek Paul nie spał prawie w ogóle przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny, czuł się pełen werwy.

Kiedy pułkownik August i Aideen Marley znaleźli się w biurze Interpolu, natychmiast porozumieli się z Waszyngtonem. Nie było jeszcze wiadomo, jakie były losy Darrella McCaskeya, Marii Corneja i Luisa Garcí de la Vega, ale nie ulegało wątpliwości, Strona 173

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

że generał

de la Vega uczyni wszystko, aby ich uratować.

W końcu ze szpitala polowego odezwał się McCaskey, ale poinformował tylko, że życie pozostałej dwójki nie jest zagrożone, on sam czuje się tak sobie, ale dokładniejsze wiadomości przekaże dopiero wtedy, gdy będzie mógł skorzystać z linii zabezpieczonej przed podsłuchem.

Hood, Rodgers, Herbert, Coffey i Plummer uczcili sukces kolejnymi kubkami kawy, uściskami dłoni i poklepywaniem się. Ambasador oznajmił, że król i premier wiedzą już o wszystkim, i że monarcha o czternastej czasu lokalnego wystąpi z przemówieniem do poddanych. Abril nie potrafił odpowiedzieć na pytanie, czy Guardia Real odbiła już Pałac Królewski z rąk żołnierzy Amadoriego. Obiecał, że natychmiast po otrzymaniu przekaże tę wiadomość do Białego Domu.

Abril nie chciał się także pokusić o snucie jakichkolwiek przewidywań co do przyszłości Hiszpanii.

- Serrador i Amadori uruchomili potężne siły - mówił ambasador. - Znowu rozpały się niechęci etniczne; tylko praktyka może odpowiedzieć na pytanie, czy i jak szybko uda je się zniwelować.

- Mam nadzieję, że wam się uda - powiedział Hood.

Ambasador podziękował i rozmowa się skończyła, a kiedy Hood odkładał słuchawkę, Herbert użył kilku obrazowych fraz dla zilustrowania, co sądzi o powściągliwym języku ambasadora, chociaż Plummer przypomniał mu, że dyplomata musi się trzymać protokołu.

- Pamiętam wściekłość Jimmy'ego Cartera, kiedy Iran uwolnił naszych zakładników -

powiedział prawnik. - Irańczycy wykonali ten ruch dopiero wtedy, kiedy Ronald Reagan został już zaprzysiężony. Dzwoni więc bardzo jeszcze niedawny prezydent USA, aby się dowiedzieć, czy to prawda z zakładnikami, a w odpowiedzi słyszy, że jest to ściśle tajna informacja, która nie może mu zostać ujawniona.

Nie bardzo uspokoiło to Herberta, który przestawił aparat na oparcie fotela i porozumiał się ze swoim biurem. Jednemu ze swych pracowników polecił, aby skontaktował

się z Interpolem i uzyskał najświeższe meldunki obserwatorów o sytuacji na dziedzińcu. Po dwóch minutach otrzymał odpowiedź, że strzelanina ustała i, jak się wydaje, policja panuje nad sytuacją. Dzięki Stephenowi Vienowi uzyskał z NBZ potwierdzenie, iż na zdjęciach satelitarnych widać, jak są rozbrajani żołnierze, a cywile prowadzeni z pałacu do posterunku Czerwonego Krzyża obok katedry.

Herbert uśmiechnął się złośliwie.

- W dowód sympatii powinniśmy przekazać te wiadomości panu ambasadorowi, żeby nie był skazany jedynie na swoje kanały dyplomatyczne.

Za piętnaście ósma McCaskey odezwał się z biura Interpolu. Hood przełączył

telefon

na głośnik. Darrell powiedział, że jest obolały, gdyż pękły mu trzy żebra, paskudnie posiniaczony, ale poza tym czuje się niezłe. Marią i Luisem zajęli się chirurdzy, ale rokowania są niezłe.

- Jeśli nie spowoduje to żadnych kłopotów, chyba zostanę tutaj jakiś czas, aż trochę Strona 174

Tom Clancy - Centrum 5 - Równowaga

wydobrzeję - powiedział McCaskey.

- Żadnych - odparł Hood. - Zostań tak długo, jak będzie potrzeba.

Nie wspominał o roli Darrella w usunięciu Amadoriego, odkładając to do chwili, gdy na miejscu zjawi się ktoś z Centrum, najprawdopodobniej Rodgers. Dopiero on przeprowadzi rozmowę z McCaskeyem w cztery oczy, jak zawsze robiło się w przypadku zabójstwa.

- Jest jeszcze jedna poważna rzecz - powiedział McCaskey.

- Co takiego? - spytał Hood.

- Będą problemy religijne. Jak mi powiedział generał de la Vega, wszystko wskazuje na to, że generał zakonu jezuitów w Hiszpanii, Gonzalez, zdecydowanie popierał

Amadoriego. Lekko podtruł się gazem, gdyż w momencie ataku Iglicy konferował

właśnie z

generałem w Sali Tronowej. Watykan z pewnością przeprowadzi własne śledztwo w tej sprawie.

- Co wielu Hiszpanom się nie spodoba - powiedział Rodgers. - Szczególnie jeśli generał zakonu zaprzeczy zarzutom, a kierowani poczuciem lojalności inni duchowni opowiedzą się za nim.

- A to będzie następny bodziec do rozpadu Hiszpanii - zauważył McCaskey. -

Wszyscy tutaj uważają go za nieuchronny. Ktoś z bezpośredniego otoczenia premiera w rozmowie z generałem de la Vegą oświadczył, że rozpoczęto już prace nad nową konstytucją; zakłada się znaczną autonomię lokalną i bardzo luźną władzę centralną.

Herbert poruszył się niecierpliwie w fotelu.

- To co, może jednak doinformujemy pana ambasadora, co się dzieje w jego kraju?

Hood uciszył go niecierpliwym gestem.

- Mówiąc szczerze, jest jeszcze jeden powód, dla którego wspomniałem o wielebnym Gonzalezie - powiedział McCaskey. - Z narażeniem życia bardzo nam pomógł pewien jezuita, ojciec Norberto Alcazar.

- Nic mu się nie stało? - spytał Hood i zapisał nazwisko.

- Poraniły go odpryski kamieni, kiedy prowadził mnie przez dziedziniec, własnym ciałem odgradzając od żołnierzy, a ci oddali parę strzałów. Ale to nic poważnego. Chciałbym coś dla niego zrobić, zarazem jednak odniosłem wrażenie, że nie jest człowiekiem, który chciałby się gdzieś piąć. Opowiadał mi w szpitalu, że jego brat zginął, uwikłany w te zamachy i kontrzamachy. Norberto jest bardzo przybity. Może dałoby się coś zrobić dla jego parafii? Może Biały Dom mógłby wykorzystać swoje wpływy w Watykanie?

- Na pewno porozmawiamy - obiecał Hood. - Spróbujemy stworzyć jakiś fundusz imienia jego brata dla ludzi, którym życie się poplątało.

- Brzmi to nieźle, chociaż gdyby jeszcze coś dla jego wiernych, tam w San Sabastin...

Z tego całego krwawego szaleństwa coś by jednak dobrego wyrosło.

Wszyscy pokiwali głowami.

- A w tym wszystkim pamiętaj także o sobie - powiedział Hood. - Nie szarżuj, jesteś ranny... A poza tym różne są rany do zablźnienia.

Kiedy odkładał słuchawkę, widział, że słuchający także to ostatnie zdanie przyjęli z aprobatą.

Historia ojca Norberto przypomniawsza mu o tym, co łatwo umykało uwadze. Nie tylko losy narodów były stawką w grze. Oto dzieje się coś poważnego i fale rozchodzą się na cały świat. Ale są też inne fale, które poruszają losem pojedynczych, małych ludzi.

Którzy, jak on,

przytłoczeni odpowiedzialnością spoczywającą na ich barkach, zapominają o swoich drobnych, a przecież bardzo ważnych sprawach.

Strona 175

Tom Clancy - Centrum 5 - Rownowaga

Trzeba było coś z tym zrobić.

Połączył się z "Pluskwą" Benettem i poprosił, żeby połączył go z żoną. Była u rodziców w Old Saybrook.

Herbert zerknął spod oka na Hooda.

- Zatęskniła za domem rodzinnym?

- Rzadko mnie widywała ostatnio - odpowiedział Hood i sięgnął po klawiaturę, przywołując na ekran plik swoich danych osobowych.

Odezwał się Pluskwa.

- Panie dyrektorze?

- Słucham.

- Pan Kent mówi, że Sharon wraz z dziećmi wyjechała z samego rana do Waszyngtonu. Mieli łąpać samolot o ósmej. Chce pan z nim rozmawiać?

- Nie. - Hood spojrział na zegarek. - Podziękuj mu i powiedz, że zadzwonię później.

- Czy może spróbować połączyć się z komórką pani Hood?

- Nie, Pluskwa, dzięki. Wszystko powiem jej sam.

Hood dopił kawę i wstał.

- Na lotnisko? - spytał Herbert. - Moim zdaniem, zaraz będzie telefon od prezydenta, żeby mu zreferować całą sprawę.

Hood zerknął na Rodgersa.

- Mike, mógłbyś się tym zająć?

- Jasne. - Rodgers popukał w mundur. - Chyba zauważyłeś, że jestem odpowiednio przystrojony.

- Świetnie - mruknął Hood i położył telefon komórkowy na blacie. - Wynoszę się stąd, zanim

nadejdzie wezwanie.

- Kiedy wracasz? - spytał Herbert.

Hood popatrzył w monitor.

- Zobaczymy się na pogrzebie Marthy.

Spojrzał w oczy Rodgersowi. Mike zrozumiał.

- Chyba jednak winien wam jestem te słowa - ciągnął Paul. - Darrell miał rację.

Nawet

szaleńcze i okrutne zdarzenia niosą ze sobą coś dobrego. Nigdzie na świecie nie spotkałbym lepszego niż wy zespołu.

- Brzmi to mi jakoś niemiło - mruknął Herbert.

Hood uśmiechnął się i uderzył w przycisk, który elektroniczną pocztą przekazał

jego

rezygnację do Białego Domu. Następnie odwrócił się, z szacunkiem zasalutował

Mike'owi

Rodgersowi i wyszedł.

KONIEC

*Skrót od Human Intelligence - wywiad osobowy [przyp. red.].*

Syn Duncana, zabił Makbeta [przyp. tłum.].

Strona 176